

Dalsze losy bohaterów „Wyjdiesz za mnie kotku?”
Wracają dawne demony zazdrość, poczucie niespełnienia i pech.

Wioletta Pawicka

Będzie dobrze
kotku

Prószyński i S-ka

Dalsze losy bohaterów „Wydzisz za mnie kotku?”
Wracają dawne demony zazdrość, poczucie niespełnienia i pech.

Wioletta Pawicka

Będzie dobrze
kotku

Prószyński i S-ka



Wioletta Sawicka

Będzie dobrze
kotku

Prószyński i S-ka

Copyright © Wioletta Sawicka, 2015

Projekt okładki

www.studio-kreacji.pl

Zdjęcie na okładce

© solominvictor/Fotolia.com

Redaktor prowadzący

Korekta

Grażyna Nawrocka

ISBN 978-83-8069-554-2

Warszawa 2015

Wydawca

Prószyński Media Sp. z o.o.

02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28

www.proszynski.pl

Niepamięć, 17 maja 2008

Zapiski Wilka

Czym jest Niepamięć? Zapomnianą wioską w Bieszczadach czy stanem, którego poszukuje mój umysł? Od lat się zastanawiam, dlaczego wybrałam to miejsce.

Myślałam naiwnie, że jak zaszyję się w tej polskiej głuszy, to zapomnę. Teraz wiem, że nigdzie i nigdy nie odzyskam spokoju. Nie ma takiego miejsca na ziemi, w którym mógłbym uciec od wyrzutów sumienia. Podążą za mną wszędzie. Przeklęte brzemie błędów, które popełniłem. A popełniłem ich dużo. Za dużo jak na jednego człowieka.

Może dlatego zaczęłam pisać? Żeby przelać na papier całą duszę, zwierzyć się kartkom i poczuć ulgę. A potem rzucić wszystko do ognia i spalić. Może wtedy znajdę jeszcze sens w swoim zmarnowanym życiu, bo sam nie potrafię zamienić się w niepamięć?

Jak długo już mieszkam w tej Niepamięci? Będzie z pięć lat. Przyjechałam tu zaraz po tym, jak runęły te wieże w Nowym Jorku. Nic mnie to wtedy nie obeszło. Mój świat zawalił się wcześniej.

Mogłam jechać wszędzie, a przyjechałam właśnie tu, w Bieszczady. Przyjechałam, bo kiedyś byłem tu z Nią. W czasach, kiedy łeb miałem nabity ideami, a serce miłością. Wtedy to były zupełnie inne Bieszczady. Bezludne, dzikie, i nasze. Nie to, co teraz, kiedy szlakami płynie morze ludzkich głów. Naszych Bieszczad już nie ma. Tak samo jak nas już nie ma. Byliśmy tylko króciutkim mgnieniem życia, ulotną cząstką rzeczywistości, kaprysem głupiego losu.

Czasem chodzę starymi ścieżkami, wypatrując śladów Jej stóp. Widzę kamienie, na których siadała, i sam na nich przysiadam. W wysokich trawach szukam kształtów Jej ciała, kiedy zmęczona wspinaczką, kładła się, aby odpocząć. Kładę się w tych samych miejscach, a wtedy słyszę w głowie Jej śpiewny głos, niesiony podmuchami wiatru. Szepcze do mnie trawami połonin. Choć od tamtych chwil minęło kilkadziesiąt lat, wciąż czuję uścisk Jej drobnej dłoni. Widzę Jej białą sukienkę, tańczącą na wietrze, i błękitne oczy, piękniejsze niż niebo.

– Jestem wolna jak wiatr! Jestem latawcem! – wołała ze śmiechem, biegnąc z rozłożonymi rękoma ze wzgórze, prosto w moje ramiona.

– Jesteś moim latawcem! – Łapałam Ją w locie i turlaliśmy się w tej trawie jak szaleni. Lubiliśmy leżeć na ziemi i patrzeć na chmury albo spadające gwiazdy.

– Pomyśl szybko jakieś życzenie – szepnęła kiedyś.

– Chcę być z tobą do końca życia – powiedziałem wpatrzony w niebo.

Leżała obok mnie, ramię przy ramieniu i głowa przy głowie, splatając swoje palce z moimi. Czulem Jej zapach, oddech, miłość, Ją. Moją Annę.

– Kochanie, miałeś pomyśleć, a nie powiedzieć.

– A jaka to różnica?

– Żeby nie spłoszyć marzeń i nie zapeszyć...

Zapeszyłem. Śmiertelnie zapeszyłem. Z naszych gwiazdnych życzeń został tylko pył.

Teraz wiem, że życzeń nie należy wypowiadać głośno.

Wróciłem w to miejsce po tylu latach, a wciąż Ją widzę, jak tańczy na łące, a wiatr porywa Jej jasne włosy i wysuwa z nich kwiaty, które wcześniej wplotłem.

Mówią, że czas zabliznia rany, gówno prawda. Moje blizny wciąż krwawią. Sam je rozdrapuję wspomnieniami po tych, których już nie ma. Zostałem tylko ja i moje pieniądze. Mam konto wypchane dolarami, a mimo to nie dostanę za nie tego, co najważniejsze. Mogę zapłacić za seks, ale nie kupię miłości. Mogę zadaszyć kolejne ściany, lecz nie stworzę domu. Kiedyś brakowało mi

pieniędzy, a byłem szczęśliwy, bo miałem wszystko, co najważniejsze – miłość, rodzinę, marzenia, ideały. Teraz ociekam szmałem, a nie mam nic prócz samotności i poczucia zmarnowanego życia. Nawet pragnień już nie mam.

Żyję tu na pustkowiu sam. Czasem zajrzy ktoś z miejscowych, jednak nie przychodzą za często. Czasem przyjadą jacyś turyści, ale nie przyjmuję ich chętnie. Może stąd wyjadę? Co mnie tu właściwie trzyma w tej dziurze? Ten dom? Kupiłem go za bezcen, razem z ziemią. Oprócz domu mam psa i konie. W Kanadzie też miałem konie. Jenny lubiła na nich jeździć.

Najbardziej kojarzą mi się z Kanadą nie góry, nie dzikie przestrzenie, nie mój dom na odludziu ani firma, którą stworzyłem, tylko oczy małej dziewczynki, Jenny. Takie ufne, lazururowe jak plaża na Karaibach. Byłem tam kiedyś z Melissą. Jak była jeszcze Melissą, a nie tanią dziwką. Tak, Melissa okazała się zwykłą szmatą, niewartą splunięcia. Jak mogłem być taki głupi? Jak idiota dawałem się naciągać na te jej uśmiešky, słodkie minki, zalotne spojrzenia. Przecież nawet jej nie kochałem, tylko ciągnęło mnie do niej. Może dlatego, że była podobna do mojej Anny? Tylko że nią nie była. Żadna nią nie była i nigdy nie będzie!

– Chris, jedźmy nad kanion – mówiła słodko, z tym swoim żmijowatym uśmiechem, Melissa.

Jechałem.

– Chris, lećmy do Meksyku.

Leciałem.

– Chris, kup ten samochód. Będzie do mnie pasował.

Kupiłem.

– Chris, jestem w ciąży...

A potem pojawiła się Jenny. A jeszcze potem kartka od Melisy. „Chris, nie nadaję się na matkę takiego dziecka. Dbaj o Jenny. Melissa”.

Potem się dowiedziałem, że Melissa nad tym kanionem, w tym Meksyku, w tym samochodzie. Z nim. I nie tylko z nim. Głupia dziwka. Gdyby nie Jenny... moja córka.

Nie ma już Jenny. Gdybym wtedy wrócił wcześniej. Gdybym przewidział. Ale nie.

Znowu popełniłem ten sam błąd. I znowu tak samo przegrałem. Straciłem Jenny, tak samo jak straciłem tamte dwie najważniejsze istoty mojego życia.

Miejscowi mówią na mnie Wilk. Tak naprawdę nazywam się inaczej. Jestem Christofer Forest. Napisałem to wszystko po raz pierwszy. No i co? Nic. Nie czuję się lepiej. Ubrałem myśli w słowa, ale duszy nie przyniosło to ulgi. I nigdy nie przyniesie.

Nie mam duszy. Mam tylko pamięć. Aż pamięć. Do dupy z takim życiem.

ROZDZIAŁ I

Końcówka maja była wyjątkowo upalna. Drzewa strzeliły młodą zielenią, a powietrze pachniało bzami i optymizmem. Olsztyńskie ulice zapełniły się spacerowiczami.

Anna też szła nieśpiesznym krokiem w stronę osiedla na Dajtkach, pod rękę z Małgosią.

– Nie wiem, co mi odbiło, żeby dać się namówić na ten spacer – narzekała przyjaciółka, popychając przed sobą wózek ze śpiącym chrześniakiem. Zdjęła sandał

na wysokiej platformie i wytrząsnęła z niego kamyczek. – Już ze trzy kilometry idziemy w tym skwarze. Mogłyśmy wziąć samochód.

– Nie narzekaj, zobacz, jak tu pięknie. – Anna wskazała zatokę Miłą, po której majestatycznie płynęły żaglówki. Zmarszczona tafla jeziora migotała w słońcu, odbijając w wodzie gałęzie przybrzeżnych drzew. – Zaraz będziemy u Witka. A poza tym, musimy się więcej ruszać. Zwłaszcza ja, bo po ciąży wciąż nie mogę dojść do dawnej figury.

– Patryk ci rozmasuje, jak przyjedzie, wszystkie fałdki – roześmiała się koleżanka. –

Kiedy wracają z tych Włoch?

– Pojutrze.

Tygodniowa wycieczka do Włoch była prezentem dla Majki na urodziny. Jej siedemnaste, dla nich pierwsze. Tak naprawdę dla nich Majka urodziła się nawet nie przed rokiem, kiedy jak woskowy posąg siedziała na schodach pod drzwiami ich mieszkania, ze szcurem w kieszeni, ale później. Rodziła się po kawałku. Najpierw były słowa milczącej dziewczyny, wyrzuconej przez rodzoną matkę. Anna wzdrygnęła się, mimowolnie przypominając sobie obraz Justyny, platynowej

blondynki z mocno uszmkowanymi ustami. I ostatnie zdanie, którym pożegnała córkę, pozbywając jej się jak niechcianego balastu: „Żegnaj, potworku”.

Potem, kiedy Anna, łupinka po łupince, zrywała z dziewczyny warstwy niedostępności, pojawiły się gesty, okruchy wspomnień i zaufanie. Zimowe wyznanie pasierbicy huknęło jak salwa z działa przeciwpiechotnego. Słowa Majki dźwięczały do dziś w uszach Anny. Przemoc, gwałt, samotność. Nie mogła pojąć ogromu okrucieństwa, jakiego doznała ta delikatna istota od matki i jej kochanka. Poza tamtą chwilą Majka nigdy więcej nie wróciła do owych wspomnień. Nawet Patryk nie poznał z ust córki jej tajemnicy. Zrobiła tak, jak postanowiła. Chciała zapomnieć.

Od zimy na twarzy Majki zaczęły błyskać uśmiechy. Ten wyjątkowy pojawił się pod koniec stycznia, gdy przybrała nazwisko ojca, który został jej jedynym prawnym opiekunem. Anna zapamiętała tamten dzień, kiedy wyszli z sądu po krótkiej

rozprawie. Majka wycierała spocone z emocji dłonie o kremową sukienkę. „Teraz już naprawdę jestem wasza”, powiedziała, gdy objęli ją oboje.

To córce, nie synowi, Patryk poświęcał większość wolnego i tak szczupłego czasu.

Tak ustalili od samego początku, aby Majka nie poczuła się odsunięta. Otaczał ją przy tym swoją nadopiekuńczością, świadomie czy nie, ograniczając samodzielność dziewczyny. Jakby nie pamiętał bądź wolał nie pamiętać, że córka decydowała sama

o sobie na długo przedtem, zanim się u nich zjawiała. Anna zauważyła jednak, że Majce ta jego troska odpowiada. Pozwalała, żeby się nią opiekował właśnie w taki sposób. Jakby chciała teraz wyrównać brak tego, czego wcześniej została pozbawiona. Jednak gdzieś w tej symbiozie ojca i córki czuło się żal. Wielki, szczery żal, że utracili tak wiele czasu, którego nie można było już nadrobić.

– Wreszcie jesteśmy na miejscu. – Annę wyrwał z zamyślenia głos przyjaciółki, kiedy zatrzymały się przed bramą rozległego białego domu z czerwonym dachem.

Witold Brzeziński, w wyciągniętej czarnej koszulce i spodniach do kolan, kosił trawę.

– O, jak fajnie, że jesteście! – Pomachał do nich ręką, wyłączając kosiarkę.

– Strasznie się u ciebie rozkwieciło – stwierdziła Małgosia.

Zrzuciła koturny i z ulgą klapnęła na miękkich poduchach ogrodowej huśtawki.

Podwinęła pod siebie nogi, naciągając zieloną sukienkę na kolana. Anna ustawiła wózek tyłem do słońca i usiadła obok przyjaciółki. Ciężkie od fioletowych kiści gałęzie bzu wyginały się w smutnych uśmiechach nad drewnianą żerdzią bujawki.

– Dasz mi trochę do domu? – poprosiła Anna, wachając delikatne kwiaty. Lubiła tylko te pachnące. Kwiat, który nie pachniał, mógł dla niej nie istnieć.

– Ja też chcę. – Małgosia podniosła rękę w górę.

– Weźcie wszystkie, i tak nie lubię tych krzaczorów – odparł, wyjmując z wózka przebudzonego chłopczyka. – Chodź do wujka, tłuściochu. Twój tatuś kazał mi się wami opiekować, kiedy go nie będzie.

Z chłopczykiem na kolanach, usiadł po turecku na częściowo skoszonym trawniku.

Łaskotał Adasia, przytulał, robił koci łapci, wywołując uśmiech na bezzębnej buzi malucha.

– Do twarzy ci z dzieckiem – stwierdziła Anna.

– Nie uważasz, Anka, że nasz Witek powinien mieć własne? – zapytała Małgosia, kołyszając huśtawką. – Marnuje się ten dom i facet, który w nim mieszka. Niestary, niebiedny, w dodatku lekarz. Z wyglądu też ujdzie. Chodliwy towar z niego – żartowała.

– Też tak uważam – przyznała w podobnym tonie Anna. – Witek, powinieneś sobie znaleźć jakąś fajną dziewczynę. A ta Basia z waszego oddziału jest całkiem miła. – Wspomniała sympatyczną rudą lekarzkę, którą poznała na swoim przyjęciu weselnym.

– Czy mogłybyście już przestać mnie swatać? – Spojrzał na nie z ukosa.

– Nie swatamy cię! – Anna się roześmiała. – Tylko chcemy, żebyś był szczęśliwy.

– No właśnie! – Poparła ją Małgosia. – Tak jak ja z moim Maćkiem. Nie wiesz, Brzeziński, co tracisz.

– A może czuję się szczęśliwy jako singiel z odzysku? A poza tym jestem lesbijką.

– Lesbijką, mówisz... – Gośka parsknęła. – A wiesz, że takiego wyznania nie spodziewałam się od ciebie usłyszeć.

– Bo lubię kobiety. I nie muszę się ograniczać do jednej. Jestem nowoczesny.

Zresztą zauważyłem, że taki układ nieźle się sprawdza. Bez zobowiązań, a higiena psychiczna i tak zapewniona. Nikt mi nie zrzędzi, nie rozlicza mnie, niczego nie oczekuje. Jestem panem samego siebie. Powiedz lepiej, kiedy Maciek wraca z tego Hamburga. Może jakiegoś grilla urządzimy?

– Maciek wraca za tydzień. Już się nie mogę doczekać. Mam takie napięcie w jajnikach, że strach – zapiszczała z emocji.

– Gośka! – Anna szturchnęła ją w bok.

– No co? – Przyjaciółka wzruszyła ramionami. – Nie gorsz się tak, jakbyś sama tego nie robiła. Wszyscy to robią, tylko pruderia nie pozwala o tym normalnie mówić.

Pod tym względem czuję się kobietą wyzwoloną. Poza tym w końcu jesteśmy jak jedna wielka rodzina, a w rodzinie wszystko jest wspólne. I takie tematy nie powinny być tabu.

– No jeśli żony też mogą być wspólne, to służę pomocą, wyzwolona kobieto – roześmiał się Witek. – Mogę złagodzić jakoś to napięcie, nim wróci Maciek.

– A idź, bo jak cię... – Gośka machnęła sandałem. – Gdyby nie Adaś, tobyś oberwał. Jestem niczym Penelopa, wiernie czekam na swojego Odyseusza, a potem od razu zabieram go na dwa tygodnie w Bieszczady. Znalazłam fajny pensjonacik i zaszyjemy się tam przed światem. Tylko my, góry i święty spokój.

– O widzisz, Witek, i to jest właśnie romantyczna miłość – powiedziała Anna, skręcając długie włosy w pokaźny węzeł na karku.

– Romantyczna miłość, dziewczyny, to coś dobrego w czytałkach dla bab. Życie jest bardziej popaprane. – Spojrzał na nie oczami koloru majowego nieba. Anna zawsze podziwiała ów odcień, wyjątkowo pasujący do jego łagodnej natury. – Chyba musisz go nakarmić. – Oddał jej popłakującego synka. – Przyniosę coś do picia.

Rozpięła guziki czarnej bluzki, gotowa do karmienia. Witek wyjął z paczki papierosa i poszedł w głąb ogrodu. Anna odprowadziła go wzrokiem. Usiadł na pieńku pod rachityczną jabłonką, pogrążony w zadumie. Możesz mówić sobie, co chcesz, ale mnie i tak nie oszukasz, myślała. Zbyt dobrze cię znam. Minął rok, odkąd już nie jesteście razem, a ona wciąż jest dla ciebie ważna. To dlatego nie lubisz bżów, że Beata je uwielbiała. Dlatego chcesz zamienić ten dom, bo Beata go urządziła. Bo każdy kąt w tej ogromnej willi wciąż pachnie twoją byłą żoną.

Tymczasem Anna nie miała zbyt wielkiej ochoty na tę zamianę, mimo że jej mąż i przyjaciel wspominali o tym od miesięcy z wyjątkową regularnością. Nie chciała się przeprowadzać z Warmińskiej. Polubiła ich mieszkanie i czuła się w nim dobrze.

Zwłaszcza że ciemne tapety znikły, teraz mieli ściany pomalowane na biało. Wielkie

palmy, zdobiące kąty rozległego mieszkania, za którymi nie przepadała, wylądowały jako podarunek w kościele i biurze tłumaczeń, gdzie kiedyś pracowała. Białe żaluzje w oknach wyparły ciężkie zasłony. A ciężkie, ręcznie rzeźbione meble nabrały wyjątkowej lekkości na tle jasnych ścian. Na wszystko patrzył z centralnego miejsca w salonie portret Andrzeja Bendorfa, namalowany przez Majkę.

– Naprawdę udał się Majce ten obraz – powiedziała tego samego wieczoru Małgosia, kiedy już wykapały i położyły spać Adasia.

A właściwie prawie wszystko zrobiła przyjaciółka, która korzystała z każdej chwili, aby móc się opiekować malcem. Najchętniej nie wypuszczałyby dziecka z rąk.

Siedziały we dwie na sofie w salonie, pochylone nad najnowszymi zdjęciami nadesłanymi z Rzymu.

– Za każdym razem, kiedy patrzysz na ten portret, mówisz to samo – zauważyła Anna.

– Bo za każdym razem dostrzegam w nim coś innego – odparła Małgosia,

absolwentka ASP. – To tak jak z klasycznym dziełem sztuki. Niezależnie czy to obraz, rzeźba czy literatura, ile razy po nie sięgasz, tyle razy odnajdujesz coś zaskakującego, czego nie dostrzegłaś wcześniej. Pod warunkiem że to dobre dzieło. A ten portret jest taki... sugestywny. Zobacz, nie masz wrażenia, że te jego oczy patrzą na ciebie?

Owszem, Anna miała takie wrażenie. Za każdym razem, gdy spoglądała na niebieskie plamy oczu Andrzeja Bendorfa, miała wrażenie, że ojciec ją obserwuje. Jakby wysyłał jej komunikat: „Znajdź mnie” .

– Kiedy zaczniesz go szukać? – Przyjaciółka odgadła jej myśli.

– Nie wiem. Nie mam na to czasu i chyba tak do końca to nie rozumiem, po co?

Przecież ja o nim zupełnie nic nie wiem.

– Przyciśnij mamę. A poza tym pamiętam, jak mówiłaś, że chcesz go odnaleźć, żeby zrozumieć.

Tak, chciała zrozumieć to jedno, najważniejsze: dlaczego ją zostawił? Dlaczego o niej zapomniał? Nigdy się nie odezwał. Rozumiała, że mogło mu się nie ułożyć z matką, ale nigdy, przenigdy nie bierze się rozwodu z dzieckiem, jeśli się je kocha.

Tak, chcę mu spojrzeć w oczy i zapytać dlaczego. Nic więcej. Już teraz go nie potrzebuję. Mam rodzinę, ale chcę wiedzieć, czy odnalazł to swoje miejsce na ziemi, którego szukał z dala ode mnie. Ty nie jesteś moją rodziną, tato. Mogłeś być, ale nie jesteś. Sam tak zdecydowałeś, myślała wpatrzona w portret ojca.

– Nawet niebrzydki był z niego facet. Mógł się podobać – zauważyła Małgosia. – Jak myślisz, ile miał wtedy lat? Dwadzieścia? Dwadzieścia jeden?

– Nie mam pojęcia. Zastanawiam się tylko, dlaczego Maja namalowała mu niebieskie oczy, bo przecież zdjęcie było czarno-białe. Nigdy jej o to nie zapytałam.

– To akurat jest proste – skwitowała tamta, zakładając kasztanowe pasemko za ucho. Gustująca dotąd w krótkich fryzurach Małgosia zapuściła trochę włosy.

Teraz opadały równą linią do brody. Ich kolor idealnie podkreślał jej piwne tęczówki.

– Ty masz niebieskie, Iwona też, więc ustaliłyśmy, że Bendorf również miał takie.

Kolor włosów też wymyśliłyśmy, patrząc na twój i matki. Taka złocista pszenica. No, na mnie już niedługo pora. – Zerknęła na zegarek. – Muszę jeszcze dopracować szczegóły projektu. Rano mam spotkanie z klientem, a potem jakieś zakupy przed wyjazdem. A ty znalazłaś już coś w tej Łebie na wakacje?

– Tak, wczoraj napisałam mejl do właścicielki w miarę znośnej kwatery, ale jeszcze nie dostałam odpowiedzi.

– Tak, wczoraj napisałam mejl do właścicielki w miarę znośnej kwatery, ale jeszcze nie dostałam odpowiedzi.

– Jak tam ładnie! – Gośka kliknęła na ostatnie zdjęcie wysłane przez Patryka.

Siedzieli z Majką na zatłoczonych Schodach Hiszpańskich z pudełkiem pizzy na kolanach. – Jak się ma pieniądze, to można się rozbijać po Włoszech. A nam, biednym szaraczkom, zostają taniutki Bieszczady. I tak będziemy się liczyć z każdym groszem. Musimy spłacić zaległą ratę kredytu za mieszkanie i z jedną do przodu, a przed nami jeszcze kilkanaście. U mnie teraz krucho z zamówieniami. – Posmutniała trochę.

– Dacie radę. W końcu to tylko pieniądze, które podobno szczęścia nie dają.

– Ale bardzo pomagają być szczęśliwym, doktorowo. A co z twoją pracą? Myślałaś już o czymś czy na dobre zostaniesz na mężowskim garnuszku? Bo to do ciebie raczej niepodobne.

– A moja praca na razie leży odłogiem.

Anna jeszcze przed porodem zakładała, że wróci do przekładów tak szybko, jak to będzie możliwe, zwłaszcza że Stefan ponowił swoją propozycję etatu w biurze tłumaczeń. Jednak rzeczywistość okazała się bardziej skomplikowana. Dziecko i prowadzenie domu absorbowало cały jej czas, Patryk też pracował dłużej niż w poprzednim roku. Oprócz dyżurów w szpitalu przyjmował dodatkowo w przychodni i raz w tygodniu w prywatnej klinice kolegi. Zdarzało się, że nie było

go w domu prawie dobę. W tej sytuacji praca Anny na razie pozostawała w odleglejszej perspektywie. Chciała do niej wrócić najdalej w przyszłym roku, jak Adaś będzie starszy. Ale raczej nie do biura tłumaczeń, myślała, rozstawiając deskę do prasowania, kiedy przyjaciółka już poszła.

Nieśmiało zaczęła myśleć o ubiegłorocznej propozycji Bożeny i powrocie do radia.

Podświadomie tęskniła do dawnego zajęcia. Do reportaży, które robiła, do wywiadów i wyjazdów, do życia innego niż codzienna domowa rutyna. Nawet tłumaczenia nie dawały jej tej satysfakcji, bo i tak trzymały ją w domu. A ona chciała z niego wyjść, trochę dalej i na dłużej niż tylko z dzieckiem na spacer czy po zakupy. Chciała choć trochę odmienić swoją codzienność, przełamać powtarzalność tego, co robiła. Mimo że bardzo się starała, nie potrafiła do końca się odnaleźć wyłącznie w domowej przestrzeni. Chciała robić coś bardziej twórczego, coś, co przetrwa dłużej niż dobę.

Jeszcze przed rokiem była w zupełnie innym miejscu, miała zupełnie inne pragnienia. Teraz jej myśli obracały się wyłącznie wokół rodziny. Gotowała, prała, sprzątała, słowem, dbała o nich troje – ot, domowa żona. I choć była szczęśliwa w tej swojej stabilizacji czterech ścian, to czasem odczuwała pewien niedosyt. Najbardziej w takich momentach, kiedy Patryk opowiadał o ciekawych przypadkach, które operował. Albo przebąkiwał coś o doktoracie. Gdy Gośka mówiła o awangardowym

projekcie kuchni, stworzonym dla nowego klienta. Maciek robił karierę jako informatyk w Niemczech, a Witek zastanawiał się nad drugą specjalizacją. Nawet matka opowiadała jej o swoim awansie zawodowym.

Tymczasem ona, Anna, mogła tylko mówić o nieprzespanych nocach, kolkach

Adasia i jego spuchniętych dziąsłach. O tym, co dziś zrobiła na obiad, a co planuje na jutro. Od miesięcy jej lektury nie były nowościami wydawniczymi, które kiedyś pochłaniała. Teraz, jeśli zdołała zasnąć na czymś wzrok i nie zasnąć, najczęściej były to porady dla młodych matek. Właśnie w takich momentach czuła się trochę jak w przewidywalnym schemacie, kiedy jeden dzień jest bliźniaczo podobny

do drugiego. Czasem miała wrażenie, że oddycha tylko jednym płucem i nie w pełni żyje. Nie do końca tak, jak by chciała.

Ale nie narzekała, nawet szeptem. Bo przecież znalazła swoje miejsce na ziemi.

Mam rodzinę, a to jest najważniejsze, nie jakieś moje wydumane przzerośnięte ambicje, ganiła

się od razu, kiedy kielkowało w niej owo poczucie niedosytu.

Nawet Mira po miesiącach banicji wróciła na łono rodziny. Dokładnie w Wielkanoc, kiedy Patryk zaprosił matkę na ich ślub kościelny połączony z chrzcinami syna.

Wystarczyło jedno krótkie zdanie córki: „Chciałabym ją poznać, tato”, i Majce udało się to, co przez długie miesiące nie udawało się Annie.

Matka i syn nie padli sobie jednak w ramiona jak w amerykańskich filmach. Mira, nieśmiało, czubkami palców dotknęła piersi Patryka na wysokości klapy marynarki, kiedy stali przed kościołem.

„Dawno się nie widzieliśmy, synku. Przepraszam za wszystko”, szepnęła wówczas.

„Owszem, dawno, ale nie mnie powinnaś przeproszać”, odpowiedział.

Teściowa podeszła wówczas do wnuczki. Żadna nic nie mówiła, tylko patrzyły na siebie, każda w inny sposób. Oczy Majki były obojętne, Miry zawstydzone.

Dziewczyna dała się nawet przytulić babce, ale stała w jej objęciach sztywna jak kłoda. To chłodne pojednanie wynikało bardziej z kurtuazji niż z prawdziwej chęci darowania win, ale nastąpiło. Teraz mogło być już tylko lepiej.

ROZDZIAŁ II

Ale było cudownie! – zawołała od progu Majka, ciągnąc za sobą walizkę. – Rzym jest przepiękny! – Wyściskała z radością najpierw Annę, potem Adasia.

– Jak ty się opaliłaś! Wyglądasz jak Włoszka! – Annie udzielił się entuzjazm przyszywanej córki.

Patryk też mocno zbrązowił. Trochę im zazdrościła tej oliwkowej karnacji. Ona, ze swoją jasną cerą, mogła się opalać całymi dniami, a efekt był mizerny.

– Naprawdę było świetnie, ale bardzo za wami tęskniliśmy – wtórował córce Patryk, zamykając żonę w powitalnym uścisku. – Za rok pojedziemy tam razem. Synku, jak ty urosłeś przez ten tydzień. Prawdziwy chłop z ciebie! – Uniósł Adasia w górę.

Z otwartej buzi malucha, wprost na czoło ojca, spłynęła strużka śliny.

– No to mówcie, jak wam tam było – odezwała się Anna, kiedy jakiś czas później siedzieli przy kolacji, nad lazanią z sosem beszamelowym, która udała się wyjątkowo.

– Tatusi, ja wszystko opowiem... – poprosiła Majka. – Na początku to trochę bałam się samolotu, bo nigdy nie leciałam, ale tata trzymał mnie za rękę i jakoś dałam radę.

Mieszkaliśmy w samym centrum Rzymu. Pierwszego dnia poszliśmy do... – opowiadała w niezwykłym uniesieniu.

Patrząc na nią, Anna miała wrażenie, że jeszcze chwila, a dziewczyna po prostu uniesie się nad krzesłem. Mówiły nie tylko jej usta, ale oczy, twarz i ręce wymachujące sztuczcami. Mówiła całą sobą, wyrzucając z siebie pełen euforii strumień słów.

– I pojechaliśmy nad morze! Woda była zimna, ale to nic. Trochę popływaliśmy. No i piłam włoskie wino! To znaczy, mogłam tylko próbować. Chodziliśmy też na pizzę! No i na lody! A raz poszliśmy, no chyba nie uwierzysz! Na dyskotekę! Szkoda tylko, że zapomniałam tyle włoskiego.

– Nie bądź taka skromna – zaproponował Patryk, po raz pierwszy przebijając się przez opowieść córki. – Byłem pod wrażeniem. Gdyby nie ta mała koza, to prawie nigdzie byśmy się nie dogadali. Tam chyba nikt nie mówi po angielsku. A swoją drogą, to po wakacjach musisz się zapisać na lektorat. Poszukam ci odpowiedniej szkoły językowej.

– Dobrze, tato – odpowiedziała z ustami pełnymi lazanii. – Świetna, naprawdę. No, a wczoraj zaszaleliśmy w sklepach. Mamy masę prezentów. Zaczekajcie, zaraz je wyciągnę z walizek. – Zerwała się z miejsca i pobięgała do salonu.

– Skarbie, tylko nie bądź zła. – Patryk ściszył głos. – Puściliśmy trochę kasy na tych zakupach. No bo wiesz, stoi ta moja sierotka w przymierzalni taka bezradna. Mierzy te sukienki i pyta: „Tatusiu, która ładniejsza? Biała czy czarna, a może ta niebieska?

Ja nie mogę się zdecydować”. No więc wzięliśmy trzy, bo we wszystkich wyglądała prześlicznie. A do sukienek potrzebne jeszcze sandaalki, torebeczki i takie tam różności. Nie gniewaj się, ale tak mało jej przez całe życie tych sukienek kupiłem, że nie mogłem się powstrzymać. Ale na konto wolę nie zaglądać przez miesiąc.

– Dziś zaglądałam. Nie musisz się obawiać.

– No to odetchnąłem, bo dla ciebie i Adasia też mamy różne niespodzianki.

Po chwili salon przy Warmińskiej zamienił się w prawdziwy butik, kiedy Maja demonstrowała wszystkie ciuchowe zakupy. I bez przerwy opowiadała. O Koloseum, które najładniejsze jest podświetlone wieczorem, o bazylikach, placach, fontannach, tłumie głośnych ludzi, nieznośnym upale, zatłoczonych ulicach. Mówiła i mówiła, aż zachrypła.

Potem, nawet nie przegrywając zdjęć do laptopa, pokazywała wszystko na wyświetlaczu aparatu. Anna obejrzała setki fotografii, słuchając opowieści o wycieczce. Tego wieczoru, jak jeszcze nigdy, Maja nie dała nikomu dojść do głosu.

Dopiero kiedy, ziewając przeciągle, poszła spać, oni mogli porozmawiać we dwoje.

Rozłożyli się na sofie, wtuleni w siebie, oboje tak samo stęsknieni.

– Dopiero teraz widzę, ile ten wyjazd dla niej znaczył – odezwała się Anna. –

Miałeś świetny pomysł.

– Dla niej zrobiłbym dużo więcej. Jej uśmiech i radość to coś bezcennego. Są warte wszystkich pieniędzy i każdego zmęczenia. A wiesz, co było w tym najfajniejsze i czym najbardziej mnie wzruszyła? – spytał, wsuwając palce w jej włosy.

– No, czym?

– Z początku myślałem, że będzie chciała oglądać tylko te miejsca, o których opowiadał jej ksiądz Adam. A ona powiedziała, że woli odkrywać swój Rzym ze mną, a nie śladami księdza. Rozbroiła mnie tym dokumentnie.

Przez chwilę nic nie mówił, na jego twarzy zagościło jakieś przygnębienie. Potarł ręką podbródek, a wzrok utkwiał gdzieś w przestrzeni pokoju.

– Co cię martwi? – zapytała Anna.

– To samo, co zwykle. Przeszłość. – Westchnął ciężko. – Zobacz, moja córka skończyła siedemnaście lat, a przez szesnaście mnie przy niej nie było. Do kogo mieć o to pretensje? – mówił, a w jego słowach dało się słyszeć nie tylko żal, ale i złość.

Może bardziej złość. – Do siebie? Matki? Losu? Czuję się zwyczajnie okradziony z tych wszystkich lat, które nas ominęły.

– Pomyśl, ile jeszcze ich przed wami.

– Tak, ale to już nie będzie to samo. Te najfajniejsze, najpiękniejsze nam umknęły.

Nie wiem, czy kiedykolwiek będę mógł zapomnieć swojej matce, że ją...

przehandlowała za mój spokój. Przecież ona ukradła mi córkę, bo tylko tak mogę to nazwać. Ciekawe, czy choć przez sekundę pomyślała, dając Justynie te kilkadziesiąt tysięcy, na jakie cierpienie skazuje moje dziecko? Oddałbym wszystkie pieniądze świata, żeby cofnąć ten czas albo przynajmniej zatrzeć Mai złe wspomnienia.

– Czasu, niestety, nie cofniesz. – Anna też westchnęła. – Ale teraz przyszedł ten lepszy i z tego powinniśmy się cieszyć. A to, że pogodziłeś się z matką, też ma znaczenie.

– Bo Maja tego chciała, ale darować... chyba tak do końca nie potrafię. A może też

i nie chcę. Mam jakieś niejasne wrażenie, że matce chodziło bardziej o mnie niż o wnuczkę. Zresztą Majka też nie jest zachwycona babką – dodał. Zaplótł ręce na karku, położył głowę na

oparciu kanapy i patrzył w sufit. – We Włoszech ani razu o niej nie wspomniała.

– Nie jest – przyznała. – Pewnie muszą się lepiej poznać. Daj im czas, bo nie warto ciągnąć przeszłości jak garbu na plecach. Nikomu to niepotrzebne. Tak jak śpiewał Grechuta, ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy.

– Tak, ważne są dni, których jeszcze nie znamy – powtórzył jak echo. – Tylko co zrobić z tymi, o których trudno zapomnieć? Zobacz, jestem dorosłym facetem, a nie potrafię zapomnieć tego, co mi powiedziałaś. Ja nie mogę, a co dopiero Maja?

Przecież tamto wszystko na pewno w niej siedzi, choć ona nic nie mówi. Nie mogę przestać myśleć o tym, co zrobiła jej Justyna i tamten... skurwiel. Jak oni mogli ją bić? Przecież przemoc... gwałt – z trudem precyzyjnie mu się to słowo przez usta – zostawiają w dziecku ślad. Tak jak blizny po operacji. Zawsze będą jak stemple na ciele. Ale chyba gorsze są ślady w duszy Mai. Gdybym tylko ich dorwał... – Zazgrzytał zębami.

– Spójrz na to inaczej – tłumaczyła, gładząc go wierzchem dłoni po policzku. – To już minęło i nigdy nie wróci. Zobacz, jak ona zaczęła odżywać. Ma koleżanki, już nie jest taka przygaszona, zamknięta w sobie. Wiem, że tamtego nie zapomni, ale potrafi się już cieszyć. Zresztą sam widziałeś, jaka była radosna, kiedy opowiadała o tym Rzymie. Czuje się bezpieczna, kochana, dlatego zaczęła normalnie żyć.

– Ale i tak mi szkoda tych wszystkich lat bez niej – odparł z żalem Patryk. – No dobra, koniec smutnych spraw. Idziemy spać, bo już późno, a chciałbym się jeszcze odpowiednio przywitać ze swoją żoną, bo się za nią... stęskniłem – szepnął jej do ucha.

I kiedy miała się przekonać, jak bardzo był stęskniony, z głośnym płaczem przebudził się Adaś. Nim nakarmiła i ukołysała synka, Patryk już spał.

ROZDZIAŁ III

Od powrotu z Włoch Majka chodziła rozkojarzona. Anna obserwowała ją od kilku dni i nie mogła oprzeć się wrażeniu, że dziewczyna ciągle buja w obłokach. Któregoś popołudnia wybrały się z Adasiem na spacer. Męczący upał trochę zelżał, chłodzony rześkimi powiewami wiatru. Koła wózka leniwie podskakiwały na kamiennym bruku

przy zamku. Przechodząc przez most na Łynie, potocznie zwany Mostem Zakochanych, Majka przesunęła palcem po wszystkich kłódkach przypiętych do metalowych barierek. Nawet przystawała, zapatrzona w wydrapane inicjały, zapewniające o dozgonnej miłości.

Zniosły wózek ze stromych stopni nad rzekę i usiadły na ławce. Dęby i klony w parku szumiały kojąco. Ptasi świergot łączył się z szumem rzeki. Majka obserwowała łabędzie pływające przy drewnianym mostku.

– Też bym tak chciała – odezwała się zamyślona.

– Być łabędziem? – Anna nie rozumiała.

– Mieć taką... kłódkę – odpowiedziała, szurając sandałem po chodniku. Spod skórzanych paseczków wystawały paznokcie pokryte granatową emalią. – Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?

– To się nazywa przeznaczenie i jakkolwiek naiwnie by to zabrzmiało, jednak ja w nie wierzę.

– Ja chyba też zacznę... wierzyć – wyznała zarumieniona. – Bo tylko tak mogę to sobie wytłumaczyć.

– Czuje, że masz mi coś do powiedzenia. – Anna mrugnęła porozumiewawczo.

Majka przez chwilę splatała z sobą palce obu rąk, a potem zaczęła mówić:

– Jak czekaliśmy w Rzymie na samolot do Warszawy, w poczekalni siedział obok mnie taki chłopak, Marcin. Zaczęliśmy rozmawiać. Wracał z weekendu od rodziców, bo oni tam pracują. Długo nie pogadaliśmy, bo tata się rozżłościł, że ktoś mnie zaczepia, i zwrócił mu uwagę. Nawet

przesiedliśmy się dalej. Zobaczyłam go dopiero w samolocie. Miał miejsce po przekątnej i cały czas mi się przyglądał. To było takie... niesamowite. Nigdy czegoś podobnego nie doświadczyłam. Nie mogłam przestać o nim... myśleć. Nawet... śnił mi się w nocy. I wyobraź sobie, w zeszłym tygodniu spotkaliśmy się na ulicy. Bo Marcin jest z Olsztyna. Powiedział, że też myślał o mnie przez cały ten czas...

– Zaczyna się ciekawie – wtrąciła Anna.

– Poszliśmy na spacer i tak nam się gadało, jakbyśmy, no nie wiem, jak to powiedzieć, ale chyba... znali się od dawna. Chciałam, żeby ten spacer trwał w nieskończoność. Wczoraj przyszedł do mnie pod szkołę. Poszliśmy na pizzę, iii...

było jeszcze fajniej niż na tym spacerze. Zupełnie tego nie rozumiem, dlaczego czuję się przy nim tak wyjątkowo. Dziś też jesteśmy umówieni. – Wtuliła głowę w ramiona.

– Za dwadzieścia minut.

– To dlatego tak ładnie się ubrałaś. – Anna objęła wzrokiem jasną, trapezową sukienkę przed kolano, staranny makijaż i zaczesane na bok włosy pasierbicy.

– Bo chyba zaczyna mi na nim... zależeć.

– A powiesz o nim coś więcej?

– Wygląda niepozornie, ale ma w sobie coś takiego, czego nie potrafię określić.

Jakiś niezwykły magnetyzm. A przy tym jest miły, wrażliwy, odczytany – wyliczała.

Wyglądała przy tym tak, jak wiele lat temu Anna, kiedy z Goską czy z Magdą opowiadały sobie wrażenia z pierwszych randek. Miała ten sam błysk w oczach, podobne rozmarzenie na twarzy i aksamitny głos. – Tak jak ja lubi przyrodę, las, zwierzęta. Jeździ konno. Słucha bluesa i śpiewa. Studiuje weterynarię, na trzecim roku... – przerwała, widząc zaskoczoną minę Anny. – O co chodzi?

– Jest sporo starszy od ciebie. To właściwie mężczyzna, a ty...

– Nie kończ – przerwała. – Wiem, co chcesz powiedzieć. Nie jestem dla niego głupiutką panienką do zaliczenia. Potrafię ocenić sytuację. Nawet jeszcze nie wziął mnie za rękę, a chciałabym, żeby to zrobił.

– Nie pomyślałam o tobie jak o głupiutkiej panience. Wiem, że jesteś rozsądna, i nie zamierzam niczego ci zakazywać czy nakazywać. Zapewne to wartościowy chłopak, wierzę w twoją intuicję, jednak powinnaś być rozsądna i niczego nie przyspieszać.

– Nie zamierzam niczego przyspieszać, ale mam prośbę. – Majka przygryzła dolną wargę, tak jak w chwilach napięcia robił Patryk. – Niech to, co ci powiedziałam, zostanie między nami. Nie mów nic tacie. I tak cały czas mnie pilnuje, jakbym nie wiadomo co robiła. Wczoraj, kiedy spotkałam się z Marcinem, dzwonił ze trzy razy.

Gdzie jestem, z kim, kiedy wracam, czy ma po mnie przyjechać? Wypytywał mnie jak na przesłuchaniu.

– Bo martwi się o ciebie i chce cię chronić.

– Chyba bardziej, niż ja tego potrzebuję.

– Jeszcze niedawno ci to nie przeszkadzało.

– Ale teraz zaczyna. Dlatego proszę cię o dyskrecję, bo tata tego nie zrozumie tak jak ty. Dla niego nie wyrosłam jeszcze z przedszkola. Kiedyś sama mu powiem, ale jeszcze nie teraz. Najpierw niech się to jakoś... rozwinie.

– A będziesz się czuła w porządku, oszukując ojca? On tak cię kocha i chce dla ciebie jak najlepiej. Jesteś jego oczkiem w głowie.

– Pewnie nie będę – przyznała z westchnieniem – ale też nie chcę rezygnować z czegoś, co staje się dla mnie ważne. Pamiętam, jak potraktował Marcina na lotnisku.

Dlatego nie chcę, żeby wiedział. A poza tym nie mam zamiaru go oszukiwać, tylko...

na razie nie będę nic mówić, a to trochę co innego. To co, mogę na ciebie liczyć? –

Spojrzała na Annę z nadzieją. – Dawno na niczym mi tak nie zależało.

– Jeśli obiecasz, że będziesz bardzo ostrożna – Anna wzięła ją za rękę – to niech będzie tak, jak chcesz. Przynajmniej na razie. Zatrzymam wszystko dla siebie, ale chcę, żebyś była ze mną szczerą. Wiesz, że o wszystkim możemy pogadać. Jak kobiety.

– Wiem. – Maja przytuliła policzek do jej ręki. – Dziękuję. Pójdę już, żeby się nie spóźnić. Wrócę za dwie godziny. Posłuchamy razem tatusiowych historyjek, braciszku. – Pochyliła się nad wózkiem, głaszcząc po buzi śpiącego Adasia.

– Lubisz je?

– Jasne. Są śmieszne i... – mruknęła okiem – tata tego potrzebuje.

– A ty?

– On bardziej.

Zamachała palcami uniesionej dłoni i ruszyła schodami w górę ulicą Kołłątaja na umówione spotkanie. Anna patrzyła, jak Majka idzie lekkim krokiem, a jej włosy rozwiewa wiatr. Już kobieta – a zarazem dziewczynka, która czerpała teraz z życia to, czego wcześniej była pozbawiona. Dojrzała nad wiek, ale wciąż tkwiło w niej dziecko.

Anna widziała to najbardziej przy tych wieczornych opowiastkach. Nie były one stałym rytuałem, ale zdarzały się dość często. Patryk opowiadał wymyślone przez siebie bajkowe historyjki, naszpikowane sytuacjami ze szpitala. Kładł się zazwyczaj na łóżku z Adasiem na piersiach, a Majka jak zwykle przytulała się do ojca. Wtedy Anna widziała w niej dwie Majki. Jedną małą, która łąsiła się do Patryka jak kot.

Drugą dorosłą, rozmawiającą z nią jak kobieta. Tego wieczoru była kotkiem.

– Opowiem wam o pociągu... – zaczął, kiedy po kolacji nadszedł czas na wspólne słuchanie bajki.

Anna też lubiła te chwile. Były jak tamten obraz z zimowych miesięcy, który utrwalił się jej w pamięci, kiedy to naprawdę poczuła, że są już rodziną. Zgasiała górną lampę, pozostawiając tylko świecącą gwiazdkę nad łóżeczkiem, i usadowiła się po turecku w nogach łóżka, bo lubiła na nich patrzeć.

– Dzisiaj szyłem głowę kolejarzowi. A jako przyszli lekarze, musicie wiedzieć, że rana była paskudna. Taka nierówna, trudna do zszycia, bo blisko oka, a tam skóra jest najcieńsza. Za to ten pociąg, który prowadził mój pacjent, był... zaczarowany. Jechał w nim...

– Już wiem – Majka przerwała. – Calineczek Adaś – powiedziała, głaszcząc plecki małego, przykryte niebieskim kocykiem.

– Tak jest. Calineczek Adaś – potwierdził. – A z nim najpiękniejsza księżniczka na świecie. Miała oczy jak gwiazdy, włosy czarne jak heban i nazywała się...

– Śnieżka – dokończyła Majka.

– Nieee – zaprzeczył. – Zupełnie inaczej. Nazywała się Maja.

Teraz już nie przerywała, tylko słuchała z zamkniętymi oczami.

Patrząc tak na nich, Anna przypomniała sobie wieczory, kiedy ona sama jako mała dziewczynka oglądała swoje książeczki ze sztywnymi kartkami. Właśnie wtedy zaczęła sobie wyobrażać, że jej wymyślony ojciec jest tuż obok. Niemal słyszała przy sobie jego niski, głęboki głos. Taki sam, jaki miał Patryk, kiedy opowiadał bajkę o zaczarowanym pociągu. Prawie czuła, jak ojciec ją obejmuje, w taki sam sposób, w jaki Patryk przytulał córkę. W tych momentach odzywał się głęboko skrywany żal, że ona, będąc dzieckiem, została tego pozbawiona. Owszem, matka nie szczędziła jej

czułości, inaczej niż w przypadku Majki, ale to zupełnie co innego.

Niepamięć, 10 czerwca 2008

Zapiski Wilka

Kobiety. Miałem ich w życiu trochę. Jedne na raz, inne na dłużej. Żadnej z nich jednak nie kochałem. Żadnej prócz Anny. Anula, moja największa miłość. Dokładnie pamiętam dzień, kiedy się poznaliśmy, trzydziestego maja w Toruniu. Jechaliśmy tym samym autobusem.

Miała na sobie długą, białą sukienkę, trzymała w rękach bukiet bzu. Do dziś pamiętam tamten zapach. Wszystko pamiętam, każdy szczegół. Fason jej sukienki, długie włosy, zaplecione w warkocz. Błękitne oczy, zapach perfum, zmieszany z bzem.

Była taka piękna. Wysiadłem za nią wtedy, ale mnie nie zauważyła. Codziennie czatowałem pod jej domem, żeby tylko ją spotkać. Po miesiącu wiedziałem o niej prawie wszystko. Znałem dokładnie jej rozkład dnia, wiedziałem, że lubi Mozarta i gra na skrzypcach. Nie miałem jednak odwagi do niej podejść.

Wydawała mi się taka nierealna, ulotna jak senne marzenie. Zupełnie nie pasowała do dziewczyn, które znałem, i czasów, w których żyliśmy. Ja śpiewałem protest songi na tajnych koncertach wywrotowych zespołów, ona czytała poezję. Ja kolportowałem nielegalne gazetki, dając się ponieść idei wolności, ona jakby nie odczuwała wiatru zmian, który zaczynał nam dmuchać w plecy. Żyła w świecie muzyki, zupełnie oderwana od tego, co się działo wokół nas.

– Długo jeszcze będziesz za mną chodził? – Odwróciła się do mnie i spytała z tym swoim nieziemskim melancholijnym uśmiechem.

– Do końca życia.

Tak jej powiedziałem, kiedy pierwszy raz odezwała się do mnie. I tak wtedy czułem.

Razem czuliśmy. Nie przypuszczaliśmy jeszcze, że ten koniec nastąpi trzy lata później.

Moment, który miał być w naszym życiu najszcześniejszy, przyniósł śmierć. Życie i śmierć.

Potem wyjechałem i już nie mogłem wrócić. To miał być tylko krótki wyjazd za granicę. Już nawet nie pamiętam, co i komu miałem przewieźć, jakieś materiały zaszyte w podszewce kurtki. A potem wypadek, stan wojenny, zamknięte granice i odcięta droga powrotu. Wylądowałem w Kanadzie, dostałem azyl, a wraz z nim przyszła samotność. Samotność i setki listów, które latami słałem w jedną stronę.

Jenny miała być moją drugą szansą. I znów zostałem sam z dziurą w sercu i z moją pamięcią. Zastrane życie.

W górach zaczął się sezon. Nie lubię lata, bo przyjeżdżają wtedy turyści. Zimą jest lepiej, mniej ludzi pałęta się po okolicy, ale wiosna i lato to dla mnie męka. Ci, co teraz przyjechali, są nawet mili. I chyba zakochani. Naiwniacy, myślą, że miłość jest jak prezent dany raz na zawsze. Nic nie jest dane raz na zawsze, coś o tym wiem. Los daje i zabiera. A może to nie los, tylko sami tracimy wszystko przez złe wybory?

Nieważne. Nie mam teraz ochoty na filozoficzne rozważania, muszę osiodłać konie. Ta kobieta nawet nieźle sobie radzi, ma do tego dryg. Jej mąż jakoś mniej, ale patrzy na nią takim rozkochanym wzrokiem.

Ja też tak kiedyś na kogoś patrzyłem. O wszystkim, co w moim życiu było dobre, mogę mówić tylko „kiedyś”. Choć z drugiej strony, „kiedyś” może też coś się zdarzyć.

Tylko jakie może być to moje przyszłe „kiedyś”? Jedno słowo, które daje tyle możliwości. No ale nie dla mnie.

Ta Małgosia chce mi tu przysłać swoją przyjaciółkę z rodziną na wakacje. Niech sobie szukają miejsca gdzie indziej, nie u mnie. I tak już męczy mnie obecność tej dwójki. Zlitowałem się nad nimi i przygarnąłem ich do siebie, jak zostali bez kwatery, ale nie zamierzam prowadzić pensjonatu, wystarczy, że robią to wszyscy w okolicy. Ja mam tu swój azyl, swój świat i nikogo nie będę do niego wpuszczać. Nie chce mi się pisać. Nic mi się nie chce. Nawet żyć. Co jest warte takie życie jak moje? Z dnia na dzień, plecami do przyszłości. Tak, Chrisie Forest, nie masz przyszłości. Nie masz nic.

ROZDZIAŁ IV

Anna obudziła się z wyjątkowo obolałą głową. W nocy Adaś dał taki koncert, że nosili go na zmianę, skutkiem czego Patryk mało nie zasnął do pracy. Zerwał się tuż przed siódmą z łóżka, jak do pożaru. Wyjścia Majki nie zarejestrowała, bo padła jak

nieżywa po porannym karmieniu, z synkiem pod pachą. Otworzyła ciężkie z niewyspania powieki, czując pod boki kopanie tłustej nóżki. Wyciąowała całkiem zadowolonego malca i zwlokła się niechętnie z ciepłej pościeli. Gdyby mogła, przespałaby cały dzień. Ziewnęła przeciągle, czując piasek pod powiekami.

Ożywiła się dopiero po prysznicu, który brała, mając dziecko w łazience, bo Adaś był na etapie, kiedy wyjątkowo nie lubił zostawać sam w sypialni. Jak tylko tracił Annę z oczu, od razu zanosił się płaczem. Dlatego, mając jeszcze w uszach nocny lament, wolała umyć się pospiesznie we względnej ciszy, obserwowana przez czarne jak węgielki oczka, niż nasłuchiwać rozpaczliwego wrzasku z łóżeczka, czym bez wątpienia zakończyłoby się pozostawienie Adasia samego.

Włożyła stare, wyciągnięte dresy, które były wygodne, ale nie miały zbyt zachęcającego wyglądu. Nie przejmowała się tym wcale. Ostatecznie, jako matka niemowlaka, nie musi naokoło udowodniać, że jest doskonała czy seksowna w każdym wydaniu. Później przy dźwiękach bajeczek z płyty kompaktowej ogarnęła

jako tako mieszkanie i zajęła się przygotowaniem obiadu.

Południe zastało Annę na codziennej krzątaniu. Zegar w salonie wybił dwunasty raz, kiedy na Warmińską przyszedł ojciec Patryka, żeby zabrać Adasia na umówiony spacer.

– Dzień dobry, córuchna – przywitał się, stawiając na komódce w przedpokoju koszyczek truskawek. – Mira pobiegła rano na targ i kupiła świeżo zrywane. Podobno najśłodsze ze słodkich.

– Dziękuję. Zrobię na kolację makaron z truskawkami. A ty, tato, jesteś punktualny jak szwajcarski zegarek – stwierdziła z uznaniem.

– Skoro to grzeczność królów, to musi być obowiązkiem takiego starego piernika jak ja.

– Bardzo proszę w mojej obecności nie obrażać najprzystojniejszego dziadka pod słońcem. Wyglądasz jak młodzieniaszek, a w tej czerwonej koszulce bardzo ci do twarzy – pochwaliła teścia. Widać było, że komplement sprawił mu przyjemność.

Odkąd stary doktor zaczął chodzić z wnukiem na spacer, zmienił swój styl ubierania.

Teraz częściej niż kiedyś widywała go w sztruksach i adidasach.

– Przyzwyczajam się. Bo jakoś to nie na miejscu siedzieć w garniturze w piaskownicy. Aż taki przedpotopowy nie jestem.

– Nim Adaś zacznie się bawić w piaskownicy, minie następna wiosna. A Mira nie przyjdzie?

– Spotkamy się w parku, bo ma jakąś kosmetyczkę czy fryzjera.

– Wypijesz kawę?

– Dziękuję, już jedną wypiliśmy, a w moim wieku nie powinno się z tym przesadzać.

Mój wnuczek kochany – gruchał, wyjmując chłopczyka z leżaczka. – A kto się tak ślicznie śmieje do dziadka? Idziemy na spacer, Adasiu?

– Powiedz, syneczku – Anna pocałowała zaślinioną rączkę – pewnie, dziadku, że idziemy. Już się ubieramy.

– A ty pójdiesz z nami czy może pośpisz sobie? Widzę, że jesteś zmęczona.

– Trochę nam ten aniołek w nocy dał popalić. Idźcie sami. Wskoczę po zakupy dla Adasia, bo ze wszystkiego powyrastał. Odciągnę mleko i zostawię w lodówce, tak na wszelki wypadek, gdybyście wrócili przede mną. Poradzicie sobie?

– Oj, córuchna, córuchna – teść pokiwał głową – czy wiesz, ile setek maluchów przeszło przez

te ręce? Tacy mężczyźni jak my bez problemu ze wszystkim sobie poradzą. O ile babcia Mira pozwoli mi się dotknąć do ciebie, wnusiu. A jak Maja wróci ze szkoły, to wybierzemy się gdzieś na lody.

Kiedy wyszli, Anna delektowała się ciszą i czasem dla siebie. Nie, żeby była wyrodną matką, która każdemu podrzuca swoje dziecko jak kukułka, ale zwyczajnie, po ludzku, chciała czasem побыć wyłącznie w dorosłym towarzystwie. Choćby tylko swoim.

Przezesłała włosy, które po porodzie zaczęły jej mocno wypadać. A ponieważ było ich na głowie bez liku, tylko po resztkach na grzebieniu orientowała się, jak duży jest to problem. Nie bez pewnego trudu, ale wcisnęła się w panięskie dzinsy. Jej figura po ciąży nie była jeszcze idealna, jednak w miarę szybko zbliżała się do dawnych wymiarów. No, może niewielka fałdka z przodu za mocno odstawała spod paska, ale jako matka karmiąca Anna nie myślała o żadnych dietach. A do regularnych ćwiczeń

nie mogła się zabrać. Włożyła buty na obcasach, zwiewną bluzeczkę maskującą oponkę i poczuła się całkiem kobieco w swoim ciele.

Raźnym krokiem wyszła na Warmińską. Przecięła plac Konsulatu, gdzie na ławeczce siedziała para staruszków, wygrzewając się w ciepłym słońcu, minęła teatr i doszła do ratusza. I zupełnie nie wiedząc dlaczego, zamiast skręcić do centrum handlowego po ubranka dla dziecka, wspięła się po wysokich schodach magistratu.

Jakby pchała ją tam jakaś niewidzialna siła. Może to rozmowa z Goską albo te wieczorne opowieści tak na nią podziałały, że zupełnie tego nie planując, skierowała się do biura meldunkowego.

W długim korytarzu olsztyńskiego ratusza odbijał się echem stukot obcasów Anny, kiedy zmierzała energicznym krokiem do jednych z ostatnich drzwi. Zajęła krzeselko pod ścianą i czekała na swoją kolej przed biurem ewidencji ludności. Wreszcie ciężkie drewniane drzwi otworzyły się, wypuszczając poprzedniego interesanta, i weszła do środka.

– Proszę pani – odezwała się do natapirowanej starszej urzędniczki – szukam kogoś, kto zaginął prawie trzydzieści lat temu. To znaczy wyjechał i nie zostawił adresu.

Może u państwa czegoś się dowiem?

– A słyszała pani o czymś takim jak ochrona danych osobowych? – Z tonu urzędniczki powiało chłodem.

– Bardzo proszę, niech pani sprawdzi, czy w jego dokumentach jest jakiś ślad. To dla mnie ważne.

– Ja chyba panią poznaję... – Kobieta przyjrzała jej się ciekawie. Anna już wiedziała, o co chodzi. Uśmiechnęła się skrępowana, ale i zadowolona, że jej praca w radiu może się okazać teraz pomocna. – Pani jest dziennikarką, prawda?

– Tak – przyznała, zauważając w duchu, że jednak media są potęgą.

– Spróbuję pani pomóc. Proszę podać imię i nazwisko, rok i miejsce urodzenia, PESEL, poprzedni adres zameldowania... – wyliczała, a oczy Anny robiły się coraz większe.

– Nazywa się Andrzej Bendorf. To mój ojciec. Na początku lat osiemdziesiątych mieszkał przy Narutowicza. Urodził się w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym drugim roku. Nic więcej nie wiem.

– To zbyt mało danych, ale zobaczymy. Pani dowód proszę.

Anna położyła na blacie plastikowy dokument. Kobieta spisała dane i pochyliła się nad klawiaturą, a po chwili powiedziała:

– Bardzo mi przykro, ale niestety nie mamy w systemie nikogo o takim nazwisku.

– To niemożliwe. Przecież mieszkał w Olsztynie. Musiał być zameldowany.

– Owszem, ale system komputerowy działa w urzędzie od połowy lat

dziewięćdziesiątych. Mamy wszystkie dane od tego czasu. Wcześniejsze są zapisane na kartach meldunkowych, które znajdują się w archiwum.

– A można by jakoś przejrzeć te karty?

– To wykluczone, ale może pani napisać podanie w tej sprawie do naczelnika wydziału, powołując się na istotny cel poszukiwań. Ustalenie miejsca pobytu ojca jak najbardziej się kwalifikuje. Tylko z góry zastrzegam, że to może potrwać. Najlepiej by było, żeby dowiedziała się pani podstawowych danych, to wiele uprości. Może niech pani porozmawia z rodziną ojca?

– Spróbuję – powiedziała tak cicho, że sama ledwo usłyszała swój głos, dodatkowo stłumiony przez wpadający do środka szum samochodów z ulicy.

Wyszła na korytarz i dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, jak trudne czeka ją zadanie. Tylko czy warto? Nawet jeśli poświęcę na to czas i jakimś cudem go znajdę, co mi powiem, zastanawiała się, czekając przed przejściem na zielone światło. „Cześć, tato? Fajnie, że cię znalazłam? Jestem twoją córką?”. „Jest pan dla mnie obcy”, przypomniała sobie słowa Majki z ubiegłego roku, które wypowiedziała do Patryka.

Przecież ty też jesteś dla mnie obcy. Przecież możesz się okazać zupełnie inny, niż sobie wyobrażałam. Skoro ty o mnie zapomniałeś, to teraz ty powinieneś szukać mnie, tłumaczyła sama sobie. Zaraz jednak przypomniała sobie wróżbę Asali: „Znajdziesz coś, czego nie zgubiłaś”. A więc jednak ona ma szukać. Dobra, zobaczymy, co z tego wyniknie, postanowiła, wchodząc do butiku z niemowlęcymi ubrankami. W dziale chłopięcym spotkała mamę.

– No gdzie może być babcia Iwonka, jak nie tu?

– Dzień dobry, córeczko. – Mama pocałowała ją na przywitanie. – No bo ostatnio widziałam, że Adaś podkula trochę paluszki w tych śpioszkach, więc wybrałam się na zakupy. O, zobacz, to jest ładne. – Iwona zdjęła z wieszaka bawełniane ogrodniczki z koszulką w paseczki. – To dostanie od babci i ten pajacyk też, i te koszulki w samochodziki, i jeszcze... – Pakowała do koszyka kolejne ubranka.

– Może już wystarczy – przerwała jej zapędy Anna. – Jak widzę, już coś kupiłaś. – Wskazała na wypchane torby w rękach matki.

– A myślałaś, że zapomnę o mojej prawie wnuczce? Przecież idzie lato, a na lato dziewczyny potrzebują tego i owego.

– Jesteś kochana. Napadłaś na bank?

– Banku na razie nie obrabowałam, ale Stefan wypłacił nam niezłe premie i coś mi zaproponował. Zaraz wszystko ci opowiem – mówiła w drodze do kasy. – A właśnie, znowu mnie pytał, kiedy wracasz do pracy.

– Raczej nieprędko – odpowiedziała niemrawo Anna.

Spacerowały jeszcze chwilę po centrum handlowym, po czym, uznawszy zakupy za udane, wyszły na ruchliwą i głośną ulicę. Mimo wysokich obcasów Anna dość zgrabnie pokonywała wyszczerbione płytki chodnikowe.

– Wstąpmy do koktajlu, to ci opowiem o propozycji Stefana. Tak mnie wczoraj zaskoczył, że jeszcze nie mogę w to uwierzyć – mówiła matka, biorąc ją pod rękę.

– Nie do koktajlu, tylko do nas. Adaś zaraz wróci ze spaceru z dziadkami. A koktajl mogę ci sama zrobić, bo Mira kupiła truskawki. I tak pachną jak wyperfumowane.

– Jeśli mam być szczerą, to za bardzo nie lubię twojej teściowej. Jest w niej coś, sama nie wiem co, ale sztucznego. Zadziera nosa, jakby wszystkie rozumy zjadła.

Wiesz, Maja wczoraj do mnie wpadła. – Mama zmieniła temat. – Pokazywała mi zdjęcia w telefonie, taka rozradowana, że aż miło na nią popatrzeć. Zupełnie inna dziewczyna. Może sama zrobiłabym sobie taki wypad do Włoch.

– Chcieć to móc. – Anna się roześmiała. – Możesz jechać w każdej chwili. Jesteś panią swojego

czasu i dzieci ci nie płaczą.

– Już chyba niedługo będę panią swojego czasu, bo dostałam taką propozycję, że głowa boli. – Iwona zachichotała jak nastolatka.

Dochodziły do ratusza, kiedy Anna odezwała się z głupia frant.

– Byłam tu dziś. – Wskazała głową na okazały budynek ze strzelistą wieżą. –

Powiedz, gdzie dokładnie urodził się mój ojciec? No i w ogóle co o nim wiesz? Bo w moim akcie urodzenia jest tylko data jego urodzin, a to za mało.

– Do czego ci to potrzebne? – zapytała Iwona ze źle maskowanym napięciem w głosie.

– Chciałabym go odnaleźć.

Matka znieruchomiała. Dosłownie zastygła na chodniku jak uliczna latarnia.

– Po co? – wykrztusiła jedynie i spojrzała na Annę niemal z przestrawieniem.

– Bo to mój ojciec – wyjaśniła najprościej, jak umiała. – Chciałabym go poznać.

Iwona jeszcze bardziej pobladła. Wyjęła z torebki papierosa i przysiadła na ratuszowym murku. Anna obserwowała, jak matka kilka razy pstryknęła kciukiem w srebrne kółeczko zapalniczki, nim pojawił się płomień. Potem łapczywie zaciągnęła się dymem. Do tego nerwowo machała stopą i poprawiała perfekcyjnie wymodelowaną fryzurę.

– Mamo...

– Dla ciebie i dla mnie Andrzej Bendorf umarł w dniu, w którym nas opuścił. Nie mam nic więcej do powiedzenia na ten temat – zakomunikowała tonem, jakiego Anna dawno u niej nie słyszała.

– Może umarł dla ciebie, ale nie dla mnie. Chcę się dowiedzieć, dlaczego mnie zostawił.

– I co ci to da?! – Matka podniosła głos, zaraz jednak się zmitygowała, patrząc na mijających ich przechodniów. Przydeptała pantoflem niedopałek i ciągnęła nieco spokojniej: – Rzucisz się w ramiona kochanego tatusia? A może on przytuli cię do piersi? Pogłaszczę po główce, da cukierka, a potem kopnie w du... – Pohamowała się jednak i nie dokończyła ostatniego słowa. – Nic ci nie powiem. Absolutnie nic!

Masz rodzinę, świetnego męża, dwoje dzieci, skup się na tym, a nie na jakichś durnych mrzonkach. A jak masz za dużo wolnego czasu, to wracaj do pracy!

– Spokojnie, nie denerwuj się tak. Chodź, idziemy, bo ludzie się na nas gapią.

Powiedz lepiej, co ci zaproponował Stefan.

– Mam... terminową robotę w domu. – Matka otrzepała spodnie z pyłu odcisniętego na biodrach. – Zanieś to dzieciom. Przyjdę do was, jak trochę podgonię pracę. –

Oddała Annie wszystkie torby i szybkim krokiem poszła w przeciwną stronę.

Anna patrzyła za nią oniemiała. Pytając o ojca, w najmniejszym stopniu nie chciała urazić matki. Zabrała pakunki i trochę zaskoczona całym zajściem poszła do domu.

Teść czytał Adasiowi Prousta, a Mira prasowała bokserki Patryka. Anna postawiła torby w przedpokoju i z ulgą zrzuciła z nóg buty.

– Dzień dobry, Aniu – przywitała ją teściowa, nie przerywając swojego zajęcia. –

Powinnaś przed praniem moczyć te spodnie w proszku do pieczenia. Będą bielsze.

Można co prawda w ace czy vanishu, ale dawne naturalne środki są lepsze. Nie niszczą włókien. Ja zawsze tak robiłam – pouczała ją, dzwoniąc niezliczoną ilością srebrnych bransoletek na nadgarstku, którym przyciskała żelazko.

– Mira, zostaw już te gacie – odezwał się stary doktor, nim Anna zdążyła otworzyć usta.

– Z tych truskawek zrobiłam sernik na zimno, bo Patryk bardzo lubi, a i wam też powinien smakować – dodała teściowa.

A ja zaplanowałam makaron z truskawkami, bo wszyscy go lubimy, pomyślała Anna. Głośno zaś powiedziała:

– Dziękuję. Zostaw już to prasowanie, ja dokończę.

Raczej średnio chciało jej się prasować, ale jakoś widok teściowej nad jej deską, jej żelazkiem i bokserkami jej męża trochę ją rozdrażnił. Dotąd nie przyszło jej do głowy, żeby prasować majtki, które Mira pieczołowicie wygładzała żelazkiem jak obrus na świąteczny stół. Na oparciach krzesel wisały już równie starannie wyprasowane koszule Patryka. Tylko jego koszule. Anna powiodła dyskretnie wzrokiem wokoło i nie dojrzała żadnych swoich rzeczy ani ubrań Majki, a przecież także leżały w koszu z wypraną bielizną. A jeszcze te truskawki, które miała ochotę zjeść na surowo, zwiększyły napięcie, nieopuszczające jej od rozmowy z matką.

– Jak sobie życzysz, moja droga. – Mira posłusznie wyłączyła żelazko. – Chciałam jeszcze doprasować resztę, no, ale skoro wolisz to zrobić sama, to nie nalegam.

Muszę cię pochwalić, Aniu. Dobrze dbasz o dom. Czyściutko, prawie jak w pudełeczku, a Patryk tak lubi porządek. Jest prawdziwym pedantem. Pamiętam, jak ustawiał swoje samochodziki na półce. Równiutko, jak pod linijką. A może jutro przetrzemy okna, bo już są zakurzone? Firany też warto by odświeżyć.

Matka Patryka zadarła mocno ufryzowaną głowę do góry. Miała słabe włosy, zniszczone wieloletnim rozjaśnianiem, dlatego każda fryzura musiała być utrwalona lakierem. W takiej ilości, że nie drgnął ani jeden kosmyk, kiedy jej właścicielka się przechyliła.

– Mira – teść spojrział na żonę znad okularów zsuniętych na czubek nosa – nadmierny porządek jest dla ludzi, którzy się nudzą w życiu. Osobowości kreatywne wolą twórczy nieład. Jeżeli zabałaganione biurko jest znakiem zabałaganionego umysłu, znakiem czego jest puste biurko? Nie pamiętasz, Mirello, pytania Einsteina?

– Pawle, kiedyś mnie zamęczysz tą swoją filozofią. – Teściowa wzniosła oczy ku sufitowi. – O mężczyznę i dom musi dbać kobieta. Tylko w zadbanym domu, pachnącym ciastem, świeżością, mężczyzna czuje się najlepiej i do takiego chętnie wraca. W takim najlepiej wypoczywa. A ty, zamiast Prousta, poczytaj lepiej Adasiowi Tuwima. Aniu, a używasz krochmalu do kołnierzyków koszul?

– Nie, bo... – zaczęła Anna, ale teść wszedł jej w słowo.

– Bo Patryk to nie ksiądz i koloratek nosić nie musi. Przestań go wreszcie niańczyć!

– Stary doktor ofuknął żonę. – A jego samochodziki czasem kotłowały się pod łóżkiem, na szczęście. Załatwiłaś wszystkie sprawy, Aniu?

– Tak, załatwiłam. Zaraz nakarmię Adasia, tylko umyję ręce.

– Adaś już sobie podjadł – wtrąciła teściowa, pakując do komód wyprasowaną bieliznę. – A, zapomniałabym. Dogadałam się z jedną kobietą na rynku i będziemy brać od niej warzywa, takie ekologiczne, na zakupki dla Adasia, bo już powinien je jeść.

Ja Patryczkowi dawałam zakupki, jak skończył cztery miesiące. Babunia ci ugotuje takie same, jakie robiła twojemu tatusiowi, jak był taki malutki jak ty – zaszczębiotała piskliwie.

– Myślę, że już pójdziemy. – Pan Paweł zamknął książkę, co Anna przyjęła z ulgą.

Dzisiejsza ekspansywność teściowej wyjątkowo jej przeszkadzała. – Odpocznij od nas. Adaś zaraz powinien zasnąć. Proust to najlepsza bajka na sen dla takiego malucha. Ty też pośpij razem z nim.

– Tak zrobię, bo jestem zmęczona. Dziękuję, że nim się zajęliście.

Ledwo wyszli, zadzwoniła mama i umówiły się na następny dzień.

*

Iwona Bendorf czekała na córkę na ławce pod blokiem. Chciała złapać trochę powietrza po wyjątkowo długim i nużącym tłumaczeniu. Chciała też dać wytchnąć rozkojarzonym myślom. Od wczorajszego spotkania z córką nie mogła odzyskać równowagi. Powróciły wszystkie wspomnienia.

Właściwie to obudziły się dużo

wcześniej, w Wigilię, kiedy patrzyła na jego portret. Jednak wtedy przeszłość nie uderzyła jej jak obuchem w głowę. Dopiero Anna ze swoim irracjonalnym pomysłem odnalezienia Andrzeja wywróciła do góry nogami wszystko, co Iwona starała się przez lata poukładać.

Andrzej. Jędrak. Jędrus. Największa miłość jej życia. I największa porażka. Nigdy nikogo tak nie kochała jak jego, bezgranicznie i beznadziejnie. Znosiła wszystko, aby tylko go zatrzymać, zebrała o każde jego spojrzenie, czuły gest, o miłość. W tym związku, a raczej zaplanowanym z góry układzie, to ona kochała. On najwyżej pozwalał się kochać. Myślała, że po ślubie zapomni o... tamtej. Miała nadzieję, że jak się dla niego poświęci, będzie mógł ją pokochać. Ale nie potrafił. Dla niego było to małżeństwo z rozsądku, dla niej spełnienie marzeń.

Ze wszystkich dni swojego ponadpięćdziesięcioletniego życia najbardziej zapamiętała ten, kiedy wciskał jej obrączkę na palec. Nie wkładał, tylko wciskał. Z obowiązku. Ze złości i żalu, że ona nie jest tamtą. Wyraźnie widziała rozpacz w jego oczach. Słyszała niechętny, beznamiętny głos, kiedy powtarzał utartą formułkę za urzędnikiem. Mimo to pchała się w karkołomny układ, który sama wymyśliła, mając poparcie rodziców. A przecież już w dniu ślubu wiedziała, że nigdy nie zastąpi mu tamtej. Nie potrafiła myśleć o niej inaczej. Nienawidziła jej od samego początku, z każdym dniem coraz bardziej. I proporcjonalnie do nienawiści rosła w niej zazdrość.

Tamtą miała wszystko, o czym Iwona mogła tylko marzyć. Miała Andrzeja. Nigdy nie był jej Andrzejem, nawet jako mąż należał do tamtej. Duszą, myślami i wspomnieniami. Iwona miała prawo tylko do jego ciała. Wtedy, kiedy jej tego prawa udzielał. Jego uczucia pozostały dla niej zamknięte. On jej ciała chciał rzadko. Bardzo rzadko. Pamięta wszystkie te noce, kiedy wyciągała do niego rękę, a on odwracał się plecami jak obcy. A jeśli już obdarzył ją swoją uwagą, w niczym to nie przypominało tańca kochanków. Było pośpieszną mechaniczną czynnością, jak mycie zębów. Jak męczący małżeński obowiązek. A jednak godziła się i na to. Godziła się na wszystko, byle tylko z nią był. Byle tylko mogła na niego patrzeć, słuchać jego głosu, czuć jego obecność. Mogła przez całe życie kochać za dwoje. Za siebie i za niego. On nie chciał

od niej nawet tego. „Iwona, nie potrafię dłużej udawać. Wybacz”. Nie wybaczyła mu do dziś i nie wybaczy nigdy. Dokładnie policzyła. Pięćset dni był jej mężem. Formalnie dłużej, bo rozwód nastąpił dużo później, ale pięćset dni po ślubie powiedział, że odchodzi. Została jej córka. Ta jego część mogła należeć wyłącznie do niej, dlatego skłamała. Skłamała tak, że nie było już od tego odwrotu, ale miała prawo. Za wszystkie upokorzenia, które musiała znosić. Za odrzuconą miłość. Za nóż wbity prosto w serce. Za zmarnowane życie. Anna musiała być tylko jej.

Iwona osłoniła ręką oczy, robiąc z niej daszek. Uśmiechnęła się, widząc smukłą blondynkę w kwiecistej pastelowej sukience, córka szła ku niej, popychając przed sobą granatowy wózek. A kiedy tak ją obserwowała, przez sekundę miała wrażenie, że widzi zjawę z przeszłości. Postać, którą usunęła ze swojej pamięci.

– Cześć, mamó. Opalasz się?
– Cześć, córeczko. Raczej odpoczywam, bo długo pracowałam. Mój Adasinek śpi?
– Iwona nachyliła się nad wózkiem, patrząc z czułością na wnuka. A jeszcze czulej na serdelkowate oliwkowe nóżki, rozłożone jak okładki książki.
– Dopiero przysnął, więc możemy spokojnie porozmawiać. – Anna poprawiła parasolkę, osłaniając synka od słońca.

Iwona wzięła od córki wózek i poszły alejką w stronę fontanny. Nad niewielkim stawem zerwała się z głośnym furkotem skrzydeł chmara gołębi, karmionych przez jakąś kobietę. Ulubiony park

Anny był dość pełny w to wyjątkowo ciepłe i słoneczne przedpołudnie. Po asfaltowych alejkach spacerowały mamusie lub dziadkowie

z wózeczkami. Dzieci szalały na rowerkach, a na boisku rozgrywano mecz. Powietrze pachniało wakacjami. Zajęły jedną z wolnych ławek w cieniu rozłożystej wierzby.

– O czym chciałaś ze mną porozmawiać? – zapytała Anna, kiedy mama wyjmowała z torebki papierosy.

– Nie rób tego – powiedziała pani Iwona, obracając w rękę srebrną paczuszkę vouge'ów.

– No palić na pewno nie zamierzam. – Anna skrzywiła się na ten widok. –

Wystarczy, że ty i Witek palicie jak smoki.

– Nie o tym mówię. Powiedz, czy to, że byliśmy tylko we dwie, sprawiło, że czułaś się niekochana? Zaniedbana? Byłaś nieszczęśliwa? Przecież starałam się, jak mogłam.

– W słowach matki, którym towarzyszyła nerwowa gestykulacja, Anna słyszała rozgoryczenie.

– Byłam szczęśliwa i kochana, i zadbana, ale tęskniłam do ojca. Przecież wiesz o moich listach. Dlatego chciałam go poznać. Dowiedzieć się, kim jest. Tylko tyle.

– Aniu – Iwona schowała do torebki papierosy i czułym ruchem założyła córce włosy za ucho – a gdybym cię... poprosiła, abyś tego nie robiła?

– Nie rozumiem. Dlaczego nie chcesz, żebym go poznała? Przecież mam do tego prawo.

Matka się zamyśliła. Założyła nogę na nogę i rytmicznie machała stopą. Była bardzo spięta.

– Bo czasem powrót do tego, co było, może zniszczyć to, co jest. Czasem można nie udźwignąć prawdy. Nie zrozumieć jej.

– Mówisz samymi zagadkami. – Anna cmoknęła ze zniecierpliwienia.

– Przepraszam, ale inaczej nie potrafię. Twój ojciec... bardzo mnie kiedyś

skrzywdził. Bardziej już chyba nie można. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę umiała

opowiedzieć ci o tym. Dlatego jeśli ja coś dla ciebie znacę, to zapomnij o nim. I nie staraj się go szukać. Dobrze cię znam i wiem, że jak się uprzesz, to go wykopiesz spod ziemi. Ale błagam cię, daj sobie spokój.

– Stawiasz mnie trochę pod ścianą. Dlaczego twoje pragnienia mają być ważniejsze niż moje? – odparła, dotknięta postawą matki.

– Bo w tym wypadku nie potrafię inaczej. Jestem już stara. Nie dane mi było doświadczyć tego, czego ty doświadczasz. Chciałam być kochana, a tylko byłam raniona. To bardzo bolało. Tak bolało, że po rozstaniu z twoim ojcem nie ułożyłam sobie życia. I chyba już nie ułożę. Twój ojciec trzydzieści lat temu popełnił wielką...

zbrodnię. Zabił miłość. Nie patrz tak na mnie. – Pogładziła Annę po policzku. –

W okrutny sposób zabił moją miłość. Gdyby pojawił się teraz w moim życiu, to chybabym tego... nie przeżyła. Dlatego jeszcze raz cię proszę, zapomnij o nim i nie staraj się go odnaleźć. Zresztą może on już nie żyje. Dla wszystkich byłoby lepiej.

– Odmawiasz mi nawet tego, żebym się dowiedziała, kim był? – Anna potarła ręką

zmarszczone czoło. Nie rozumiała uporu matki. – Nie powiesz mi nawet, gdzie się urodził, jaką miał pracę, jakiej muzyki słuchał, jakie książki czytał? Zupełnie nic?

Każde dziecko ma prawo do poznania swoich rodziców, dlaczego ja mam być tego pozbawiona? Mamo, przecież to nieludzkie.

– Może i nieludzkie, ale odmawiam nawet tego.

Co takiego on ci zrobił, zastanawiała się Anna wpatrzona w drobną siateczkę zmarszczek wokół oczu matki, w których pojawiły się łzy. A może... a może to samo, co tamten drań Majce, pomyślała i zrobiło jej się gorąco. Czyżbym była owocem przemocy? Boże, kim ja jestem? Kim był mój ojciec, skoro matka tak przeżywa każde wspomnienie o nim? Czemu mają służyć te tajemnice okradające

mnie z tożsamości?

Tajemnice, z których nic nie rozumiem?

W umyśle Anny pojawiały się same pytania, ale nie było żadnych odpowiedzi.

Chciała je otrzymać, jednak nie kosztem matki, która teraz siedziała, wpatrując się w nią w najwyższym napięciu. Zawiesiła wzrok na drobnych perełkach na szyi mamy, które drgały nieznacznie, poruszane szybkim tętnem.

– Mamo – odezwała się w końcu – skoro mój plan, żeby go odnaleźć, ma cię aż tak zranić, to zwyczajnie sobie odpuszczę. Choć przyznam, że nic z tego nie rozumiem.

Ale skoro tak ma być, co na to poradzę? Przecież jeśli ty mi nic o nim nie powiesz, to nie zrobi tego nikt inny. Dziadkowie dawno nie żyją, rodziny ojca nie znam, a na detektywa nie mam pieniędzy. – Wzruszyła ramionami. – Przeżyłam bez ojca pierwsze trzydzieści lat, muszę przeżyć i następne. Chciałam tylko zapytać, dlaczego mnie zostawił, ale widocznie nie na wszystkie pytania można poznać odpowiedź – mówiła, zauważając wyraźną ulgę na twarzy matki. Połowa jej zmarszczek wygładziła się w jednej chwili.

– Dziękuję, córeczko. – Mama przytuliła ją do siebie. – Jeśli chcesz, to mogę zostawić u notariusza list, który przeczytasz po mojej śmierci.

– Jezu, jakie ty filmy oglądasz? – Anna wzniosła oczy ku niebu. – List u notariusza!

Dajmy już sobie z tym spokój. Zresztą sama się zastanawiałam, czy to w ogóle ma sens. W końcu to dla mnie zupełnie obcy człowiek. Skoro on miał mnie w nosie przez całe moje życie, to nie będę tracić czasu na jego poszukiwania. Mam co innego na głowie, choć nie będę ukrywać, że mi przykro. Jednak skoro stawiasz sprawę w ten sposób, to trudno.

– Przepraszam, ale musi tak być. I nie wracajmy już więcej do tego tematu. Szkoda twoich nerwów i moich.

– Jak chcesz. – W głosie Anny zabrzmiała rezygnacja. – Powiedz teraz, co zaproponował ci Stefan. Znowu Londyn?

– Tym razem nie. Stefan na początku roku wziął unijną dotację i założył filię naszego biura w Warszawie.

– Fiuuuu! – Anna gwizdnęła. – Idzie z rozmachem.

– Ja chyba też, bo mam być tam... dyrektorem – zakomunikowała ściszym głosem matka. Gdyby mogła, krzyczałyby na całe gardło z radości, że odwiodła córkę od pomysłu, który jej, Iwone, mógłby przynieść zgubę.

– Przenosisz się do Warszawy?

– Przenoszę. Już mi wynajął mieszkanie. Przedwczoraj tak mnie zaskoczył, że właściwie nie miałam czasu, aby wszystko dokładnie przemyśleć, zanim się zgodziłam. Chyba nie masz mi za złe?

– Czego?

– No, że wybrałam karierę, zamiast pomagać ci przy Adasiu. Uznałam jednak, że i bez mojej pomocy świetnie sobie poradzisz, a ja nie jestem już najmłodsza. Taka szansa może się już więcej nie powtórzyć. Wiesz, awans w moim wieku. Jadę dwudziestego pierwszego, wtedy mamy uroczyste otwarcie.

– Tak szybko?

– No cóż, biznes to biznes. – Mama rozłożyła ręce. – Chodź, wstąpimy do mnie na herbatkę. Muszę się wami nacieszyć na zapas.

Ruszyły spacerkiem w stronę wieżowca. Iwona nie przestawała opowiadać o czekających ją zmianach. Ożywienie matki zrównywało się z narastającym przygnębieniem córki. Wszyscy wokół robią karierę, coś osiągają, do czegoś dążą, rozwijają się, tylko ja wciąż tkwię w garach i niekończących się praniach czy prasowaniach, myślała Anna, znów słysząc w sobie ów szemrzący głos niedopełnienia. Ciekawe, kiedy ona będzie mogła

powiedzieć, że zrobiła coś więcej niż kotlety na obiad?

ROZDZIAŁ V

Witaj, Aniu.

Podpisałam z Waszym biurem pracy umowę na zatrudnienie pań do sprzątnia.

Cieszę się, bo wszystko załatwiłam przez internet. Gdybyś słyszała o kimś rzetelnym, kto chciałby trochę popracować w Szwecji, to proszę, daj mi znać. Nie wiem, czy to będzie możliwe, ale bardzo bym chciała, abyś mnie odwiedziła. Sama lub z dziećmi.

A może Twój mąż też zechce do nas przyjechać? Z radością ugościmy Was wszystkich.

Zwłaszcza że chyba w Polsce już się zaczęły wakacje. U nas trwają od początku czerwca i dzieciaki od rana do nocy szaleją na podwórku. Nawet do stołu trudno je zagonić. Nie wiem, czy wiesz, że Twoja znajoma, pani Helga, przeniosła się do córki do Malmö. Powiedziała, że wraca tam, gdzie się wszystko zaczęło. Prosiła, aby Cię bardzo pozdrowić, co też czynię. Co u Ciebie? Jak Twój synek i przybrana córka?

Jesteś szczęśliwa? Pamiętam, jak przed rokiem rozmawialiśmy o tym i owym, kiedy wśluchiwałaś się w siebie. I chyba coś dobrego usłyszałaś, skoro masz rodzinę.

Ściskam Cię mocno.

Magda

Cześć, Madziu

Bardzo dziękujemy za zaproszenie, ale raczej odłożymy to na przyszły rok, jak Adaś trochę podrośnie. W tym roku wybieramy się do Łeby. U nas wakacje też już się zaczęły. Maja wczoraj przyniosła świadectwo z czerwonym paskiem! Moja mama wyprowadziła się do Warszawy. Adaś rośnie jak na drożdżach. Tyle już potrafi. Teraz właśnie żuje swoją stópkę. Mój mąż dużo pracuje. Ja też mam co robić w domu.

Oczekuję tego wyjazdu na wakacje jak kania dżdżu. Całe trzy tygodnie razem.

Będziemy robić nic. To znaczy, takie słodkie nic. Pytasz, czy jestem szczęśliwa?

Oczywiście, że jestem, mam przecież rodzinę. Tylko wiesz, czasem czegoś mi brakuje.

Niekiedy mam takie wrażenie, jakby coś przeciekało mi przez palce, co wolałabym złapać. A może to codzienna rutyna ociupinkę mnie przytłacza? Albo zmęczenie? Nie wiem. Pomyślę o tym później, jak mówiła Scarlett O'Hara. Kończę, bo muszę dogotować obiad, a potem idę z Adasiem nad jezioro. Pozdrów wszystkich.

Anna

PS Cieszę się, że Twoja firma się rozwija. Jak będę słyszała o kimś, kto szuka pracy, to naturalnie dam Ci znać.

Kiedy Anna po raz pierwszy zanurzała synka w jeziorze, Patryk zdjął lateksowe rękawiczki i z uczuciem ulgi po niezbyt skomplikowanej operacji cisnął je do kosza.

Marzył tylko o jednym – aby zdrzemnąć się gdziekolwiek choć na chwilę. Zazwyczaj był długodystansowcem i bez wysiłku wytrzymał po kilka godzin za stołem, ale nie dziś. Nawet zwykła uwięziona przepuklina, którą właśnie skończył operować, wyraźnie go wyczerpała. Dlatego rzucił do asystującej mu lekarki: – Baśka, resztę szyjesz sama.

– Dobrze, szefie – doleciało zza sterylnej maseczki i niewysoka kobieca postać pochyliła się nad pacjentem, kiedy Patryk odchodził od stołu.

Nawet nie chciało mu się odpowiadać, że jeszcze nie jest szefem. Umył się, zmienił operacyjne ubranie i ruszył przez szeroki szpitalny hol w stronę pokoju lekarskiego.

Co prawda stanowisko ordynatora bardzo by mu odpowiadało, ale była to jeszcze melodia przyszłości. Wiedział, że ma spore szanse. Nie zrobił jeszcze doktoratu, choć już o nim myślał. Bardzo poważnie myślał. Nawet zaczął szukać promotorów wśród chirurgicznych sław, rosyłając mejle tu i tam. Na razie jednak jego myśli krążyły wokół... zielonej, niezbyt wygodnej kanapki w

pokoju lekarskim, na której chciał się teraz wyciągnąć i spać. Nawet przez kwadrans. Tymczasem na „jego” wersaleczce rozłożył się Witek z jakimiś papierami.

– Brzeziński, przenieś się z tym majdanem do biurka. Muszę się trochę przespać, bo padnę.

– Ciężko było? – zapytał przyjaciel, zbierając dokumenty.

– Eee, normalka, ale Adaś znowu wył przez pół nocy. Takie to małe, a jak się rozedrze, to na parterze go słychać. – Patryk ziewnął, zajmując upragnioną pozycję horyzontalną.

– Patras, to jak będzie z tą zamianą chałupek? – Witek podniósł głowę znad dokumentów.

– Wiesz, Anka ma trochę racji. Towar za towar nie wchodzi w grę.

– Po cholere wszystko komplikujecie? Przecież możemy załatwić sprawę od ręki.

A jak już koniecznie chcecie mi zapłacić jakąś kasę, to mogę poczekać. I tak nie mam na kogo wydawać. A sam mam małe potrzeby.

– No to, stary, zakręć się koło Baški, bo ciągnie ją do ciebie. Zmajstrujcie małych

Brzezińskich i będziesz miał na kogo wydawać. Zobaczysz, jak wtedy kasa idzie, nawet na same pieluchy. Ja nie wiem, jak Anka to robi, że z jednej pensji całkiem przywoicie żyjemy, a jeszcze co miesiąc coś tam odkłada na konto.

– No, tak mało nie zarabiasz, a Anka to powinna być ministrem finansów albo zdrowia. Pamiętasz, jak przeczogłała na wywiadzie tego naszego ministra Korna?

Zuch dziewczyna.

– Mogłaby być nawet premierem, bo niegłupia z niej kobieta, ale jej miejsce jest w domu.

– Ty niby taki postępowy jesteś, a czasem gadasz jak twardogłowy. Patriarchat sprawdzał się w dziewiętnastym wieku. Teraz mamy równouprawnienie.

– Mnie tam równouprawnienie nie przeszkadza, pod warunkiem że jest pod naszą, czyli męską kontrolą – zarechotał. – Swojej kobiety trzeba dobrze pilnować, przyjacielu. Zresztą sam się o tym przekonałeś, jak Beata puściła cię w trąbę z szefem – wypalił, zanim ugryzł się w język. – Sorry, Witek, nie chciałem ci dowalić – zmytygował się prędko, widząc ściągniętą twarz przyjaciela. – A w sprawie zamiany

to pogadam jeszcze z Anką.

Do pokoju lekarskiego zajrzała pielęgniarka.

– Panie doktorze, jest pan proszony na izbę przyjęć – zwróciła się do Witka służbowym tonem.

– Już idę. – Podniósł się z ulgą, porzucając żmudne wypełnianie dokumentów.

Patryka tak zaprzątnęła myśl o zamianie mieszkania, że odeszła mu ochota na spanie. Sięgnął po kalkulator i zaczął liczyć. Z rosnącym zadowoleniem na twarzy dodawał cyferki do cyferek. Już nie myślał o zmęczeniu, zarwanej nocy, tylko o piętrowym domu na Dajtkach. Fakt, okolica nie była najpiękniejsza i działki nie za duże. Zagęszczenie domów też odstręczało, ale zawsze to ponad dwieście metrów i prawie w Olsztynie. No i sypialnia własna, a nie pokój dziecięcy. I gabinetek jakiś niewielki by się przydał. Może jeszcze mała siłownia na dole... Nie przestawał się nad tym zastanawiać, stojąc w korku ulicznym po skończonym dyżurze. Późnym popołudniem, kiedy odespał zmęczenie, jeszcze raz wrócił do tematu.

– Już sobie wszystko policzyłem i wyszło mi, że bez problemu możemy się zamienić na dom z Witkiem – wszedł ledwo przebudzony do kuchni, gdzie Anna obierała czosnek do ogórków małosolnych, które zamierzała nastawić. – Mamy trochę oszczędności, a na resztę weźmiemy kredyt – tłumaczył, przyciskając guziczki kalkulatora. – O, zobacz, tyle nam brakuje. – Podsunął jej pod nos wyświetlacz. Anna spojrzała na cyferki i zdębiała.

– Nie ma mowy. Nie stać nas na to.

– Jak najbardziej stać. Mamy nie najgorszą zdolność kredytową i warto to wykorzystać.

– Może nie byłam orłem z matematyki, ale liczyć potrafię. Przez dwa lata będziemy spłacać twój samochód, a ten nowy kredyt to ponad sto tysięcy. I co potem? Przez dziesięć lat albo i dłużej mamy żyć z pętlą na szyi?

– Co ty mówisz? Z jaką pętlą? Przecież ludzie na całym świecie biorą kredyty na mieszkania – przekonywał, siadając okrakiem na krześle.

– Jeżeli nie mają gdzie mieszkać. A my mamy mieszkanie, i to całkiem spore.

– Ale ja nie chcę mieszkać z Adasiem w sypialni, bo mnie to krępuje i nie czuję się... swobodnie. On zawsze budzi się wtedy, kiedy nie trzeba. Dlatego weźmiemy kredyt.

– Patryk, nie chcę więcej słyszeć o żadnym kredycie – powiedziała zdecydowanie, zgarniając ze stołu łupiny. – A bez mojej zgody sam go nie weźmiesz, bo nie mamy rozdzielności majątkowej. Poza tym, nie zamierzam wyzbywać się wszystkich oszczędności. Skąd wiesz, co może się zdarzyć? Dlatego uważam, że nie powinniśmy się pakować w żaden kredyt. Przynajmniej dopóki ja nie zacznę pracować. Potem zobaczymy.

– Jak to, pracować??? – Nie mógł być bardziej zaskoczony.

– Zwyczajnie. – Anna wzruszyła ramionami. – Jak tysiące kobiet. Przecież ci mówiłam, że Stefan pod koniec roku proponował mi etat tłumacza u siebie w biurze.

Wciąż się nad tym zastanawiam.

– To się lepiej nie zastanawiaj. I tak masz co robić w domu. A wolny czas możesz poświęcić mnie, a nie tłumaczeniom. W końcu kasy nam nie brakuje, prawda?

– Tu nie chodzi tylko o kasę. Nie chcę wiecznie tkwić przy garach i pieluchach.

– Anka, o żadnych absurdalnych pomysłach z pracą nie chcę słyszeć – zaprotestował gwałtownie. – W ogóle o tym zapomnij. Dzieci potrzebują matki, a ty jesteś do tego stworzona. Dopiero teraz widzę. A poza tym uwielbiam, jak wracam do domu, a ty na mnie czekasz. I tak powinno być.

– A ja? Pomyślałaś o mnie? Co ja bym chciała?

– No chyba tego samego co ja? – Stuknął palcem w pierś. – Rodzinnego szczęścia i spokoju. Po to zasuwam w szpitalu, przychodni i klinice, żeby niczego nam nie brakowało i żebyś mogła się skoncentrować tylko na domu i na nas. A jeśli potrzebujesz rozrywek, to przecież możesz chodzić na jakiś aerobik, basen czy kółko zainteresowań. Tyle się tego teraz namnożyło.

– Nie rozmawiamy o mojej pracy, tylko o zamianie – przerwała mu, czując, że jeszcze chwila, a zwyczajnie się pokłóca, a tego wołała uniknąć. – A jeśli tak bardzo przeszkadza ci Adaś w sypialni, to ewentualnie możemy ją przerobić. Ma dwa okna, śmiało da się postawić ściankę działową. Gośka może zrobić projekt.

– Nie zgadzam się na żadną ściankę działową. Dzieciom przyda się własny ogródek zamiast zafajdanych przez psy trawników. Jeszcze cię przekonam. W końcu to ja w tym domu noszę spodnie i do mnie należy ostatnie słowo.

– Tak? – spytała z przekąsem, bo ubodło ją to stwierdzenie. – A mnie się wydaje, że nosimy po jednej nogawce tej samej pary. Na tym polega partnerstwo.

– Przer reklamowane zagadnienie – rzucił niedbale, chrupiąc ogórka. – Nawet w najlepszej demokracji ktoś musi rządzić, bo inaczej mamy bezhołowie. Ty jesteś stworzona do czego innego i ja do czego innego. Taki jest porządek rzeczy.

– Czyli twoim zdaniem, ja do garów, a ty do wyższych celów? – Ujęła się pod boki.

– Pięknie wyglądasz, jak się tak złościś, a w tym – wskazał rozbawiony na pomarańczowy fartuszek osłaniający sukienkę – bardzo ci do twarzy. Poza tym twoja rola jest najważniejsza. Dbasz o dom, dzieci... Anka, a gdzie są dzieci? – spytał, jakby nagle oprzytomniał.

– Kiedy spałeś, twoi rodzice zabrali Adasia na wieczorny spacer – odparła, zdejmując fartuszek. Właśnie przestała mieć ochotę na taki „twarzowy” wygląd. – A Maja poszła świętować początek

wakacji.

– Z kim? Dokąd?

– Z... koleżankami – wyjaśniła oględnie. Na jej policzkach pojawiły się delikatne rumieńce. Skoro obiecała kryć te ukradkowe randki, to obiecała. – Na starówkę.

Będzie o dziewiątej.

– Zadzwoń do niej i dowiem się dokładnie, gdzie jest. – Sięgnął po komórkę.

– Nie zadzwonisz, bo zapomniała telefonu.

– Jak to zapomniała? Przecież nie rozstaje się z nim prawie nigdy. A może specjalnie go nie wzięła, żebym jej przypadkiem nie namierzył? – ciągnął

podejrzliwie. – Zauważyłaś, że ona jakaś... zamglona ostatnio chodzi? Ciągłe

do kogoś pisze, a jak rozmawia przez telefon, to nie przy nas, tylko zamyka się u siebie.

Wcześniej tego nie było.

– Przecież to dorosła dziewczyna i ma swoje sprawy. – Anna przewróciła oczami. –

Mógłbyś już dać spokój z tymi ciągłymi kontrolami.

– To jeszcze dziecko. Dlatego dbam, żeby nic jej się nie stało. A zwłaszcza dziś będzie się pałętać po mieście pełno gówniarzy szukających wrażeń.

– Nie pamiętasz już, jak sam miałeś siedemnaście lat?

– Właśnie dlatego, że pamiętam, jestem zdenerwowany, a poza tym wtedy były spokojniejsze czasy. Nie to, co teraz. Nawet przy mnie taki jeden gnojek ją zaczepiał

na lotnisku. Zapomniałem ci o tym powiedzieć. Myślałem, że strzelę gówniarza.

A dziś? Pewnie więcej takich snuje się wszędzie. A jeszcze te jej koleżanki, z hormonami na wierzchu i dekoltami do pępka, pewnie będą z tego zadowolone.

Mogłaś mnie obudzić, zanim wyszła.

– Obiecała wrócić punktualnie. Dlatego zamiast tracić czas na snucie domysłów, lepiej umyć garnek do ogórków. – Wskazała na brązowe naczynie pod stołem. – Albo zadzwoń do tej kobiety od pensjonatu w Łebie, bo zaraz zaczynasz urlop, a ona milczy jak zaklęta.

– To jakaś trefna oferta – powiedział, wystukując w klawiaturze numer z karteczki przypiętej do lodówki. Stał przez chwilę ze słuchawką przy uchu. – Niestety, cisza.

Odpuszczamy tę kwaterę. A Gadomscy kiedy wracają z tych Bieszczad?

– Jakoś pod koniec tygodnia, a co?

– To może my też pojedziemy w Bieszczady? Jeszcze nigdy tam nie byliśmy.

– W Bieszczady? To strasznie daleko, a Adaś jest chyba za mały na taką podróż.

– Przecież urodził się w samochodzie. Da sobie radę. Zobaczymy, co powiedzą Gośka i Maciek, jak wrócą, i wtedy zdecydujemy.

*

Gośka i Maciek wrócili z Bieszczad nieco wcześniej, niż planowali. Byli tak zadowoleni, że Anna nie miała wątpliwości, jak intensywnie przeżywali swój drugi miesiąc miodowy po kilkumiesięcznej rozłące. Anna nie widziała się z Maćkiem od lutego. I aż krzyknęła na jego widok, kiedy przyjechała z wizytą na Jaroty. Maciek zawsze był mężczyzną postawnym, z niewielkim nadmiarem kilogramów, co dodawało mu swoistego uroku. Teraz przypominał przecinek. Długi jasny kucyk, który nosił latami, zastąpiła modna krótka fryzura. A zamiast przerzedzonej bródki miał teraz twarz starannie wygoloną. Jednym słowem, Maciej Gadomski wyprzystojniał.

– Maciek, to ty?! – zawołała od progu.

– No, jak mnie nie poznałaś, to może wreszcie będę bogaty! – Roześmiał się donośnie. – Cześć, Anka, miło cię widzieć!

– Też mam nadzieję na to bogactwo – podchwyciła Małgosia, stawiając na stoliku

pucharki owocowych lodów. – Zaraz coś ci opowiemy, tylko najpierw ty powiedz, dlaczego

przyszłaś sama.

– Patryk ma wolne popołudnie i zabrał dzieciaki do Witka. Niedługo przyjadą.

Mieliście wrócić pojutrze.

– Wróciliśmy wcześniej, bo Maciek dostał wiadomość, że został przyjęty do pracy w banku jako główny informatyk! Rozumiesz, co to znaczy?! Koniec naszych kłopotów! Koniec szarpania się, czy będzie kasa na wypłaty czy nie! Wreszcie będziemy spać spokojnie, że naciulamy co miesiąc na kredyt!

– Zaczynam pierwszego sierpnia. Szefowa dała mi takie warunki, że jeszcze nie mogę w to uwierzyć. Zupełna samodzielność, normowane godziny pracy i kasa taka, że głowa mała.

– Bardzo się cieszę i gratuluję. – Anna uściskała go serdecznie. – Już nie będziesz musiał dorabiać na zagranicznych kontraktach.

– A może, jak stres będzie mniejszy, to i bocian do nas przyleci – rozmarzyła się Małgosia. Maciek przesunął na stoliku pucharki i położył na nim laptop.

– Zaraz obejrzysz zdjęcia z tej Niepamięci. Ja nie umiem tak fotografować jak Gosia, ale kilka wyszło całkiem niezłych.

– No, opowiadajcie, jak wam tam było? – Anna podkuliła pod siebie nogi w krótkich spodenkach, rozsiadając się wygodniej.

– Mówię ci, super! – zaczęła przyjaciółka, przycupnąwszy na kolanach męża. –

Mieszkaliśmy u takiego faceta, Chrisa. Pierwotnie mieliśmy się zatrzymać w innym miejscu, ale baba nas wystawiła. Zaśpiewała taką cenę, że włosy nam dęba stanęły.

No i po wielkich błaganiach przygarnął nas ten Chris. Trochę dziwak i mruk, ale w sumie dość sympatyczny, jak się go bliżej pozna. Wiesz, taki kowboj. Kiedy go pierwszy raz zobaczyłam, myślałam, że jakiś western kręca w pobliżu i urwał się z planu, ale nie. On hoduje konie i sam na nich jeździ. Mnie też uczył i Maćka.

Dlatego daruj sobie tę Łebę i pojedźcie do niego. Już z nim rozmawiałam. Co prawda kręci nosem, ale chyba się złamie. Wiesz, to najprawdziwszy Kanadyjczyk. To znaczy pochodzi z Polski i gada po polsku, ale z takim akcentem, jakby gorące ziemniaki gryzł.

– Fakt, mówi trochę śmiesznie – potwierdził Maciek. – Ale jedźcie do niego.

Takiego odludzia jak tam dawno nie widziałem. Wszędzie pełno turystów, a u Chrisa błogi spokój.

– To nawet byłoby niezłe – uznała Anna. – Patryk też nabrał chęci na Bieszczady.

– No masz, oglądaj zdjęcia. – Maciek przesunął laptop w stronę Anny.

Klikała myszką raz po raz, nie posiadając się z zachwytu. Rozległe przestrzenie w zachodzącym bądź wschodzącym słońcu. Łagodne góry otulone chmurami i ukwiecone łąki, a na nich Małgosia lub Maciek, choć zdecydowanie częściej to Małgosia była modelką.

– Zobacz, a to właśnie Chris. – Maciek powiększył jedno ze zdjęć. – Słabo go widać, ale fotka fajna, choć z profilu.

Szczupły, starszy mężczyzna w kowbojskim kapeluszu i czerwonej kraciastej

koszuli siedział na koniu. Patrzył gdzieś przed siebie, ale było w nim coś, co sprawiało, że Anna nie mogła oderwać od niego oczu. Może to zdjęcie na tle błękitnego nieba, usianego białymi obłoczkami, albo ten czarny koń, albo twarz mężczyzny, której wyraz trudno było odgadnąć, tak na mnie działają, zastanawiała się wpatrzona w ekran. A może ten facet jest jak przeniesiony z mojego dzieciństwa?

Ze wszystkich przygodowych książek o Indianach i kowbojach, które przeczytałam.

– A znajdzie się tam jakieś łózczo dla dziecka? – spytała, już widząc siebie w tych Bieszczadach.

– No coś ty! – Gośka puknęła się palcem w czoło. – Jedno niezbyt wygodne podwójne i jakiś

stary tapczan pod ścianą. Wy z Adasiem na podwójnym, a dla Majki tapczan. Chyba że... – zastanowiła się chwilę. – Kochany, skocz do sąsiadki.

Powinno jej zostać turystyczne łóżeczko po Zosi. Może jeszcze ma, to by pożyczyła dla Adasia.

– O widzisz, to jest rozwiązanie. – Anna się ucieszyła. – No to daj telefon do tego Chrisa. Zadzwoń – powiedziała, kiedy Maciek wyszedł. Sięgnęła po komórkę i wstukała numer. Odczekała kilka sygnałów, ale włączyła się poczta. Spróbowała jeszcze raz. Już miała się poddać, kiedy po piątym sygnale ktoś odebrał.

– Forest. – Usłyszała w słuchawce niski, zachrypnięty głos.

– Dzień dobry – zaczęła. – Nazywam się Anna Terlińska i chciałabym wynająć u pana kwatery na wakacje.

– To niemożliwe.

– Dlaczego? Nie ma pan wolnych miejsc?

– Nie przyjmuję turystów. – Mówił z wyraźnym obcym akcentem.

– Nie robi pan wyjątku?

– Skąd ma pani mój numer?

– Od mojej przyjaciółki Małgosi. Była u pana z mężem. Właśnie oglądam zdjęcia.

U pana jest tak pięknie...

– Tej z... Olsztyna? – Przerwał dalszą część jej zachwyty.

– Tak. Proszę pana, bardzo proszę, niech się pan zastanowi. Nasza córka jeszcze nie była w Bieszczadach, my z mężem też nie. A bardzo potrzebujemy wyciszenia w spokojnym miejscu. Nie będziemy sprawiać kłopotów.

– Przykro mi, ale muszę odmówić. Niech pani poszuka gdzie indziej.

– Szkoda – zmartwiła się – ale gdyby pan zmienił zdanie, to proszę do mnie oddzwonić. Tylko niedługo, bo mój mąż zaczyna urlop na początku lipca.

– Ja nie zmieniam zdania, pani... Anno? Dobrze zapamiętałem?

– Tak.

– Żegnam panią.

– Do widzenia.

– Do widzenia mówi się wtedy, kiedy można przypuszczać, że się zobaczymy, a my się nie spotkamy.

– Liczę, że zmieni pan zdanie, panie Forest.

– Żegnam.

Zawiedziona Anna odłożyła telefon.

– Mam łóżeczko! – Do mieszkania wpadł Maciek.

– A my nie mamy kwatery – burknęła i zrezygnowana klapnęła na fotel. Z posępną miną mieszała łyżeczką roztopione lody.

– Co za wstrętny typ! – Gośka aż ujęła się pod boki. – Sama do niego zadzwonię. – Złapała za telefon.

– Daj spokój! – Anna machnęła ręką. – Nie będę wpraszała się tam, gdzie mnie nie chcą. O, chyba moi idą – powiedziała, słysząc brzęczący domofon. Maciek poszedł otworzyć.

Po chwili usłyszała gromkie głosy w korytarzu i powitania z mocnym klepaniem po plecach. Do pokoju wszedł Patryk, niosąc przed sobą popiskującego Adasia, a za nimi Majka w wilgotnej koszulce.

– Chyba musisz go nakarmić, kotku, bo trochę stękał w samochodzie.

– Zgłodniałeś, syneczku? No to chodź do mamusi. – Ledwo przystawiła dziecko do piersi,

złapał ją tak łapczywie, pomagając sobie rączką, że wszyscy się roześmieli.

– Ale się ciocia za tobą stęskniła, słoneczko. – Małgosia kucnęła przy Annie i gładziła czarne włoski malca. – Majka, a co ty taka mokra jesteś, deszcz pada? – zdziwiła się, gdyż niebo za oknem było prawie bezchmurne.

– Nie, tylko Witek podlewał ogródek i przy okazji nas – zaśmiała się, wskazując mokrą plamę na plecach Patryka.

– Wyglądasz jak miss mokrego podkoszulka. – Maciek objął Maję ramieniem. –

Ależ z ciebie śliczna laska. Masz chłopaka? – zapytał żartobliwie, a na policzkach dziewczyny wykwitły czerwone rumieńce.

– Gadomski, nie mąć dziecku w głowie! – Patryk zmarszczył brwi. – Na chłopaków ma jeszcze bardzo dużo czasu.

– Żebyś się nie zdziwił, stary! – odparł ze śmiechem Maciek, po czym podszedł do szuflady i wyjął z niej pudełko farb. – To podobno najlepsze pastele, jakie tylko są.

Gosia powiedziała, żebym ci kupił w Niemczech. Nie mogłem dać ci wcześniej, bo prawie od razu pojechaliśmy w góry.

– Dzięki, Maciek – ucieszyła się z podarunku Maja. – Dawno nie malowałam.

Nadrobię w wakacje.

– Namalujesz portret Maćka – zaproponowała Małgosia. – W sierpniu pojedziemy gdzieś w plener. Tylko musisz mu zrobić takie oczy jak Bendorfowi. Żeby na mnie patrzył z każdej strony, bo ja tego tak nie potrafię jak ty.

– Po co mam na ciebie patrzeć z portretu, skoro mogę na żywo? – spytał Maciek, obejmując żonę w talii.

– Bo tak chcę i już.

Niepamięć, 26 czerwca 2008

Zapiski Wilka

Wczoraj zadzwoniła do mnie jakaś Anna Terlińska. Dlaczego to imię tak na mnie działa? Przecież po świecie chodzi mnóstwo kobiet o takim imieniu. Ale to nie tylko imię. Coś było w jej głosie. Zaczynam chyba wariować. Teraz każda Anna o miłym głosie będzie mi się kojarzyć z moją Anną. Idiota. Powiedziała, że chcą się wyciszyć.

Nie moja sprawa, nie jestem psychoterapeutą. Już ledwo zniosłem obecność tamtych dwojga. Tej małej wszędzie było pełno. Ciekawskie stworzenie, ale... miłe. I oboje tak zapatrzeni w siebie. Seks bił im z oczu, aż oślepiał. Kiedy ja ostatnio miałem kobietę?

To było chyba... nawet nie mogę sobie przypomnieć. Tak, Chrisie Forest, twój instrument jest ci teraz potrzebny tylko do sikania. Może i dobrze? Za dużo nagrałem się na nim w życiu. Może gdyby nie to, moja Anula wciąż by żyła? Wiedziałem, że cięża może ją zabić. Mówili mi, że z jej sercem dziecko to ryzyko. Trzeba było posłuchać lekarzy i usunąć! W końcu i tak zmarło. Ale ona tak się cieszyła. Tak czekała na to dziecko. Wierzyła, że wszystko dobrze się skończy. Pamiętam jej oczy, kiedy powiedziała mi o ciąży. Dotąd widzę, jak położyła dłoń na brzuchu.

– To maleństwo, owoc naszej miłości. Już je kocham.

– Ja też, Anula, tylko wiesz, że z twoim sercem...

– We mnie bije teraz drugie serce. Naszego dziecka. I ono jest najważniejsze. Reszta się nie liczy. Tylko ty, ja i nasze dziecko. Czuję, że to będzie dziewczynka. Nasza Muszelka...

Zostałem tylko ja.

Czasem gram na skrzypcach. Nauczyłem się po śmierci Anuli. To były jej skrzypce.

Czasem mam wrażenie, że jak gram, to ona stoi koło mnie i słucha. Czasem, choć to irracjonalne, wydaje mi się, że mnie dotyka. Muska tą swoją delikatną dłonią o smukłych palcach. Głos też miała delikatny. Całabyła delikatna. Czy można kochać jedną kobietę przez kilkadziesiąt lat? Kochać i

tęsknić tak beznadziejnie, jak ja?

Staralem się szukać zapomnienia w ramionach innych. Zaufałem tej dziwce Melisie, a ona... niech ją szlag. A teraz ta jakaś Anna zawraca mi głowę. Tylko jej głos był taki... delikatny. I to imię, tak mi bliskie.

ROZDZIAŁ VI

Do urlopu Patryka został niecały tydzień. Ponieważ Christofer Forest się nie odzywał, Anna zaczęła gorączkowo szukać innych kwater na wakacje. Podświadomie jednak wierzyła, że ten kowboj, jak o nim myślała, zadzwoni. I sama nie rozumiała, dlaczego najbardziej zależało jej na wyjeździe właśnie do niego.

A może to wynika z mojego charakteru, że zawsze jeszcze bardziej chcę tego, co niemożliwe? Albo może to moja odskocznia od codzienności? Małeńkie wyzwanie, które przełamuje rutynę, dlatego tak do tego dążę, zastanawiała się, kiedy jechali we dwojkę rowerami wylotówką na Bezledy. Tam się umówili z Witkiem i Gadomskimi. Majka wykręciła się od wspólnej wyprawy bólem brzucha. Tak

naprawdę chodziło o Marcina, z którym umówiła się w parku, co szepnęła Annie na ucho.

– Cześć, spóźnialscy! – powitał ich Witek, ubrany w czerwono-zieloną koszulkę rowerową i czarny kask. – Co tak długo?

– Mały trochę nam marudził – odpowiedział Patryk, mający na sobie podobny strój.

– Jak jedziemy?

– Zanim pojedziemy, mam dla was superwiadomość! – zawołała Małgosia, jako jedyna w dżinsowych spodenkach i wydekoltowanej bluzeczce.

– Jesteś w ciąży?! – wykrzyknęła Anna, bo tylko to przyszło jej do głowy, kiedy patrzyła na rozpromienioną twarz przyjaciółki.

– Jeszcze nie, choć nie tracę nadziei, że niedługo będę – roześmiała się Gośka. –

Nie, to coś innego. Maciek sprzedaje motocykl! Przekonałam go! Po sześciu latach wreszcie odniosłam sukces! – zaklaskała w ręce uradowana.

To była druga z nieoczekiwanych nowin, których Anna się nie spodziewała.

– Nie gadaj, stary, poważnie? – spytał nie mniej zaskoczony Witek.

– Poważnie – odrzekł Maciek. – Dwudziestego lipca jadę na ostatni zlot

do Mrągowa, a potem koniec. Wiecie, jako przyszły bankowiec muszę być

odpowiedzialny i usatkwowany, żeby może za rok nam też ktoś tak marudził. – Splótł ręce i poruszał nimi przez chwilę jak kołyską.

– To twoja najlepsza decyzja. Gratuluję! – Patryk z rozmachem grzmotnął go w plecy. – No to którą jedziemy?

– Prowadź, wodzu. – Witek wskazał ręką przed siebie.

Wznosili się i zjeżdżali z leśnych pagórków. Anna z trudem łapała powietrze, pedałowując po zeschniętych liściach, gałązkach i szyszkach, pokrywających wąską ścieżkę. Miejscami rower ślizgał jej się w suchym piachu, ale starała się nie odstawać od reszty. Dojechali do elektrowni wodnej w centrum lasu, gdzie zatrzymali się na krótki odpoczynek. Gośka pstryknęła im kilka zdjęć na tle spokojnej jak lustro tafli wody, po czym ruszyli dalej. Po chwili w plecaku Anny zadzwoniła komórka.

Zatrzymała się i odebrała telefon. Patryk też przystanął.

– Dzień dobry, pani Anna? – zabrzmiał w słuchawce głos ze znajomym akcentem. –

Tu Forest. Przemyślałem sprawę i mogą państwo do mnie przyjechać.

– Wiedziałam, że zmieni pan zdanie! – wykrzyknęła ucieszona.

– Skąd pani wiedziała, pani Anno? Mogę tak do pani mówić?

– Oczywiście, panie Forest.

– Wystarczy „Chris”.

– Wystarczy „Anna”. – Ledwo to powiedziała, zauważyła niechętny grymas na twarzy Patryka.

– To skąd wiedziałaś? – powtórzył Chris.

– Intuicja, przeczucie? A może trochę i przeznaczenie, żebyśmy zobaczyli to cudowne miejsce – zażartowała, sama nie rozumiejąc, dlaczego tak swobodnie rozmawia z obcym mężczyzną. – To jak dotykane magii.

– Nie będę polemizował z twoją intuicją. Tylko że u mnie nie ma luksusów.

– Wiem, ale nie przeraża nas to.

– Ile was będzie? Ty, córka i, jak rozumiem, twój mąż.

– I jeszcze półroczny syn.

– No to trochę kiepsko, bo w tym domku dla gości to jednak warunki za słabe jak dla dziecka, chyba że... – usłyszała nutę zastanowienia w głosie mężczyzny. – Ja przeniosę się do małego domku, a wy zamieszkacie u mnie. Tylko nie mam łóżeczka dla dziecka.

– Ja mam. Chris, dlaczego zmieniłeś zdanie i jeszcze oddajesz nam swój dom?

– Właśnie sam się nad tym zastanawiam. Może to przeznaczenie, żebyś odkryła swoje magiczne miejsce? Kiedy będziecie?

– Piątego lipca. Na trzy tygodnie. Gdzie mam ci wysłać zaliczkę?

– Nie potrzebuję zaliczki. Mieszkam w Niepamięci, trzy kilometry za wioską. Jak zapytacie o Wilka, to każdy pokaże wam drogę. Musicie się kierować na Lutowiska. Zresztą koleżanka wyjaśni, jak do mnie trafić.

– To do piątego, Chris.

– Do piątego, Anula.

– Jak?

– Przepraszam, to z przyzwyczajenia. – Chrząknął zmieszany. – Chciałem powiedzieć, Aniu.

– Słyszałeś?! – zawołała, kiedy skończyła rozmowę. – Jedziemy w Bieszczady! Do tego kowboja!

– To może łąso z sobą wezmę? – Jej mąż objawiał dużo mniejszy entuzjazm. – Anka, nie widziałaś faceta na oczy, a od razu przechodzisz z nim na ty. Nie za łatwo nawiązujesz znajomości? Wyraźnie z nim flirtowałaś – podsumował niezadowolony.

Pod naciągniętymi paskami kasku drgały mu mięśnie na twarzy.

– Kochanie, co ty mówisz?!

– Mówię, co słyszałem. Ja tak nie rozmawiam z obcymi kobietami.

– Staralam się tylko być miła.

– Zbyt... miła – syknął jej prosto w twarz.

– Zamiast się cieszyć, że nie zostaliśmy z niczym, i to na kilka dni przed twoim urlopem, masz jakieś pretensje. Przypominam, że to ty chciałaś jechać w Bieszczady – powiedziała chłodno, wsiadając na rower. – Jedźmy, bo nas wołają. – Wskazała przyjaciół na końcu ścieżki. – I jeszcze jedno, zazdrosny doktorku – odwróciła się przez ramię – mogę być po imieniu ze wszystkimi facetami świata, ale ty jesteś tym jedynym.

– Udowodnisz mi to wieczorem – powiedział, zrównując swój rower z rowerem Anny. – A tego... kowboja będę miał na oku.

*

Samochód już się uginał od bagaży, a jeszcze część toreb stała na chodniku. Patryk starał się przymocować łóżeczko na dachu, a potem przekładał walizki, robiąc miejsce dla wózka. W końcu wyjechali. Zaplanowali, że zanocują u matki w Warszawie. Robiąc po drodze kilka

postojów, wczesnym popołudniem dotarli do stolicy.

Pani Iwona wynajmowała mieszkanie przy Grójeckiej, w czteropiętrowej kamienicy z czasów realnego socjalizmu, nieopodal hotelu Sobieski. Anna się skrzywiła, kiedy zaparkowali pod dość ponurym, klockowatym budynkiem. Ledwo wysiedli z samochodu, z klatki schodowej wybiegła rozświergotana mama.

– Czekałam w oknie, żeby was zobaczyć! Jak ja się za wami stęskniłam! – Po kolei wyczuwała każdego, a najwięcej Adasia. Nikomu przy tym nie dawała dojść

do głosu. – Ale ty urosłeś, aniołku! Maja, skróciłaś włosy?! Jak ci ładnie! No, wszyscy tak pięknie wyglądacie, że nie mogę się napatrzeć! Chodźcie, dzieci, na obiad, bo pewnie jesteście głodne! Zrobiłam rosół, bo wiem, że lubicie, i kotleciki mielone! A po obiedzie pójdziemy na zakupy! Pokażę wam moje biuro! Potem może jeszcze skoczmy na Starówkę!

– Też miło cię widzieć, mamo – przywitała się Anna, kiedy udało jej się przebić przez okrzyki matki.

– Och, przepraszam. – Iwona się zreflektowała. – To wszystko dlatego, że tak dawno was nie widziałam.

– I też bardzo dobrze wyglądasz – komplementował teściową Patryk, czym sprawił jej przyjemność.

Anna z uznaniem patrzyła na powiewną tunikę i legginsy, podkreślające zgrabną sylwetkę mamy. Ułożone zazwyczaj do góry włosy Iwona miała teraz zaczesane na jeden bok, dzięki czemu wyglądała dużo młodziej.

– Chodźcie, chodźcie do domu! – Zapraszała ich szerokim gestem. – Zobaczycie, jak się urządziłam. Szkoda, że nie przyjechaliście trochę wcześniej, to spotkalibyście Stefana. Dopiero co wyszedł.

Mieszkanie było niezbyt duże, ale przytulne. Niezagracone białe pokoiki sprawiały wrażenie większych niż w rzeczywistości. Tylko kuchenka była tak malutka, że ledwo mieściła dwie osoby. Matka nakryła do obiadu, nie przestając opowiadać o swojej pracy i życiu w Warszawie.

– No mówię wam, kochani, tu jest zupełnie inaczej! Inny świat! Inne perspektywy!

Widzę to po moich klientach! Wy też powinniście się przenieść do Warszawy, bo Olsztyn to prowincja!

– Mamo, prowincję każdy nosi w sobie – zauważyła Anna. – A ja nie wyobrażam sobie życia poza Olsztynem.

– Ani ja – dodał Patryk. – U nas wystarczy pojechać na dowolny koniec miasta i już jesteś nad jeziorem, w lesie czy nad rzeką. Tutaj tego nie uświadczysz.

– Ale tutaj życie toczy się dookoła ciebie! – Matka broniła stolicy. – Wiecie, jakie to niesamowite uczucie, kiedy idziesz ulicą i spotykasz twarze, które oglądasz w telewizji? Ja na przykład przedwczoraj widziałam na Nowym Świecie Hanę z *M*

jak miłość. A poza tym tu ludzie żyją lepiej niż w Olsztynie. Bogaciej. Te apartamentowce, luksusowe wille, markowe sklepy...

– Mówisz jak ignorantka. – Anna pokręciła głową. – Wiele z tych apartamentów i willi jest na kredyt. Skąd wiesz, ilu z tych ludzi żyje w potwornym stresie, czy nabierają na kolejną ratę? Ostatnio naliczyłam w naszej gazecie kilkanaście ogłoszeń o licytacji luksusowych domów. I naprawdę mogę się obejść bez spotkania na ulicy takiej czy innej aktoreczki albo kogoś, kto jest znany z tego, że jest znany.

– Pomyślcie o dzieciach. – Iwona nie ustępowała. – Maja i Adaś mieliby lepszy start w stolicy. Patryk też mógłby zrobić specjalizację z chirurgii estetycznej. Czy wiesz, mój drogi –

zwróciła się do zięcia – ile kobiety są w stanie zapłacić za botoks, kwas hialuronowy czy lifting, żeby tylko wyglądać młodziej? A tu jest dużo prywatnych gabinetów świadczących takie usługi. Sama nawet się nad tym zastanawiałam. – Naciągnęła palcami skórę na policzkach. Patryk się roześmiał.

– U nas też są chirurdzy plastyczni. Nie interesuje mnie naciąganie twarzy i nigdy nie będę tego robić. Przecież wszystko, co się naciągnie, i tak z czasem opadnie. Co innego jakieś szpecące deformacje. Jeśli można je skorygować skalpelem, to czemu nie. Ale w pozostałych przypadkach jestem wrogiem ingerencji chirurgicznej. Ja chcę leczyć ludzi, a nie ich upiększać. To nie moja działka.

– Upiększając kobietę, leczysz jej duszę – spointowała z wyższością Iwona. – A ty, córeczko, trochę się... zaniedbałaś. Nawet paznokci już nie malujesz. – Matka wskazała na ręce Anny. – Nie mówiąc już o makijażu, a raczej jego braku.

– A ja uwielbiam swoją żonę właśnie w takim wydaniu. Jest tylko moja i nie musi się dla nikogo upiększać – podsumował Patryk.

Później, przy kawie, matka, nie wypuszczając z objęć wnuka, wypytywała ich o miejsce, do którego jadą. I nie przestawała się dziwić, że zamiast luksusowego kurortu wybrali, jak to określała, chałupę jakiegoś dzikusa. Kręciła nosem, że daleko, że ciężkie warunki, że z gotowaniem na głowie to żaden urlop i jeszcze tak naprawdę to nie wiadomo, do kogo jadą.

– Wszystkiego trzeba popróbować. – Anna nie przejęła się jej narzekaniami.

– W takim razie już nic nie mówię. – Iwona się poddała. – To co? Odpoczęliście, kochani? Możemy atakować sklepy? W Żłotykh Tarasakh na przykład. A wieczorem zrobimy sobie spóźnione urodziny. Patryk, specjalnie dla ciebie upiekłam tort.

– Dzięki, ale wolałbym zabrać dzieciaki na spacer, pół dnia spędziły w samochodzie. A wy jedźcie sobie do tych sklepów. Maja, nie garb się i odłóż wreszcie tę komórkę, bo ci ją w końcu zabiorę – zwrócił uwagę córce, która od jakiegoś czasu esemesowała zawzięcie, schylona przy oknie. – Do kogo ty tak ciągle piszesz?

– Do koleżanki – odpowiedziała i pospiesznie wsunęła telefon do kieszeni. – Tata, a możemy pójść do Łazienek? Nigdy tam nie byłam.

– Właśnie tam chciałem was zabrać.

Anna też miała większą ochotę na Łazienki niż sklepy, ale matka zrobiła tak zawiedzioną minę, że ostatecznie wybrała Tarasy.

Nim doszły do galerii, Anna była zmęczona. Hałasem na ulicy, smrodem spalin i nieznośnym upałem. Po drodze obejrzały jeszcze biuro tłumaczeń. Pani Iwona z dumą prezentowała swoje zawodowe królestwo. Niewielki kantorek na parterze starej kamienicy był zapchany meblami. Prócz dwóch sporych biur z komputerami, należących do Iwony i jej koleżanki, regału na segregatory i słowniki oraz foteli dla klientów nie było tu nic więcej. Anna jednak też by chciała mieć podobne królestwo.

Choćby tak małe, że przykryłaby je chustka do nosa. Kiedyś będę miała, pomyślała z wrodzonym optymizmem i raźniejszym krokiem ruszyła w stronę Tarasów.

Nie mogła się nadziwić energii, z jaką mama myszkowała po wybranych butikach. Jak pantera polowała na wakacyjne promocje, przebierając w ubraniach z gorliwością nastolatki. Z kilku sklepików wyszła z mniejszą lub większą plastikową torbą. Kiedy po jakimś czasie udała się do toalety, Anna dojrzała butik z elegancką bielizną.

Weszła do środka, postanawiając znaleźć sobie coś zmysłowego. Wewnątrz było niemal pusto. Przy ladzie rozmawiała z ekspedientką jakaś niezwykle chuda kobieta.

Przez obcisłą szarą sukienkę widać jej było kości na biodrach. Nogi kobiety, która stała bokiem do Anny, przypominały patyki. Skóra na zapadniętym policzku była pergaminowo biała. Za to włosy miała przepiękne. Gęste, długie i jasne, z grzywką opadającą aż na przydymione okulary, które

zastłaniały twarz. W wychudzonej nienaturalnie ręce trzymała biały, koronkowy biustonosz. Kobieta przeglądała kolejne modele demonstrowane przez sprzedawczynię, ale nic nie mówiła. W pewnym momencie wydała się Annie znajoma. Tylko nie mogła sobie skojarzyć, gdzie ją widziała. Ale kiedy po chwili tamta odezwała się cichym głosem do sprzedawczynie, Anna doznała olśnienia.

– Beata? – zagadnęła niepewnie. Kobieta odwróciła się i Anna zamarła.

Stała przed nią Beata. A raczej to, co z niej zostało. Dopiero teraz można było dostrzec, że piękne włosy są peruką, a z ładnych, ciemnych brwi nie pozostało nic.

Anna chciała coś powiedzieć, jednak z wrażenia nie mogła wykrztusić słowa. Beata patrzyła na nią spod okularów, ale się nie odezwała. Odłożyła na ladę oglądany biustonosz i spieszenie ruszyła w stronę wyjścia.

Anna nie poszła za nią. Straciła ochotę na dalsze zakupy i jedynie dała się namówić matce na kawę. Wciąż miała przed oczami Beatę. Mogła się tylko domyślać, co jej jest. Ciekawe, co by zrobił Witek, gdyby ją teraz zobaczył, zastanawiała się, zagarniając łyżeczką białą piankę. Mama mówiła coś o jakichś bucikach, które widziała na piętrecie, ale Anna jej nie słuchała. Nawet na spóźnionych urodzinach Patryka, które okazały się całkiem udane, wciąż miała przed oczami wychudzoną postać byłej żony Witka.

– Wyglądała okropnie – opowiadała Patrykowi, kiedy wybrali się we dwoje na późny spacer po Krakowskim Przedmieściu. – W pierwszej chwili jej nie poznałam.

– Może się odchudza? – Podsunął, obejmując ją ciasniej w talii.

– Nie miała nawet brwi.

– No cóż – uniósł w górę swoje – choroba nie wybiera. Padło na nią.

– Szkoda mi jej. Nieważne, co Witek przez nią przeszedł, po prostu mi jej żal.

Myślisz, że powinien się dowiedzieć?

– Myślę, że nie. Już nic ich nie łączy. Nie musi się czuć za nią odpowiedzialny.

– Kiedyś ją kochał, i chyba nadal... kocha.

– To znaczy, że powinien teraz wyciągnąć rękę, pomimo że Beata kopnęła go w cztery litery?

– A ty byś nie wyciągnął? Powiedz, gdybyśmy byli na ich miejscu, nie wyciągnąłbyś?

– Nie jesteśmy na ich miejscu i nigdy nie będziemy. A poza tym jestem pragmatykiem i nie lubię gdybać.

– A ja chyba jestem fatalistką.

– Fatalistką?

– Bo przyciągam zły los. Tu przyciągnęłam Beatę. Aż boję się jechać do tej Niepamięci, co tam przyciągnę. Źle się zaczęła ta nasza podróż. Źle.

– Czy możesz już porzucić te ponure myśli i zająć się tym, czym powinna w tych okolicznościach zająć się dobra żona? Zwłaszcza kiedy ukochany mąż skończył trzydzieści sześć lat? – zapytał, kiedy doszli pod kolumnę Zygmunta.

– Skończyłeś pierwszego, doktoru. A co ci chodzi po głowie?

– Domyśl się. – Przysunął swoją twarz tak blisko jej, że domyśliła się bez trudu

– Jesteś bardzo pojętna – stwierdził po chwili. – Wracamy, trzeba się wyspać, bo jutro czeka nas długa droga.

ROZDZIAŁ VII

Podróż była długa i męcząca. Nawigacja, która prowadziła ich bez trudu

do Rzeszowa, bliżej Niepamięci zaczęła się gubić. Przypięty do fotelika Adaś marudził. Maja zabawiała go, jak mogła, ale malec wybuchał takim płaczem, że musieli stawać częściej, niż planowali. Dopiero późnym popołudniem, po obiedzie w stylowej karczmie, dojechali wąskimi

serpentynami do wioski, w której mieli skręcić do Niepamięci. Z głównej szosy odchodziły dwie drogi z podziurawionym jak ser asfaltem i zaroślami na poboczach. Jedna w prawo, druga w lewo. Żadna nie była

oznakowana.

– Dziewczyny, zostańcie tutaj – polecił Patryk, odpinając z fotelika Adasia. –

Trzeba popytać, jak dojechać do tej Niepamięci, bo nawigacja nie pokazuje, a i plan Gośki jest do niczego. Weźcie małego, niech się trochę przewietrzy. Pójdę zasięgnąć języka.

Anna jedną ręką tuliła do siebie synka, drugą obejmowała Maję. Stała zapatrzona na rozległą panoramę gór, zasłuchana w ciszę. Słońce ścieliło się na pagórkowatych łąkach i tylko szum wiatru mącił ten spokój, po który tu przyjechali. Nawet ludzi nie widziała, tylko domy rozrzucone aż po horyzont. Jedne drewniane, inne murowane, z zadbanymi obejściami. Było dokładnie tak, jak sobie wyobrażała, a może jeszcze ładniej. Po chwili wrócił Patryk z karteczką w rękę.

– Już mniej więcej wiem. Kobieta w sklepiku narysowała mi plan, jak tam trafić.

Mamy skręcić w tę drogę w lewo. – Pokazywał szkic na karteluszkę. – Jedziemy.

Musimy znaleźć to miejsce, żeby noc nie zastała nas w lesie.

Kluczyli potem po okolicy, posługując się nowym planem, ale Niepamięci znaleźć nie mogli. Anna usiłowała dzwonić do Chrisa, jednak jej komórka nie miała tu zasięgu. Coraz bardziej zniecierpliwiony Patryk wracał kilka razy w te same miejsca.

W końcu wjechali w leśną drogę, gdzie skończył się asfalt. Dalej wiodła już tylko szutrówka, a po jej prawej stronie rozciągała się niewielka polanka, ze zwalonym uschniętym drzewem. Już mieli się cofnąć do wioski, kiedy w podręcznym plecaku Anny zadzwonił telefon.

– Cześć, Anula, tu Chris. Rozmyśliliście się i nie przyjeździecie?

– Cześć. Właśnie trochę pobłądziliśmy w lesie. Próbowaliśmy do ciebie dzwonić.

– Tu często nie ma zasięgu. A gdzie dokładnie jesteście?

– Jechaliśmy tak, jak mówiła Gośka i kobieta w sklepie. Ale skończyła się droga i teraz jesteśmy przy jakiejś polanie.

– A czy leży tam duży uschnięty buk?

– Nie wiem czy buk, ale jest duży.

– Już wiem, gdzie jesteście. Czekać na mnie. Niedługo będę.

Rozłożyli się na polance. W blasku powoli zachodzącego słońca wyglądała magicznie. Trawę porastały żółte i fioletowe leśne kwiatki, wynurzające się z zieleni jak wzorzysty dywan. Lekki wietrzyk muskał żdźbła traw. Szumiał w koronach buków i olch. Powietrze nasyciło się ciepłą pomarańczową barwą. W tej scenerii nawet długa podróż poszła w niepamięć.

Siedzieli tak może z dwadzieścia minut. Po chwili Anna najpierw usłyszała tętent z prawej strony, a potem zobaczyła jadącego konno mężczyznę w kowbojskim kapeluszu. Wyglądał tak samo jak na zdjęciu. Obok niego biegł wielki, kudłaty, biały pies. Mężczyzna osadził przy nich konia i zgrabnie zeskoczył z siodła.

– Bandi, waruj – nakazał psu, który posłusznie położył się na ziemi. – To na mnie czekacie. Christofer Forest – przywitał się, podając rękę Patrykowi.

– Patryk Terliński – wymienili uścisk dłoni. – Moją żonę już pan zna ze słyszenia.

A to nasze dzieci, Maja i Adaś – dokonał prezentacji.

– Darujmy sobie to „pan”. Jestem Chris.

– Patryk. – Ponownie uściskali sobie ręce.

Anna podniosła z koca syna, odrzuciła do tyłu rozpuszczone włosy i podeszła, by się przywitać. W piwnych oczach Chrisa zauważyła wyraźne zaskoczenie, a może i cień niedowierzania. Ogorzała od słońca i wiatru, pociągła twarz mężczyzny była poorana zmarszczkami. Spod zniszczonego

kapelusza wystawały posiwiałe włosy.

Trudno było określić ich kolor, ale kiedyś chyba musiał być szatynem. Forest przyglądał jej się w milczeniu, prawie świdrując ją wzrokiem. Tylko szczęki drgały mu pod skórą. Anna poczuła się dziwnie pod jego baczny spojrzeniem.

– Anna Terlińska. – Wyciągnęła rękę, przerywając kłopotliwą ciszę.

Jej drobna dłoń zniknęła w twardej ręce mężczyzny. Ze zdwojoną siłą uderzyło w nią tamto dziwne odczucie, jakie ją ogarnęło, kiedy zobaczyła jego zdjęcie u Goški.

Co się, do cholery, dzieje? Dlaczego ten żylasty, pachnący stajnią i potem kowboj tak na mnie działa, zastanawiała się, wpatrzona w głęboko osadzone oczy tamtego.

Spojrzenie mężczyzny przenikało ją do głębi.

Nie widziała nikogo ani niczego. Ani napiętej twarzy Patryka, ani stojącej za jego plecami Majki. Nie zareagowała nawet, kiedy Adaś wczepił się paluszkami w jej włosy. Przed sobą miała tylko te oczy błyskające spod kapelusza. Wydawało jej się, że uległa jakiejś chwilowej hipnozie. Dopiero kiedy dziecko pociągnęło ją mocniej, oprzytomniała.

Cofnęła rękę zmieszana. Mężczyzna też chyba ochłonał, bo powiedział ochryłym głosem:

– Chris Forest, teraz już oficjalnie. Witam was w najdzikszej części Bieszczad. A to Bandyta. – Wskazał na psa. – Owczarek podhalański.

– Nie ugryzie? – zapytała Maja i wyciągnęła rękę do zwierzaka, ale Patryk automatycznie chwycił ją za nadgarstek.

– Nie dotykaj! – rzucił krótko.

– Nic nie robi – oświadczył Chris. – Zabrałem go z sobą, żeby was poznał, bo nie lubi obcych. Bandy, przywitaj się z naszymi gośćmi – polecił i pies szczeknął głośno.

– Masz być dla nich grzeczny. A teraz jedźcie za mną.

Włożył lewą stopę w strzemień i z niezwykłą jak na swój wiek lekkością dosiadł konia.

Anna patrzyła przez okno, jak gnał przed siebie, lekko unosząc się w siodle. Wiatr wypychał czerwoną koszulę jeźdźca, powiększając i tak niemałe barki mężczyzny.

Spod kopyt czarnego konia wznosił się kurz i osiadał na szybie samochodu.

W milczeniu dojechali na miejsce.

Oczom Anny ukazało się niewielkie wzgórze, z każdej strony otoczone ścianą lasu.

Na horyzoncie wznosiły się bieszczadzkie szczyty, a na wzgórzu stały dwa domy, stajnia i jakaś szopa. Przy szopie parkował ubłocony dżip. Oba domy, zbudowane z drewnianych bali, miały spadziste czarne dachy. Mniejszy był kopią większego, choć rozmiarami przypominał altankę. Za stajnią, na rozległej łące, pasło się kilka koni. Wokół ani żywego ducha prócz kilku kur drepczących swobodnie po podwórku.

– Ładnie tu. – Maja wysiadła z samochodu pierwsza, po niej Anna z Adasiem, a na końcu wciąż milcząco Patryk. Chris zeskoczył z konia.

– No to jesteśmy w mojej samotni. – Zatoczył ręką dokoła. – Czujcie się jak u siebie w domu.

– Naprawdę tu bezludnie – stwierdziła Anna.

– Tylko tu, w okolicach Otrytu. Turyści rzadko zapuszczają się w to miejsce. Wam też radzę uważać, bo szlaki nie są oznakowane i łatwo zgubić się w lesie. Inaczej jest na połoninach czy Tarnicy. Tam wszystko dawno zdeptane – wyjaśniał. Czarny koń szturchnął go łbem w plecy. Mężczyzna włożył rękę do kieszeni i wyjął kostkę cukru.

– Wie, spryciarz, co dla niego mam. Chcesz mu podać? – zwrócił się do Majki.

– Tak, chętnie. – Wzięła od niego cukier i ostrożnie podeszła do konia.

– Tylko na otwartej dłoni, żeby nie odgryzł ci palców – upomniał Chris. Ostrożnie

podsunęła zwierzęciu smakołyk zgodnie z instrukcją.

– Łaskoczesz mnie – zaśmiała się, kiedy koń chrapami trącał jej dłoń. Anna też pogłaskała go po lśniącej szyi. Patryk patrzył na to z ukosa – Zostawcie tego konia – polecił dziwnie poirytowany. – Trzeba rozładować samochód.

Dopiero wieczorem skończyli się rozlokowywać w trzypokojowym domu Chrisa.

Prawie wszystko było tu z drewna. Anna rozglądała się ciekawie po surowych wnętrzach. Proste meble, małe okna, skrzypiąca podłoga, pokryta skórą, i dość niski sufit. Prawie dwumetrowy Patryk niemal sięgał do niego głową. Przed obłożonym kamieniami kominkiem stał bujany fotel, pod ścianą zbita z desek prosta

skrzynia. Leżały na niej skrzypce. Ścian nie zdobiły żadne obrazy ani zdjęcia. Za to w kuchni, na belkach okalających sufit, stało mnóstwo pustych, zakurzonych butelek po piwie. Wszędzie pachniało spalonym drewnem.

Maja zajęła niewielki pokój z widokiem na łąkę, na której pasły się konie. Patryk i Anna z Adasiem ulokowali się w sypialni Chrisa. Pokój z kominkiem pozostał wolny. Kiedy zmęczony drogą synek już spał, Anna usiadła w fotelu przed pustym paleniskiem z przybrudzoną szybą. Odbijała się nogą od podłogi, wprawiając bieguny w ruch. I sama nie wiedziała dlaczego, poczuła się w tym miejscu jak w domu. Jakby

po długiej podróży wreszcie dotarła do miejsca przeznaczenia. Było to zupełnie irracjonalne, jednak tak właśnie się czuła. Patryk czuł się zupełnie inaczej.

– Anka, co jest grane? – Nagłym ruchem ręki zatrzymał rozbujany fotel.

– Ale co? – zdziwiła się, widząc minę męża.

– Dlaczego tak się gapiałś na tego jak mu tam... Chrisa, a on na ciebie?

– Patryk, daj spokój.

– Co, daj spokój? Co, daj spokój? – powtarzał rozeźlony. – Mało cię nie zjadł na tej łące, stary grzyb.

– Nie taki znowu stary – usiłowała żartować, ale nie trafiła z dowcipem, bo jeszcze bardziej go zirytowała.

– Jak nie przestanieś, to jutro poszukamy innej kwatery – zagroził nieprzyjemnie nasrożony.

– Chodź do mnie, mój zazdrośniku, i nie złość się.

Dobry nastrój wrócił mu dopiero ciemną nocą, kiedy witali się z Niepamięcią w ulubiony sposób.

*

Christofer Forest chodził z kąta w kąt. Nie mógł znaleźć sobie miejsca w małym domku. Kładł się na rozklekotanym łóżku i zaraz z niego wstawał. Stare sprężyny skrzypiały pod jego ciężarem. Zbliżał się do okna i zaraz odchodził. W dużym domu zgasły światła, w małym cały czas było ciemno. Chris nie zapalił nawet odrapanej lampki z dwudziestopięciowatową żarówką. Bał się, że nawet to słabiutkie światło spłoszy zjawę z przeszłości, nasuwającą mu się przed oczy. Prawie czuł w małym domku obecność tej, o której dotąd nie mógł zapomnieć.

Siedział tak pogrążony w rozmyśleniach, sącąc ciemne piwo, i nawet nie zauważył,

kiedy zaczął się budzić dzień. I zupełnie niespodziewanie ogarnął go od dawna wyczekiwany spokój. Nie rozumiał, skąd nagle po tylu latach pojawił się ów upragniony stan, ale tak właśnie było. Przynajmniej w tej chwili. Dlatego wciągnął na siebie wytartą kurtkę i poszedł do stajni. Osiodłał Smolucha, gwizdnął

na psa i z jakąś lekkością w duszy pogalopował w stronę lasu.

Tymczasem Anna wstała wcześniej, otuliła kołderką śpiącego Adasia, włożyła ciepły polar i na palcach, żeby unikać skrzypienia desek, weszła do kuchni. Wstawiła wodę

w pogiętym aluminiowym czajniku, zalała wrzątkiem malinową herbatę i z parującym kubkiem przysiadła na ganku. Wciągnęła głęboko w płuca przesycone wilgocią i mokrą ziemią powietrze. Zamknęła oczy, wspierając głowę o drewniany filar.

Na twarzy czuła delikatne ciepło budzącego się słońca. Było jej dobrze. Chciała tak siedzieć jak najdłużej pogrążona w ciszy. Podobał jej się ten panujący wszędzie spokój. Słyszała szum wiatru, śpiew ptaków i rżenie koni w stajni. Po raz pierwszy od dawna nie myślała o niczym. Pogrążyła się w jakimś dziwnym bezruchu. Nawet nie zauważyła cienia nad sobą.

– Cześć – usłyszała głos Chrisa. Otworzyła oczy.

Stał przed nią zmachany, trzymając za uzdę czarnego konia. Anna uniosła dłoń, przysłaniając oczy od słońca, które przebijało przez rzednące mgły. Z boków czarnego konia unosiła się para. A wraz z nią intensywny zapach wierzchowca. Obok dyszał Bandyta z wywieszonym, długim ozorem.

– Cześć – odpowiedziała. – Ładny koń.

– Smoluch. Mój ulubieniec.

– Pies też ładny, ale wygląda groźnie.

– Bo jest groźny. Nawet wilki schodzą mu z drogi. – Chris się roześmiał. –

Z niedźwiedziem jeszcze nie miał kontaktu. Jakie macie plany? Mogę wam pokazać to i owo. Byłoby lepiej, żebyście sami nie wchodzili w te lasy. Nie tylko można się zgubić, ale i spotkać niedźwiedzia, a to niebezpieczne. Zresztą tu nie ma ładnych widoków. Powinniście pójść na połoninę.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo za jej plecami stanął Patryk. W podobnym polarze i spodniach od dresu, z resztką snu na twarzy i potarganymi włosami.

– Dzięki, Chris, za propozycję, ale wolimy sami odkrywać to, czego nie znamy. Nie zwracaj sobie nami głowy. Anka, Adaś się przebudził i jest głodny. – Ton, jakim to obwieścił, nie mógł być bardziej sztywny.

Annie zrobiło się trochę nieswojo, że ich gospodarz może poczuć się urażony.

Chciała jakoś złagodzić przykre wrażenie i robiąc przepraszającą minę, powiedziała:

– Chętnie skorzystamy z twojej propozycji innym razem. Dziś rzeczywiście pójdziemy sami, bo jak ci mówiłam, jesteśmy po raz pierwszy w Bieszczadach.

– No to nie przeszkadzam. – Chris dotknął ręką runda kapelusza i poprowadził konia do stajni.

– Innego razu nie będzie. – Patryk nachylił się do jej ucha. – Mamy mapy, przewodniki i żaden przefarbowany na kowboja nudziarz nie jest nam potrzebny.

– Patryk, mieszkamy w jego domu. Mógłbyś chociaż okazać mu zwykłą uprzejmość. Co w tym złego, że zaproponował nam wspólną wycieczkę?

– Jestem bardzo uprzejmy. Idź do małego. Nie słyszysz, jak płacze?

Poszła z myślą, że upragniony spokój, którym cieszyła się przed chwilą, rozplynął się jak mgły nad Niepamięcią.

Po śniadaniu jednak słońce tak ładnie rozjaśniło okolicę, że Anna miała ochotę lecieć w góry nawet w klapkach. Byle prędzej.

ROZDZIAŁ VIII

Pierwsze dni w Bieszczadach, które urzekły ich od pierwszego wejrzenia, minęły jak z bicza strzelił. Wędrowali po górach, podziwiając rozległe połoniny. Z dołu wyglądały jak ogolone na czubkach głowy, tak przynajmniej wydawało się Annie.

Za to kiedy zasapana i spocona, w ubłoconych butach, kontemplowała rozciągającą się z góry panoramę, nie posiadała się z zachwytu. Nie odrywała od twarzy aparatu fotograficznego. Adaś najczęściej przysypiał w nosidełku na piersiach u Patryka.

A oni, zaopatrzeni w kanapki, przemierzali całe kilometry. Annie trochę

przeszkadzała masa turystów na szlakach. Parkingi przy wejściach na trasy były zastawione samochodami, miejscowe karczmy wypełniali goście. Jednak te wszystkie niedogodności były niczym w porównaniu z pięknem krajobrazu.

Cieszyła się, że są tu razem, że Adaś przesypia całe noce, dając jej odetchnąć.

Cieszyła ją radość Majki, która chłoneła każdy dzień, od świtu do nocy. Lubiła czyścić konie i karmić kury. Czasem z komórką w dłoni zaszywała się dyskretnie w jakimś kącie lub rozmawiała z Chrisem. Anna też lubiła z nim rozmawiać.

Przekonała się, że wcale nie jest mrukiem. Najwyżej starszym, samotnym człowiekiem, zaszytym w bieszczadzkiej głuszy.

W jakimś sensie ją fascynował. Tylko nie wiedziała dlaczego. Może tą swoją tajemniczością? Może życiem na odludziu? A może niezwykłą osobowością, którą w nim odkrywała. Lubiła na niego patrzeć, jak jeździł konno, z nieodłącznym psem obok. A jeździł tak pewnie, jakby urodził się w siodle.

Patrzyła na niego bardziej jak na ciekawe zjawisko niż na mężczyznę. Nie kontemplowała jego urody, której nawet nie starała się określić. Pod tym względem interesował ją tylko jeden mężczyzna. Trochę jej przeszkadzały zgrzyty między Patrykiem a Chrisem. Czuła się niezręcznie, gdy jej mąż trzymał ich gospodarza na dystans. Patryk konsekwentnie odmawiał wszystkich proponowanych wycieczek.

Anna, nie chcąc psuć dobrego nastroju, nie nalegała na wspólne wyprawy, choć sama miała na nie wielką ochotę.

Jednak najbardziej ze wszystkiego lubiła poranki, kiedy wszyscy jeszcze spali, a ona siadała na ganku, patrząc na budzący się dzień. Czasem towarzyszyła jej Majka.

Rozmawiały wtedy o Marcinie.

– To do niego tak ciągle piszesz? – zapytała któregoś razu Anna.

– Taaak. Jak byliśmy w Warszawie, miał ostatni egzamin. A teraz poleciał do pracy, do rodziców. Wraca dopiero pod koniec września.

– Tylko uważaj, żeby tata nie sprawdził ci billingów – zażartowała.

– O rany, nie pomyślałam o tym. – Majka naprawdę się przejęła. – Dzięki, że mnie uprzedziłaś, no i za twoją dyskrecję.

– Czego się nie robi dla miłości, Julio. Mam nadzieję, że ten Romeo jest tego wart?

– To się dopiero okaże, ale chciałabym, żeby tak było. Tak jak ci obiecałam, jestem ostrożna.

Tego ranka Anna była sama. Majka, po wczorajszej wyprawie na Smerek, dała się jeszcze wieczorem wyciągnąć Patrykowi na rowery, a potem padła jak nieżywa.

Odstawiła pusty kubek i przeciągnęła się, mrużąc przy tym jak kot. Poczowała dolatujący ze stajni zapach siana i usłyszała rżenie koni. Weszła do pierwszego boksu, omijając śpiącego psa. Delikatnie dotknęła chrap siwej klaczy. Były gładkie jak aksamit.

– Lubisz konie? – Usłyszała głos Chrisa obok siebie.

Forest wychylił się zza drugiego boksu. Rozrzucał koniom siano. Przetłuszczone włosy opadały mu na pokryte zarostem policzki. Patryk też nosił zarost. Taki kilkudniowy, ale dbał o niego, ładnie przystrzygał. Tymczasem Chris wyglądał

niechlujnie. Krzywo przycięte odrastające kępki włosów wyglądały, jakby golił się po ciemku lub tępą żyletką.

– Trudno ich nie lubić, są takie piękne. Balzak uważał, że jedną z trzech najpiękniejszych rzeczy jest koń w galopie.

– A dwie pozostałe to kobieta w tańcu i jacht pod żaglami – dopowiedział. – A ty umiesz jeździć?

– Nawet bałabym się wsiąść na tak wielkie zwierzę, ale lubię patrzeć, jak jeździsz.

Wyglądasz jak kowboj z filmów mojego dzieciństwa.

– Jeśli chcesz, to mogę cię nauczyć. Twoja koleżanka też z początku się bała, a potem nie chciała zsiadać.

– Chyba dziękuję, ale możesz uczyć moją córkę. Ona bardzo lubi zwierzęta.

I w ogóle naturę.

– Zauważyłem. Jesteś bardzo młoda jak na matkę prawie dorosłej dziewczyny.

– Tak naprawdę nie jestem jej matką. To córka mojego męża, ale kocham ją jak swoją. Dziękuję ci, że mogliśmy tu przyjechać. Maja miała trudny czas, dopiero od niedawna zaczyna odżywać. A tu jej chyba najlepiej.

– Każdy ma jakiś trudny czas za sobą albo przed sobą. Składamy się z sumy dobrych i złych zdarzeń. Gorzej, jeśli tych złych jest więcej. – Chris przerwał pracę i w zamyśleniu oparł się o widły.

– A ty? – spytała, zanim zdążyła pomyśleć. – Przepraszam, nie chciałam być wścibska.

– Nie jesteś wścibska. Tylko ciekawa, a to różnica.

– To chyba nawyk mojego zawodu.

– A kim jesteś?

– Teraz matką karmiącą albo, jak wolisz, kurą domową, ale wcześniej pracowałam w radiu.

– Rozumiem. – Kiwnął głową. – Chodź, Anula, wyprowadzimy konie na pastwisko.

– Dlaczego tak mnie nazywasz?

– Z przyzwyczajenia. Moja żona miała tak na imię. Trochę mi ją przypominasz. Też miała długie włosy, tylko nie takie kręcone. I jaśniejsze niż twoje.

– Patryk uważa, że każdy na świecie ma swojego klona.

– Pewnie ma rację. Jak się nie boisz, to wyprowadź tę klacz, tylko nie idź za blisko kopyt, żeby cię nie nadepnęła. – Wskazał na siwego konia. – Ja się zajmę resztą.

Koni było sześć. Wszystkie smukłe, z błyszczącą sierścią. Ten, na którym

najczęściej jeździł Chris, prawie czarny, siwa klaczka, która najbardziej podobała się Annie, i pozostała czwórka, w kolorze dojrzałych kasztanów. Wszystkie jednakowo karne. Chris otwierał po kolei boksy, a potem pogwizdywaniami i cmokaniem przeganiał konie na łąkę za domem. Bandyta szedł krok w krok obok swojego pana.

– Są wytresowane prawie jak psy – zauważyła z uznaniem. – Twój pies też jest dobrze ułożony i słucha cię.

– Taka rola psa. A konie to bardzo mądre stworzenia, tylko trzeba się nauczyć je rozumieć.

– A ty? Rozumiesz je?

– Czasem z nimi rozmawiam. Mogę im powiedzieć wszystko, co chcę, bo wiem, że nikomu nie wygadają, ale Bandyce opowiadam najwięcej.

Przez jakiś czas nic nie mówił, tylko zaganiał konie. Pstrykał na nie palcami, coś tam przy tym mrużąc. Anna nie mogła zrozumieć tej fascynacji, wypranej ze wszelkiego pożądanego, którą czuła w jego obecności. Przytuliła głowę do łba siwej klaczki. Ona jedna została jeszcze poza ogrodzonym poprzecznymi żerdziami pastwiskiem.

– Jak ma na imię?

– Jenny.

– Ładnie.

– To po mojej córce.

– ???

– Byłaby teraz w wieku waszej Majki. Zmarła siedem lat temu.

– Bardzo mi przykro. – Anna przyjaznym gestem położyła mu dłoń na ramieniu. –

To dlatego nazywają cię Wilk, bo jesteś sam.

– Chciałbym być naprawdę sam, żeby poczuć się wolny. Ale mam natrętnych przyjaciół, którzy nie chcą mnie opuścić. Pamięć i wspomnienia. Choć teraz zyskałem spokój. Może uda mi się z nim zaprzyjaźnić bardziej niż z tamtą dwójką.

– Chris... – szepnęła poruszona i cofnęła rękę.

– Twoja córka to też ranny ptaszek. – Wskazał w stronę domu.

Przez trawę biegła do nich Majka w szarym dresie, machała z daleka ręką.

– Dzień dobry – przywitała się. – Widziałam was z okna.

– Cześć, wyspałaś się? – Anna objęła pachnącą kamforą dziewczynę.

– Tak. Tu się cudownie śpi, ale mam koszmarne zakwasy po wczorajszym. –

Poklepała się po udach. – Tata wtarł mi przed chwilą jakąś maść i powiedział, żebyś przyszła, bo Adaś się już przebudził. Tata karmi go kaszką, ale marnie mu idzie – mówiła, głaszcząc Jenny po siwym boku.

– Siedziałaś kiedyś na koniu? – zwrócił się Chris do dziewczyny.

– Nie, ale chciałabym spróbować.

– No to wskakuj. – I nim zdążyła się zorientować, wsadził ją na grzbiet Jenny. Sam też wskoczył za nią, tak zwinnie jak akrobata. Annie to zaimponowało.

– Trzymaj się grzywy – instruował Majkę. – Przejedziemy się trochę na oklep.

Chwycił ją wpół jedną ręką, szturchnął nogami boki konia i puścili się przez łąkę.

Pies pognał za swoim panem.

– Przyjdźcie potem na śniadanie! – zawołała Anna, słysząc z oddali pisk Majki.

Patrzyła za nimi chwilę i pobiegła do domu. Patryk z ponurą miną siedział na ganku z Adasiem na kolanach. Na czarnej koszulce zastygły mu plamki po kaszce, tak samo jak na niebieskim kubraczku dziecka.

– Dobrze się bawiłaś? – warknął niemiło. Synek wyciągnął do niej rączki i coś tam zagadał po swojemu.

– O co ci znowu chodzi? – spytała, przytulając gaworzącego malca.

– Nie dość, że gapi się na ciebie bez przerwy, to jeszcze musiałaś go dotykać?

Wszystko widziałem.

– Powiedział mi o zmarłej córce. To był zwykły gest współczucia. Nic więcej – zaczęła się tłumaczyć, jakby zrobiła coś złego.

– Tylko że on nie patrzy na ciebie przyjaźnie.

– A jak?

– Jak facet na babę, którą chce przelecieć – wypalił jak z armaty. Wstał, skrzyżował ręce na piersiach i oparł się o drewniany filar ganku.

– Trochę przesadziłeś. – Anna też wstała. – Po prostu dobrze nam się rozmawia i nic

więcej. Patryk, ten starszy mężczyzna, jeśli o to chodzi, nie jest dla ciebie konkurencją. Możesz być zupełnie spokojny. Nikt nie jest dla ciebie konkurencją i nigdy nie będzie. Zresztą też mogłeś do nas przyjść.

– Nie zdążyłem, bo byłem zajęty. A ten starszy, twoim zdaniem, mężczyzna ma wszystko co trzeba, na swoim miejscu i na pensjonariusza domu starców nie wygląda.

– Może i nie wygląda, ale nic mnie to nie obchodzi. Polubiłam go i to wszystko. Ty też powinieneś spróbować, bo zgodził się nas u siebie gościć. A właśnie teraz zabrał Maję na konną przejażdżkę.

– Widziałem – mruknął. – I bardzo mi się to nie podoba. Jeszcze kark sobie skręci.

Najpierw bajeruje moją żonę, a teraz córkę powiózł cholera wie gdzie! A może to jakiś zboczeniec? Wywiezie ją w las i coś jej zrobi? I jeszcze ten jego pies z mordą bandyty.

– Możesz już przestać robić aferę o nic? Zobacz, jesteśmy tu razem, Maja ma wielką frajdę. Nie słyszałaś, jak się śmiała na tym koniu? Nie psuj tego swoimi humorami.

– Wkurza mnie ten gość jak diabli i twoje zachwyty nad nim!

– W takim razie będziesz musiał jakoś schować do kieszeni swoją złość, bo zaprosiłam go na śniadanie. I mam nadzieję, że zjemy je w miłej atmosferze.

Przynajmniej ze względu na Majkę!

Atmosfera była raczej średnia. Patryk zachowywał się powściągliwie, ale Anna widziała, iż najchętniej wyrzuciłby Chrisa za drzwi. Tylko pełna radości Majka opowiadała z ożywieniem o przejażdżce.

– Nigdy tak szybko nie jechałam. To naprawdę super! – mówiła z wypiekami na twarzy.

– Więc po śniadaniu zapraszam cię na pierwszą lekcję jazdy w siodle. A może twoi rodzice też spróbują? – zaproponował Forest.

– Niestety, mamy już dzień zaplanowany – odparł chłodno Patryk. – A poza tym uważam ten sport za zbyt ekstremalny.

– Nie lubisz koni, Patryk? – zainteresował się Chris.

– Nie o to chodzi. Po prostu nie chcę potem składać do kupy ani żony, ani córki, jak z nich spadną.

– Jesteś lekarzem?

– Chirurgiem.

– Słyszałem, że chirurg to nie zawód, tylko stan umysłu. – Chris zapędził się na śliski lód.

Anna, zauważając ściągnięte usta Patryka, szybko zmieniła temat.

– Podobno przyjechałeś tu z Kanady?

– Tak, sześć lat temu.

– A co robiłeś w Kanadzie? – spytała Majka.

– Budowałem domy z drewna, hodowałem konie, pracowałem w lesie, bo jestem leśnikiem, nawet dyplomowanym.

– To dlatego tyle wiesz o drzewach. – Dziewczyna kiwnęła ze zrozumieniem głową.

– Ty też bardzo dużo wiesz o drzewach. Muszę przyznać, że mnie zaskoczyłaś, jak opowiadałaś o ich duszach – odparł pochylony nad omletem z szynką. – Bardzo dobry, taki puszysty.

– Cieszę się, że ci smakuje – odezwała się Anna. – Moja mama często mi takie robiła.

– Mnie też kiedyś ktoś robił podobne. – Chris zapatrzył się na leżące na skrzyni skrzypce.

– Dlaczego przyjechałeś tutaj z tej Kanady? – Patryk przerwał temat omletów. –

Tam podobno rosną wyższe drzewa.

– Taaaak – odrzekł tamten zamyślony. – Z wyższego drzewa można zrobić więcej trumien. Dzięki za śniadanie. Jak zdecydujecie się na jazdy, to wiecie, gdzie mnie szukać. Nauka jest wliczona w cenę kwatery. Miłego dnia. – Zdjął kapelusz z wieszaka w sionce i wyszedł.

Co takiego było w pytaniu Patryka, że tak nagle wyszedł, zastanawiała się Anna.

Nawet nie odpowiedział, tylko wyjechał z tymi trumnami. Chyba niczym go nie obraziliśmy, myślała zakłopotana. Po odejściu Chrisa Patryk sprawiał wrażenie zadowolonego. Tak zadowolonego, że sam pozmywał po śniadaniu, pogwizdując coś przy tym pod nosem.

Po śniadaniu wybrali się na Tarnicę, gdzie widok przesłaniały wyjątkowo gęste mgły. W drodze powrotnej złapała ich mżawka. Nim dobiegli do samochodu, byli przemoczeni. Pogoda poprawiła się dopiero późnym popołudniem. Ostatecznie Majka dosiadła Jenny, co wyjęczała u ojca. Tak pilnie wykonywała wszystkie polecenia Chrisa, że po dwóch godzinach przejechała kawałek sama, bez lonży. Patryk stał cały czas w pogotowiu, mając oko na wszystko.

Anna drzemała jeszcze, mając resztkę snu pod powiekami, kiedy poczuła tuż przy nosie zapach kwiatów. Otworzyła oczy i ujrzała przed sobą całkiem spory polny bukiet oraz kompletnie ubranego męża, który siedział na brzegu łóżka.

– Tylko mi nie mów, doktorku, że ranną rosą rwałeś dla mnie kwiatki na łące?

Pewnie chcesz mnie przeprosić za swoje humory.

– No, same się nie narwały. I nie przeprosić, bo nie mam za co, tylko złożyć życzenia.

Wszystkiego najlepszego. Dziś dziesiąty lipca. Nasza pierwsza rocznica. – Pocałował ją delikatnie.

– Pamiętałeś... – Przytuliła kolorowy bukiet do twarzy.

– Pamiętałem. – Położył się obok niej. – Dziś będę cię rozpieszczał. Co byś chciała robić?

– Najpierw pójść do łazienki, potem nakarmić Adasia...

– Adaś wrębał butlę kaszy i siedzi u swojej siostry.

– Yhmm, jesteś bardzo zapobiegliwy. Pomyślałeś o wszystkim. Ciekawe dlaczego?

– Już ty dobrze wiesz dlaczego...

Jakiś czas później Anna, leżąc z głową na jego ramieniu, przypomniała sobie tamten dzień, kiedy w czerwonej sukience brała ślub z mężczyzną, który stał się treścią jej życia. Patryk myślał o tym samym.

– Pamiętasz – mówił, bawiąc się jej jasnym lokiem – zapytałem cię przed rokiem, czy nie żałujesz. Teraz zapytam cię jeszcze raz i będę pytał tak samo każdego roku, przez wszystkie kolejne dziesiąte lipce. Nie żałujesz, że za mnie wyszłaś?

– Odpowiem ci tak samo jak wtedy. Zadaj mi to pytanie za dziewięć lat.

– Wtedy było za dziesięć. A tak poważnie?

– Gośka powiedziała, że jak zakochana kobieta patrzy na faceta, to diabeł wkłada jej różowe okulary.

– Ja znam wersję odwrotną.

– Wciąż mam na nosie te okulary. Nie żałuję, bo kocham cię jak nikogo na świecie

– mówiła, wodząc palcami po jego twardym torsie. – Mimo że masz trochę wad, doktorku.

– No ty też masz wady, kobieto. Na przykład za bardzo przyciągasz do siebie różnych podejrzanych typów w kapeluszach. I to mnie drażni, bo nie znoszę się tobą dzielić. Nawet mentalnie. Jesteś tylko moja. A ja jestem pioruńskim szczęściarzem.

Dwie najpiękniejsze kobiety świata należą wyłącznie do mnie, choć każda w inny sposób.

– Tą młodszą będziesz się musiał niedługo z kimś podzielić.

– Co ci chodzi po głowie?

– To, że Maja jest już właściwie kobietą i powinna być po kobiecemu szczęśliwa.

Zakochać się w jakimś fajnym chłopaku – powiedziała, chcąc przygotować go na to, co nieuchronne.

– Anka, co ty mówisz? – Usiadł na łóżku i patrzył na nią, jakby bredziła w gorączce.

– Jakie zakochać? Jaka... kobieta? – Pukał się w czoło. – To jeszcze dziewczynka.

I nie wmawiaj jej przypadkiem żadnego zakochania. Po tym, co przeszła, powinna jak najdłużej trzymać się z daleka od różnych patałachów. Już ja o to zadbam. Najpierw musi się wzmocnić psychicznie, skończyć szkołę, potem studia, wybrać specjalizację, a później niech sobie układa życie, jak chce.

– Jak widzę, już zaczęłaś je układać za nią.

– Bo wiem, co dla niej najlepsze – uciał dyskusję. – Nie psujmy tego miłego dnia teoretycznymi dywagacjami, które do niczego nie prowadzą. Lepiej przyjrzyj się uważnie tym kwiatkom. – Podsunął jej bukiet.

Usiadła na łóżku i dopiero zobaczyła, że między kolorowymi płatkami zaczepione były

maleńkie kolczyki z brylancikami. Wyglądały jak kropelki rosy.

– Podobno to najlepsi przyjaciele kobiet. Będą ci pasowały do pierścionka. A teraz leż i czekaj na śniadanie. Maja już wstała – powiedział, gdy w pokoju z kominkiem zaskrzypiała podłoga. – Pomoże mi ładnie nakryć do stołu. Zakochać, też mi coś! – prychnął, wychodząc.

No to chyba będziesz miał niespodziankę, pomyślała, kiedy zniknął za drzwiami.

A jakie jeszcze niespodzianki przeniesie nam życie? Jaka będzie nasza druga, trzecia i dziesiąta rocznica? Jacy wtedy będziemy i gdzie będziemy? W jakim ja, a nie żona i matka, będę wtedy miejscu, myślała, ubierając się do uroczystego śniadania.

Po raz kolejny stwierdziła, że jajecznica w Bieszczadach smakuje lepiej niż w Olsztynie. Pieczony w domu chleb, który kupowali od sąsiadki Chrisa, nie dał się nawet porównać z gąbczastym pieczywem z piekarni, a domowe konfitury z wiśni i czarnej porzeczki nie miały nic wspólnego z dżemami dostępnymi w sklepach.

– Ponieważ dziś dobrze wieje, nadszedł czas na niespodziankę – powiedział Patryk, kiedy ze stołu zniknęły wszystkie smakołyki. Nawet Maja, ze swoim umiarkowanym apetytem, w Bieszczadach nadrabiała straty.

– Zupełnie zapomniałam – powiedziała, ocierając usta po maślanec. – Tata, chodzi o to długie coś, co miałeś w samochodzie?

– To coś to latawiec. Jeszcze mój, z dzieciństwa. Twój dziadek go zrobił, jak byłem mały.

– Mały tata z latawcem na łące! – Majka zachichotała.

– Teraz będzie duży tata. Idziemy, dziewczyny i chłopaczku.

Nim doszli na rozległe wzgórze, pogoda się zmieniła. Wiatr jeszcze dmuchał, ale przegonił chmury i wyrzało słońce. Anna rozłożyła koc i umieściła na nim Adasia, który siedział już pewnie.

– Zaraz, syneczku, zobaczysz latawiec. Za kilka lat pewnie sam będziesz puszczał taki – mówiła do dziecka, obserwując, jak Patryk z Majką rozkładają na trawie spory kawał płótna.

Przecinał je drewniany krzyżak. W każdym polu była wpisana jedna litera. Maja poprawiła długi ogon, zrobiony z bibułkowych wstążek. Patryk rozpędził się z uniesionym w górę latawcem, a kiedy złapał dobry wiatr, uwolnił swój skarb i popuszczał sznurek.

– Biegnij, tato! Biegnij szybciej! Już leci! Patrzcie! – Majka zaklaskała z uciechy i popędziła za ojcem.

– Spójrz, syneczku, nasza MAPA na niebie – powiedziała Anna, bo dopiero z dołu zauważyła, iż mąż tak wpisał ich inicjały, że utworzyły napis.

Mocniejszy podmuch wiatru wyrwał sznurek z ręki Patryka. Uwolniony latawiec poszybował jeszcze wyżej.

– Ciekawe, gdzie spadnie? – Anna patrzyła za nim. – Mogliśmy napisać jeszcze nasz telefon, żeby ktoś zadzwonił, jak go znajdzie. W końcu to nasza mapa, powinna kogoś do nas doprowadzić.

– Jak złapie dobry wiatr, to może zalecieć daleko – powiedział zadyszany Patryk.

Wyciągnął się na kocu i posadził sobie Adasia na piersiach. Maja umieściła się obok i patrzyła w niebo.

– Dobrze ci tu? – zagadnęła ją Anna, bawiąc się jej splątanymi włosami.

– To moje najlepsze wakacje, poza tymi włoskimi. Zwłaszcza że są tu konie. Tato, a jak wrócimy do domu, to będę mogła chodzić do jakiejś stadniny?

– Cóóóórcia... – jęknął przeciągle. – To takie niebezpieczne. A nie mogłabyś poszukać sobie czegoś innego? Jakaś siatkówka, tenis albo taniec.

– Ale ja bardzo chcę na konie. W nich jest coś takiego, że resetuję się ze wszystkiego. Strasznie

mi się to podoba. Wiem, że jazda trochę kosztuje, ale może za sprzątanie stajni da radę?

– Tu nie chodzi o pieniądze, tylko o ciebie. – Pogładził córkę po głowie. – Nie przeżyłbym, gdyby coś się stało. Ale obiecuję, że pomyślę o tym.

– To już coś – skwitowała Anna.

To był miły dzień i czuła się rozpieszczana. Zwłaszcza tym, że mąż, co rzadko mu się zdarzało, sam przygotował obiad. Może niezbyt udany, ale przecież liczyły się intencje, a nie przesolone ziemniaki czy niedosmażone mięso. Wieczorem zaś poszli we dwoje na spacer, by podziwiać rozgwieżdżone niebo. Leżeli na trawie, głowa przy

głowie, ramię przy ramieniu.

– Gwiazda spada, patrz! – Anna wskazała ręką. – Pomyśl szybko jakieś życzenie.

– Z naukowego punktu widzenia gwiazdy nie spadają. To Perseidy.

– Dla mnie to zaczarowane gwiazdy spełniające życzenia.

– Skoro tak, to moim życzeniem jest, abyśmy do końca życia byli razem. Razem się zestarzeli. Żeby nasze dzieci były szczęśliwe. Te i przyszłe, bo chcę mieć dużą rodzinę. A jeśli ta gwiazdka jest na tyle życzliwa, to dobrze by było, aby Gadomscy też doczekali się jakiegoś malucha, skoro tak bardzo tego pragną. No i Brzeziński mógłby wreszcie znaleźć swoją przystań. Baśka tak na niego patrzy, że aż iskry lecą – roześmiał się.

– Miałaś pomyśleć, a nie powiedzieć.

– A jaka to różnica?

– Żeby nie spłoszyć marzeń. Podobno spełniają się tylko te, których się nie wyjawia na głos.

– Nie jestem przesądny. A jakie są twoje życzenia?

– Boję się powiedzieć głośno, bo chyba jestem przesądna i wierzę w przepowiednie.

Przekonałam się po tym, co powiedziała teściowa Magdy.

– Ta Asala, co nam przepowiedziała Majkę? – spytał, unosząc się na łokciu. Zerwał długą trawkę i muskał nią policzek Anny. – To chyba jedyna przepowiednia, w którą jestem w stanie uwierzyć, jakkolwiek irracjonalnie brzmi. Mów o swoich życzeniach.

– Położył się na powrót, splatając palce z palcami żony. – Chciałbym na przykład wiedzieć, jakie zajmuję w nich miejsce.

– Najważniejsze, tylko że... może z tą twoją zazdrością los mógłby coś zrobić – zażartowała, choć było w tym sporo prawdy. – Naprawdę nie jest potrzebna.

– Nie przeczę. Jestem piekielnie zazdrosny, o czym ci mówiłem, jak się

oświadczałem, więc widziały gały, co brały. – Znów się roześmiał. Zaraz jednak spoważniał. –

Kocham cię. I tu, pod tym niebem, powtórzę coś, co mówiłem ci wiele razy. Nawet dziś. Jestem szczęściarzem, że cię mam. Mam i nikomu nie oddam.

Nigdy. Jesteś tylko moja.

– Nikt nie chce mnie zabrać. Zobacz, tam jest Wielki Wóz. – Ponownie wskazała niebo.

– Tak, to Wielki Wóz. Którą gwiazdkę wybierasz?

– Tę środkową, przy dyszlu.

– Nazywa się Mizar. Jest twoja.

Leżeli pośród granatowej nocy, pod granatowym niebem, zapatrzeni w srebro nad głowami. I było to najbardziej romantyczne przeżycie, jakiego doznała.

ROZDZIAŁ IX

Anna ulepiła ostatniego pieroga z jagodami zebranych rano w lesie, umyła z mąki ręce i zdjęła fartuch z błękitnej sukienki. Zajrzała do pokoju, gdzie spał Adaś, po czym usiadła z nową powieścią w bujanym fotelu. Przeczytała kilka kartek i znużona zamknęła książkę. Była napisana tak fatalnym językiem, że czytanie zaczęło ją męczyć. Podeszła do drewnianej skrzyni, na której leżały skrzypce w

twardym futerał. I nie wiedzieć czemu, nabrała ochoty, by je obejrzeć.

Nigdy nie trzymała w rękach skrzypiec. Nie grała na żadnym instrumencie, czego bardzo żałowała, ale pod tym względem mama nie dopatrzyła jej edukacji.

Przycupnęła na skrzyni, otworzyła futerał i wyjęła z niego błyszczący instrument.

Sukienka zaczepiła o zardzewiały zamek skrzyni. Anna starała się delikatnie wyciągnąć materiał i niechętnie uniosła prostokątną pokrywę.

Zobaczyła w środku kilka lalek, jakieś kolorowe sukieneczki, całe paczki listów, a pod nimi stary album ze zdjęciami. Pamiątki po Jenny, pomyślała i czym prędzej opuściła wieko. Skrzypiec nie odłożyła. Przeciągnęła nawet smyczkiem po strunach, ale instrument nie wydał żadnego dźwięku.

– To nie takie proste – usłyszała jednoczesne pukanie i głos Chrisa za plecami.

Odwróciła się zawstydzona, że grzebie w czyichś rzeczach.

– Przepraszam, ale nie mogłam się powstrzymać – wyjąkała trochę zmieszana. –

Nigdy nie trzymałam w rękach skrzypiec.

– Teraz trzymasz. Przyłóż je na chwilę pod brodę, jakbyś grała – poprosił tak miękkim głosem, że posłuchała.

Po twarzy przebiegł mu ledwo widoczny skurcz. Może to skrzypce Jenny, pomyślała, patrząc na zastygłego w bezruchu mężczyznę, i nim się zastanowiła, z jej ust padło pytanie:

– Należały do twojej córki?

Zaprzeczył ruchem głowy, a potem wyciągnął żyłaste ręce po instrument i pogładził go jak relikwię.

– Grała na nich Anula.

– Co się z nią stało?

– Umarła. To było tak dawno temu, iż czasem mi się wydaje, że to wszystko nieprawda.

Annie zrobiło się go żal jeszcze bardziej. Chris oparł skrzypce pod brodę i zaczął grać coś, co brzmiało znajomo. Coś, co słyszała w radiu czy telewizji.

– To chyba... Mozart? – spytała, siadając w bujanym fotelu.

Potwierdził przymknięciem powiek i grał dalej. Trwało to jakiś czas, nim urwał i opuścił skrzypce.

– Moja żona lubiła Mozarta. Ja nie umiem tak grać, jak ona, nauczyłem się dopiero później, kiedy zostałem sam – powiedział wpatrzony w skrzynię.

W pokoju zapłakał Adaś. Anna wyjęła z łóżeczka synka i przyłożyła mu rękę do czółka. Było chłodne.

– Trochę nam zagorączkował w nocy i Patryk wolał go zostawić w domu. Pojechali rowerami na wycieczkę – wyjaśniła niepytana. Chris przyglądał się ciekawie dziecku, strojąc do niego śmieszne miny.

– Fajny ten wasz maluch, ale nie jest zbyt podobny do ciebie. Taki czarniutki jak Cyganiątko.

– To prawda, dzieci wzięły większość cech po swoim tacie. – Pocałowała malca w otwarte usteczka. – Dlaczego przyjechałeś tu z Kanady? – zwróciła się do Chrisa, gdy wkładał skrzypce na dno skrzyni.

Chciała zapytać o jej zawartość, ale coś ją powstrzymało. Może to, że bardzo szybko opuścił wieko.

– Bo na starość ciągnie człowieka do korzeni, a moje są polskie – powiedział, oparty o kominek. – Chciałem też spojrzeć z dystansu na swoje życie. Zrobić bilans zysków i strat. Strat wyszło mi, niestety, więcej. Już ci o tym mówiłem.

– Tak krótko się znamy, a rozmawiamy z sobą tak, jakbyśmy, sama nie wiem, jak to powiedzieć, ale... byli przyjaciółmi od dawna.

– Może nasze dusze wyszły z jednego drzewa? – zauważył filozoficznie i Annie spodobało się to stwierdzenie.

– Jeszcze raz ci dziękuję, że mogliśmy do ciebie przyjechać. Maja odkryła tu chyba swoją pasję. Tylko by siedziała w stajni.

– Dobrze by było, żeby zaczęła trenować tak na poważnie. Nieźle sobie radzi i ma do tego serce.

– Nie tylko do tego. Powinieneś obejrzeć jej rysunki. Są doskonałe. A może zostaniesz i zjesz z nami pierogi z jagodami?

– Chyba twój mąż nie byłby zadowolony, bo nie bardzo mnie lubi – stwierdził, otwierając najniższą szufladę w kuchni. – Przepaliła mi się żarówka i przyszedłem po nową – wyjaśnił cel wizyty.

– Jesteś w swoim domu, nie musisz się tłumaczyć. A jeśli chodzi o Patryka, to nie to, że cię nie lubi, tylko mój mąż jest trochę, jak by to powiedzieć...

– Zazdrosny – dokończył Chris.

– Nie ukrywam, że tak.

– Z zazdrością bywa jak z plamką na jabłku. Najpierw jest mała, nieszkodliwa, a potem nie wiadomo kiedy rozrasta się i owoc gnije. Nawet najśłodszy.

– Jaka na to rada?

– Wykroić plamkę. Pójdę już. – Zerknął w stronę okna. – Właśnie wrócili. Nie będę wam przeszkadzał. A za pierogi dziękuję.

Wyszedł, mijając się w drzwiach z Patrykiem. Jej mąż posłał im takie spojrzenie, że Anna ucieszyła się z odejścia Chrisa. Chociaż po tej rozmowie poczuła do niego jeszcze większą sympatię. Taki specyficzny rodzaj bliskości, opartej na wzajemnym zrozumieniu. Może nawet takim, jakie łączyło ją z Witkiem? Patryk zupełnie inaczej pojmował ich rodzącą się zażyłość.

– Anka, czy nawet nie mogę wyjść z dzieckiem na rower, żeby do ciebie się nie przyplątał ten facet?! – pytał rozeźlony, kiedy wyciągnął ją na poobiedni spacer. – Co robiliście sami w domu?!

– Nie sami, tylko z Adasiem. Rozmawialiśmy i grał na skrzypcach – odpowiedziała spokojnie.

– Na skrzypcach – zakpił – szkoda, że nie na fuja...

– Nie kończ. – Położyła mu palec na ustach. – Żebyś nie powiedział jednego słowa za dużo. To samotny, nieszczęśliwy człowiek.

– To niech sobie znajdzie inną pocieszycielkę, a nie moją żonę.

– Posłuchaj, jest miły, uprzejmy, zaprosił nas do swojego domu. Choćby z tego powodu mógłbyś mu okazać większą sympatię. To po pierwsze, a po drugie, ile razy jeszcze mam cię zapewniać, że tylko ty jesteś dla mnie najważniejszy?

– Ten gość podnosi mi ciśnienie!

– Tobie podnosi ciśnienie każdy facet, który na mnie patrzy dłużej niż minutę. Aż dziw, że jakoś tolerujesz Witka i Maćka.

– Chcesz się pokłócić, że tak gadasz?!

– Nie chcę. Tylko czuję się nieswojo pod twoim ciągłym obstrzałem. Nie robię nic złego. A Chris nie dał mi najmniejszych powodów do podejrzeń. Dobrze nam się rozmawia i to wszystko.

– Ciekawe – odparł z ironią.

– Może i ciebie by zaciekawił, gdybyś spojrział na niego jak na nieszczęśliwego człowieka, a nie wroga numer jeden.

– I akurat ty musisz być jego Matką Teresą, tak?!

– Wiesz co? – Anna zaczynała mieć dość tej słownej przepychanki. – Dajmy sobie

spokój, bo jesteś jak zaimpregnowany na to, co mówię. Widzisz, co chcesz zobaczyć, i słyszysz, co chcesz usłyszeć. Niedługo zaczniesz mi dyktować, z kim mogę rozmawiać, a z kim nie. Idę popatrzeć, jak jeździ Maja.

Odwróciła się i pomaszerowała w stronę domu. I właśnie wtedy po raz pierwszy pomyślała o największej miłości swojego życia jak o plamce na jabłku. Przestraszyła się tej myśli.

*

Deszcz padał nieprzerwanie od kilku dni. Pogoda w Bieszczadach bardziej przypominała teraz jesień niż środek lata. Gęste chmury wisiały nisko nad górami, barwiąc powietrze szarością. Czas w Niepamięci ciągnął się leniwie i sennie. Anna nie wiedziała, czy to przez depresyjną pogodę, czy przez tę nieszczęsną plamkę na jabłku, o której, choć bardzo się starała, nie mogła przestać myśleć, ale odczuwała jakiś niepokój. Zupełnie tak, jakby w otoczeniu tej niemal nieskażonej przyrody jej zmysły się wyostriły. Co mnie tak spina, zastanawiała się, doprawiając zakupki dla Adasia. Z sypialni dochodziło pochrapywanie Patryka i posapywanie dziecka.

Zestawiła garnuszek z kuchenki i zajrzała do śpiących. Patryk leżał na brzegu łóżka, a synek w poprzek, ze stópką opartą o policzek ojca. Rozrzucone nad główką rączki i na wpół wysunięty z buzi smoczek wyjątkowo ją rozczuliły.

Mignęła jej przez okno zakapturzona Maja, która z taczka wyładowaną słomą biegła do stajni. Nim Anna skończyła gotować obiad, nagle się przejaśniło. Rozwiesiła pranie, włożyła kurtkę przeciwdeszczową i z myślą o drobnych sprawunkach postanowiła wybrać się rowerem do sklepu w wiosce. Najpierw jednak weszła

do stajni, chcąc zabrać z sobą Maję, ale jej nie znalazła. Przez chwilę miała ochotę zajrzeć do małego domku, bo jeszcze w nim nie była, powstrzymała się jednak.

Zostawiła tylko kartkę Patrykowi i pojechała do wioski sama.

Po obfitych deszczach leśne ścieżki mocno rozmokły i koła rozjeżdżały się w błocie. Miejscami musiała przeprowadzać rower. Nie była specjalnie strachliwa, ale jakiś dreszczyk emocji towarzyszył jej podczas tej samotnej wyprawy. Za to leśne powietrze trochę ją wyciszyło.

Zrobiła zakupy w niewielkim sklepie, nagabywana przez miejscowych pijaczków, okupujących krzywą ławeczkę, pogadała z ekspedientką o wilkach, które rozpanoszyły się w Bieszczadach. Anna żadnego jeszcze nie widziała. Niemniej rozglądała się czujniej dookoła, wracając tą samą drogą do domu. Przejeżdżała obok polany z uschniętym bukiem, kiedy w wypchanym zakupami plecaku zadzwieczała komórka. Zeskoczyła z roweru, wyszperała z bocznej kieszonki telefon i odebrała.

– Anka?

Usłyszała w słuchawce kobiecy głos, ale nie mogła poznać czyj, bo komórka gubiła zasięg.

– Halo... Anka?

– Tak... halo... nic nie słyszę – zdążyła powiedzieć, nim połączenie się przerwało.

Telefon zadzwonił jeszcze raz.

– Anka, to ty?

– Tak, ja. Bożena???

– A kto inny? Jakie to szczęście, że ciągle masz ten sam numer – mówiła jej była szefowa z radia. – Barabanię do ciebie od kilku dni. Gdzie ty jesteś? Na końcu świata?

– Prawie. W Bieszczadach. Bożena, zaczekaj, bo tu ucieka sygnał. Wejdem wyżej, może uda nam się pogadać. – Wbiegła na polanę i usiadła na wilgotnym, zwalonym drzewie. – Już jestem. Co u ciebie, szefowo?

– Chciałam zapytać o to samo. Dość już tego leniuchowania, pani redaktor. Kiedy wracasz do pracy?

– Ja???

– Nie. Duch święty. Pierwszego września. Pasuje?

– Czyś ty zwariowała? Ja mam małe dziecko!

– Z tego, co wiem, urlop macierzyński już ci się skończy, a twoje dziecko we wrześniu będzie starsze. Chłopczyk czy dziewczynka?

– Chłopczyk. Adaś. Ma pół roku.

– No to stary koń z niego. Anka, ja mówię poważnie. Jak nie we wrześniu, to najpóźniej pierwszego października widzę cię w radiu. O szczegółach powiem ci, kiedy się spotkamy, bo to nie na telefon. Długo będziesz w tych górach?

– Jeszcze przez tydzień. Do dwudziestego piątego lipca.

– No to już zaznaczam w kalendarzu, że piętnastego sierpnia, po moim urlopie, o dwunastej spotykamy się w moim gabinecie.

– Bożena, ale...

– Muszę kończyć. Mam kolegium. Pa – rzuciła w słuchawkę i się rozłączyła.

Nie wierzę! A niech to! Bo padnę! – powtarzała w myślach, oszołomiona.

Takiego telefonu i to z tak konkretną propozycją, się nie spodziewała. Owszem, marzyło jej się radio, ale jakoś tak później. Marzec, może kwiecień? Zaraz, zastanowiła się, ale dlaczego później? W końcu Adaś do października będzie starszy.

I z opieką też nie powinno być problemu, bo przecież są rodzice Patryka. Chyba nie odmówią pomocy? Jasne, że nie odmówią! To znaczy, że wracam do pracy?!

Wreszcie wracam do swojej pracy?!

– Hurrrraaa!!! – wrzasnęła na całe gardło, a echo powtórzyło jej wołanie.

Po chwili jednak spochmurniała. Patryk. No tak, westchnęła. To będzie największy problem. Przecież już wtedy miał alergię na moje radio, a jeszcze nie byliśmy po ślubie. Coś wymyślę, ale powiem mu o wszystkim po spotkaniu z Bożeną. Tak, to będzie najlepsze.

Na ścieżce, od strony wioski, rozległ się tętent kopyt i basowe szczekanie psa.

– Co się stało? To ty tak wołałaś „ała”? – Chris zeskoczył z siodła, wyglądał na przejętego.

– Ja? Ała? – Spojrzała na niego zdumiona. – Aaa, już wiem. To ja, ale krzyczałam „hura”. Widocznie echo zniekształciło słowa.

– A już się przestraszyłem, że napadły cię wilki. – Usiadł obok niej. – Wracam od weterynarza i usłyszałem, że ktoś woła. Z czego tak się ucieszyłaś, że aż było hura?

– Tajemnica. – Anna zmarszczyła nos. – Coś z końmi, że byłeś u weterynarza?

– Po maść dla Smolucha, zrobiły mu się jakieś liszaje. I musiałem zaszczepić Bandytę. Pogoda trochę się popsuła. – Wskazał na niebo.

– Co tam. – Wzruszyła ramionami. – Nie ma złej pogody, tylko złe ubranie.

– Wasza córka rozmawiała ze mną, że chciałyby tu zostać dłużej. Nie mam nic przeciwko temu.

– Obawiam się, że to raczej niemożliwe. Patryk nie lubi spuszczać jej z oka.

– Wcale mu się nie dziwię. Dzieci trzeba pilnować. Ja... nie upilnowałem – powiedział zduszonym głosem, wierząc piętą dziurę w ziemi. Smoluch skubał trawę obok nich.

– Mówisz o... Jenny – szepnęła.

Kiwnął głową. Zsunął z czoła kapelusz i przesunął dłońmi po udach. Anna widziała wyraźnie, że z trudem przychodzi mu powrót do wspomnień. Nie patrzył na nią, tylko na czubek świerku rosnącego na wprost. Przez flanelową kraciastą koszulę dostrzegła, jak Chrisowi drgały mięśnie. Tak samo jak te na twarzy. Pomilczał chwilę, nim zaczął opowiadać. Brzmiało to raczej tak, jakby wyrzucał z siebie głośne myśli, aniżeli się zwierzał.

– Mieszkaliśmy w prowincji Manitoba. Niedaleko Wasagaming, to takie małe kanadyjskie miasteczko. Stawialiśmy klientowi dom. To był bardzo dobry kontrakt.

Chcieliśmy zamknąć dach, bo zbliżała się wichura. Jenny została w naszym domu z opiekunką. To było tylko parę kilometrów dalej, ale rozpętało się takie piekło, że nie dałem rady wrócić wcześniej... – przerwał. Wstał, przeszedł kawałek polaną. Potem wrócił i ponownie usiadł obok Anny. – Nie zdążyłem, a mogłem zdążyć, gdyby nie ten przeklęty dach. Nie, nie dach, przez zły wybór, którego dokonałem. – Westchnął

ciężko. – Ważniejszy był klient i jego pieniądze niż moja córka... – Znowu przerwał

i zacisnął powieki. – Przy naszym domu rosły wysokie klony. Kupiłem ten dom właśnie ze względu na nie, były piękne. Na jednym z nich zbudowałem domek dla Jenny. Miała tam swoje królestwo i zapraszała mnie na herbatki. – Uśmiechnął się do wspomnień. – Nie pozwalałem jej tam wchodzić, kiedy zbliżała się burza. Zawsze mnie słuchała, ale tego dnia... nie posłuchała. Wymknęła się jakoś opiekunce i pobiegła do domku. Musiała chyba w nim zasnąć, skoro nie widziała, co się dzieje.

Kiedy przyjechałem... drzewa leżały połamane jak zapałki. To z domkiem... też. –

Ostatnie słowo wypowiedział ciszej. – Jenny była głuchoniema. Nawet nie mogła zawołać o pomoc. Jak ją znaleźliśmy, już... nie żyła. – Przycisnął palce do oczu i siedział tak chwilę, a potem potrząsnął głową, jakby wyrzucał z niej wspomnienia. – Od tamtej pory nienawidzę drzew.

Z wysokiego drzewa można zrobić więcej trumien, powtórzyła w myślach Anna, zerkając ze współczuciem na pokrytą zmarszczkami twarz mężczyzny.

– Gdybym wrócił wtedy wcześniej. Gdybym nie zbudował tego domku. Gdybym

był mądrzejszy, bardziej przewidujący, gdybym dokonał lepszego wyboru, Jenny wciąż byłaby ze mną. Przecież miałem tylko ją, bo jej matka odeszła od nas. Teraz zostały mi tylko...

– Sukienki i lalki? – szepnęła poruszona, wspominając zawartość skrzyni. –

Należały do Jenny?

– Widziałaś?

– Przypadkiem, bo przycięła mi się sukienka o zamek skrzyni, kiedy na niej usiadłam.

– Nie do Jenny. I tak powiedziałem ci więcej, niż chciałem. – Wstał. – Sam nie wiem dlaczego, ale zwierzam ci się chętniej niż koniom i psu. Muszę już jechać.

Chyba lepiej będzie, jak wrócimy osobno. Chodź, Bandi. – Gwizdnął na psa, wsiadł na konia i odjechał.

Wyznanie Chrisa przygnębiło Annę. Jakie musi mieć wyrzuty sumienia, skoro po tylu latach wciąż to wszystko tak głęboko w nim siedzi. Biedna mała i biedny facet, myślała, jadąc rowerem w stronę domu.

Tej nocy długo nie mogła zasnąć. Myślała o propozycji Bożeny, rozmowie

z Chrisem i jedna sprawa nie dawała jej spokoju. Do kogo należą te lalki i sukienki, zastanawiała się, podchodząc ostrożnie do drewnianej skrzyni. Aż paliła ją ciekawość, by zajrzeć do środka. Wahala się tylko przez moment. Uchyliła wieko i wzięła do ręki pierwszą lalkę, małego bobaska w różowym ubranku. Inne były już dla starszej dziewczynki.

Znalazła osiem lalek, w tym dwie Barbie. Wzrok Anny powędrował do pierwszej paczuski listów przewiązanych sznurkiem. Ten na wierzchu był bez koperty. Wzięła pakiecik do ręki i podeszła do okna. W świetle słabej lampki przeczytała początek listu.

Kochana Córeczko,

dziś Twoje ósme urodziny, Muszelko. Jak co roku kupiłem tort. Niczego bardziej nie żałuję niż tego, że muszę obchodzić je sam. Z dala od Ciebie. Nie wiem nawet, jak teraz wyglądasz. Jakie bajki lubisz? Jakie kolory? Co jesz na śniadanie? Czy jesteś podobna do mnie, czy do mamy? Mam nadzieję, że do mamy, bo to była najpiękniejsza kobieta na świecie. Powinnaś się uczyć muzyki. Twoja mama

grała na skrzypcach. Najbardziej lubiła Mozarta. Córeczko, teraz jeszcze nie mogę wrócić, choć bardzo bym chciał, ale kiedyś się spotkamy. Wtedy wszystko Ci wytłumaczę. Tu, w Kanadzie, dziewczynki w Twoim wieku bawią się lalkami Barbie. Pomyślałem, że też byś taką chciała. Podoba Ci się, Muszelko, ta, którą dla Ciebie wybrałem? Mam nadzieję, że ta paczka nie wróci do mnie jak poprzednie. Bardzo za Tobą tęsknię, moja malutka...

Nie czytała więcej, tylko czym prędzej włożyła wszystko do skrzyni. W pierwszym impulsive chciała jeszcze obejrzeć stary album ze zdjęciami, ale nie zrobiła tego. I tak czuła się podle, wchodząc bez pytania w przeszłość tego człowieka. Przeklinając siebie za wścibstwo i kradzież tajemnic, wróciła do łóżka. Za oknem rozległo się przejmujące wycie psa. Gdy już zasypiała wtulona w posapującego Patryka, wciąż dźwięczało jej w głowie natrętne pytanie: gdzie jest Muszelka?

– Anka, obudź się. – Jak przez ścianę usłyszała stłumiony głos męża. Otworzyła oczy; w pokoju panował mrok. Ekran komórki Patryka stanowił jedyne światło.

– Co się stało? Która godzina? – pytała rozespana.

– Trzecia w nocy. Właśnie dzwonił Witek...

– Witek?

– Maciek miał wypadek na motorze. Przed godziną... zmarł na stole.

Niepamięć, 20 lipca 2008

Zapiski Wilka

Wyjechali tak nagle z samego rana. Nawet ta mała pojechała, choć chciała u mnie zostać. Podobno mąż tej Małgosi miał wypadek. Szkoda chłopaka. Tak, los bywa okrutny, wiem coś o tym. Jak tu pusto bez nich. Nawet nie przypuszczałem, że wniosą tyle życia do mojego domu. Lubilem na nich patrzeć, jak chodzili razem, puszczała latawca. Cieszył mnie ten obrazek. A zwłaszcza ta kobieta. Nie mogę przestać o niej myśleć. Co takiego w sobie miała, że tak jej się zwierzałem? Jakieś wyjątkowe ciepło, optymizm i taką dobroć w oczach. Może dlatego odstłoniłem się przed nią jak przed nikim, prócz mojej Anuli?

A może to jakiś znak? Tylko jaki? A może coś sobie dopowiadam? Nie wiem, jak to się stało, ale ta dziewczyna, a może ta cała czwórka, przywróciła sens mojemu życiu.

Wyraźnie to czuję. Czuję, jak moje stare lędźwie i umarła dusza znów budzą się do życia. Wreszcie chce mi się żyć. Po raz pierwszy od dawna chce mi się żyć, bo mam cel! Już wiem, co robić. Moje „kiedyś” zapachniało przyszłością i mój parszywy los może się jeszcze odwrócić.

Już nie będę rozpamiętywać tego, co było. Czas złapać życie za rogi. Idę naprzód!

Zdobędę ten mój szczyt, choćbym miał się wdrapywać na niego do końca swoich dni.

Koniec z głupimi zapiskami! Poszukam latawca.

ROZDZIAŁ X

Po pogrzebie Maćka Małgosia odsunęła się od wszystkich. Nie chciała jechać do swoich teściów do Giżycka, choć jej to proponowali. Nie chciała się przeprowadzić na Narutowicza, co sugerowała matka Anny. Nie chciała zamieszkać u Witka, który zrezygnował z wyjazdu na urlop, żeby nią się zająć. Anna też próbowała pomóc, jednak przyjaciółka tej pomocy nie przyjmowała. Zaszyła się w pustym mieszkaniu i nikomu nie otwierała. Nawet Annie, która przychodziła codziennie. Stukała, waliła, ale bez skutku. Zrezygnowana wracała do domu. Kolejny raz przyjechała z Witkiem.

– Małgośka, otwórz! – Załomotała do drzwi jak co dzień.

– Może je rozpieprzyć? – zaproponował przejęty Witek. – Musimy jakoś do niej wejść. Czort wie, co jej odbije.

Klepnął z rozmachem w klamkę, aż odskoczyła. Drzwi się otworzyły. Spojrzeli na siebie zaskoczeni i weszli do środka.

Anna powiodła wzrokiem po mieszkaniu i zamarła. Wszędzie walały się puste

butelki po wódce, pety po papierosach, sterty zużytych chusteczek higienicznych, porozwalane ubrania i zdjęcia Maćka z wyprawy rowerowej, na którą wybrali się razem na początku wakacji. Smrodliwy zaduch dławił w gardle. Błada jak kartka papieru Gośka leżała nieprzytomna w sypialni. W Maćka koszuli, przyciskając do siebie jego kurtkę.

– Boże, co jej jest? – Przerazona Anna przypadła do rozgrzebanego łóżka z nieświeżą pościelą.

– Nic – odpowiedział, unosząc powieki Małgosi. – Pijana jak bela.

– Matko – jęknęła. – Ona się wykończy.

– Nie wykończy. Nie pozwolimy jej.

– Co zamierzasz?

– Spakuj jej jakieś rzeczy i zabieramy ją do mnie.

– W takim stanie? Przecież jest dokumentnie zalana.

– Dlatego nie będzie protestować, kiedy ją zaniosę do samochodu. Poszukaj jakiejś torby, a ja ogarnę trochę ten syf. – Zlustrował wzrokiem mieszkanie i pootwierał okna.

W niecałe pół godziny uwinęli się z pakowaniem rzeczy i sprzątaniem mieszkania, które teraz bardziej przypominało pijacką melinę niż wypieszczone gniazdko. Tylko z rozłożonymi wszędzie zdjęciami Maćka nie mogli się uporać. Witek podniósł z podłogi jedną z fotografii. Tę z wyprawy rowerowej. Uśmiechnięty Maciek stał na pierwszym planie, w kolarskim stroju. Za nim w jakiejś pozie wychylał się Patryk, a z tyłu Witek.

– Wtedy widzieliśmy go po raz ostatni – powiedział, przysiadając na fotelu. – Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Był najmłodszy z naszej trójki.

– Mnie też trudno uwierzyć. – Anna westchnęła. – Zobacz, byli tacy szczęśliwi.

Wszystko zaczęło im się układać, tak chcieli mieć dziecko. Układali takie plany.

Nagle pstryk... i po wszystkim. Jakby ktoś zgasił światło.

– Po wszystkim – powtórzył Witek. – Miał chłopak cholernego pecha. Że też akurat musiał sprawdzać ten gaźnik przed zlotem. Wyjechał tylko na chwilę. Ten kierowca tira, co rozwalił Maćka, był pijany.

– Co za bydlę – wzdrygnęła się Anna. – Tylko jak ona sobie teraz poradzi?

– Ma nas. Nie damy jej zginąć. No dobra, jedziemy, dopóki śpi.

Bez wysiłku wziął śpiącą Małgosię na ręce i zaniósł do samochodu. Anna zarzuciła na ramię torbę z rzeczami. Schyliła się pod łóżko i wyciągnęła stamtąd torebkę Małgosi. Obok leżał niedokończony portret Maćka. Była już namalowana cała postać, przekopiovana ze zdjęcia, tylko twarz miał niepełną. Brakowało oczu. Anna

zacisnęła powieki i z powrotem wepchnęła obraz pod łóżko.

Gośka mamrotała coś niewyraźnie, przypięta pasami na tylnym siedzeniu samochodu Witka. Anna trzymała ją za bezwładną rękę. Nigdy nie widziała przyjaciółki w takim stanie. Ta drobna kobieta zawsze była wulkanem energii. A teraz na wpół przytomna siedziała przygnieciona tragedią, która wstrząsnęła wszystkimi.

Brudne, ciemne włosy pozlepiały się w strąki, na wychudzonej twarzy widać było ślady przepicia, a kraciasta koszula Maćka wyglądała na noszoną przez wiele dni.

– Jesteś pewien, że nie chcesz jechać na urlop? – upewniła się Anna, kiedy Gośka spała w salonie przykryta kocem, a oni rozmawiali w ogrodzie. – Nie musisz się nią zajmować. Jakoś sobie poradzę.

– Nie muszę, ale chcę. Mam wolne prawie do końca sierpnia. Do tego czasu zostanie u mnie, a potem coś wymyślimy – odparł, przypalając papierosa.

– A jeśli nie będzie chciała?

– Jak zauważyłaś, postawiliśmy ją przed faktem dokonanym. A w razie protestów użyjemy łagodnej perswazji.

– Dobry z ciebie przyjaciel, już ci to kiedyś mówiłam.

– Daj spokój. – Wypuścił z ust szary obłok. – Mnie też kiedyś ktoś pomagał, jak byłem w podobnej sytuacji. Nie pamiętasz? Teraz tylko wyrównuję rachunki.

– Wiesz, widziałam ją.

– Kogo?

– Beatę. W Warszawie, jak jechaliśmy w Bieszczady.

Długo gasił niedopałek w popielniczce, zanim spytał, siląc się na obojętny ton:

– Co u niej?

– Nie rozmawialiśmy, ale... – Anna się zawahała, widząc napięcie w jego twarzy. – Chyba jest... chora. Poważnie chora.

– Skąd wiesz?

– Była bardzo chuda i... nie miała... włosów – dokończyła ciszej.

Chrząknął, pozbierał kubki ze stolika i mówiąc:

– Zajrzę do Gośki – zniknął w domu.

A jednak tamta wciąż cię obchodzi, pomyślała Anna, patrząc za Witkiem. Minął ponad rok, a ty nadal nie możesz o niej zapomnieć. Ciekawe, ile czasu będzie potrzebowała Małgosia? Czy w ogóle można przestać myśleć o kimś, kogo tak bardzo się kochało? Bo jakie to ma znaczenie, czy ktoś odszedł czy umarł, skoro zniknął z naszego życia na zawsze?

Czy życie i śmierć zawsze chodzą w parze? Tak samo jak sukces i porażka albo radość i smutek, zastanawiała się, wracając do domu. Nie, nie chodzą w parze. To odwieczni wrogowie, antagoniści, przyczajeni obok siebie. Nie trzymają się za ręce jak zakochani, tylko podstępnie z sobą walczą. I choć zależą od siebie nawzajem, to nie ma w ich układzie równości. Każde chce samo prowadzić swój taniec. Tylko dlaczego w przypadku Maćka ta śmierć okazała się tak zwinną tancerką, która szybko podeptała nogi życiu? Anna nie mogła się z tym pogodzić.

Ja nie mogę, a co dopiero Gośka, westchnęła, wchodząc do mieszkania. Usłyszała dolatujący z sypialni śmiech dziecka. Oparła głowę o framugę drzwi, patrząc, jak Patryk zmienia pieluchę synkowi.

– Adaś, nie wierzgaj jak konik, bo tatuś nie może tego zapiąć.

Jedną ręką przytrzymawał na przewijaku ruchliwego malca, a drugą usiłował zacisnąć rzepy pampersa. Rozbawiony chłopczyk kręcił się na wszystkie strony, próbując usiąść.

– No co za szcurek... o, cześć. Nie słyszałem, kiedy weszłaś. Jak Gośka?

– Witek zabrał ją do siebie – wyjaśniła, nie odrywając oczu od syna i męża.

I nagle dotarło do niej, że ona też może stracić to, co kocha najbardziej. Tak jak Gośka, bo nic w życiu nie jest dane raz na zawsze. Przecież nie jestem jakoś szczególnie wybrana przez los, myślała wpatrzona w swoje małe i duże szczęście.

Coś tak ją ścisnęło w sercu, że złapała na ręce synka z niedopiętą pieluchą i przytulając go do siebie, przywarła do Patryka.

– Kotku, co jest?

– Nic, po prostu nas przytul, najmocniej jak potrafisz.

*

Mała, skulona postać biegła przez puste ulice. Pchało ją do przodu jakieś szaleństwo, splątane z rozpaczą. Nagle potknęła się o przydługie nogawki spodni.

Upadła na kolana i poczuła ból. Lepszy, bo fizyczny. Tego w duszy nie mogła zagłuszyć.

Podparła się ręką o chodnik, chroniąc trzymaną pod pachą butelkę. Portret mężczyzny bez oczu uderzył o krzywe płytki. Zamajaczyła jej twarz, której nie potrafiła dokończyć. Usta i nos patrzyły w pochmurne niebo. Na plecy, upadł

na plecy, dotarło do niej w przebłysku świadomości.

Wytarła zakrwawioną dłoń o kraciastą koszulę, żeby nie zabrudzić płótna, ugasiła pragnienie palącym płynem, podniosła obraz i pobiegła dalej. Niedaleko, już niedaleko. Tam dostaniesz oczy. Będziesz na mnie patrzył. Zawsze. Dotarła pod drzwi klatki schodowej. Były otwarte. Jeszcze tylko schody i zwinięta, zakrwawiona pięść uderzyła w orzechowe drewno. Mocno, coraz mocniej, aż do bólu.

– Patryk, słyszysz? – Anna szarpnęła za ramię śpiącego męża. – Ktoś puka.

– Raczej wali. – Usiadł na łóżku i zaspany sięgnął po zegarek. – Jeszcze nie ma piątej. Otworzę, bo dzieci pobudzi. Co za idiota – pomrukiwał, naciągając na siebie koszulkę, po drodze do korytarza. Po chwili rozległ się stamtąd głos Małgosi.

– Gdzieeee jeeest... Maaajka?!

Anna pobiegła do przedpokoju. Gośka wpadła do mieszkania z niedokończonym portretem Maćka w jednej ręce i butelką wódki w drugiej. Wyglądała jeszcze gorzej niż poprzednim razem, i tak śmierdziała, że Anna aż się wzdrygnęła. Patryk, z niechętnym grymasem na twarzy, podtrzymywał szamoczącą się Małgosię, która nie przestawała krzyczeć:

– Majkaaaa! Wstaaawaj! Oczy... masz zrobić mu... oczy! – wołała w stronę pokoju dziewczyny.

– Gośka, ciszej. – Patryk usiłował wprowadzić ją do salonu. – Dzieci jeszcze śpią.

– Chodź, kochana, połóżysz się, portret zaczeka – namawiała ją Anna.

Chciała zabrać przyjaciółce płótno i butelkę, ale Małgosia ścisnęła kurczowo swoje skarby. Obudzona hałasami Maja wyjrzała na korytarz.

– Co się dzieje? – Ziewnęła przeciągle.

– Nic, córcia. Wracaj do łóżka. Mamy gościa – wyjaśniał Patryk, próbując zapanować nad Małgosią, ale ta nie dawała za wygraną. Wywinęła mu się z rąk i wepchnęła dziewczynę do pokoju.

– Maaaluj... maluj muuuu oczy... – Postawiła płótno na sztalugach i pociągnęła do niego Majkę.

– Gosia, uspokój się... – próbowała interweniować Anna, ale tamta odepchnęła ją ze złością.

– Teraz mam malować? – Maja patrzyła na nich bezradnie.

– Teraz! – Gośka wyjęła fotografię Maćka z kieszeni koszuli. – Z tego... zdjęcia.

No już, co się... gapisz!? Bieeerz się do roboooty! Gdzie masz faaarby?! – Popchnęła Majkę na sztalugi.

Patryk zareagował stanowczo, stając między córką a Małgosią.

– Rozumiem, co przeżywasz, ale nie możesz po pijanemu terroryzować mojego domu o piątej rano. Maja, do łóżka, a ty do salonu. Opatrzę ci rękę, wytrzeźwiejesz i pogadamy – wydawał polecenia, ale tylko jeszcze bardziej podkreślił Gośkę, która przestała się kontrolować.

Uniosła środkowy palec przed nosem Patryka, mówiąc:

– Gównu rozumiesz.

– Dobrze, tato, namaluję i będzie spokój.

Majka narzuciła na siebie szlafrok, podciągnęła żaluzje i wyjęła z szuflady pastele od Maćka. Rozmieszała je na palecie, a potem zaczęła się przyglądać uważnie zdjęciu. Anna z Patrykiem patrzyli na nią zaskoczeni i trochę bezsilni.

Gośka opadła na krzesło przy sztalugach. Jak bardzo nieszczęście może zmienić człowieka,

myślała Anna, przyciskając rękę do ust. Widok oszołomionej przyjaciółki, obserwującej półprzytomnym wzrokiem pracę Majki, był tak wstrząsający, że

wycofała się do kuchni. Patryk wyszedł także. Przez jakiś czas nic nie mówili, tylko nasłuchiwali dolatujących z pokoju Majki rozkazów: „Skup się” albo „Musi na mnie patrzeć”.

– Ona jest w totalnej rozsypce. – Anna wytarła łzy z oczu.

– Właśnie widzę. I nie wygląda to dobrze – odrzekł, nalewając wodę do czajnika. –

Tu jakiś psychiatra by się przydał, bo inaczej nie da sobie rady.

– Boże, przecież ona została zupełnie z niczym. Nawet pracy stałej nie ma.

– W takim stanie nie nadaje się teraz do żadnej pracy.

– To z czego będzie żyć? Przecież ma jeszcze ten kredyt do spłacenia, chyba że my jej zapłacimy ze dwie raty. Mamy oszczędności – zaproponowała. Patryk był jednak sceptyczny. Poczekał, aż zagotuje się woda, zalał kawy i zapytał:

– Nawet jeśli teraz zapłacimy, to co dalej? Sama nie da rady utrzymać mieszkania w tej sytuacji. Powinna je sprzedać.

– I co? Wylądować na ulicy? – Annę dotknęła jego racjonalna do bólu reakcja.

– Nie na ulicy, tylko kupić mniejsze. Jednopokojowe. Anka, wiem, że się o nią martwisz. Ja też, ale bądźmy realistami. Przecież... – nie dokończył, bo znowu ktoś zapukał.

Poszedł otworzyć.

– Jest u was? – usłyszała zaniepokojony głos Witka.

– Jest. Wejdz, stary, właśnie zaparzyłem kawę.

Witek wszedł do kuchni, przywitał się z Anną i powiesił kurtkę na oparciu krzesła.

Patryk zalał trzecią kawę.

– Nawet nie wiem, kiedy się wymknęła. Musiałem mocno spać.

– A miałeś jej pilnować – wypomniał mu mąż Anny. – Przyszła zalana i teraz terroryzuje Majkę.

Jakby na potwierdzenie tych słów z pokoju dziewczyny doleciał wściekły głos Małgosi.

– Nie tak! Kurwa, nie tak!

Pognali tam wszyscy troje. Zdezorientowana Majka stała z pędzlem przy sztalugach, a Gośka chodziła jak błędna z jednej strony portretu na drugą.

– Miał na mnie patrzeć z każdej strony! Tak jak Bendorf! A ty co zrobiłaś, miernoto?!

– Małgosiu, chodź do salonu, ochłoniesz, porozmawiamy... – Anna usiłowała objąć przyjaciółkę, ale ta jej się wywinęła. Złapała nożyczki z biurka i w jakimś szale wpakowała je prosto w wymalowane już oczy, z impetem przecinając płótno.

– To sama sobie maluj! – krzyknęła Majka. Rzuciła paletą o podłogę i nim zdążyli

się zorientować, przyskoczyła do Małgośki. – Co ty myślisz, że tylko ty jedna cierpisz? Nikt inny? – wybuchnęła jej w twarz. – Co ty możesz wiedzieć o życiu w ciągłym strachu?! Dzień i noc! Noc i dzień! Kiedy boisz się nawet głośniej oddychać, żeby ktoś ci nie przypieprzył! A potem znowu boli cię to, co nie zdążyło się zagoić od poprzedniego razu! Kiedy leżysz pod kołdrą, czując jeden wielki paraliżujący strach! Kiedy obleśny kark pakuje ci się do łóżka, a ty nawet nie możesz drgnąć pod jego cielskiem! I modlisz się, żeby skończył albo cię zabił! Ze mną nikt się nie cackał, nie litował jak nad tobą! Byłam sama! Rozumiesz, sama?! Przestań się wreszcie nad sobą użalać, bo mnie to nie rusza! I ogarnij się jakoś, bo jedzie od ciebie jak od skunksa! – Pchnęła Gośkę w pierś rozłożonymi rękami i obrzuciwszy ją pogardliwym spojrzeniem, szybkim krokiem poszła do łazienki.

Niespodziewany wybuch dziewczyny zaskoczył wszystkich. Przez chwilę w pokoju panowała taka cisza, że słychać było tylko oddechy i brzęczenie muchy na oknie.

Po słowach Majki tamta jakby oprzytomniała. Wcisnęła głowę w ramiona

i przysiadła w kucki na podłodze. Wyglądała jak szaroniebieska kiwająca się kula.

Poblady Patryk stał nieruchomo z ręką przyciśniętą do czoła. Witek sprawiał wrażenie zakłopotanego, ale otrząsnął się pierwszy i podszedł do Małgośki.

– Chodź, pojedziemy do domu – powiedział, podnosząc ją z podłogi. – Twojego albo mojego. Tam, gdzie będziesz chciała. Musimy coś zrobić z twoją ręką, trochę się pokaleczyłaś.

Poszła za nim z opuszczoną głową, szurając nogami jak skrzywdzone dziecko.

Annie pękało serce na widok znikającej za drzwiami przyjaciółki. I wciąż brzmiały jej w uszach słowa Majki. Tymczasem ledwo zamknęły się drzwi za tamtymi dwojgiem, dziewczyna wyszła z łazienki. Anna i Patryk nadal stali jak słupy na środku pokoju.

– No nie patrzcie tak na mnie. Radzę z tym sobie – odezwała się, widząc ich nietęgę miny. – I nie musisz już dłużej udawać, tato, że o niczym nie wiesz. Wiesz o wszystkim od samego początku. To dlatego tak nagle pojechaliśmy wtedy w Tatry.

Odchrząknął, złączył opuszki palców i przez chwilę uderzał nimi o siebie. Potem usiadł na łóżku i nabrał głęboko powietrza, jakby chciał coś powiedzieć, ale z jego poblady ust nie wychodziły żadne słowa. Bezgłośnie poruszał tylko wargami.

Anna poczuła się jak przyłapaną na gorącym uczynku. Za nic nie chciała zawieść zaufania swojej przybranej córki, a jednak to zrobiła.

– Wiem, że obiecałam dochować sekretu, ale zrozum... – tłumaczyła się zawstydzona. – Musiałam powiedzieć o tym Patrykowi. Po prostu musiałam. Masz do mnie o to żal?

– Żal? – powtórzyła Majka, zbierając z podłogi akcesoria malarskie. – O co ja mogę mieć do was żal? Najwyżej o to, że tak późno tu trafiłam. Albo że nie jestem tak mała jak Adaś, ale to nie do was, najwyżej do losu.

– Córeczko – odezwał się Patryk, gniotąc w garści róg kołdry – skoro już nie muszę dłużej niczego udawać, to myślę, że powinniśmy zgłosić to wszystko na policji. Za to, co ci zrobili, powinni zgnić w więzieniu.

Majka odłożyła farby na komodę i podeszła do okna. Stała do nich tyłem, wpatrzona w konary drzewa na podwórzu. Po chwili odwróciła się, spojrzała na Annę, potem na ojca i oświadczyła stanowczo:

– Nic nikomu nie będziemy zgłaszać.

– Maleńka, posłuchaj... – Patryk podszedł do córki. Chciał ją przytulić, ale powstrzymała go ruchem ręki.

– Tato, to ty posłuchaj. Długo nad tym myślałam i wiem jedno. Niezależnie od tego, jak traktowała mnie moja matka, zrobiła najlepszą rzecz, jaką mogła zrobić.

Przywiozła mnie do was. Dlatego nie powiem nic, żeby jej zaszkodzić, ale... nie chcę jej znać. I jeśli mogę was o coś prosić, to nie rozmawiajmy już na ten temat. Nigdy więcej.

– Skoro nie chcesz, nie będziemy o tym rozmawiać. – Anna pogładziła ją po plecach. – W tej sprawie tylko ty masz prawo decydować.

– Może przynajmniej chciałabyś pójść do psychologa, żeby ci pomógł z tym wszystkim się uporać? – Patryk jeszcze próbował naciskać. – To, co się przed chwilą wydarzyło...

– Tato, ja sobie z tym radzę, naprawdę. Przepraszam, nie powinnam tak napadać na Gośkę, nie wiem, co mnie nagrało, ale wkurzyła mnie tym swoim rozmemłaniem.

Gniewacie się?

– O co możemy się na ciebie gniewać? To raczej ty powinnaś się gniewać, że nie było mnie przy tobie, kiedy najbardziej tego potrzebowałaś. – Patryk przytulił Majkę i trzymał ją w ramionach, jakby chciał w ten sposób uchronić córkę przed całym złem świata.

Wybiła siódma. Stęknął, że musi się szykować do pracy.

– Zanim wyjdiesz, mógłbyś to podpisać? – Dziewczyna wyjęła z szuflady złożoną kartkę. – To zgoda na jazdy konne. Wczoraj byłam w stadninie, w której chciałabym jeździć.

– Maju, wiem, że obiecałem przemyśleć sprawę, ale ostatnio nie miałem do tego głowy.

– Podpisz, tato, proszę. Nic mi się nie stanie, obiecuję. Przecież sam widziałeś u Chrisa, że dobrze sobie radzę. Te konie to dla mnie najlepsza... terapia. Lepsza niż malowanie czy cokolwiek innego.

– W takim razie zrobmy tak. – W skupieniu potarł czoło. – Jutro od piętnastej jestem wolny. Pojedziemy razem do tej stadniny. Popatrzę, jak tam jest, pogadam z instruktorem, sprawdzę jego uprawnienia i wtedy zobaczymy.

Później, kiedy już wyszedł do szpitala, one wciąż rozmawiały, leżąc w łóżku z Adasiem pośrodku. Majka sięgnęła do kieszeni szlafroka.

– Nie wiem, czy to naprawdę działa czy nie, ale może teraz powinna go nosić Małgosia? Mnie już nie jest potrzebny – powiedziała i wyjęła srebrny wisiołek z czerwonym koralem.

– Dziękuję – szepnęła Anna, zaciskając dłoń na dającym siłę amulecie Asali.

– Zostawiła zdjęcie. Spróbuję namalować nowy portret. Może się uda, tak jak chciała.

– Powiem jej. A co u Marcina?

– Tęskni. – Majka się uśmiechnęła. – Wraca dopiero za miesiąc. On też jeździ w tej stadninie, którą wybrałam.

– Niezły kamuflaż. Tylko ze względu na niego chcesz jeździć konno?

– No coś ty. Ja to naprawdę polubiłam. Marcin tyle razy mi opowiadał, jakie to fajne, ale za bardzo mu nie wierzyłam. Teraz przekonałam się sama.

– Podobno nic tak nie łączy ludzi, jak wspólna pasja. Kiedy wreszcie powiesz o nim tacie? Długo tego nie ukryjecie.

– Jak skończę osiemnaście lat – zażartowała, gilgocząc brata pod paszką. – Nie czuję się z tym komfortowo, ale na razie tak będzie lepiej. Zresztą sama o tym wiesz.

Tylko tym razem, proszę, nie zdradź naszej tajemnicy.

– Nie zdradzę.

ROZDZIAŁ XI

Mijały kolejne dni, a stan Małgosi się nie poprawiał. Anna odwiedzała ją u Witka codziennie. Czasem wstępowała do jej mieszkania, żeby odebrać korespondencję.

Najwięcej listów było z banku. Mogła się tylko domyślać, że to monity

za niezapłaconą ratę. Gośka nie była zainteresowana czytaniem poczty. Nic jej nie interesowało.

Żyła w rozchwianiu, była na przemian apatyczna i agresywna. Nadal chodziła w koszuli Maćka, nieumyta, z tak przetłuszczonymi włosami, że przebijała przez nie skóra, z zaschniętymi plamami łupieżu. Anna nie wiedziała, jakich użyć słów, by choć trochę pocieszyć przyjaciółkę i zdopingować ją do działania.

Za każdym razem Gośka reagowała wybuchem złości.

– Miałam tylko Maćka! Więc nie mów, że mnie rozumiesz! – wykrzyczała pewnego przedpołudnia, kiedy Anna przyniosła obiad. – Dlaczego ty masz wszystko, czego ja nie mam!? Męża, dom, dzieci!

– To moja wina, że mam? Chcę ci pomóc.

– Pomóc?! Czym? Zastranym łańcuszkiem od jakiejś ciemnej Arabki? Życzę ci, żebyś straciła wszystko, tak jak ja! Może wtedy przestaniesz się wymądrzać!

I zjeżdżaj stąd, razem ze swoim obiadem! – Szturchnęła ze złością pojemnik z barszczem, który spadł ze stołu. Czerwony płyn rozlał się na jasnej podłodze, rozprysnięte krople zachlapały

kuchenne szafki i białe spodnie Anny.

– Nie rozumiesz, kretynko, że zależy mi na tobie i nie mogę patrzeć, co robisz ze swoim życiem?! – Annę też poniosło. Z impetem rwała z rolki listki papierowych ręczników i rzucała na podłogę.

– Nie jestem do niego przywiązana!

– Ale ja jestem przywiązana do ciebie! Tego, co się stało, już nie zmienisz! Musisz się wziąć w garść i żyć dalej! Otwórz choć pisma z banku, pewnie przyszły ponaglenia. Chcesz, żeby cię zlicytowali?!

– Mam to w dupie! Wynoś się! – krzyknęła tamta. Drżącymi rękoma wyjęła z paczki następnego papierosa. Niepaląca Małgosia, od śmierci Maćka odpalała jednego od drugiego.

– Jestem u Witka i wyjdę, kiedy będę chciała – odpowiedziała z godnością Anna, nie zważając na obraźliwy ton przyjaciółki. Kucnęła na podłodze i zaczęła sprzątać. – Myślisz, że Maciek byłby zadowolony, widząc cię w takim stanie?! Mogłabyś się chociaż umyć, bo wyglądasz koszmarnie!

– Anka ma rację – poparł ją Witek, który słysząc hałasy, wszedł z ogrodu do kuchni. Spojrzał na rozlany barszcz, niczego jednak nie skomentował. – Próbujemy ci pomóc, ale nie uda nam się, jeśli sama nie będziesz chciała sobie pomóc. A teraz chodź, coś ci pokażę, tylko nie wejdź w tę plamę.

Wziął ją za rękę i poprowadził na korytarz. Anna poszła za nimi. Witek postawił Gośkę przed lustrem.

– Przyjrzyj się sobie – ciągnął bezlitośnie. – Jak sądzisz, podobałabyś się taka Maćkowi? Bo ja myślę, że nie. Dlatego zrób to dla niego i doprowadź się do porządku. Potem ugotujemy nowy obiad. Wybierzemy się gdzieś na spacer albo jak wolisz, to cię zaproszę na piwo, ale tylko jedno. Możemy pójść, dokąd będziesz chciała, nawet na cmentarz. Tylko musisz chcieć. A teraz idź pod prysznic. Na szafce masz świeże ręczniki.

Małgosia przycisnęła czoło do lustra i przez jakiś czas stała tak nieruchomo. Potem owinęła się ciasniej koszulą Maćka i wepchnęła nos w zagięcie kołnierzyka.

– Już nie czuję jego... zapachu – szepnęła i poszła do łazienki.

Anna dokończyła sprzątanie, a Witek naobierał ziemniaków, wyjął jakieś kotlety z lodówki i słoik ogórków.

– Co z nią będzie?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Przede wszystkim powinna się czymś zająć.

Najlepiej by było, żeby zaczęła pracować.

– Słuchaj, ona chyba nie ma pieniędzy, powiedz, ile ci dołożyć?

– Nie obrażaj mnie.

– Przepraszam.

– Spróbuję ją namówić choć na krótki wyjazd. Może się uda. Kumpel ma chatkę nad jeziorem w Starych Jabłonkach. Już z nim gadałem, możemy jechać choćby dziś.

– Myślisz, że Gośka zechce?

– Kto to wie? Pierwszy sukces osiągnęliśmy. Poszła pod prysznic.

– Drugi, bo pierwszym jest to, że przestała tyle pić. A właściwie trzeci, bo zaczęła na nas krzyczeć. To chyba lepsze niż milczenie. Pójdę już, Adaś pewnie za mną tęskni. Zadzwoń, jak uda ci się z nią dogadać. – Anna zaczęła się zbierać do wyjścia.

– Zadzwoń. Słuchaj – zatrzymał ją przed furtką – o co chodziło wtedy Majce?

Brzmiało to dość paskudnie.

– Bo i było paskudne.

– Rozumiem. Dzielna dziewczyna.

Anna wysiadała z samochodu przed domem, kiedy zapiszczała jej komórka, sygnalizując nadejście wiadomości. „Przypominam Ci, że jutro czekam na Ciebie o dwunastej, Bożena”.

O cholera, jęknęła. Jutro piętnasty, zupełnie o tym zapomniała. W pierwszej chwili chciała przełożyć spotkanie, bo to nie jest dobry moment, ale coś ją powstrzymało. Przecież niezależnie od wszystkiego życie trwa nadal. Trzeba iść naprzód, nie wolno marnować żadnej szansy, bo druga może się nie pojawić. Pójdę, zobaczę, co z tego będzie, zdecydowała, otwierając drzwi mieszkania. Mira karmiła wnuka, nieustannie do niego zagadując.

– Przepraszam, że zostawiłam cię z nim na tak długo... – zaczęła się od razu tłumaczyć, ale teściowa nie pozwoliła jej dokończyć.

– Przecież ja rozumiem, że jesteś teraz potrzebna Małgosi, a Adasiowi krzywda się nie dzieje. – Matka Patryka wycierała umazaną pomarańczową papką rączkę dziecka.

– A jak ona się czuje?

– Właściwie bez zmian. Ojca nie ma? – Anna rozejrzała się po mieszkaniu.

– Zabrał aparat i pojechał z Mają na te konie, tylko doprawdy nie wiem, czy to takie bezpieczne hobby? Przecież to sekcja sportowa. Oni tam mają skakać przez przeszkody! Jak mogliście się na to zgodzić? – Anna usłyszała w jej głosie wyraźny

wyrzut.

– No, łatwo nie było, ale Majce tak zależało, że Patryk ustąpił. Zresztą nim zaczniesz skakać, to jeszcze dużo czasu upłynie. Tak przynajmniej mówił instruktor.

– Ale czy koniecznie musi prawie codziennie jeździć? – Mira z dezaprobatą kręciła głową. – Nie rozumiem, nie rozumiem – powtarzała, odstawiając do zlewu pustą miseczkę. – Nie zamierzam się wtrącać, ale moim zdaniem należało to gruntownie przemyśleć. Patryk będzie się tylko dodatkowo denerwował, zresztą ja też.

Próbowałam odwieść od tego Maję, ale nie chciała mnie słuchać. Trudno mi się z nią... porozumieć.

– Zapewniam cię, że wszystko zostało gruntownie przemyślane. A jeśli chodzi o wasze... porozumienie, to myślę, że obie potrzebujecie trochę więcej czasu i tyle – odrzekła Anna, zabierając się do zmywania. – Mam jutro małe spotkanie w południe,

a Patryk będzie koło trzeciej. Mogłabyś się zająć wcześniej Adasiem? Oczywiście mogę go zabrać z sobą...

– Naturalnie, że się zajmę – przerwała jej teściowa. – Z największą przyjemnością. Idziesz do kosmetyczki? – Mira spojrzała na nią badawczo. – To bardzo dobrze.

Zadbana kobieta jest wizytówką męża, a przecież nasz Patryk to taki wyjątkowy mężczyzna. – Z rozanieloną miną przyłożyła rękę do piersi. – A może umówię cię do mojej? Ma nowy zabieg z algami.

– Dziękuję, ale nie idę do kosmetyczki. Mam spotkanie z... koleżanką. – Wykręciła się od bardziej szczegółowej odpowiedzi. Nie chciała jeszcze wprowadzać teściowej w swoje plany.

Po wyjściu Miry Anna zobaczyła w szufladzie z bielizną swojego wyjątkowego mężczyzny woreczki zapachowe, których sama tam nie włożyła. W garderobie, na wieszakach z garniturami Patryka, też pojawiły się jakieś tekturki z lawendą, których tam nie zawieszała.

– Syneczku, myślisz, że ja za trzydzieści sześć lat też będę ci układała skarpetki w kosteczkę, i to jeszcze odcieniami? – zagadła do malca, widząc tak ułożone skarpetki męża, które ona sama zazwyczaj po prostu rolowała. Teraz leżały równiutko poskładane przez Mirę. – Nigdy w życiu, mój maleńki.

W jakimś dziecięcym odruchu przekory zamieszała ręką w szufladzie, robiąc tam twórczy

nieład.

– Nadmierny porządek jest dla ludzi bez wyobraźni – powtórzyła słowa teścia i poczuła się trochę lepiej.

A zupełnie dobrze poczuła się wieczorem, kiedy zadzwonił Witek i powiedział, że namówił Małgosię na krótki wypad nad jezioro. Odetchnęła z ulgą i zaczęła myśleć o czekającym ją spotkaniu.

*

Z mieszanymi uczuciami przekroczyła po długiej przerwie próg radia. Ponad rok temu święciła tu swoje tryumfy. Teraz po długim korytarzu przemykali jacyś młodzi ludzie, których nie знаła. Widocznie Bożena postanowiła przewietrzyć starą kadre, pomyślała, wchodząc do sekretariatu. Sekretarka też była nowa i od razu zaskoczyła Annę pytaniem, czy była umówiona, bo pani prezes jest bardzo zajęta. Pewnie, że była umówiona. Ledwo to powiedziała, drzwi gabinetu, w którym kiedyś urzędował

Tomasz Dereń, otworzyły się na oścież i stanęła w nich prezes Bożena Padlewska. Ale jaka! Już nie w wytartych dżinsach, wyciągniętym swetrze i z niedbałą fryzurą, tylko w eleganckiej kremowej garsonce, na obcasach i z wywiniętymi włosami, sięgającymi ramion. Anna też włożyła ciemną garsonkę i szpilki. Nawet staranny makijaż sobie zafundowała, żeby się poczuć bardziej profesjonalnie.

– Anka! – Bożena niemal padła jej w ramiona. – Tak dawno cię nie widziałam.

Świetnie wyglądasz!

– Ty też rewelacyjnie. – Wymieniła uścisk z byłą szefową.

– No wiesz, stanowisko zobowiązuje. Zapraszam cię do siebie. Pani Ewo, dwie kawy poproszę – zwróciła się do sekretarki.

– Dla mnie herbatę, niezbyt mocną, bo jeszcze karmię.

– Chodź, pogadamy sobie. – Bożena ujęła ją pod rękę i poprowadziła do gabinetu.

Anna popatrzyła na pokój, który nie zmienił się wiele od czasów naczelnego Derenia. Przypomniała sobie, jak siedziała przy tym samym biurku, kiedy postanowiła zrezygnować z pracy. Teraz może wrócić i zaczęła się cieszyć na tę myśl.

Najpierw jednak dobre pół godziny przegadały o błałych sprawach, nim Bożena przeszła do konkretów.

– Od naszej ostatniej rozmowy sytuacja uległa zmianie – zakomunikowała, upijając łyk kawy. Anna drgnęła z niepokoju, że propozycja może się okazać nieaktualna.

Przełknęła ślinę, mimo wszystko próbując zachować obojętny wyraz twarzy, choć ogarnęły ją emocje.

– Nie wiem, czy ci wiadomo, że wprowadziłam sporo zmian – ciągnęła Bożena. –

Jedne redakcje połączyłam, inne zlikwidowałam, co przyniosło niezły wynik finansowy. Ale do rzeczy. Otóż pierwotnie chciałam, żebyś została szefową działu informacji i reportażu, bo nadajesz się do tego idealnie, zmieniłam jednak zamiar.

Niestety, tak wyszło, że bardziej się zajmuję finansami firmy niż programem. Wiesz, sponsorzy, reklamodawcy, projekty unijne. Na kształtowanie programu zostaje mało czasu, a przecież to w naszej działalności jest najważniejsze. Dlatego potrzebuję dyrektora do spraw programowych i... ty nim będziesz. – Wysunęła w jej stronę palec z pomalowanym na czerwono paznokciem.

– Ja??? – jęknęła Anna, czując, że z wrażenia robi jej się słabo.

– Ty. I nie przyjmuję odmowy. Jesteś mi potrzebna. Pamiętam twoje wywiady, reportaże i nie widzę nikogo innego na tym stanowisku. Bardzo odpowiedzialnym stanowisku, bo będziesz też moim zastępcą.

– Miałabym kierować pracą kilkudziesięciu ludzi?! Odpowiadać za cały program?!

Na litość boską, przecież ja się na tym nie znam! Nie mam żadnych kwalifikacji!

Żadnych odpowiednich studiów czy kursów! – zawołała Anna. Wszystkiego mogła się spodziewać, tylko nie tego! Ta propozycja przerastała jej najśmielsze oczekiwania.

– Nie tylko odpowiadać, ale też zrobić w nim rewolucję. Obecny jest trochę skostniały. Masz pole do działania. A teraz chodź, coś ci pokażę. – Bożena wstała z wielkiego obrotowego fotela.

Oszołomiona Anna poszła za nią. Pani prezes otworzyła drzwi po drugiej stronie sekretariatu, z podobnym fotelem, wielkim biurkiem i stojącym na nim nowiutkim komputerem. W porównaniu z kantorkiem Iwony ten pokój wyglądał jak apartament.

– To twój gabinet, który zajmiesz od trzeciego października, bo pierwszy jest w sobotę, a soboty i niedziele dyrekcja ma wolne. Taki przywilej. Pani Ewo, proszę przygotować umowę dla pani dyrektor... Jak ty się teraz nazywasz? – spytała wciąż zdumioną Annę.

– Terlińska – wyjąkała.

– Dla pani dyrektor Anny Terlińskiej.

– Oczywiście, pani prezes – padła natychmiast odpowiedź. Wróciły do gabinetu Bożeny.

– Bożena, ale ja mam małe dziecko. Muszę przede wszystkim porozmawiać z mężem, nie mogę tak sama od razu zdecydować.

– A co mąż ma z tym wspólnego? Ciebie zatrudniam, nie jego.

– Ale Adaś...

– Znajdziesz solidną opiekunkę. Jako dyrektor będziesz miała pensję... – Tu Bożena wymieniła sumę, po której Annie jeszcze bardziej zakręciło się w głowie.

– Ile???

– Dziewięć tysięcy brutto – powtórzyła tamta. – Takie są dyrektorskie stawki. To dużo jak na nasze warunki, ale i odpowiedzialność ogromna. Więc bez trudu opłacisz najlepszą opiekunkę, a nawet i dwie.

– W życiu nie słyszałam o takiej kasie! Chyba się pomyliłaś?

– No to teraz słyszysz. Na pocieszenie mogę ci powiedzieć, że moja pensja jest wyższa.

– Ale dlaczego ja???

– zapytała Anna, czując płynącą po plecach kropelkę potu.

Pomimo włączonej klimatyzacji zrobiło jej się gorąco.

– Po pierwsze, jesteś świetną dziennikarką... – Bożena zawiesiła głos – ...a poza tym lojalną kumpelą. Wiem, że Dereń zaproponował ci przed rokiem moje stanowisko, a ty odmówiłaś. Nikt z ludzi w tej firmie by tego nie zrobił. Brak im moralnego kręgosłupa. Ty go masz. I to mi najbardziej zaimponowało. Ale teraz musisz być przygotowana, że będą pod tobą ryc, plotkować za plecami, ale uśmiechać się w oczy. Nie przejmuj się tym. I jeśli mogę coś ci poradzić, nie spoufalaj się z podwładnymi. Masz być przede wszystkim szefem. Wymagającym, ale sprawiedliwym – mówiła takim tonem, jakby Anna już była tym dyrektorem, w ogóle nie dopuszczając do siebie jej ewentualnej odmowy.

Tymczasem ona, słuchając monologu Bożeny, coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że chyba chce. Nawet bardzo chce! To znaczy chciała dawna Anna.

Obecna wciąż się wahała. Do gabinetu zapukała sekretarka, przynosząc przygotowaną umowę.

– No masz, podpisuj cyrograf. – Pani prezes podsunęła jej dwa egzemplarze kilkustronicowej umowy. W pierwszym odruchu Anna sięgnęła po długopis, ale zatrzymała go nad dokumentem.

– Jednak muszę się zastanowić. Propozycja jest super, ale mam rodzinę, dom na głowie, a mój mąż naprawdę dużo pracuje. Kto zadba o wszystko?

Przez jej usta przemawiał teraz zdrowy rozsądek. Jednak coś w głębi niej aż krzyczało:

PODPISUJ! Bożena chyba też usłyszała owo coś, bo uniosła się nieznacznie z fotela i przechyliła nad biurkiem w stronę Anny.

– A zapomniałaś, że jesteś też dziennikarką? – spytała. – Co ty, do końca życia chcesz tylko stać przy garach? Oglądać telenowełe? Kiedy wykorzystasz swój najlepszy czas, jak nie teraz? Drugiego takiego mieć nie będziesz. Dziś jest pierwszy dzień twojego nowego życia. Wyrwij się wreszcie z domowego kieratu. Zapomniałaś, jak rozwaliłaś Korna i Karasia? Jakie reportaże robiłaś? Nie mam dzieci i nie znam się na tym, ale gdzieś słyszałam, że szczęśliwa matka to szczęśliwe dzieci. No podpisuj, tylko przejrzyj, czy dane się zgadzają, bo wyciągnęłam je z kadr. Jeżeli wszystko w porządku, to poproszę panią o autograf, pani dyrektor.

– Daj mi choć dzień do namysłu – prosiła Anna, obracając w palcach długopis. –

Muszę najpierw porozmawiać z mężem. Wiesz, on jest bardzo... konserwatywny.

– Nie zamierzam. Po to zaproponowałam ci taką pensję, żebyś się nie zastanawiała.

Ale w bawełnę też nie będę owijać: kupuję twój czas, pełną dyspozycyjność i prawie zupełną samodzielność. Jak coś schrzanisz, to zwyczajnie cię opieprzę. Masz postawić program na nogi. Zrozum, ja cię potrzebuję. Podpisuj.

Podpisała. Z jednej strony czuła presję ze strony Bożeny, a z drugiej bardzo się cieszyła. Nawet uszczypnęła się w rękę pod stołem. W życiu nie przypuszczała, że trafi jej się coś takiego. Wracając do zawodu na tak luksusowych warunkach, że aż trudno było w to wszystko uwierzyć. Proponowana pensja była prawie równa ze szpitalnym kontraktem Patryka. Nie mieściło jej się to w głowie. Drżącą ręką schowała do torebki jeden egzemplarz umowy, drugi oddała swojej nowej szefowej.

– Od jutra zaczynasz słuchać programu, żebyś do pierwszego przygotowała projekt nowej ramówki. No, a teraz zapraszam do obejrzenia zakładu pracy, pani dyrektor.

Po godzinie krążenia po radiowych śmieciach, gdzie Bożena już przedstawiała ją jako nową dyrektor do spraw programowych, a jednocześnie swojego zastępcę, Anna wyszła z firmy jak pijana. Dlatego, zamiast do samochodu, poszła na spacer, żeby choć trochę ochłonić. Miała taki chaos w głowie, że nie mogła się skupić na żadnej myśli. Usiadła na najbliższej ławce w parku, wciąż analizując otrzymaną propozycję.

Teraz już nie propozycję, tylko konkretne stanowisko! I to jakie?!

Boże, czy dam radę, zastanawiała się gorączkowo, trąc palcami skronie. Co innego kierownik redakcji, a co innego dyrektor firmy i jeszcze zastępca prezesa! Cholera, co ja najlepszego zrobiłam? Że też zawsze coś palnę, nim pomyślę! No bo co będzie z domem, Adasiem, no a Patryk...? Wiedziała, że to najtrudniejsza przeszkoda w jej powrocie do pracy.

A może zbyt pochopnie się zgodziłam, zanim jeszcze z nim pogadałam? – zaczęły ją atakować wątpliwości. Już była gotowa wrócić do Bożeny i wszystko odkręcić, lecz coś ją powstrzymywało. A niby dlaczego nie, pytał jakiś wewnętrzny głos.

Kiedy, jak nie teraz? Druga taka szansa może się już nie powtórzyć. Dam radę. Muszę dać radę, bo chcę spróbować! A Gośka? Co z Gośką? I nagle ją olśniło. Magda!

Przecież pisała, że potrzebuje ludzi do pracy! Czemu wcześniej nie pomyślałam, żeby wysłać do niej Gośkę! To jest myśl! Zmieni otoczenie, zarobi, stanie na nogi i spłaci ten kredyt! Tak ją nakręciły emocje, że popędziła do samochodu, by jak najszybciej napisać mejl do Szwecji. Po drodze zrobiła jeszcze zakupy, z myślą o jakiejś specjalnej kolacji, bo przecież taka wiadomość wymagała odpowiedniej oprawy. W drzwiach mieszkania zderzyła się z mężem.

– Sorry, kotku, ale wypadło mi nagłe spotkanie – oznajmił podekscytowany, kiedy mijali się w progu. – Wszystko ci opowiem, jak wrócę, tylko nie wiem dokładnie, o której.

– Będę trzymać za ciebie kciuki, synku. – Mira wybiegła za nim ze szczotką do czyszczenia garniturów. Już chciała przejechać nią po kołnierzu marynarki, ale Patryk odsunął się zniecierpliwiony.

– Przestań. Nie mam czasu.

– Dokąd tak pędzisz? – spytała Anna, patrząc na wyjątkowo wyelegantowanego męża. Ciemny garnitur, biała koszula, gładko uczesane włosy z równiutkim przedziałkiem i buty tak wyczyszczone, że można było się w nich przejrzeć.

– Wszystko ci opowiem, jak wrócę – rzucił z półpiętra. – Sam! – Ostatnie słowo skierował do matki.

– Oczywiście, synku, będę milczeć jak grób o tej niespodziance. – Mira położyła palec na ustach.

Ja też mam dla ciebie niespodziankę, pomyślała Anna, słysząc z parteru trzask zamykanych drzwi. Ciekawe, czyja większa, zastanawiała się, zmieniając garsonkę na wygodniejszą sukienkę.

– Maju, nie chcę się wtrącać – powiedziała tymczasem teściowa – ale słyszałam, jak tata cię prosił, żebyś wyłączyła komputer. Siedzisz już przy nim od dwóch godzin.

– Zaraz kończę – rzuciła tamta obojętnie, nie odwracając głowy od monitora.

– A nie za żyłasta ta wołowina? – Drugie pytanie Mira skierowała do Anny, kiedy ta myła mięso pod kranem.

– Niestety, innej nie było. Jak Adaś? Nie marudził za bardzo?

– On jest tak grzeczny, jak jego tatuś, kiedy był malutki. Kropka w kropkę taki sam.

– Mira szczebiotała do trzymanego na rękach malca. – Czasem mam wrażenie, że to mój Patryczek. No dobrze, na mnie już czas. Maju, idziesz ze mną, czy dziadek ma po ciebie przyjechać? – Zajrzała na odchodnym do wnuczki.

– Przyjadę sama – rzuciła obojętnym tonem dziewczyna. Annę po raz kolejny zadziwił dystans, jaki utrzymywała wobec babki. – Za dwie godziny.

– Dokąd się wybierasz? – spytała zaciekawiona Anna, pożegnawszy teściową.

– Dziadek namówił mnie na ryby – wyjaśniła Maja, przebierając palcami po klawiaturze. – Dziś śpię u nich, bo jedziemy w nocy. Średnio mi się chce, dlatego że o dwunastej mam konie, ale dziadek tak nalegał, że głupio było odmówić. Lubię go.

– A babcię?

Anna przysiadła na brzegu biurka z Adasiem na kolanach. Malec raz po raz jak sprężynka odbijał się od jej kolan. Zadowolony otwierał buzię, w której bieliło się kilka ząbków. Majka skończyła pisać i zamknęła laptop.

– Wydaje mi się, że wciąż masz do niej żal – powiedziała Anna.

– Nigdy nie przestałam go mieć. I nie wiem, czy przestanę – odrzekła dziewczyna, patrząc jej prosto w oczy.

– To dlaczego chciałaś ją poznać? – spytała zaskoczona.

– Z ciekawości – rzuciła Maja bez chwili zastanowienia. – Często widywałam ją pod szkołą, jak mi się przyglądała. Wiedziałam, kim jest, bo widziałam zdjęcia, ale nie chciałam jej niczego ułatwiać. I nadal nie chcę. Myślisz, że jestem zła czy też mściwa?

– Raczej zraniona. – Anna pogłaskała jej policzek wierzchem dłoni. – Sama najlepiej wiesz, co czujesz.

– Do niej nic nie czuję. Jest mi zupełnie obojętna.

– Myślę, że obie potrzebujecie więcej czasu. Daj jej szansę.

– Już dałam, chociaż bardziej ze względu na ciebie.

– Na mnie?

– Widzę, że nie tylko tata, ty też czasem traktujesz mnie jak dziecko, które niczego nie rozumie. Myślisz, że nie widziałam, jak ci zależy, żeby się z nią pogodził? – odparła Majka, biorąc brata na rękę. – Chodź, mały, pokażę ci, jak się rysuje na komputerze.

A jednak tamto wszystko wciąż w niej siedzi. Może nawet głębiej, niż nam się wydaje. A może

Majka skierowała na Mirę całą tę gorycz, której doświadczyła? Może jednak nie wszystko można wybaczyć, a przynajmniej nie tak łatwo? Zresztą, co ja mogę o tym wiedzieć, rozmyślała Anna, słuchając radia w kuchni. Przecież mnie nikt nie oszukał, nie zranił tak jak ją. Jednego była pewna: w sprawie Miry niczego więcej sztucznie nie można przyspieszać.

Mięso zdążyło się upiec, Majka wyszła, Adaś zasnął, a Patryka jeszcze nie było.

Nakryła do stołu, wyjęła świece i napisała wiadomość do Magdy, aż w końcu mąż wrócił z butelką najprawdziwszego szampana.

– Ty albo masz szósty zmysł, albo moja matka się wygadała. – Patrzył zadowolony na elegancko nakryty stół. Zdjął marynarkę, powiesił ją na oparciu krzesła i pochylił się nad mięsem. – Bosko pachnie.

– Zrobiłam pieczeń wołową, bo muszę ci o czymś powiedzieć. – Promiennie uśmiechnęta wtuliła się w jego ramiona.

– Ja tobie też. Co prawda jestem po kolacji, ale twojej wołowinie się nie oprę. –

Usiadł przy stole i nałożył plaster mięsa najpierw jej, a potem sobie. Był wyjątkowo zadowolony. Z jego twarzy biła radość, oczy mu się śmiały. – Nic ci wcześniej nie wspomniałem, bo nie chciałem zapeszać, ale teraz wszystko klepnięte, więc mogę już zdradzić sekret. Byłem na spotkaniu z profesorem Baranem ze Śląskiego

Uniwersytetu Medycznego i będę się u niego doktoryzował! – zakomunikował radośnie.

– Z tym Baranem? – Anna zdębiała, słysząc nazwisko jednej z największych chirurgicznych sław.

– Z tym samym – potwierdził z dumą. – Niespodziewanie przyjechał do Olsztyna na konsultacje i dlatego tak nagle wypadło to spotkanie.

– Tak się cieszę! Jestem z ciebie dumą! Otwieraj tego szampana! – Anna już wyciągała kieliszki.

– Jeszcze się nie schłodził! – Śmiał się, zdejmując sreberko z butelki. – To świętokradztwo pić ciepłego szampana do wołowiny.

– A co tam! Lej! – Podstawiła kieliszek.

Korek z głośnym pyknięciem poszybował na parapet, a wzburzone bąbelki trysnęły jak fontanna. Z radością tręcili się kieliszkami, przypieczętowując wznoszony toast pocałunkiem.

– No, ale moje plany oznaczają też sporo minusów – tłumaczył, jedząc ze smakiem pieczeń, która, pomimo żyłek, wyszła krucha i soczysta. – Niestety, w związku z tym jeszcze częściej nie będzie mnie w domu. Będę wyjeżdżał na Śląsk i trochę publikował. No i kasy będzie mniej, bo za wszystko, niestety, muszę płacić sam. Tak że nasze oszczędności szybko stopnieją. Dobrze, że nie doszło do tej zamiany z Witkiem. Gdzieś ze dwa lata będziemy zaciskać pasa, ale potem się odkujemy. Sami zbudujemy dom dla naszej gromadki. Liczę, że już powiększonej. Obiecuję! – Uniósł

rękę w górę.

– A co ci da taki doktorat i z czego będziesz go robił? – zapytała, nie komentując kwestii owej powiększonej gromadki.

Patryk wymienił tak zawily tytuł, że zapamiętała z niego tylko jedno słowo i to nie do końca: gastroczegośtam.

– Przede wszystkim będę mógł zostać ordynatorem – wyjaśnił. – Albo też adiunktem na uczelni, choć olsztyńska medycyna jest dopiero w powijakach, no i to miłe „dr med.” przed nazwiskiem. Potem zapewne „prof.”, bo nie mogę przecież odstawać od ojca i zaniżać poziomu naukowego rodziny. No i dzieciom dam dobry przykład ustawicznej nauki.

– Jeśli chodzi o pieniądze, to nie będzie żadnego problemu, bo właśnie ja... –

zaczęła, ale Patryk jakby jej nie słyszał i mówił dalej:

– Na szczęście o dom i dzieci nie muszę się martwić. Wiem, że o wszystko świetnie zadbasz. Bo w ogóle nie wyobrażam sobie, że miałabyś, nie daj Boże, pójść gdzieś do pracy.

Zwłaszcza że Maja nie wyszła jeszcze na prostą, choć nieźle się maskuje.

Ten jej niedawny wybuch aż mnie poraził. No i Adaś wymaga ciągłej opieki.

Będziesz musiała zrekompensować dzieciom moje częstsze nieobecności. Zdaję sobie sprawę, że może być ci ciężko przez ten czas, ale w końcu robię to dla nas wszystkich. Zresztą rodzice zapewne pomogą. Z kasą też powinniśmy dać radę. Będę brał więcej dyżurów w szpitalu i w klinice zrobię dodatkowy dzień przyjęć. A jak już się obronię, a Maja pójdzie na studia, to zaczniemy pracować nad drugą siostrzyczką dla Adasia. Zobacz, jak się wspaniale układa, wszystko idzie właściwym torem...

Mówił coś jeszcze o tym, że dobrze mieć taką domową kobietę. Że jest wielkim szczęściarzem. Coś o tym, że ona, Anna, jest świetną matką i gospodynią, że klasyczny podział ról zawsze funkcjonuje najlepiej. Dzięki temu on może się rozwijać, a przecież dla lekarza to najważniejsze. Że w sumie przecież robi to dla swojej rodziny, żeby im się lepiej żyło... – ale jego słowa docierały do Anny jak zza grubej ściany. I nagle miękka wołowina zaczęła jej rosnąć w ustach. Lodowa sałata z koktajlowymi pomidorkami stała się gorzka i nawet szampan był zbyt kwaśny.

Jak ja mu teraz powiem, że już podpisałam umowę? Że będę dyrektorem w radiu.

Że też pragnę się rozwijać. Że nie chcę czekać kolejnych dwóch lat na swoją szansę, kiedy on już wykorzysta swoją, myślała gorączkowo, sztywniejąc na twardym krześle.

– A ty co mi chciałaś powiedzieć? Bo ja na przykład chciałbym wiedzieć, dla kogo się dziś tak wystroiłaś w ciągu dnia?

– Dla ciebie – odpowiedziała machinalnie, bo tylko to przyszło jej do głowy w tym momencie.

– No to chodź do łóżka, zobaczę, czy pod spodem jesteś równie atrakcyjna. Dziś mamy co świętować. Ko-tku... – Przycisnęła ją do siebie, a to „kotku” zabrzmiało z wyraźnym podziałem na sylaby. – A może już teraz przestaniemy się zabezpieczać, bo skoro Adaś tak ładnie nam wyszedł, to po co czekać dwa lata? Niech się chowają

przy jednych pieluchach. Ostatecznie może ta ścianka działowa to niezły pomysł.

Tej nocy Anna po raz pierwszy kochała się z nim bez tego zatracenia co zawsze. Nie mogła wygnać z głowy upartej myśli, że jednak jest tylko częścią planu Patryka.

Kolejnym punktem stanu posiadania, tego, co zdobył i co jeszcze chciał zdobyć. To on będzie się doktoryzował. To on chce być ordynatorem. To on chce mieć trzecie dziecko. To jego nazwisko będzie widniało w międzynarodowym „Gastrology”

i polskim „Przeglądzie Chirurgicznym”.

A ona? Ma być tylko matką, żoną i kochanką? Przecież jest jeszcze Anna Terlińska.

Dziennikarka, dyrektor programowa w radiu z gigantycznymi poborami, która teraz ubrała swoje ambicje w czapkę niewidkę, żeby nie psuć wyśmienitego humoru męża.

Nawet nie był specjalnie ciekaw, co chciała mu powiedzieć. Już dwa razy, odkąd została jego żoną, przestraszyła się własnych myśli. Dziś, kiedy przeszczęśliwy Patryk niezmordowanie okazywał jej dowody miłości, i wcześniej, gdy Chris mówił

o płamce na jabłku.

ROZDZIAŁ XII

Cześć, Aniu!

Z prawdziwą radością powitam u siebie Małgosię. Mam tyle ofert pracy, a rąk jak zwykle za mało. Może gdy zacznie pracować i zmieni otoczenie, to jakoś otrząśnie się z tej

traumy, którą przeżywa? Nie znałam jej męża, ale i tak czuję wielki, wielki żal.

Bardzo mi jej szkoda. Już rozmawiałam z Abbasem, Małgosia może zamieszkać u nas.

Zajmiemy się nią jak najlepiej. A jeśli chodzi o pracę, to mogę jej zaoferować sprzątanie lub jakąś opiekę. Na przykład u Twojego dawnego podopiecznego, Rune Nilssona. Bardzo podupadł na zdrowiu i cały czas trzeba się nim zajmować. Nie wiem tylko, czy Małgosi będzie odpowiadała taka prosta praca. Bo taka artystyczna dusza chyba nie za bardzo nadaje się do doglądania starców. No, ale cóż, nic innego nie mogę zaproponować. Zresztą pracują też u mnie panie po Uniwersytecie Jagiellońskim – jako sprzątaczkę. Takie czasy, niestety. Żadna uczciwa praca nie hańbi. Tęsknię do Ciebie. Tak mi brak naszych spacerów nad jeziorko w lesie.

Naszych rozmów, wspomnień. Mam nadzieję, że teraz będę tam chodzić z Małgosią.

Może choć trochę uda mi się jej pomóc. Przekazuję Ci pozdrowienia od całej rodziny Haririch.

Magda

– To co, Adasiu, zjesz teraz obiadek, a potem pojedziemy do cioci Gosi i opowiemy jej o wszystkim. – Anna ucałowała buzię synka.

– A jak tam Małgosia? – zainteresował się teść, zbierając zabawki z podłogi. – Już trochę lepiej?

– Może nieznacznie, ale wciąż rozpacza. Nie wiem, co by było, gdyby Witek się nią nie zajął. Zostaw, tato, ja to posprzątam.

– To przyjemna praca. – Profesor nadal schylał się po plastikowe grzechotki i gryzaki. – Czas, na wszystko potrzebny jest czas. Leczy najgorsze rany.

A jeśli nie? A jeśli nie wszystkie rany nawet z czasem mogą się zagoić? Przecież Witek wciąż myśli o Beacie, a to już ponad rok, odkąd się rozstali. Chris też nie może zapomnieć o swojej Anuli, tak samo jak Rune o tamtej kobiecie, myślała, karmiąc synka.

– Spróbuję ją namówić na wyjazd do Szwecji. Może jak zacznie pracować, to trochę się pozbiera.

– Też tak uważam. – Ojciec pokiwał głową. – To dla niej niedobrze, że siedzi tak beczynn timer. Praca jest czymś, co nas napędza. Mobilizuje do działania, rozwija. To Arthur Doyle powiedział, że „Praca jest najlepszym lekarstwem na smutek”. Postaraj się namówić swoją przyjaciółkę na tę Szwecję.

– Mogę ci zadać niedyskretne pytanie?

– Zadać można każde pytanie, ale nie zawsze uzyska się odpowiedź – odrzekł filozoficznie stary doktor. Odłożył zabawki i usiadł przy stole obok Anny. – Słucham, co cię nurtuje?

– Czy to ty nie chciałaś, żeby Mira pracowała, czy też sama tak zdecydowała?

Teść w zamyśleniu łączył przez chwilę palce obu dłoni, tak jak zwykł to robić Patryk, zanim odpowiedział:

– To była wyłącznie jej decyzja, bo oszalała na punkcie syna. Przyznam, że nawet czasem czułem się o niego... zazdrosny. – Terliński senior był jakby trochę zakłopotany. – Mira żyła tylko dla dziecka. Jakoś się z tym pogodziłem, ale chyba gdzieś coś po drodze zgubiła.

– Co?

– Tę radość życia, jaką miała, kiedy była młodą dziewczyną. – Podszedł do okna.

Poprawił zagiętą kuchenną firankę, wyrównał leżące na blacie książki kucharskie, a na nich radiowe notatki Anny, które od rana robiła. Rzucił na nie okiem, ale zaraz odłożył. – Patryk stał się dla niej najważniejszy. A jak zaczął jej się wymykać, gdy dorastał, straciła grunt pod nogami i – zrobił nieznaczny przerwy – trochę...

zgorzkniała. Czasem bywa nieznośna. Jest w tym zapewne i moja wina.

– Twoja?

– Bo chyba umknął mi ten moment, kiedy moja żona zaczęła tracić umiar. Jest dokładnie tak, jak głosił Arystoteles, we wszystkim należy zachować umiar. Niestety, nie zareagowałem w porę tak, jak powinienem, gdy postawiła naszego syna na piedestał, czyniąc z niego jedyny cel w swoim życiu. Teraz czasem tak sobie myślę, że gdyby moja żona była inna, nie taka... zawężona i skupiona wyłącznie na dziecku, to może i sprawa z matką Majki inaczej by się potoczyła. Może wtedy Mira nie zaproponowałaby tej kobiecie pieniędzy, żeby uchronić syna przed ojcostwem. Może Maja miałaby inne życie? Nic nam o tym nie mówicie, zresztą ona też nie, ale nie trzeba być jasnowidzem, żeby dostrzec, że musiała dużo wycierpieć – dodał, na powrót siadając przy stole. – Ale ty chyba nie zapytałaś mnie o to bez powodu, prawda?

Anna milczała, ale tylko przez chwilę. Nie trwało to dłużej niż minutę i opowiedziała teściowi o pracy, do której wraca jesienią. Sama się sobie dziwiła, że najpierw rozmawia o tym z ojcem Patryka.

– No, no! – Terliński senior z uznaniem pokiwał głową. – Nie byle jaka gratka ci się trafiła. Moja synowa dyrektorem takiej firmy!

– Wiesz, nawet nie o to chodzi, ale to niesamowite wyzwanie, a ja zawsze lubiłam swoją pracę. Na chwilę z niej zrezygnowałam, bo takie były okoliczności, teraz jednak za nią tęsknię. Uświadomiłam to sobie przedwczoraj, kiedy byłam w radiu.

Nie zrozum mnie źle, dom i rodzina zawsze będą na pierwszym miejscu, tylko że chciałabym też sama coś osiągnąć, żeby... nie zgorzknąć.

– Nie musisz mi tego tłumaczyć. – Teść poklepał ją po ręce. – Jestem z ciebie naprawdę dumny i nie wahaj się ani chwili. Życie jest za krótkie, by marnować szanse, jakie nam daje. Trzeba zdobywać wszystko, co jest do zdobycia, oczywiście na miarę naszych możliwości. Przecież na tej scenie od razu gramy główną rolę, bez prób, a drugiego spektaklu nie będzie. Chyba że gdzieś tam, w innej przestrzeni. – Wskazał ręką w górę.

– Jesteś mądrym człowiekiem, tato.

– No pewnie – zgodził się uprzejmie. – Głupi profesury nie otrzymują. A teraz jedź do Małgosi, a Adasia zostaw ze mną. Maja zaraz powinna wrócić z koni. Może wyskoczę gdzieś z moimi wnukami na spacer, a po drodze zgarniemy babcię, bo wybrała się do masażystki.

– Tato, na razie niech sprawa mojej pracy zostanie między nami. Muszę jakoś przygotować dobry grunt do rozmowy z Patrykiem. Raczej nie będzie zachwycony moimi planami.

– Oczywiście. – Stary doktor nieznacznie zmarszczył brwi. – Jak sobie życzysz, ale mój syn musi mieć świadomość, że jeśli będzie próbował cię w jakikolwiek sposób zniechęcać, zostanie wezwany na dywanik. We wszystkim ci pomożemy.

A przynajmniej ja.

Uzyskawszy takie wsparcie, Anna w lepszym nastroju pojechała do Witka. Po drodze zahaczyła o mieszkanie Małgosi. Wyjęła ze skrzynki korespondencję, krzywiąc się na widok kolejnych listów z banku. Po dziesięciu minutach zaparkowała pod białym domem na osiedlu. Witek rozpalał grilla na tarasie, a Małgosia siedziała zamyślona, wciśnięta w wiklinowy fotel. Miała na sobie czarną sukienkę do kostek i wisiołek od Asali na szyi.

– Jak się czujesz? – Anna cmoknęła ją w policzek.

– A jak mam się czuć? – odpowiedziała drewnianym głosem.

– Cześć, Anka. – Witek kiwnął jej głową. Rozebrany od pasa w górę, stał w oparach gęstego dymu. Zielona koszulka zwisała z tylnej kieszeni krótkich spodni. – Co za cholerstwo, nie chce się rozpalić. – Machał gazetą nad paleniskiem. – Jak chcesz coś do picia, to sobie zrób. Wiesz, gdzie co jest. Mamy też piwo, ale jak widzę, jesteś zmotoryzowana, więc ci nie proponuję. Ale mogłabyś mi przynieść browarka z lodówki, bo zaraz się upiekę. – Spojrzał w niebo; słońce grzało

wyjatkowo mocno.

– Gośka, ty też browarek?

– Też – mruknęła obojętnie i poszła w głąb ogrodu.

Anna przyniosła z kuchni piwo dla nich i sok dla siebie. Nalała do szklanek bursztynowy płyn, starając się go nie spenić. Jedną podała Witkowi, drugą zaniosiła Małgosi. Przyjaciółka siedziała na trawie, oparta o drzewo. Anna usiadła przy niej.

Milczały przez chwilę; pierwsza odezwała się Małgosia.

– To już miesiąc. Tylko miesiąc czy dopiero miesiąc? – Zabrzmiało to jak pytanie, choć nie było pytaniem. – A co potem? Jak przeżyję kolejny, skoro nie mam już na nic siły.

– Musisz wrócić do życia. Przyjechałam właśnie, żeby cię namówić... – Anna nie dokończyła, bo przyjaciółka weszła jej w słowo.

– Nie można wrócić do tego, czego nie ma. Oddycham, jem, chodzę na spacer, bo Witek mnie wyprowadza, ale ja nie żyję, tylko funkcjonuję. Nie mam siły tu zostać, nie mam siły wrócić do... domu. Nie mam siły myśleć o czymkolwiek.

– Dlatego musisz wyjechać. – Anna wzięła ją za ramiona. – Pamiętasz, jak wysłałaś mnie do Szwecji? Teraz ja wyślę tam ciebie. Pojedziesz do Magdy. Będziesz pracować, odżyjesz, wyjdiesz naprzeciw życiu, bo ono trwa dalej i jeszcze wszystko będzie dobrze.

– Niczego nie rozumiesz.

Małgosia wypita swoje piwo, wstała z trawy i poszła w kierunku domu. Witek szczęśliwie rozpałił grilla i układał na ruszcie kawałki mięsa.

– Za pół godziny będzie gotowe. Mam nadzieję, że zjesz z nami. – Usiadł przy stoliku na tarasie.

– Nie przeszkadza ci, że jestem bez koszulki? – Wskazał na swój nagi, zbrązowiały tors.

– Nie, no coś ty. Trochę się opaliłeś nad tym jeziorem. Przynajmniej tyle będziesz miał z urlopu.

– Tak, przynajmniej tyle – potwierdził, przykładając zroszoną szklankę do ust. –

Szkoda, że Gośka dużo mniej. Muszę jutro wyjechać na jeden dzień. Powinienem wrócić wieczorem. Możesz być u mnie tak gdzieś o ósmej rano?

– Jasne. Zabiorę Adasia, niech się pobawi w ogrodzie. Może uda mi się przekonać Gośkę, żeby pojechała do Szwecji.

Opowiedziała mu o propozycji Magdy.

– To byłoby nawet niezłe, choć może też zostać u mnie tak długo, jak zechce. To wielki dom, nie będziemy sobie wchodzili w drogę.

– Przecież ona musi pracować, żeby mieć kasę na życie i spłacić ten cholerny kredyt. Znowu przysły pisma z banku. – Sięgnęła do torebki. – Nawet nie wiem, czy otworzyła poprzednie.

– Ja otworzyłem i zapłaciłem, co było trzeba.

– Witek...

– Przecież ona teraz nie ma do tego głowy, a ja na brak kasy nie narzekam. Kiedyś mi odda, a jak nie, to też nie będzie problemu. Nie zbiednieję.

– Jesteś niesamowity. – Anna położyła mu rękę na ramieniu.

– Nie. – Przykrył jej dłoń swoją. – Po prostu ją rozumiem. Jak facet z przeszłością kobietę po przejściach. Martwię się tylko, co będzie, jak za kilka dni wrócę do pracy.

– Może jednak pojedzie do Magdy. I moja mama mówiła, że coś chce jej zaproponować. Przyjeżdża wieczorem.

Pani Iwona, elegancka w każdym calu i pachnąca drogimi perfumami, przyszła na Warmińską tuż po wyjściu Patryka na nocny dyżur. Jak przystało na kobietę kochającą zakupy, zafundowała każdemu ciuchowy upominek. Majka zachwyciła się, mierząc czerwoną dopasowaną sukienkę z głębokim dekoltem. Wyściskała

przyszywaną babcię i pobiegła na spotkanie z koleżankami. Mama, ułożywszy wnuka do snu, opowiedziała o swojej propozycji.

– Jedna z moich klientek jest wziętym architektem. Wspominała mi, że potrzebuje projektanta wnętrz. Od razu pomyślałam o Małgosi. Może zamieszkać u mnie, mam przecież dwa pokoje. Potem coś sobie wynajmie, jeśli będzie chciała.

– Gdyby tylko udało ci się ją do tego przekonać, byłoby fantastycznie. Jutro rano do niej jadę, bo Witek musi coś załatwić.

– To pojedziemy razem. A teraz opowiadaj, córeczko, co u was?

– A u nas zapowiadają się same zmiany. Patryk będzie robić doktorat, a ja... – Anna zniżyła głos – w październiku wracam do pracy.

– Nie mów! – Pani Iwona aż podskoczyła, omal nie oblewając się białym winem, które sączyła.

– Przyjęłaś ofertę Stefana?! Nic mi o tym nie wspomniał!

– Nie Stefana. Wracam do radia jako dyrektor programowy. – Opowiedziała mamie o propozycji Bożeny.

– Rany boskie, to wszystko prawda, czy mnie podpuszczasz?! – zawołała jeszcze głośniej pani Iwona. Zaraz jednak zakryła ręką usta. – To prawda? – Upewniła się ciszej.

– Najprawdziwsza.

– Tak się cieszę! – Mama ścisnęła ją raz po raz. – Rodzina rodziną, ale kobieta nie powinna rezygnować z kariery. Dzieci dorosną, pójdą na swoje i co ci potem zostanie? Pustka i tyle. A poza tym kobieta powinna mieć własne pieniądze. Bo to i niezależność, i większy szacunek w oczach mężczyzny.

– Przed rokiem mówiłaś mi co innego – wytknęła jej Anna, wspominając matczyne namowy do małżeństwa.

– Bo przed rokiem się miotłaś, a teraz masz unormowaną sytuację. Zaczynałam już się martwić, czy kiedykolwiek wrócisz do pracy. Przecież pierwsze pieniądze zarobiłaś, jak miałaś trzynaście lat. Boże, moja córeczka na takim stanowisku. Z taką pensją! – Mama przyłożyła rękę do piersi. – Patryk pewnie pęka z dumy.

Anna skrzyżowała nogi na kanapie. Założyła za ucho włosy i skubiąc niteczkę wystającą z ozdobnej poduszki, powiedziała:

– Jeszcze nic nie wie. I proszę cię, aby na razie tak pozostało.

– Słucham? – Iwona przechyliła się w stronę córki. Otworzyła usta ze zdziwienia, trzepocząc wytuszowanymi rzęsami.

– Mówię, że jeszcze o niczym nie wie – powtórzyła Anna, szarpiąc gwałtowniej niteczkę. – On ma inną wizję funkcjonowania rodziny. Dlatego odwlekam moment, kiedy się dowie.

– Oszalałaś. Kompletnie oszalałaś. – Matka wypiła resztkę wina i zdecydowanym ruchem odstawiła kieliszek. – Jak zamierzasz być dyrektorem, podejmować ważne decyzje, kierować pracą wielu osób, skoro jeszcze się nie zdecydowałaś powiedzieć mężowi o swoich planach? To do ciebie niepodobne. Patryk to wykształcony mężczyzna z aspiracjami. Jestem pewna, że przykłaśnie twojej decyzji. A z tą wizją coś sobie ubzdurzyłaś i tyle.

– Obawiam się, że jesteś w błędzie, dlatego niech na razie zostanie tak, jak jest.

– W ogóle nie rozumiem twoich obiekcji. Przecież w tej sytuacji, skoro sam musi opłacać doktorat, twoje pieniądze spadły wam jak z nieba.

– Pieniądze nie będą w tym wypadku najważniejsze. Jeszcze mam trochę czasu, by mu o tym powiedzieć. Przyjechać po ciebie jutro?

– Przyjeżdż. – Pani Iwona westchnęła z rezygnacją.

ROZDZIAŁ XIII

Gośka nawet nie chciała słyszeć o wyjeździe do Warszawy. Snuła się bez celu z kąta

w kąć albo siedziała na tarasie zamyślona. Nawet obecność chrześniaka jej nie ożywiła. Patrzyła na bawiące się na trawie dziecko tak samo obojętnie jak na Annę i Iwonę. Paliła jednego papierosa po drugim, racząc się przy tym piwem.

– Posłuchaj, Małgosiu – kolejny raz usiłowała jej tłumaczyć pani Iwona. – Jesteś dla mnie jak druga córka, wyrosłyście razem na moich oczach. Daj sobie pomoc, dziewczyno. Zobacz, co robisz ze swoim życiem! – Wskazała na przepelnioną popielniczkę i kolejną pustą puszkę.

– Nie zależy mi na nim – odparła tamta obojętnie. – A do Warszawy ani do Szwecji nie pojedę.

– Chcesz do końca życia gnić w tym fotelu?! – wytknęła jej zdenerwowana Anna.

– Daj mi spokój – burknęła przyjaciółka i poszła do salonu, gdzie na sztalugach stał nowy portret Maćka, namalowany z innego zdjęcia.

Podobnie jak pierwszy, nie miał jeszcze oczu. Przez uchyloną firankę Anna widziała, jak Małgosia wyciągnęła rękę z pędzlem, ale zatrzymała dłoń tuż przed płótnem. A potem odłożyła pędzel i usiadła w rogu kremowej kanapy. Matka też się temu przyglądała.

– No i tak właśnie jest. – Anna opadła na miejsce po Małgosi.

– Czyli bardzo źle.

– Nie wiem, co będzie, jak Witek wróci do pracy. Tylko on potrafi ją jakoś choć trochę postawić do pionu.

– To może ją przekona?

Przygotowały obiad, na który mieli przyjechać Patryk z Mają. Anna posprzątała dom, ponieważ Witek się do tego nie palił, a tym bardziej Gośka. Kurz zalegał we wszystkich kątach. Mama, pilnując Adasia, wyrwała trochę chwastów w ogródku i tak nadeszła szesnasta.

– A gdzie Maja? – spytała Anna, widząc, jak mąż sam wchodzi do domu.

– Też chciałbym to wiedzieć – burknął skwaszony. – Widziałem ją przy ratuszu z jakimiś dziewczynami, jak stałem na światłach. Nie tylko z dziewczynami zresztą.

Nawet zatrąbiłem, ale czy nie słyszała, czy udawała, że nie słyszy, nie wiem.

Komórka oczywiście wyłączona, no bo po co włączać? Niech się ojciec zamartwia, czemu nie – ironizował. – Była w kiece jak dla jakiejś... tirówki. Skąd ona ją w ogóle ma i gdzie tak ciągle lata? Jak nie konie, to bliżej mi nieznanne towarzystwo.

– Przecież jeszcze są wakacje. Powinniśmy się cieszyć, że korzysta z życia, a sukienkę dostała od mojej mamy.

– Nie wiem, z czego się mam cieszyć. Że przestaję się liczyć w jej życiu?

– Co ty opowiadasz? – Objęła go oburącz w pasie. – Bardzo się liczysz w jej życiu, tylko Maja jest na etapie, kiedy przyjaciółki są równie ważne. Wiesz co, a może urwiemy się wieczorem do kina? Mama posiedzi z Adasiem, zjedlibyśmy gdzieś potem kolację, bo chciałabym z tobą o czymś pogadać.

– Sorry, ale nie dziś. Jestem trochę zmęczony, a jeszcze chciałbym popracować w domu. Zerkniesz na mój artykuł, jak wrócimy? Muszę go niedługo wysłać, a nie wiem, czy nie nasadziłem błędów. Twój angielski jest niestety lepszy.

– Zerknę – zawiedziona wypuściła go z objęć.

Chciała w dobrej atmosferze, na romantycznej randce powiedzieć mu wreszcie o pracy, tymczasem wyszły z tego nici. Nawet nie zapytał, co to takiego, skoncentrowany wyłącznie na swoich planach. Zrobiło jej się przykro, kiedy mąż nalał sobie szklaneczkę soku, pytając tylko: „Co jest na obiad?”, bo był głodny.

Równym, miarowym krokiem przemierzył odległość z kuchni do drzwi na taras, stukając butami o błyszczącą posadzkę ogromnego salonu Witka. Kroczył jak pan świata, wysoki,

wyprostowany jak struna, w drogim letnim garniturze. Mężczyzna, którego kochała nad życie, a dla którego stała się teraz „cojestaobiadem”. W tym momencie Anna znowu poczuła się tak, jak w owym pamiętnym styczniu, kiedy na chwilę odeszła od Patryka. Teraz też miała wrażenie, że jest tylko elementem jego układanki. Kochanym, co do tego nie było żadnych wątpliwości, ale jedynie małym elementem. Patryk przystanął przed przeszklonymi drzwiami tarasu, odwrócił się i cofnął do kuchni.

– Na kino dziś nie będzie czasu, ale na... romantyczną noc i owszem. – Przyciągnął ją do siebie i zgniótł jej usta w pocałunku. – Taki maleńki deserek przed obiadem – podsumował zadowolony. – Pójdę przywitać się z Adasiem i teściową. Kiedy podajesz jedzonko? – Podniósł pokrywkę z garnka, w którym dochodziły wołowe zrazy.

– Mogę teraz. Chyba że wolisz zaczekać na Witka?

– Wolę teraz – zdecydował. – Cześć, Gośka. Jak leci? – Zajrzał do salonu, gdzie w niezmienionej pozycji tkwiła Małgosia.

Odpowiedzi nie było.

– Czyli jak zwykle.

Zjedli na tarasie. Małgosia, mimo namawiania, nawet do nich nie wyszła. Znowu stanęła przy sztalugach i ponownie po jakimś czasie odłożyła pędzel.

Witek wrócił późnym popołudniem. Był w ciemnym garniturze i jasnej koszuli, pod krawatem. Zazwyczaj ubierał się na sportowo, nie tak jak Patryk, ale dziś wyglądał zupełnie inaczej. I zachowywał się inaczej niż zwykle. Niby rozmawiał, niby jadł, ale był nieswój.

– Wypijesz ze mną piwo? – zwrócił się do Patryka, wydając z lodówki zgrzewkę.

– Chętnie, ale nie tym razem. Chciałbym jeszcze popracować w domu, a poza tym może będę musiał pojechać po Majkę, bo gdzieś mi się urwała. A ty co się tak odstawiłeś?

– Miałem małe spotkanie – wyjaśnił przyjaciel, ale nie podał szczegółów. Rzucił niedbale marynarkę na ogrodowe krzesło, otworzył puszkę i przyłożył ją do ust.

Rozmawiali o tym i owym. Trochę o doktoracie, a także o drugiej specjalizacji Witka, którą zamierzał robić z chirurgii onkologicznej, o jakichś błahych sprawach, trochę o Gośce, z którą matka, nie wypuszczając z rąk wnuka, zamknęła się w pokoju, usiłując namówić ją do wyjazdu. Witka wyraźnie coś trapiło. Kiedy Patryk,

dodzwoniwszy się wreszcie do córki, poszedł do łazienki, Anna zapytała:

– Mów, co jest?

Założył nogę na nogę i bawił się sznurowadłem czarnych półbutów, patrząc gdzieś przed siebie w zamyśleniu.

– Byłem u Beaty – odrzekł po chwili.

– Jak ją znalazłeś? – Anna usiadła bliżej.

– Po tym, co mi powiedziałaś, nie było to takie trudne. Obdzwoiłem warszawskie szpitale i tyle. Leczy się na Szaserów. Ma białaczkę. Kumpel ze studiów tam pracuje.

Powiedział mi, że Beata jest po trzeciej chemii i dobrze na nią reaguje, więc na razie rokowania są pomyślne – mówił to wszystko na pozór beznamiętnym, lekarskim tonem, podając jakieś medyczne szczegóły, ale Anna wiedziała, że obojętność, na którą się silił, jest tylko zasłoną dla tego, co naprawdę czuł. Odchylił głowę na oparcie i pocierał palcami starannie wygolony policzek. Na szyi nabrzmiał mu jakiś mięsień.

– Dlaczego do niej pojechałeś?

– Bo kiedyś byliśmy dla siebie ważni. Przynajmniej ona dla mnie. Chciałem jej jakoś pomóc, tak po przyjacielsku, ale Beata nawet nie chciała ze mną rozmawiać.

Podobno jakiś facet ją odwiedza.

– To chyba dobrze, że nie jest teraz sama.

– Pewnie tak – przyznał. – Nie zrozum mnie źle, ale wolałbym teraz zostać sam. To znaczy, sam z Goską.

– Dobrze. Rozumiem.

ROZDZIAŁ XIV

Witek po urlopie wrócił do pracy. Matka też pojechała do Warszawy, jednak bez Małgosi. Bo ta, niespodziewanie dla wszystkich, na drugi dzień po powrocie Witka od Beaty spakowała się i wyniosła z jego domu. Zostawiła tylko kartkę, żeby jej nie szukać, bo odezwie się sama. Anna dzwoniła do niej wielokrotnie, ale komórka przyjaciółki była wyłączona. Patryk wysłał swój artykuł o jakiejś innowacyjnej metodzie leczenia wrzodów żołądka do „Gastrology”.

Anna jeszcze mu nie wspomniała o powrocie do radia. Dziś powiem mu o wszystkim, co ma być, to będzie, zdecydowała, wracając z Adasiem z plaży w ciepły dzień kończącego się sierpnia. I tak była zła na siebie, że za długo z tym zwlekała. A może matka ma rację, że w tej sytuacji Patryk się ucieszy i rzeczywiście będzie ze mnie dumny, myślała, wstawiając do piekarnika ulubioną lazanię męża.

Chciała zadziałać metodą „przez żołądek”. Adaś próbował raczkować koło jej nóg.

– Aniu, zobacz! – zawołała Majka. – On się przesunął! Adasiu, chodź do mnie! –

Kucnęła naprzeciwko brata, wyciągając ręce w jego stronę. Malec jeszcze niezdarne przesunął się kawałeczek, po czym z płaczem opadł na brzusek.

– Nie płacz, syneczku. – Anna podniosła synka z podłogi. – Początki są zawsze trudne. Jutro mamusia kupi osłonki na wszystkie kontakty, bo zaraz będzie cię pełno w całym domu.

– Jesteś dzielny, braciszku. – Maja pocałowała go w pulchny policzek.

– Gdzieś wychodzisz? – spytała Anna, dopiero teraz zauważając, że dziewczyna ubrała się i uczesała imprezowo. Wystroiła się w błyszczące legginsy i opiętą czarną tunikę, a włosy zakręciła w delikatne spiralki.

– Kasia mnie zaprosiła. Jedziemy w kilka do niej na domek, żeby pożegnać wakacje. Chyba mogę?

– No tak, tylko może na wszelki wypadek powiedz też tacie, bo ostatnio narzekał, że ciągle gdzieś znikasz.

– Dzwoniłam do niego, ale pielęgniarka powiedziała, że ma operację. Zresztą, mama czy tata to chyba jedno i to samo. – Majka uśmiechnęła się figlarnie. – Wracam jutro wieczorem. Zawiezie nas i przywiezie mama Kasi. Trochę tam z nami pobędzie.

To jak, mogę jechać? Będę nieprzyzwoicie grzeczna. – Podniosła w górę dwa palce.

– No dobrze, tylko proszę, nie wyłączaj komórki i napisz dokładnie, gdzie jesteś.

– W porządku. – Majka wyrwała z gazety skrawek papieru i zanotowała adres. –

Tylko tam nie zawsze jest zasięg, bo to środek lasu – wyjaśniała, odczytując wiadomość w komórce. – To po mnie. Kasia z mamą są na dole. Pa! – rzuciła przez ramię, złapała niewielką torbę i już jej nie było.

Anna wyjrzała przez okno. Pod domem stał zielony opel, a za jego kierownicą siedziała sympatyczna bibliotekarka, którą Anna poznała na jednym ze szkolnych zebrań. Przypomniała sobie, jak ona z Goską też latały na nocowanki, prawie w każdy weekend. I nic się wtedy tak nie liczyło, jak ten beztroski czas spędzany na bzdurnym gadaniu o niczym.

Wstawiła pranie, położyła spać Adasia i usiadła przy desce do prasowania, słuchając radia. Właśnie była transmisja meczu siatkówki. Annę wyjątkowo drażniła niechlujna wymowa komentatora. Oderwała się od prasowania koszul Patryka i w leżącym obok notesiku zapisała swoje uwagi. Przekartkowała kilka stron notatek, układając w głowie listę zmian. Wynotowała w podpunktach główne założenia swojego planu i wróciła do koszul, wciąż nasłuchując radia. Patryk wrócił do domu z pretensjami.

– Pozwoliłaś jej jechać na ten domek? – zapytał na dobry wieczór.

– Tak, a skąd wiesz?

– Bo do niej dzwoniłem. Jak mogłaś jej pozwolić? Wiesz, czym się kończą takie wyjazdy? Co tym małolatom przychodzi do głowy? Jakie bywają konsekwencje? – rzucał pytania niezadowolonym tonem.

Otworzył skórzaną teczkę, wyjął z niej plik kartek i cisnął na stół. Rozsypały się na obrusie jak wachlarz. Za kartkami pofrunęła marynarka, którą upuścił niedbale na krzesło. Sam padł jak długi na sofę, przygniatając pośladkiem część rzeczy do prasowania. Był zły.

– Kochanie, o co się tak wściekasz? – spytała ugodowym tonem Anna, aby

złagodzić napięcie. – Wiem, gdzie ona jest. Znam mamę jej koleżanki, a przede wszystkim ufam Mai. To naprawdę rozsądna dziewczyna – tłumaczyła, segregując bieliznę.

– Ufam, ufam – przedrzeźniał ją ironicznie. – A znasz takie powiedzenie: „Bogu ufam, resztę sprawdzam”? Wiem, co dzieciaki teraz wyprawiają, jak spuści się je z oczu. Trafiają potem do nas nafaszerowane prochami, zamroczone i bez kontaktu.

Ostatnio Jurek na izbie płukał czternastoletnią smarkulę, bo spiła się na imprezie i nałykała jakiegoś gówna, żeby mieć lepszy odlot. Rozumiesz to? Czternaście lat! Już ja bym jej odleciał, gdyby to była moja córka.

– Takie rzeczy niestety też się zdarzają, ale Majka taka nie jest. Ja w jej wieku miałam dużo więcej swobody. Ona jest prawie dorosła.

– Do dorosłości to jej bardzo daleko – mruknął, zsuwając z nóg pantofle. –

Postąpiłaś bardzo nierozsądnie. Gdyby nie to, że nie chcę podważać twojego autorytetu, tobym tam po nią zaraz pojechał. Wierzysz, że na tym domku będą same dziewczyny albo ta matka? Bo ja aż taki naiwny nie jestem. – Zmrużył oczy w szparki. – Ukróć jej te imprezki!

– Przecież wcale tak często nie imprezuje. Spotyka się tylko z koleżankami, co jest zupełnie naturalne. Nawet tego chcesz jej zabronić?

– Czy ty nie rozumiesz, że muszę ją podwójnie chronić po tym, co przeszła? Żeby jakiś palant nie zrobił jej nic złego?

– Nawet podwójna ochrona nie może aż tak jej ograniczać. Ustawiczna kontrola prowadzi donikąd.

– Widzę, że się nie dogadamy w tej sprawie. Pozwól jednak, że będę miał własne zdanie na temat wychowania mojej córki. Co jest na kolację?

Anna wzniosła oczy ku sufitowi. Atmosfera do rozmowy o radiu nie była najlepsza.

Trzeba było ją trochę poprawić, bo nie chciała już dłużej odkładać trudnego tematu.

Dlatego, kiedy mąż jadł kolację, opowiedziała mu o raczkowaniu Adasia, potrzebie odpowiedniego przygotowania domu i o innych codziennych sprawach.

Patryk trochę się rozluźnił. Dokończył lazanie, popijając ją zimnym piwem, wspomniał coś o tętniaku, który operowali z Witkiem. O tym, że jego artykuł pojawi się już we wrześniowym numerze „Gastrology”. No i że ma jakieś wyniki najnowszych badań potrzebnych do doktoratu.

– Możesz wyłączyć radio, bo chciałbym trochę popracować? – zapytał, dolewając sobie heinekena.

– No właśnie nie mogę, bo słucham programu.

– Interesuje cię ten nudny folklor? – zdumiał się. Z radia na kuchennym parapecie dolatywały ludowe przyśpiewki.

– Właśnie zamierzam to zmienić, żeby nie było takie nudne – odparła swobodnie. –

Trzeciego października wracam do pracy w radiu – oznajmiła prosto z mostu.

W pierwszej chwili Patryk wyglądał, jakby nie zrozumiał.

– Możesz powtórzyć? – Zatrzymał szklanekę w połowie drogi do ust.

Powtórzyła.

Potrzebował chwili, żeby sobie przyswoić zasłyszana wiadomość. A kiedy już ją przyswoił, nastąpił baaardzo długi wywód, zaczynający się na „nie”. Po obszernej, stylowej kuchni latały raz cichsze, raz głośniejsze oświadczenia typu: – Nie zgadzam się.

– Nie ma mowy.

– Nie chcę o tym słyszeć.

Późniejsze wywody Patryka, który jednak się nie ucieszył, zaczynały się od „że”.

Że to najgłupszy pomysł, o jakim słyszał. Że ma go sobie wybić z głowy. Że jej miejsce jest w domu, zwłaszcza że przecież on robi ten doktorat, że dzieci potrzebują jej opieki, że, że, że... Tyle było tego „że”, że Anna przestała je liczyć. Patryk mówił

i mówił, żywo gestykulując i przemierzając kuchnię tam i z powrotem.

– Chcesz dla tysiąca z marnym kawałkiem zburzyć życie rodziny i istniejący w tym domu ład?! – zakończył dramatycznym tonem jej bardzo wzburzony mąż, dolewając sobie piwa.

– Dziewięciu – poprawiła go. – Zostałam dyrektorem programowym radia z pensją dziewięciu tysięcy miesięcznie. Brutto, oczywiście.

Tak się zakrztusił piwem, że nie mógł złapać powietrza. Oczy mu łzawiły, gdy kaszłał, prychając piwem.

– Będiesz zarabiać prawie tyle co ja w szpitalu??? – Wychrypiał, kiedy się jako tako wykaszłał.

– Tak. Już podpisałam umowę. Myślałam, że się ucieszysz i będziesz ze mnie dumny. Zwłaszcza że teraz bardzo nam się przydadzą te pieniądze.

– Cieszę się! Cholernie się cieszę! Tak się cieszę, że zaraz mnie krew zaleje! –

Walnął ręką w stół.

– Nie rozumiem, dlaczego ty możesz się rozwijać, a mnie tego bronisz? Ja też mam swoje ambicje. Nie chcę w kółko robić tego samego. Żyć tylko między garnkami, pieluchami i praniem. Chcę coś osiągnąć.

– A ja chcę mieć w domu żonę, a nie panią dyrektor! Tu jest twoje miejsce. Przy mnie i przy dzieciach! Dzieci potrzebują matki cały czas, nie tylko w weekendy – wytaczał swoje argumenty wagi ciężkiej artylerii.

– Czy sądzisz, że przestanę nią być, jak zacznę pracować? – odparła, starając się zachować spokój, choć w środku aż cała się trzęsła. – Tysiące matek pracuje i zajmuje się domem. A poza tym, dzieci mają też ojca.

– Który ciężko zaiwania, żebyście wszystko mieli – wzmocnił wypowiedź

wyciągniętym palcem w jej stronę. – Mój dom ma być domem, a nie hotelem.

Pamiętam, co się działo, jak pracowałam w radiu. Prawie nigdy cię nie było, bo jakieś pipidówki były ważniejsze ode mnie! Masz się wycofać z tego kontraktu, nawet jeśli trzeba będzie zapłacić karę, bo na powtórkę z rozrywki mojej zgody nie masz! – Wzburzenie Patryka powiększało się z każdym kategorycznie wypowiedzianym

zdaniem.

Anna poczuła się jak dziecko wytargane za uszy, a na to nie zamierzała pozwolić.

Wciągnęła powietrze, by opanować emocje, i wstała.

– My się chyba nie rozumiemy – oświadczyła chłodno, opierając dłonie o stół. – Ja

cię nie proszę o zgodę, tylko informuję, że od trzeciego października zaczynam pracę jako dyrektor programowy Radia Północ, Anna Terlińska. Czy ci się to podoba, czy nie – zakończyła z dyrektorską godnością i wymaszerowała z kuchni, zostawiając tam osłupiałego męża.

Drugi raz przeżywali ciche dni. Bardziej ze strony Patryka niż Anny. Chodził nadąsany, burkliwy, a odzywał się do niej wtedy, kiedy musiał. Wrzesień zbliżał się do półmetka, a on wciąż nie mógł przetrwać jej decyzji.

Dlaczego jest taki? Czy bardziej ubodło go, że wracam do radia, czy też to, że będę tyle zarabiać? Przecież nie chcę z nim rywalizować, tylko realizować się przy nim.

Dlaczego tak trudno mu to pojąć? Przecież ja cieszę się z jego sukcesów i jestem z niego dumna, dlaczego on nie może zachowywać się tak samo? Czy naprawdę tylko wpisał mnie w jakąś rolę i widzi taką, jaką chce zobaczyć, a nie jaka jestem naprawdę? A może Gośka miała rację, kiedy mówiła, że Patryk tylko wtedy jest szczęśliwy, gdy wszystko idzie tak, jak on chce? Nie, to niemożliwe. Kiedyś wreszcie zaczniesz z nią rozmawiać i nie będą kolejnej nocy spać odwróceny do siebie... plecami.

Przecież matka, Majka, teść i Witek gratulowali jej tego stanowiska. Dlaczego tylko on, na którego uznaniu zależało jej najbardziej, wciąż pozostawał taki nieprzejednany? Za każdym razem, kiedy mąż był w domu, usiłowała z nim rozmawiać, ale jej argumenty trafiały jak grochem o ścianę. W zamian burczał jeszcze bardziej. A że obiad mu nie smakuje, koszula niedoprana, Adaś jest za mało na powietrzu, a w domu bałagan – jednym słowem, czepiał się o wszystko. Nie było to prawdą, bo Anna starała się tak samo jak zwykle. Znosiła cierpliwie wszystkie zarzuty, wierząc, że wkrótce mu przejdzie, ale przejść nie chciało. Majka też była pod obstrzałem niekończących się krytycznych uwag ojca.

– Aniu, zobacz, już skończyłam – powiedziała we wrześnieowe popołudnie, pokazując jej gotowy portret Maćka.

Obok, oparty o krzesło, stał portret Andrzeja Bendorfa, który Majka przyniosła do siebie jako wzór. Anna przyjrzała się obrazowi. Nie potrafiła go ocenić tak jak Małgosia, ale Maciek wyglądał jak żywy. I chyba nawet patrzył na nie z każdej strony, co sprawdzały, spoglądając na dzieło z różnych miejsc w pokoju.

– Jest doskonały, naprawdę.

– Jak myślisz, spodoba jej się? – zapytała Majka, wciągając brązowe bryczesy.

– Myślę, że tak, tylko żeby wreszcie dała znak życia. Bardzo się o nią martwię – powiedziała Anna, usiłując wydobyć z zaciśniętej piąstki ołówek, który Adaś znalazł pod biurkiem. Właśnie wtedy do domu wszedł Patryk.

– Nie możesz go lepiej pilnować? Jeszcze oko sobie wykole tym ołówkiem – burknął na powitanie. – A ty dokąd się znowu wybierasz? – zwrócił się do córki.

– Na konie, przecież wiesz.

– Lekcje odrobiłaś?

– Zrobię, jak wrócę. Mam bardzo mało. – Zrzuciła torbę na ramię, ale w tym samym momencie Patryk ją zdjął.

– Jasne, już prawie dwa tygodnie szkoły, a ty ciągle masz mało lekcji. Zrobisz je teraz.

– Tato, nie wygłupiaj się, za godzinę mam trening.

– Nic mnie to nie obchodzi. Nauka jest najważniejsza. Dlatego nie dyskutuj i siadaj do lekcji.

– Traktujesz mnie jak gówniarę z podstawówki! Może jeszcze zeszyty będziesz mi sprawdzał, co?! Od dwóch tygodni robisz jakieś dzikie jazdy, nawet przy dziadkach, że trudno z tobą wytrzymać! Jestem prawie dorosła i wiem, co mam kiedy robić!

– A odezwij się tak do mnie jeszcze raz, to konie skończą się natychmiast. –

Pomachał palcem przed jej nosem. – Odrobisz lekcje i pojedziemy na basen.

– Nie pojedę na żaden basen! Mam okres!

Anna zabrała Adasia do sypialni. Słyszała dobiegające odgłosy kłótni i ogarnęło ją

poczucie winy. Przecież dopóki Patryk nie dowiedział się o tej pracy, wszystko było w miarę dobrze. A teraz? A może jednak się wycofać? Bo jak tak dalej pójdzie, a przecież jeszcze nie zaczęła pracować, to będą żyli jak na wulkanie. Nikomu to niepotrzebne. Ani dzieciom, ani im obojgu. W końcu rodzina jest najważniejsza.

Może Patryk ma rację, że powinna zostać w domu, bo wtedy sprawy będą biegły swoim torem. To znaczy jego torem, poprawiła się nagle. Nie mogąc znieść napięcia, ubrała synka i wyszła z domu.

Przecież jestem szczęśliwa jako żona i matka, tylko że... co ze mną? – zastanawiała się. Co mam zrobić, skoro chciałabym czegoś więcej? Przy odrobinie dobrej woli wszystko można pogodzić. A może jednak nie można i powinnam ustąpić? Zaraz...

ale dlaczego to ja mam zawsze ustępować? Dlaczego ambicje Patryka mają być ważniejsze od moich? Tylko dlatego, że on jest facetem, a ja kobietą? Co to za kompromis, kiedy to ja we wszystkim muszę ulegać? „To mąż gra w rodzinie pierwsze skrzypce”, przypomniały jej się słowa Magdy. Tylko że ja chcę grać z nim w duecie, a nie wyłącznie pod jego batutą. Nie jestem Magdą. Nie mam zamiaru żyć

jak zniewolona muzulmanka. Dlaczego facet z moich snów nie potrafi okazać choć odrobiny zrozumienia dla moich dążeń i planów? Dlaczego nawet nie da mi spróbować? Nie poczeka cierpliwie na to, co przyniesie przyszłość, tylko od razu odrzuca to, co jest ważne dla mnie, niszczy moje plany chłodem, szorstkością i cichymi dniami?

Nogi same ją poniosły do Kopernika. Usiadła obok posągu, wsparta ramieniem o ramię astronoma. Chłód mosiądzu przenikał przez cienki, czarny płaszczyk, ale jej to nie przeszkadzało. I choć broniła się przed tą myślą, nagle odniosła wrażenie, że słyszy wyraźny dysonans w tej orkiestrze zwanej wspólnym życiem.

W zupełnie niezrozumiały sposób poczuła się winna, że to ona zagrała fałszywy akord. A może za mało okazuje mężowi, jak go kocha i jaki jest dla niej ważny?

Może on się czegoś... boi i stąd ta niechęć do jej planów? Nie przestawała o tym myśleć, wracając ponura do domu.

Wieczorem, kiedy rozżalona Majka poszła spać, prawie o tej samej porze co Adaś, Patryk, wciąż głęboko obrażony, usiadł do pracy przy komputerze. Raz po raz wertował dokumenty, powyjmowane z opasłych teczek, i kartkował medyczne książki. Anna patrzyła przez chwilę na jego szerokie plecy w białej koszulce, na mocne ramiona i smukłe palce, przebierające po klawiaturze. Objęła go z tyłu, opierając brodę o czubek jego głowy. Poczowała zapach szamponu i delikatną woń Calvina Kleina.

– Porozmawiajmy – odezwała się łagodnym tonem.
– Jestem zajęty – padła zimna odpowiedź.
– Chcę ci tylko powiedzieć, że zawsze będziesz dla mnie najważniejszy, bo bardzo cię kocham – szepnęła i przywarła mocniej do jego pleców.
– Czyżby? – zadrwił. Nawet się nie odwrócił. – A ja myślę, że bardziej kochasz stanowisko dyrektora i dziewięć tysięcy miesięcznie.

Zatkało ją. Nawet nie przypuszczała, że mógłby coś takiego powiedzieć. Odsunęła się od niego i podeszła do okna. Było już ciemno. Tylko księżyc i gwiazdy świeciły jasno. Wspomniała, jak leżeli na łące pod gwiazdami w Bieszczadach, mówiąc o swoich życzeniach. A jednak chyba trochę je spłoszyliśmy, pomyślała, głośno zaś powiedziała: – Krzywdzisz mnie, mówiąc w ten sposób. Po prostu chcę się rozwijać, a pieniądze

nie są w tym najważniejsze. Owszem, są istotne, ale przecież przydadzą się nam, żebyś mógł bez stresu pracować nad doktoratem.

– Nie mam zamiaru być twoim utrzymankiem – odparł przez zęby, bębniąc palcami

po biurku. – Widocznie już przestałem się liczyć dla bogatej pani dyrektor albo się jej znudziłem. I powiem ci coś jeszcze, jeżeli rzeczywiście jestem dla ciebie najważniejszy, to zrezygnujesz z tej pracy.

– Przecież to zwykły, emocjonalny szantaż. Powiedz, co przeszkadza ci bardziej? To że będę zarabiać prawie tyle co ty, czy to, że będę dyrektorem?

– Zapomniałaś już, jak Beata została dyrektorem w tym radiu i czym się to skończyło? Witka rogi rzucały cię dłuższy od niego. – Rozpoczął swój ulubiony przemarsz po pokoju. – Zaczną się jakieś konferencje, narady, wyjazdy i cholera wie co jeszcze. Zaraz będą się kręcić koło ciebie twoi dawni „chłopcy” z tym od rozrywek... jak mu tam było – pstryknął palcami – Zbyszkciem na czele i inne podejrzan typki. A ty dla każdego będziesz taka milutka jak dla tego, pożał się Boże, kowboja Chrisa. A ja mam na to pozwalać i może jeszcze się cieszyć, tak? – zakończył, stając przed nią. Znowu świdrował ją tym spojrzeniem spod

zmarszczonych brwi, którego nie lubiła. – Chcesz pracować? Proszę bardzo, ale nie w radiu. Możesz robić tłumaczenia, tak jak rok temu.

– Zapomniałaś, że jestem dziennikarką i lubię swoją pracę, bo daje mi dużo satysfakcji.

– Jesteś przede wszystkim moją żoną, widzisz. – Chwycił jej rękę i podsunął pod nos palec z obrączką. – A moja żona ma być przy mnie. A może ty chcesz ode mnie uciec, że tak nagle zaczęło ci zależeć na tym radiu? Aż tak ci ze mną źle? Nie daję ci wszystkiego jako mężczyzna?

– Jak mogłeś coś takiego powiedzieć? – Wyszarpnęła rękę i poszła do sypialni, czując, jak łyzy dławia ją w gardle.

Długo szlochała w poduszkę. Ze złości, rozgoryczenia i poczucia krzywdy.

W środku nocy obudziły ją ręce zsuwające z niej piżamę. Kochał się z nią tak, jakby chciał pokazać, że należy tylko do niego i w pełni nad nią panuje. Nie protestowała.

Chciała, aby tak się czuł.

ROZDZIAŁ XV

Od tamtej nocy już nie spali do siebie plecami. A mimo to Patryk jeszcze bardziej demonstrował swoje niezadowolenie, nie przestając się czepiać o wymaginowane drobiazgi. Radio za głośno grało, kiedy on pracował, Majka za często wychodziła z koleżankami, a o rozrzucone zabawki Adasia można się zabić. Tyle miał ciągle tych zarzutów, że Anna zaczęła się na nie uodparniać.

Zdumiewała ją specyficzna dwoistość, którą u niego obserwowała. Był niczym doktor Jekyll i pan Hyde. W nocy nic mu nie przeszkadzało, za to w dzień dawał upust swojemu niezadowoleniu. Zachowywał się tak nawet w obecności swoich rodziców. Dlaczego mu na to wszystko pozwalam, zastanawiała się czasem, ale mimo to nie próbowała protestować. Inaczej niż Majka, która raz czy drugi odcięła się ojcu po jego kolejnych pretensjach, że wróciła później do domu, chociaż wcale nie było późno.

Anna starała się zachować spokój, mając podświadomie nadzieję, że ten męski foch prędzej czy później przejdzie. Ale im bliżej było rozpoczęcia przez nią pracy, tym bardziej foch rósł, i to w tempie piorunująco powiększającego się ropnia. Jednak zyskała też sojusznika, który widział, co się dzieje, i postanowił działać, chociaż ona o tym nie wiedziała.

– Jurek, pani Nowackiej spod czwórki zrobisz gastro – wydawał dyspozycje Patryk, zdając na odprawie poranny dyżur kolegom. Tym razem bez ordynatora, który wyjechał na jakąś konferencję, robiąc na ten czas Terlińskiego swoim zastępcą.

– Dobra – kiwnął głową wskazany łysiejący, niewysoki mężczyzna koło czterdziestki, który stale przecierał szkła okularów. – Czytałem twój artykuł, Patras, nawet niezły – pochwalił młodszego kolegę.

– Ja też czytałem, Patryczek – pisnęła Basia. Siedziała tak blisko Witka, że ich ramiona się

stykały.

– Baśka – powiedział jak Łomnicki w *Panu Wołodyjowskim*. – Jak jeszcze raz nazwiesz mnie Patryczek, to będziesz tylko haki trzymać, operując ze mną. A skoro masz tak dobry humor, to zajmiesz się pacjentem spod piątki. Zbadasz go przed kolonoskopią.

– Mam temu tłuściochowi pakować palec w dupę?! – zawołała i wykrzywiła się z obrzydzeniem. Jurek parsknął, Patryk zmarszczył brwi, a Witek powiedział z przyganą:

– Baśka, czego cię tam uczyli na tych studiach? Może by tak trochę szacunku wobec pacjentów, koleżanko?

– Chodź, Pippi, uwiniemy się z tym raz-dwa. Mogę ci nawet pomóc, jak mi potem postawisz kawę albo zaprosisz mnie na kolację ze śniadaniem – zaproponował Jurek.

– Z żonatymi nie jadam kolacji. Najwyżej z rozwodnikami – odparła młoda lekarka i wyszła z gabinetu.

– Słuchaj – zapytał Witek, kiedy zostali tylko we dwóch. – Czy Gośka może odzywała się do was?

– Od prawie miesiąca nie. Ty, stary, a co ona tak nagle się od ciebie zmyła? – spytał Patryk, ściągając z siebie bluzę od uniformu.

– Widocznie miała mnie dość. Idę obejrzeć te opatrunki.

W drzwiach minął się z Terlińskim seniorem.

– Nie przeszkadzam? – spytał profesor, wchodząc do pokoju. – Miałem małą konsultację na położniczym, to zaszedłem do ciebie. Kończysz czy zaczynasz? –

Wskazał na niekompletny strój syna.

– Właśnie skończyłem.

– To dobrze, bo chciałem z tobą porozmawiać.

– O czym? Jestem zmęczony. Miałem ciężką noc.

– Mimo to nalegam, ale to nie jest dobre miejsce na spokojną rozmowę. Skoro skończyłeś dyżur, to poszukajmy lepszego lokalu.

Po niespełna dziesięciu minutach dwa samochody ruszyły spod szpitala w stronę starówki i zaparkowały pod dopiero co otwartą kawiarenką. Ojciec z synem zajęli najdalszy stolik w rogu pustego jeszcze lokalu. Kelnerka przyniosła dwie czarne kawy.

– Anka prosiła cię, żebyś ze mną pogadał – rzucił złośliwym tonem Patryk.

– Na to jest za mądra, mój synu – odrzekł starszy pan. – A ty, niestety, przykro mi to powiedzieć o własnym dziecku, jesteś głupcem.

– No pięknie. – Patryk rozparł się nonszalancko na krześle. – Wyciągasz mnie po pracy na jakąś dziwną rozmowę i zaczynasz od obrażania.

– Bo nie mogę dłużej patrzeć na atmosferę, jaką wprowadzasz w swoim domu.

– A mógłbyś uprzejmie nie wtrącać się w nie swoje sprawy?

– Będę się wtrącał, bo za bardzo mi zależy na waszym szczęściu. A twoja żona to skarb. Trzeba być ślepcem, żeby tego nie dostrzec.

– A może ty się w niej zakochałeś, co? – rzucił w żartach Patryk, ale ojcu to się nie spodobało.

– Gdyby to leżało w mojej naturze, to strzeliłbym cię teraz w pysk. Może nawet powinienem, żebyś oprzytomniał. Jestem od ciebie starszy i mądrzejszy, dlatego uprzedzam cię, że możesz ten skarb szybko stracić. Nawet anielska cierpliwość Anny i jej uwielbienie dla ciebie nie wystarczą, żeby znieść twoją zazdrość. Bo ciebie zaślepia zazdrość, synu.

– Coraz lepiej. I co mi jeszcze powiesz? Jaki jestem niedobry, zły, bo chcę tylko, aby moja żona była przy mnie. Matka też była cały czas przy tobie.

– Raczej przy tobie. Ja byłem tylko finansowym dodatkiem. – Profesor upił łyk smolistego napoju. Potem odstawił filiżankę, odchylił się na krześle, włożył kciuki za pasek spodni i przez

chwilę obserwował syna. Po chwili usiadł prosto i ciągnął

z powagą: – Przykro mi, że muszę ci wyklądać podstawowe rzeczy, ale widocznie o nich zapomniałeś. Przede wszystkim, twoja żona nie jest twoją własnością.

Otrzymałeś tylko ten przywilej, że zgodziła się za ciebie wyjść. Zapamiętaj słowa Demokryta: „Wielu ludzi, którzy nie uczyli się rozumu, żyje rozumnie”. Możesz zdobyć wszystkie możliwe tytuły naukowe, ale nie zyskasz dzięki nim życiowej mądrości, dopóki sam nie zmienisz siebie. A może powinieneś od tego zacząć, żeby kiedyś się nie obudzić, wybac mi to trywialne określenie, z ręką w nocniku. Matka

postawiła cię na piedestale. To był największy błąd, jaki popełniła. Bo wpoila ci przeświadczenie, że wszystko musi się kręcić wokół ciebie. Pozwól, że strącę cię z tego postumentu i powiem, że nie jesteś pępkiem świata, mój synu. Nie możesz naginać ludzi do swoich wymagań. Czasem trzeba dać innym coś od siebie.

– A ja nie daję, prawda? Nie sterczę godzinami w sali operacyjnej, nie leczę ludzi, nie dbam o rodzinę. Doprawdy nic nie robię – wyliczał niezadowolony, że ojciec potraktował go jak smarkacza.

– Jesteś zbyt inteligentny, żeby nie rozumieć o czym, a raczej o kim teraz mówię.

Nie tylko ty masz ambicję i przywilej doskonalenia się w tym, co lubisz. To niezbywalne prawo każdego człowieka. A miłość musi dawać wolność, a nie ograniczać. Nie możesz zawłaszczając nikogo wyłącznie dla siebie, bo takie układy nie

są trwałe. Zawłaszczany prędzej czy później uwolni się od zawłaszczającego.

Pamiętasz, co mówiła twoja babcia, a moja świętej pamięci matka?

– Nie pamiętam, bo i ją mało pamiętam. – Patryk cmoknął zniecierpliwiony.

– To była bardzo prosta kobieta, ale obaj moglibyśmy się od niej uczyć życiowej mądrości. Mówiła, że najmocniej trzymają luźne lejce. Święte słowa, synu. Dlatego póki czas, szczerze ci radzę, zrzuć z siebie ten egocentryzm jak brudny fartuch po operacji, żebyś kiedyś nie żałował, że tego nie zrobiłeś. A teraz daruj. – Profesor wstał, kładąc na stoliku dwadzieścia złotych. – Zbyt wyczerpała mnie ta rozmowa.

Więcej podobnej nie odbędziemy, gdyż uwłaczałoby to nam obu. Przemyśl to, co ci powiedziałem. W końcu nigdy nie jesteśmy tak starzy ani tak mądrzy, żeby się czegoś jeszcze nie nauczyć. I nie zapomnij też o tym, co dla ciebie, dla nas – poprawił się – zrobiła twoja żona, i to wówczas, gdy niejedna kobieta po prostu by odeszła. – Stary doktor zapiął guzik marynarki i wyszedł z kawiarni, zostawiając syna.

Patryk zamówił drugą kawę i zaczął analizować to, co usłyszał od ojca. Po jakimś czasie, kiedy kawiarnia zaczęła się zapełniać licealistami, którzy, jak przypuszczał, uciekli z lekcji, wstał i ruszył do drzwi. Wychodząc, rozejrzał się bacznie wkoło, szukając wzrokiem córki. Uspokoił się, nie zobaczywszy żadnej wysokiej dziewczyny z czarnymi włosami. Szedł zamyślony przez Stare Miasto. Czuł, że grunt, po którym dotąd twardo stąpał, nagle mu zaczyna rozmiękać pod nogami, a na to nie był przygotowany.

W czasie kiedy jej mąż toczył walkę sam z sobą, Anna krzątała się po kuchni, przygotowując obiad. Między rozklepywaniem steków a obieraniem ziemniaków Mira przeprowadziła z nią rozmowę podobną do tej, którą Patryk odbył z ojcem.

Podobną, ale z zupełnie innym przesłaniem.

– Pamiętam, moja droga, jak sama mi mówiłaś parę miesięcy temu, że rodzina jest dla ciebie najważniejsza – zaczęła teściowa, podając wnukowi kukurydziane chrupki.

– Czyżbyś teraz nagle zmieniła zdanie?

– Nie zmieniłam. Jest i zawsze będzie najważniejsza. Tylko uważam, że jak się chce, to można

wszystko pogodzić. Pracę i rodzinę.

– Ale tego czasu, który możesz poświęcić teraz małemu dziecku, nikt ci potem nie zwróci. Może wstrzymaj się z tą pracą, nim Adaś podrośnie, a Patryk obroni doktorat?

On tak ciężko pracuje, powinien mieć teraz spokój w domu. Taką przyjazną, ciepłą atmosferę, którą potrafisz mu stworzyć, co bardzo doceniam, Aniu. Bardzo. – Mira w teatralnym geście przyłożyła rękę do piersi.

Annę coś lekko zakłuło w sercu. Tak trochę, ale zakłuło.

– Mamo – zostawiła ziemniaki i usiadła naprzeciw Miry – zapewniam cię, że z mojej strony zrobię wszystko, aby nadal taka była. Nawet jak będę pracować.

Zwłaszcza jak będę pracować.

– No nie wiem, nie wiem. – Teściowa pokręciła wymodelowaną głową. – Ostatnio słyszałam nieprzyjemną wymianę zdań między Mają i Patrykiem. Zauważyłaś, że ona jakoś niegrzecznie się do niego teraz odnosi? Przecież to ojciec, głowa rodziny, powinna mu okazywać największy szacunek.

– Maja okazuje ojcu szacunek i bardzo go kocha, a takie sprzeczki są normalne.

Sama pamiętam, jak kłóciłam się z moją mamą. Dużo gorzej niż Maja z Patrykiem.

A poza tym Maja chce mieć trochę więcej swobody, niż jej ojciec jest w stanie na razie zaakceptować.

– No może, może. – W głosie Miry znowu zabrzmiały sceptyczne nuty. – Ale mimo wszystko Patrykowi należy się obecnie spokój. Ten doktorat jest dla niego bardzo ważny. Biedaczek nie ma nawet oddzielnego pokoju do pracy, a przecież musi skupić myśli, a przy dzieciach to trudne. Przecież on to robi głównie dla was.

– Nooo, zapewne masz trochę racji – przyznała na wydechu Anna – ale dla siebie też.

– Bo jest bardzo ambitny. Już ci to kiedyś mówiłam. Dlatego należy go wspierać i dbać o niego najlepiej, jak się da.

– Niczego innego nie robię – odparła Anna, powoli mając dość tej rozmowy. – Ja też będę pracowała dla nas. Te pieniądze bardzo nam się teraz przydadzą. A poza tym, czy sądzisz, że ja nie jestem ambitna? Że do szczęścia wystarczy mi jedynie obieranie kartofli? A Patryk, skoro potrzebuje spokoju, może pracować na Narutowicza.

Mieszkanie mojej mamy stoi puste.

– No cóż, widzę, że cię nie przekonam. – Mira na moment ściągnęła usta w ryjek.

Anna od dawna już nie widziała u niej tej miny. – Jeśli nie jestem ci potrzebna, to pójdę, bo jedziemy z ojcem po zakupy, jak wróci z konsultacji. Nie gniewaj się za tych kilka szczerych słów matki do matki. Zrozumiesz wszystko, jak Adaś podrośnie. Ale skoro podjęłaś taką decyzję, to mówi się trudno – zakończyła, kładąc nacisk na „taką”. – Babcia z dziadkiem zajmą się tobą, Adasiu. – Ucałowała główkę

wnuka.

Oddała malca Annie, poprawiła kołnierzyk różowej bluzki i poszła do przedpokoju.

Włożyła elegancki popielaty płaszcz i ze ściągniętymi ustami zaczęła wkładać przed lustrem kapelusz w kolorze fuksji.

– Aniu, jeśli mogę ci coś podpowiedzieć, to do tych steków użyj kolorowego pieprzu, bo Patryk bardzo go lubi. Lepiej podkreśla smak mięsa. Pa, moja droga. – Pomachała palcami uniesionymi na wysokość ronda kapelusza i wyszła.

Użyła, bo akurat miała go w domu. Dokończyła gotowanie obiadu, słuchając radia i myśląc o tym, co powiedziała teściowa. Mira patrzy na mnie przez pryzmat Patryka.

To Patryk jest dla niej najważniejszy. Jego plany i dążenia, nie moje. Cholera, czy to możliwe,

żebym wcześniej była tylko narzędziem w jej rękach, po to, by mogła pogodzić się z synem? Czyżby była aż tak dwulicowa? A może dla niej tylko wtedy jestem dobra, kiedy robię wszystko, by zadowolić jej syna? A ja? Co ze mną?

Jeszcze i to, jęknęła w duchu, czytając wiadomość od Magdy.

Aniu

Nie wiem, co się dzieje. Napisałam już trzy mejle do Małgosi, ale żadnego nie odebrała. Próbowałam dzwonić i telefon też nie odpowiada. Chciałam się dowiedzieć, czy do mnie przyjeżdża, bo to już dwudziesty piąty września, a ja wciąż nie mam od niej wiadomości. Trzymam dla niej miejsce u dwóch osób, jednak jeśli się nie odezwie w ciągu tygodnia, góra dwóch, będę musiała zatrudnić kogoś innego. Byłoby szkoda, bo ci klienci płacą wyjątkowo dobrze i Małgosi pewnie by się te pieniądze przydały, choć nie ukrywam, że praca ciężka. Obaj, w tym Twój znajomy (prosił, by Cię pozdrowić), Rune, są właściwie tylko leżący. A co się z tym wiąże, wymagają sporego wysiłku fizycznego przy opiece. Piszę o tym, żeby Małgosia była przygotowana. Proszę, odezwij się, jak będziesz coś wiedziała, i pisz, co u Ciebie.

Ściskam Cię mocno.

Magda

– Adasiu, teraz mamusia cię ubierze i pojedziemy na wcześniejszy spacer.

Zajedziemy do cioci Gosi, może jest w domu – mówiła, naciągając synkowi bluzę z kapturkiem, czego wyjątkowo nie lubił i protestował za każdym razem. – No już, nie złość się, skarbie, wyglądasz prześlicznie. Pobaw się trochę sam, a mamusia tylko się przebierze i wychodzimy.

Potem zapięła malca w foteliku, spacerówkę włożyła do bagażnika i pojechała na Jaroty. Gośki nie było. Anna chodziła po pustym mieszkaniu, do którego wciąż miała zapasowy komplet kluczy. Nie zauważyła żadnych śladów obecności przyjaciółki. Przewietrzyła duszne pokoje i pojechała do arboretum.

Popychała przed sobą wózek z przysypiającym synkiem, wdychając zapach jesieni.

I kiedy tak krążyła leśnymi ścieżkami, w głowie zaczął jej się układać cały plan rewolucji, którą zamierzała przeprowadzić w radiu. Aż ją samą to zaskoczyło, że zamiast myśleć o pretensjach męża i teściowej, zaczęła myśleć o pracy. Myślała tak intensywnie, że odczuła znajomy skok adrenaliny. Dlatego kiedy Adaś już zasnął, usiadła na ławce, wyjęła z torebki swój notesik i zaczęła wypisywać zmiany, jakich dokona w programie.

Przede wszystkim mniej gadających głów, więcej reportaży i interakcji ze słuchaczami. Mniej politykierstwa, więcej ostrych komentarzy. Nowe autorskie audycje, w tym jakaś śledcza by się przydała, i koniecznie podróżnicza, bo takich brakuje. Koniec z folklorem, sztywnością i niechlujstwem językowym prowadzących programy...

Pisała i pisała i jej samej zaczęło się podobać radio, które zamierzała stworzyć. Po godzinie miała gotowy plan. Teraz tylko go dopracuję i mogę zaczynać, cieszyła się, wracając do samochodu. Nagle między drzewami mignęła jej znajoma postać

w czerwonej kurtce. Majka. Obok niej szedł wyższy o pół głowy długowłose chłopak.

Trzymali się za ręce, pogrążeni w rozmowie. Majka też ją dostrzegła i zamachała ręką. Anna zatrzymała się przed bramą, czekając na spacerującą parę.

– Skończyłam wcześniej lekcje, no i przyszliśmy na spacer, bo ładna pogoda. To jest Marcin, a to moja mama i braciszek – dokonała prezentacji dziewczyna.

Chłopak pochylił się grzecznie do ręki Anny.

– Miło mi panią poznać. Maja dużo o pani opowiadała. Marcin Gordon – przedstawił się wyraźnie.

Szczupły szatyn z garbatym nosem miał ujmujący uśmiech i ciepłe szare oczy.

Mimo raczej przeciętnego wyglądu wydał się Annie sympatyczny.

– Podobno w czasie wakacji pracowałeś za granicą? – zagadnęła, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– Tak, dopiero wczoraj wróciłem z Rzymu. – Miał przyjemny niski głos. – Chciałem wcześniej, bo tęskniłem do wyjątkowej dziewczyny – wyznał i spojrzał na Majkę w taki sposób, jak może patrzeć tylko zakochany chłopak. – Ale nie mogłem zostawić pracy.

– Marcin pracował przy koniach, w dużej hodowli, i właśnie mi opowiadał o źrebaku, któremu pomógł się urodzić, bo ciężko było – dopowiedziała Maja, patrząc na niego w podobny sposób. – Pospacerujemy jeszcze trochę, Aniu, dobrze?

– Tak, oczywiście. Nie będę wam przeszkadzać. – Anna zrobiła w tył zwrot wózkiem. – Tylko nie wracaj zbyt późno – upomniwała ją po matczynemu.

– Będę o piątej.

– Proszę się nie martwić, odprowadzę Maję pod same drzwi – gorliwie zapewnił przejęty młodzieniec.

Schowała spacerówkę do samochodu i jeszcze raz spojrzała w stronę alejek. Już nie trzymali się tylko za ręce. Obejmowali się teraz, nachyleni ku sobie głowami.

Ciekawe, co z tego wyniknie? A co wyniknie u mnie? Trudno, co ma być, to będzie, zostanę tym dyrektorem! Dam sobie radę, z pomocą Patryka czy bez, zdecydowała, podjeżdżając pod dom. Rzuciła okiem na parkujące w zatoczce czarne volvo i denerwując się, o co dziś będzie miał pretensje jej mąż, poszła spięta na górę.

Tymczasem mąż powitał ją jakoś tak w miarę normalnie, nawet pobawił się chwilę z synkiem. I kiedy nakarmiony Adaś raczkował po pokoju, Patryk przyniósł z garderoby całkiem przyzwoitej wielkości wiązankę róż, mówiąc:

– Kotku...

„Kotku”?, pomyślała zdumiona. Kiedy tak do mnie ostatnio powiedział, w dodatku ludzkim głosem? Może chce mnie tymi kwiatami przekupić, żebym zrezygnowała, i jakieś brylanty tam wetknął? Zaczęła uważniej przypatrywać się listkom kilkunastu róż w kolorze kapelusza Miry.

– Ostatnio byłem dla ciebie trochę niemiły.

– Delikatnie powiedziane – zauważyła z przekąsem.

– No dobra, bardziej niż trochę – przyznał, unosząc w górę prawy kącik ust. – Nadal uważam twój pomysł za absurdalny, ale skoro się uparłaś, to jakoś wytrzymam.

– Co się stało, że nagle zmieniłeś zdanie?

– Nie zmieniłem zdania, bo nie cierpię się tobą z nikim dzielić i chcę cię mieć tylko dla siebie. Ale obiecałem ci kiedyś, że zrobię wszystko, żebyś była ze mną szczęśliwa. Jednak skoro ja ci do szczęścia nie wystarczam i potrzebujesz jeszcze radia, postaram się jakoś to zaakceptować, choć uczciwie powiem, że nie wiem, czy dam radę. Mam jednak kilka warunków.

– Jakich? – spytała, goniąc za Adasiem, który dobierał się do najniższej szuflady biurka. Wzięła synka na ręce, ciekawa tych warunków.

– Może inny facet byłby zadowolony, że jego żona będzie zarabiała taką kasę, na takim stanowisku, ale nie ja. Taki już jestem. Dlatego, dopóki damy radę, żyjemy z moich pieniędzy. Ze swoimi rób, co chcesz. Lokuj, inwestuj, twoja wola. W domu

jesteś żoną, a nie dyrektorem, i postaraj się, choć na początku, nie opowiadać o swojej pracy. Daj mi czas, żebym zdołał to jakoś przetrwać.

Łaskawca, pomyślała, wysłuchawszy owych warunków. Głośno zaś powiedziała.

– Niech będzie, jak chcesz, ale przeraża mnie to twoje wielkie, przerośnięte męskie ego.

ROZDZIAŁ XVI

Minął ponad tydzień pracy, a Anna wciąż nie mogła się przyzwycząić do nowej sytuacji. Krępowało ją, gdy mówiono do niej „pani dyrektor”. Wolałaby mniej oficjalną formę, ale Bożena stanowczo jej to odradzała. Nawet dawni koledzy Anny, którzy wciąż pracowali w radiu, jakoś automatycznie podporządkowali się temu zwyczajowi. Nie mogła przywyknąć do non stop dzwoniących telefonów, kalendarza wypełnionego spotkaniami i niemal samodzielnego podejmowania decyzji.

Bożena, tak jak zapowiadała, zrzuciła na jej głowę cały układ programu.

Zaakceptowała zaproponowane zmiany i na tym koniec. Anna prawie codziennie spotykała się w swoim gabinecie z kierownikami redakcji i wydawcami, omawiając nową ramówkę, która miała wejść w życie od pierwszego grudnia. Nawet się nie zdziwiła, że nikt z kadry kierowniczej nie skrytykował jej propozycji. Zbyt dobrze знаła realia, toteż była pewna, że to wyłącznie oficjalna aprobata. Tym bardziej że za każdym razem, kiedy szła radiowym korytarzem, słyszała za plecami szepty.

Na czerwony dywan oraz szeroko otwarte do powitania ramiona nie liczyła.

Wiedziała, że jej lukratywne stanowisko spędza niektórym sen z powiek w tej przesyconej zawiścią firmie. Starła się jednak nie przejmować i robić swoje. Tak samo w pracy, jak i w domu.

Od pierwszego dnia, postanowiła, ile się da, będzie robić sama. Może i było w tym coś z Siłaczki, ale właśnie tak zdecydowała. Chciała udowodnić, że jak nie wszystko, to prawie wszystko potrafi pogodzić. Dlatego po powrocie z pracy odwieszała do garderoby garsonkę, a wraz z nią swoje dyrektorowanie, i zabierała się do zajęć domowych. Szykowała obiad na ten bądź następny dzień, łapała za odkurzacz czy żelazko, jeżeli wcześniej nie wyręczyła jej Majka.

Nawet nie przeszkadzały jej postawione przez męża warunki, bo Patryk trawił jej decyzję w tempie postępującym. Choć po pierwszym dniu zachowywał się dość obojętnie, to już po kolejnych sam wypytywał ją o wrażenia. Nie było w tym jeszcze

euforii, co to, to nie, ale krzywa poparcia rosła systematycznie i tego Anna się trzymała. Wszystko będzie dobrze, myślała z wrodzonym optymizmem, szykując się do pracy.

Na dziś zaplanowała pierwsze spotkanie z pracownikami. Patryk akurat wrócił z nocnego dyżuru, kiedy Anna, między pilnowaniem wszędobylskiego synka i dochodzącego na kuchence gulaszu, przebierała się w sypialni, pogryzając w biegu kanapkę.

– Komu chcesz się tam podobać, że ubrałaś się tak... – wskazywał na jej dopasowaną garsonkę i widoczny zza żakietu kawałek białej koronki – zachęcająco.

– Nie zachęcająco, tylko mam nadzieję, że elegancko – wyjaśniła spokojnie, wpinając w uszy rocznicowe kolczyki wielkości łebka szpilki. – Ty też do pracy zazwyczaj wkładasz garnitur, mimo że potem zmieniasz go na uniform. A ja mam dziś spotkanie z pracownikami.

– To pewnie później wrócisz?

– Postaram się jak najprędzej. – Pospiesznie zerknęła na zegarek. Dochodziła ósma.

– Rodzice przyjadą za chwilę, to będziesz mógł pospać. Obiad jest gotowy, Adaś po śniadaniu. Tobie też naszykowałam. Maja coś narzekała rano, że ząb ją pobolewa.

Powinna być przed szóstą, bo dziś ma włoski, od razu po szkole. Po drodze zrobię zakupy, bo w lodówce mamy prześwity – relacjonowała, wkładając pantofle na obcasie. Patryk chodził krok w krok za synkiem.

– Umówię ją do dentysty, a przy okazji i nas do kontroli. Adaś, nie wolno. –

Odciągnął malca od kabli przy telewizorze. – Ja zrobię zakupy. Powodzenia.

Dostała taki zastrzyk energii tym „powodzenia”, że wyściskała swoich mężczyzn i pognała do auta. Chyba zaczął już na dobre trawić, cieszyła się, jadąc do pracy w pochmurny poranek.

Dochodziła dziesiąta, kiedy, wynotowawszy sobie ostatnie uwagi, weszła do sali konferencyjnej. Stała na wprost licznie zgromadzonego zespołu, ściskając w ręku plik kartek, i poczuła się trochę nieswojo. Ucichły wszystkie szmery i tylko kilkadziesiąt par oczu wpatrywało się w nią teraz nawet nie z ciekawością, co ma zamiar powiedzieć nowa dyrektor, ale z wyraźną niechęcią. Tak się przynajmniej zdawało Annie. Przypomniała sobie ów dzień, kiedy półtora roku temu ona też stała wraz z innymi radiowcami, a ówczesny naczelny Tomasz Dereń informował ich

o reorganizacji pracy.

Teraz ona była Dereniem i miała zrobić dokładnie to samo. W miarę jak mówiła, przedstawiając swój plan, jej pewność siebie rosła. Słyszała jakieś szepty i pomrukiwania, lecz nie przerywała wystąpienia.

– Nie robimy radia dla urzędników – mówiła, stojąc przed pracownikami. – Tylko

dla słuchaczy. Dlatego w wiadomościach musimy odejść od nikomu niepotrzebnych relacji z dziesiątków narad, bo nikogo to nie interesuje. Faksy z urzędów nie wystarczą do tworzenia programów informacyjnych, a odnoszę wrażenie, że ostatnio zdominowały wszystkie wiadomości. Muszą państwo sami szukać tematów, patrząc przedstawicielom władzy i politykom na ręce.

– Mamy sprawdzać, czy je myją i kremują? – Usłyszała z końca sali złośliwe pytanie. Nie widziała, kto je zadał, ale rozpoznała zmieniony głos Mariusza z wiadomości. Nim rozpoczęła pracę, był szefem redakcji, a teraz został

zdegradowany przez Bożenę do funkcji dziennikarza. Przez salę przetoczył się chichot. Anna zignorowała zaczepkę.

– W tym, co mówimy na antenie, mamy być wiarygodni i opiniotwórcy. Jeżeli jakiś urzędnik, wykorzystując swoją funkcję, przepchnie budowę drogi do swojego domu, to naszym obowiązkiem jest o tym publicznie powiedzieć. Jeżeli przetarg na oprogramowanie komputerowe do jakiegoś starostwa wygra firma zięcia czy córki starosty, mamy o tym wiedzieć. Jeżeli poseł jedzie na podwójnym gazie, to niezależnie od tego, jaką legitymacją nam pomacha przed nosem, musimy o tym powiedzieć na antenie.

– Pani dyrektor – odezwała się jakaś młoda dziewczyna w okularach, której Anna jeszcze nie знаła. – Tylko jak dotrzeć do takich newsów?

– Poprzez swoje kontakty, do których budowania zachęcam – odpowiedziała. – Nie wszystko da się załatwić, siedząc przy biurku w redakcji. W pracę trzeba włożyć więcej wysiłku niż niezbędne minimum. A ponieważ najlepiej działa motywacja finansowa, dlatego zamierzam nagradzać odpowiednie zaangażowanie – dokończyła, obciążając dopasowany żakiet.

W połowie zebrania do Anny dołączyła Bożena. Przysłuchiwała się wszystkiemu z uwagą. Anna mówiła jeszcze o reportażach, których miało być więcej niż dotychczas, i o autorskich pomysłach nowych audycji.

– Konspekty nowych programów, łącznie z ich wersją demonstracyjną, proszę składać u swoich kierowników – kontynuowała. – Potrzebujemy audycji śledczych, podróżniczych, ciekawszych sportowych, żeby nie podawać tylko notowań z tabelki rozgrywek ligowych.

W sali rozległ się szum niezadowolonych głosów.

– Widocznie nasza pani dyrektor nie zdążyła się jeszcze zorientować w programie, bo takie audycje w tym radiu już są. – Tym razem głos Mariusza brzmiał jak jego własny, ale z nutką zjadliwości.

– Przestań jątrzyć, człowieku. – Niespodziewanie z pomocą Annie przyszedł stojący w rogu sali Zbyszek, realizator i jej dawna sympatia. – Dobrze wiesz, jak one wyglądają. Czasem aż wstyd puszczać to gównu na antenie.

Przynajmniej jeden oficjalnie jest po mojej stronie, ucieszyła się w duchu. Głośno zaś

powiedziała:

– Trudno nazwać ciekawą audycją taką, która bazuje wyłącznie na rozmowie z gościem w studiu. To zbyt nużące. Lepiej zamykać tematy w zgrabnych reportażykach, plus gość. Nie wszystkie audycje muszą iść na żywo. Dlatego jeszcze raz zachęcam państwa do składania projektów.

– A ja tylko dodam, że wynik finansowy mamy niezły, więc i pieniądze na ciekawe pomysły się znajdują. – Po raz pierwszy odezwała się Bożena. – Pani dyrektor, coś jeszcze?

– Tak, przyjrzymy się wszystkim propozycjom i wybierzemy najlepsze. Proszę nie zwlekać, bo czasu zostało niewiele, od pierwszego grudnia startujemy z nową ramówką i nowymi sygnałami. Jakies pytania? – Powiodła wzrokiem po zebranych.

Pytań nie było, znów rozległy się szумы i pomrukiwania z tyłu. I tylko jeden przyjazny gest od Zbyszka, uniesiony w górę kciuk.

Zamykając przeszklone drzwi, Anna słyszała szepty i śmiechy w kółeczku skupionym wokół Mariusza. Doleciało do niej coś o niewyżytej blondynce.

– I tak to właśnie jest – poskarżyła się Bożenie, kiedy szły korytarzem do sekretariatu, zostawiając za sobą szepczący tłumek.

– Ignoruj to i rób swoje. – Szefowa ścisnęła jej ramię. – Dobrze sobie poradziłaś, a Mariusz to zawistny cynik. Dawno bym go zwolniła, bo ma podły charakter, ale to dobry dziennikarz. A ty musisz się uzbroić w grubszą skórę. Pojutrze sobota, może wyskoczymy gdzieś na browarka, jak za dawnych czasów?

– Bardzo chętnie, ale następnym razem. Weekend chcę poświęcić rodzinie, bo tydzień temu mój mąż pracował, a teraz ma wolne. A przejmować się nie zamierzam – stwierdziła zdecydowanie, bo przecież jedno małe „powodzenia” było ważniejsze niż wredne komentarze.

Te najwredniejsze pojawiały się jako wpisy na radiowym forum, które czasem przeglądała. Teraz, świeżo po zebraniu, też miała ochotę to zrobić. Już wchodziła na stronę internetową, ale zmieniła zamiar. Nie będę sama się dołować tymi głupotami, postanowiła i zabrała się do pożyteczniejszej pracy. Dzieliła pasma programowe przyszłej ramówki, zgrywając je z porami największej słuchalności, kiedy zawibrowała jej komórka przy komputerze. Spojrzała na wyświetlacz i odetchnęła.

– Gośka, nareszcie! – zawołała, nim przyjaciółka zdołała cokolwiek powiedzieć. –

Co się z tobą działo?! Wiesz, jak się martwiliśmy! Nie odzywałaś się prawie dwa miesiące!

– Przyjedź do mnie teraz. To ważne. Jestem u siebie.

– Ale ja... – Anna chciała powiedzieć że jest w pracy, lecz tamta się wyłączyła.

W głosie Małgosi było coś takiego, że czym prędzej zajrzała do Bożeny, prosząc o możliwość wcześniejszego wyjścia. Zamknęła komputer, złapała płaszcz, torebkę i zbiegła na dół. Przy wyjściu mignął jej Mariusz. Rzucił coś w stylu: „Dokąd tak biegniesz, kochanie” czy „kochana”, ale nie zwróciła na to uwagi. Zgarnęła z szyby toyoty wilgotne klonowe liście i pełna niepokoju pojechała na Jaroty.

Maciek, przypomniało jej się, jak czekała na skrzyżowaniu przy ratuszu. Zawróciła

na Warmińską. Portret Maćka był wstawiony między biurko a komodę w pokoju Majki. Za obrazem ojca. Wypadł wkręt ze ściany, i „Bendorf” jeszcze nie wrócił

na miejsce. Wyjęła z za „ojca” „Maćka” i nawet nie owijając go w papier, pojechała do Małgosi.

– Jak dobrze, że już jesteś! – zawołała, kiedy przyjaciółka otworzyła drzwi. Anna zrobiła krok do przodu, żeby ją uścisnąć, jednak Gośka się cofnęła.

– Wejdz, mam mało czasu – rzuciła obojętnie.

Była zmieniona. Nawet nie to, że jeszcze bardziej wychudła, ale na jej bladziutkiej

twarży malowała się jakaś przejmująca pustka. A z oczu biła wyjątkowa obcość i chłód. Jej

wzrok od razu spoczął na portrecie. Anna odwróciła obraz twarzą do Małgosi.

– Maja bardzo się starała, żeby teraz zawsze na ciebie patrzył.

– Teraz nie może na mnie patrzeć – odparła tamta obojętnym tonem i poszła do pokoju.

– Gośka, co jest? – pytała Anna, idąc za spowitą w czerń postacią. Na podłodze przy regale z książkami stała spora walizka i mała podróżna torba. Na stoiku między fotelami leżała koperta. – Gdzie ty byłaś tak długo?

– Poprosiłam cię, żebyś przyszła, bo musimy omówić parę rzeczy – zaczęła, nie odpowiadając na pytanie. – To są pieniądze dla Witka, zwrot za wszystkie raty, które za mnie zapłacił. – Wskazała na kopertę. – Oddasz mu, bo ja za pół godziny mam autobus do Warszawy. Wieczorem odlatuję do Szwecji.

– Przyjęłaś pracę u Magdy? Tak się cieszę! – Anna z entuzjazmem ją wyściskała. –

Ale nic mi nie pisała, że do niej jedziesz.

– Zdecydowałam się... niedawno. Musiałam wcześniej załatwić kilka spraw – powiedziała Małgosia, stojąc w ramionach Anny sztywna jak pał.

– Wszystko będzie dobrze. Zarobisz, odżyjesz i spłacisz kredyt – przekonywała Anna, gładząc ją po plecach. – Zobaczysz.

– Już go spłaciłam. Sprzedałam to mieszkanie, tak jak jest.

– Jak to??? Dlaczego, skoro wyjeżdżasz do pracy?

– Bo go nie chcę, po tym wszystkim. – Uwolniła się z objęć Anny. Była tak samo zimna i niedostępna jak przy powitaniu. – Tego portretu... też nie chcę. Jest dobry, ale nie mogę go wziąć. Nie w tej sytuacji.

– W jakiej sytuacji?

– Muszę zamówić taksówkę, bo niedługo mam autobus. – Sięgnęła po komórkę.

Annę tknęło złe przeczucie, kiedy tak patrzyła na kamienną twarz przyjaciółki, rozmawiającej przez telefon. Gośka schowała aparat i zatoczyła ręką koło, mówiąc: – Weź sobie stąd, co chcesz. Płyty, książki, pościel...

– Zaczynasz mnie porządnie wkurzać – warknęła, widząc, jak Małgosia wkłada kurtkę. – Gdzie będziesz mieszkać, jak wrócisz?

– Nie wrócę – odpowiedziała przyjaciółka głuchym głosem. Wyszperała z torebki klucze i położyła na stoliku. – Oddaj je nowemu właścicielowi, mnie już nie będą potrzebne. Zgłosi się do ciebie.

– Kto kupił mieszkanie?

– Niedługo się dowiesz i... dzięki, Anka, za nasze wszystkie lata. Wybacz, jeśli coś

było... nie tak. – Na ułamek sekundy, kiedy ich oczy się spotkały, skuwający Małgosie lód trochę odtajał. Zaraz jednak znów powiało chłodem. Zarzuciła torbę na ramię i pociągnęła walizkę do drzwi.

– Gośka! – Anna złapała ją za rękaw. – Ty... uciekasz.

– Nie można uciec od siebie – odpowiedziała, obrzucając szybkim spojrzeniem podobiznę Maćka. – Odwiedzaj go... czasem.

Wystawiła walizkę za próg i zamknęła za sobą drzwi. Anna potrzebowała chwili, by dopaść klamki. Wyskoczyła na klatkę i po chwili usłyszała z parteru trzask mechanizmu otwierającego automatyczne wejście. Stała w oknie na półpiętrze.

– Nie odchodź... – wyszeptała, przyciskając czoło do szyby.

Taksówkarz wkładał walizkę Małgosi do bagażnika, a ona w tym czasie podniosła głowę i spojrzała w górę. Patrzyła tak przez moment, a potem wsiadła do samochodu i odjechali.

W tym momencie Anna zrozumiała, że jej przyjaciółka naprawdę odeszła.

Zamknęła ich wspólną przeszłość raz na zawsze, tak jak zamknęła drzwi mieszkania, do którego już nigdy nie wróci. Miała takie uczucie, jakby i część jej samej odeszła razem z Małgosią. Coś się nieodwracalnie skończyło. Jakiś etap odszedł w przeszłość, razem z jej prawie siostrą.

Wróciła myślami do czasów, gdy jako dziewczynki bawiły się lalkami w dom.

Ganiały po podwórkach, kiedy podwórka były jeszcze miejscami pełnymi dzieci.

Potem z tornistrami wędrowały do szkoły. Odrabiały razem lekcje. A jeszcze później

odstrojone latały na dyskoteki. Gośka – to pierwsze ukradkiem popalane papierosy, pierwsze piwo wypite na imprezie i pierwsze biwaki. Łącznie z tym wyjątkowym nad Niegocinem, na którym przyjaciółka poznała Maćka i wsiąkła na dobre.

A potem ich ślub, to mieszkanie, które razem urządziły i do którego uciekała Anna,

żeby zwierzać się przyjaciółce albo wysłuchiwać jej zwierzeń. Ogarnął ją taki żal z powodu bezpowrotnie minionego czasu, że wybuchnęła płaczem. Zdobyła się tylko na to, żeby zanieść obraz do pokoju. Zostałaś u siebie, Maćku, przynajmniej na razie, pomyślała, a potem wytarła oczy i poszła do samochodu.

Jakiś niewyobrażalny smutek wypełnił jej serce. Nie wiedziała, dokąd jechać, żeby choć przez chwilę poczuć się lepiej. Do pracy, do domu, na cmentarz czy za autobusem Gośki? Podkreśliła głośniejsze radio, krążąc bez celu po mieście.

...w życiu piękne są tylko chwile,

Dlatego czasem warto żyć.

Dlatego czasem warto żyć.

W życiu piękne są tylko chwile...

Śpiewała razem z Riedlem lecącym z głośników, ale nie poczuła się lepiej. Nasze chwile już odeszły! Już nigdy nie będzie tak samo! Już nigdy nie usiądziemy na jej balkonie! Nie będziemy razem śmiać się i płakać! Koniec, to już koniec! Chwilę, wszystko trwało tylko jedną krótką chwilę!

– Jak to, zostawiła ci klucze, które ktoś ma odebrać? – Patryk aż złapał się za głowę, kiedy jakiś czas później, wciąż pochlipując, Anna opowiedziała mu o wszystkim.

– Nie wiem, nie męcz mnie. Czy to ważne? – pytała rozszlochany głosem, zwinięta na łóżku.

– Przecież tak się nie sprzedaje mieszkania! – tłumaczył racjonalnie. – Musi być jakiś protokół, podpisy, cała ta papierologia. A ty wzięłaś klucze i masz je przekazać nowemu właścicielowi? Skąd wiesz, kto to? Może jakiś oszust, który w coś cię wkręci, a potem nie wypłacimy się do śmierci.

– Przestań już. – Przekreśliła się na drugi bok.

– Anka – odwrócił ją do siebie – wiem, jaka Gośka jest dla ciebie ważna, ale takich spraw nie można załatwiać w ten sposób. Wypis pacjenta ze szpitala to plik dokumentów, a co dopiero sprzedaż mieszkania. Myślałem, że jesteś rozsądniejsza.

Zróbmy tak: jak ten ktoś się z tobą skontaktuje, to dasz mi znać, a ja wszystko załatwię, jak należy. Odpocznij teraz. Wezmę Adasia i odbiorę Maję z włoskiego.

– W torebce mam pieniądze dla Witka. Oddaj mu.

– Sama mu oddasz, przychodzi dziś do nas na piłkarski wieczór.

Piłkarski wieczór był raczej smętny, bo jakaś tam ich drużyna dostała sporego łupnia. Dwaj fanatycy piłki nożnej siedzieli dość ponurzy przed płaskim ekranem telewizora. Anna miała w nosie durnowate rozgrywki i towarzyszące temu emocje.

Położyła spać synka, nucąc przy tym jakąś rzewną kołysankę, która spotęgowała jej przygnębienie.

– No jak tam sobie radzisz, pani dyrektor? – zapytał Witek w przerwie meczu.

Wszedł do kuchni, gdzie Anna dorabiała kanapki. – Muzyczkę macie dużo lepszą.

Dobre – pochwalił i sięgnął po następną.

– Jakoś sobie radzę – odpowiedziała niemrawo. – Mam dla ciebie pieniądze od Gośki. Tam leżą. – Wskazała na szafkę przy wejściu. – Sprzedała mieszkanie i wyjechała do Szwecji.

Zauważyła lekkie niedowierzanie na jego twarzy, kiedy obracał w palcach zapakowany plik banknotów.

– Lepiej, żebyś nie wiedział, stary, jak one to załatwiły. – Do kuchni zajrzał Patryk.

– Tylko kobiety są do tego zdolne. Zaraz wracam. Trochę mnie ciśnie na pęcherz. – I mrużąc pod nosem jakiś niepocholebny piłkarski komentarz, zniknął w łazience.

– A Gośka coś ci jeszcze... mówiła? – zapytał Witek, kiedy zostali sami.

– Nic, tylko tyle, że nie wróci. Nawet „Maćka” nie chciała. W ogóle była jakaś dziwna. Milczał przez chwilę, a potem poszedł do przedpokoju i zaczął się pospiesznie ubierać.

– Pójdę już, bo nudny ten mecz. Pożegnaj Patrasa i Majkę.

Zaskoczyła ją jego reakcja, ale widocznie dziś dzień takich niespodzianek, pomyślała, przekręcając zamek w drzwiach. Zdążyła zaledwie wejść do kuchni, kiedy ktoś zapukał. W progu stał młody mężczyzna z kwiatami.

– Pani Anna Terlińska?

– Tak.

– Przesyłka dla pani. – Posłaniec wręczył jej bukiet z kilkunastu ciemnoczerwonych róż, po czym zbiegł na dół.

Kwiaty były niezwykle piękne, ozdobione gustownymi dodatkami. Długie łodyżki przewiązane purpurową wstążką. Anna zauważyła wsuniętą w środek bukietu gustowną karteczkę. Nie zdążyła po nią sięgnąć, gdy skrzypnęły drzwi od łazienki i w holu pojawił się Patryk.

– To Witek już po... – urwał, widząc Annę z twarzą zatopioną w różanych płatkach – ...szedł?

– Poszedł. Jesteś bardzo romantyczny. Dziękuję, ale nie musiałeś.

Patryk wyjął z imponującego bukietu kartonik. Patrzył to na Annę, to na karteczkę. Przygryzał przy tym dolną wargę, a brwi powędrowały mu do połowy czoła.

– „Kocham Cię. Dobrze że jesteś” – przeczytał na głos dedykację. – To... nie ode mnie.

– Nie??? A od kogo?

– Może ty mi powiesz? Któż aż tak cię kocha, że przysyła ci miłosne wyznania, bo ja chyba się domyślam – wycedził i stanął centymetry od niej. Cofnęła się o krok i odłożyła kwiaty na komódkę.

– Chyba nie myślisz, że mam z tym coś wspólnego? – zapytała niczego nieświadoma.

– Tato, pomożesz mi z chemii? – Z drugiego pokoju rozległo się pytanie Majki.

Patryk wsunął bilecik w kwiaty i poszedł do córki. Anna odetchnęła. Czym prędzej zabrała nieszczęsne róże i wyniosła do śmietnika na podwórzu.

ROZDZIAŁ XVII

Patryk zupełnie nie mógł się skupić na pracy. Wszystko go drażniło. Marudni pacjenci, szef mówiący coś na odprawie o wyczerpanych limitach przyjęć. Nawet pielęgniarki plotkujące na dyżurce. Od przedwczoraj miał w głowie tylko jedno. Co za gnojek przysłał jego żonie ten wiecheć? Może sam wiecheć jakoś by przełknął, ale nie tę... karteczkę. Na wspomnienie o bileciku za każdym razem zaciskał zęby.

Właściwie to domyślał się, kto za tym stoi. Od samego początku przewidywał, że tak właśnie będzie, i miał rację.

Zalewała go wściekłość, że ktoś bardzo konkretny znów zaczyna się kręcić koło jego kobiety. Jakoś nie uspokajało go, że jego kobieta od razu pomyślała o nim jako o ofiarodawcy. Pewnie zrobiła to specjalnie, tak dla niepoznaki, ale ja swoje wiem, myślał, wpisując wyniki badań do historii choroby pacjenta. Najchętniej pojechałby zaraz do radia i sprawdził na miejscu, jak sprawy stoją. Nie mógł jednak zejść z oddziału aż do wieczora i to też go drażniło. Tak samo jak siedząca na brzeżku wersalki w pokoju lekarskim Basia. Równie ponura jak pogoda za oknem i jego nastrój.

– Czy ja ci się podobam? – zapytała jak na zawołanie.

– Baśka, odbiło ci? – Spojrzał na nią spode łba.

Wyjęła z białego fartucha chusteczkę i wydmuchała nos.

– Pytam, czy podobam ci się jako kobieta?

– Nie masz nic lepszego do roboty? Nie zwracaj mi głowy.

– No bo zobacz – powiedziała płaczącym tonem, nie przejmując się wyjątkową oschłością starszego kolegi. – Przecież wszystko mam na swoim miejscu. Głupia też nie jestem. To dlaczego Witek nie zwraca na mnie uwagi?

– A skąd mam wiedzieć? – Wzruszył niebdale ramionami. – Nie jestem psychoanalitykiem. Sama go o to zapytaj. Daj mi spokój i zajmij się czymś. Opatrunki sprawdź na piątce, bo obijasz się od rana.

– Myślałam, że można z tobą pogadać, ale jak widzę, byłam w błędzie – podniosła się, wygładzając ręką fałdki fartucha. – Kilka dni temu szukał cię jakiś pacjent.

– Kto taki? – spytał nieco łagodniejszym tonem.

– Nie wiem, tylko dzwonił i pytał, kiedy pracujesz. Podałam mu twój grafik na cały miesiąc.

– Nie przedstawił się?

– Nie – burknęła i wyszła.

Najmniej obchodził go teraz jakiś pacjent. Nic go nie obchodziło tak, jak owo „Kocham Cię” i ten, kto się za tym krył. Pojechać do radia nie mógł, ale mógł sprawdzić, co robi jego żona. Dlatego zamiast na komórkę, zadzwonił do sekretariatu.

Uzyskał tylko tyle, że pani dyrektor jest na spotkaniu z pracownikami. Jeszcze bardziej rozeźlony odłożył słuchawkę. Z pracownikami czy z jednym pracownikiem?

Tym gnojem od kwiatów, zastanawiał się przez cały dyżur.

Anna też zachodziła w głowę, kto mógł jej przysłać ów nieszczęsny bukiet z tak idiotycznym wyznaniem. Zwłaszcza że Patryk od razu przestał trawić jej pracę i znów łypał podejrzliwie. W firmie tego dnia też nie szło jej najlepiej. Spadła jedna audycja, bo zaproszony gość nie przyszedł, i trzeba było łątać dziurę czymkolwiek. Na forum pojawiły się kolejne głupie komentarze o blondynkach. A jeszcze Mariusz, po raz pierwszy publicznie, na spotkaniu w redakcji wiadomości podważył kompetencje Anny. W nie najlepszym nastroju pojechała do domu. Po drodze zrobiła zakupy w markecie i nieźle objuczona siatami weszła do mieszkania.

Ledwo postawiła torby przy ścianie i odwiesiła płaszcz, przyraczkował do niej Adaś, piszcząc najgłośniejszym, jak potrafił. Już się schylała, aby wziąć synka na ręce, kiedy malec chwycił ją za łydki, próbując wstać. Anna zobaczyła to po raz pierwszy i po raz pierwszy usłyszała poskładany ciąg sylab:

– Mamamamama.

– Syneczku, powiedziałaś „mama”? Naprawdę powiedziałaś „mama”? – Ucieszyła się, porwała dziecko w ramiona i obsypała je pocałunkami.

– No widzisz, moja droga, ile cię omija – skomentowała Mira, wchodząc do przedpokoju.

– Co ty opowiadasz? – zdumiał się ojciec Patryka. – Nic jej nie omija.

– To nieszczęście dla dziecka, jeśli nie ma przy sobie matki, w momencie kiedy stawia pierwsze kroki bądź mówi pierwsze słowa. – Mira, trwając przy swoim, ściągnęła usta w ryjek.

Anna już chciała powiedzieć, że właśnie usłyszała pierwsze słowa swojego dziecka, ale ubiegła ją Maja.

– Masz rację, babciu – potwierdziła chłodno. – Przy mnie też nie było matki ani ojca, kiedy mówiłam pierwsze słowa. Z czyjej winy, jak myślisz? – zwróciła się do Miry, patrząc na nią takim wzrokiem, że ta spłoszyła.

– Przepraszam cię, kochanie, za twoją babcię. – Pan Paweł ucałował wnuczkę w czoło, a żonę obrzucił karcącym spojrzeniem. – Czasem lepiej ugryźć się w język, zanim wypowiemy tak nierozważny komentarz.

– Och, doprawdy, nie miałam nic złego na myśli – tłumaczyła matka Patryka. –

Niepotrzebnie się uniosłaś, Maju, ja chciałam tylko powiedzieć, że są takie sytuacje, które wymagają...

– Dość już. – Terliński senior stanowczym gestem uniół rękę. Mira zamilkła, a Anna odprowadziła wzrokiem znikającą w pokoju dziewczynę. – Myślę, że lepiej będzie, jak pójdziemy do domu – oświadczył i podał żonie płaszcz. Matka Patryka chciała coś jeszcze powiedzieć, ale widząc wzrok męża, wyszła bez protestów.

Annę zabolala uwaga Miry. Złośliwość teściowej, wycelowana w nią, trafiła rykoszetem w Majkę. Żeby załagodzić przykrą sytuację, zapukała do pokoju przybranej córki. Dziewczyna poskładała zeszyty do teczki i zaczęła się szykować na trening.

– Nie gniewaj się na babcię, że tak powiedziała. – Anna przysiadła na brzegu biurka. Adaś szczypał ją paluszkami w nogi. – Nie miała nic złego na myśli.

– Miała i obie dobrze o tym wiemy. Odkąd zaczęłaś pracować, jeździ po tobie, jak tylko może. Kiedy wracasz, to udaje milutką, a jak cię nie ma, to gada na ciebie.

Czasem słyszę, jak dziadek ją ochrzania.

– Wiesz, ona całe życie zajmowała się domem i pewnie trudno jej zrozumieć, że ja wybrałam inaczej, ale dba o Adasia, ciebie, tatę.

– Dla niej liczy się tylko tata, my wszyscy jesteśmy daleko w tyle – podsumowała Maja, splatając włosy w warkocz.

– Babcia was kocha. Może trochę po swojemu, ale kocha.

– Niech będzie, skoro tak uważasz – Dziewczyna usiadła obok niej, już w prawie kompletnym jeździeckim stroju – ale mi przykro, kiedy cię tak obgaduje. Ty też ciężko pracujesz, a jakoś nad tobą Mira się nie rozczuła, tylko nad tatą.

– Moja kochana. – Anna pogłaskała ją po głowie. – Zapewniam cię, że tata pracuje dużo ciężiej. Zresztą nawet nie da się porównać tego, co robimy. Ja tylko siedzę za biurkiem, a tata codziennie ratuje komuś życie albo zdrowie. Dlatego powinien być na uprzywilejowanym miejscu. Jadłaś obiad?

– Tak, przed twoim przyjściem. Bardzo smaczny. Lecę, bo zaraz mam autobus, ale wiesz, Chris był lepszym nauczycielem niż mój trener.

– A jak tam Marcin?

– W porządku. – Rozjaśniła się. – Dziś nie przyjdzie na trening, bo ma jakieś ważne ćwiczenia.

Chris, ciekawe co u niego, zastanawiała się Anna, kiedy została sama. Jakoś w tym całym zamieszaniu zapomniała o kowboju z Niepamięci. Nawet nie przyszło jej do głowy, żeby choć raz do niego zadzwonić. Ogarnęła jako tako domowy chaos, czekając na Patryka. Wrócił do domu niedługo po wyjściu Majki.

– Mam dziś sporo pracy. Wykap sama Adasia. Mięso trochę twarde – rzucił cierpko,

przeżywając strogonowa, którego przygotowała wczoraj wieczorem.

– Rzeczywiście, niezbyt miękka ta wołowina – przyznała, choć jej nic nie wydało się tak twarde, jak ta uwaga. Żeby jednak złagodzić napięcie, zapytała miło: – Jak ci minął dzień?

– Męcząco.

– Miałaś jakąś operację?

– Nie miałem, ale nie mogłem przestać myśleć o tym, co robi moja żona, kiedy mnie przy niej nie ma. Dzwoniłem do ciebie.

– Tak? – zdziwiła się. – Miałam cały czas komórkę przy sobie i nie było żadnego połączenia.

– No chyba nie masz mnie za takiego naiwniaka – odparł z ironią. – Dzwoniłem do sekretariatu.

Podobno krążyłaś gdzieś po firmie, a mnie interesuje, z kim krążyłaś.

A może ktoś krążył wokół ciebie. Ktoś od „Kocham Cię. Dobrze, że jesteś” na przykład.

– Patryk, przestań. – Położyła dłoń na jego ręce. – Ja naprawdę nie wiem, kto i dlaczego to napisał. Wiesz przecież, że dla mnie liczysz się tylko ty i nikt więcej, bo kocham cię jak nikogo na świecie. Tyle razy już ci mówiłam. To tylko głupia kartka od jakiegoś oszołoma. Ludzie w firmie są tacy zawistni.

– W szpitalu również takich nie brakuje, a jednak nikt mi nie przysyła podobnych wyznań, bo nikomu nie daję do tego powodu – odparł, zgarniając z talerza resztki papryki.

– Sugerujesz, że ja daję? – spytała niemile zdziwiona. – Przecież możesz w każdej chwili do mnie przyjść i sam zobaczyć, jak jest.

– Dobrze wiesz, że nie mogę wyjść ze szpitala w godzinach pracy. – Odsunął puste talerze i wstał od stołu. – Ale znajdę sposób, żeby sprawdzić to, co mnie interesuje.

A teraz zrób mi mocną kawę i zajmij się Adasiem, żeby nie hałasował przez jakiś czas. Odbierz Maję z treningu, bo nie chcę, żeby po ciemku wracała sama.

– Oczywiście.

Zrobiła mu kawę i postawiła na biurku Majki, gdzie mąż rozłożył się z jakimiś papierami. Gdy pilnowała synka, żeby nie bawił się zbyt głośno, czuła wielki żal.

Dlaczego jeden durny bukiet popsuł to, co już zaczęło się układać? Dlaczego Patrykowi tak trudno cokolwiek wytłumaczyć? Nie mogła tego zrozumieć.

Przeczytała Adasiowi bajkę przed snem i gładziła go po główce, gdy przysypiał.

Słyszała, jak Patryk rozmawia z kimś przez telefon, a potem chodzi do kuchni i do salonu. Do sypialni nawet nie zajrzał. Właśnie się ubierała, żeby pojechać do stadniny, kiedy zadzwieczał dzwonek. Poszła otworzyć, ale ubiegł ją mąż.

W progu stał doręczyciel z kwiatami i pudełkiem czekoladek z likierem.

– Przesyłka dla pani Anny Terlińskiej – wygłosił podobną formułkę co jego poprzednik kilka dni wcześniej.

– Od kogo? – zapytał grobowym głosem jej mąż.

– Nie wiem. W bukiecie jest bilecik. Do widzenia.

Kwiaty były jeszcze piękniejsze niż poprzednie i zapewne kosztowne, ale Anna nie mogła ich podziwiać, mając przed oczami twarz męża. Pomyślała, że przeżywa jakieś *déjà vu*. To nie może być prawda. To mi się śni, powtarzała sobie bezgłośnie, widząc, jak jej mąż gwałtownie zaciska szczęki i czyta kolejną dedykację. Nawet nie chciała wiedzieć, co jest napisane na ozdobnym kartoniku w serduszka, ale dowiedziała się,

gdy mąż przeczytał głośno bilecik.

– „Najlepiej smakują spijane z Twoich ust, kochanie”.

Odłożył czekoladki i podszedł do niej tak blisko, że podobnie jak za pierwszym razem, musiała się cofnąć.

– Patryk, chyba nie wierzysz w te bzdury? – spytała lekkim tonem, choć serce zaczęło jej bić szybciej. – Ktoś mi robi głupie kawały i tyle.

– Głupie kawały, powiadasz? – odparł zduszonym szeptem. – Od samego początku wiedziałem, że tak będzie – syczał, zaciskając dłoń na łodyżkach kwiatów, aż pobiełały mu knykie. – Dla kogo te wszystkie koroneczki pod garsonkami, które codziennie wkładasz? Te buty na obcasach? Szminki? Perfumy? Dla mnie czy dla Zbyszka?

– Co ty mówisz? – Patrzyła na niego oszołomiona. – Jak w ogóle możesz podejrzewać mnie o takie rzeczy?

– Pracujesz z byłym kochankiem, to co mam myśleć? A jeszcze te wiechcie przysyła do domu, erotoman pieprzony! Dziś też spijał czekoladki z twoich ust?!

Trzepnęła kwiatami o ścianę, aż posypały się płatki. Oczy mu pociemniały, oddech stał się ciężki i świszczący. Szarpnęła z wieszaka kurtkę i sam pojechał po Maję.

Anna, drżąc ze zdenerwowania, pozbierała z podłogi wszystkie płatki. Przełamała bukiet na pół i wcisnęła do reklamówki razem z czekoladkami. Kartonik podarła na drobne kawałeczki. Chciała od razu wynieść wszystko do śmietnika na podwórzu, ale nie mogła zostawić Adasia samego. Dlatego wepchnęła plastikową reklamówkę do swojej przepastnej torby i powiesiła za płaszczem. Zaparzyła sobie melisę, aby choć trochę się uspokoić. Nie pomogło.

Ze zdenerwowania długo nie mogła zasnąć. Patryk też nie spał. Zza uchylonych drzwi sypialni słyszała stukanie klawiszy komputera w salonie. Po chwili ten odgłos ucichł. Chciało jej się pić. Na palcach, aby nie zbudzić dziecka, podeszła do drzwi.

W słabym świetle lampki zobaczyła, jak Patryk sprawdzał jej komórkę. W pierwszym odruchu chciała mu ją zabrać, ale poczuła się tak upokorzona, że tylko przygryzła usta, powstała chwilę w progu, po czym wróciła do łóżka.

*

Kto mi to robi? Boże, kto mi to robi, pytała sama siebie, bo nikogo innego zapytać nie mogła. Kto aż do tego stopnia mnie nienawidzi, że uderza tak celnie? Przez kilka dni chodziła jak błędna pod oskarżycielskim wzrokiem męża. Nie przyjmował żadnych jej tłumaczeń i uparcie trwał przy swoim, zaślepiony podejrzeniami. Anna opowiadała mu o niechętniej atmosferze w firmie, przypuszczając, że kwiaty i bileciki pochodzą od kogoś z radia, ale nie słuchał jej wyjaśnień.

A przesyłki zaczęły nadchodzić lawinowo. Kolejną znalazł następnego ranka, kiedy wychodził do pracy. Na wycieracze leżał równie piękny bukiet jak poprzednie. Z równie niezrozumiałym wyznaniem. Patryk wyjął z kwiatów karteczkę i podetknął Annie pod nos. „Abyś miło zaczęła dzień, kochanie. Tęsknię”, przeczytała. Tylko obecność Majki pohamowała jego wybuch. Przydeptał kwiaty i zbiegł na dół. Anna usłyszała jedynie pisk kół odjeżdżającego volvo.

Zmieniła nawet styl ubierania się do pracy na bardziej sportowy, żeby tylko nie dawać mężowi pożywki do bezzasadnych podejrzeń. Garsonki zastąpiła spodniami, ze szminek i koronkowej bielizny zrezygnowała. Nawet makijaż robiła skromniejszy, tylko żeby zamaskować zmęczenie. Ale gdzieś głęboko narastał sprzeciw, że oto ponosi karę za coś, czego nie zrobiła. Jediną jej winą było to, że zapragnęła od życia trochę więcej niż rodzina, dom i miejsce, które wyznaczył jej Patryk.

Nie, nie wyznaczył, to ona sama tak wybrała. Teraz pragnie tylko troszkę je poszerzyć, nic więcej. A jeśli chcę za dużo, zastanawiała się pochylona nad pierwszymi konspektami nowych audycji. Jeśli nie zdołam pogodzić dwóch życiowych przestrzeni, na których mi zależy, to co wtedy? Jeśli znowu jakiś palant przyśle mi te cholerne kwiaty? Boże! – przymknęła oczy i wzdrygnęła się na samą myśl. Z trudem skupiła uwagę na konspektach.

Dwa odłożyła jako zupełnie nieciekawe. Zainterесował ją trzeci, dotyczący audycji

podróżniczych. Nawet tytuł jej się spodobał: *Podróże dalekie i bliskie*. Autorka (to ta drobna dziewczyna w okularach, przypomniała sobie Anna) proponowała, by rozpocząć odkrywanie uroków turystyki tuż za swoim płotem. W tym momencie w torebce zabręczała komórka. Anna znalazła telefon i odebrała, nawet nie patrząc na wyświetlacz.

– Cześć, Anula, pamiętasz mnie? – W słuchawce zabrzmiał znajomy głos z obcym akcentem.

– Chris??? – spytała zdumiona, bo telefonu od niego się nie spodziewała. – Miło, że dzwonicz. Niedawno o tobie myślałam.

– Widocznie ściągnęłaś mnie myślami. Musimy się spotkać.

– Nie planujemy w najbliższym czasie wyjazdu w Bieszczady.

– Nie musicie przyjeżdżać w Bieszczady. Jestem w Olsztynie i muszę się z wami zobaczyć.

– Do czwartej jestem w pracy. To może... wpadnij do nas na kolację.

– Chętnie, jeśli nie będę przeszkadzał twojemu mężowi. Gdzie mieszkacie?

Podawała adres, ustalając godzinę wizyty. I sama nie wiedziała dlaczego, ale ucieszyła się na to spotkanie. Może trochę dlatego, że podświadomie tęskniła do rozmów z tym samotnikiem? Tak samo jak do spokoju, który czuła w jego towarzystwie. Wiedziała,

że taki gość może rzeczywiście być nie w smak jej mężowi. Trudno, Patrykowi ostatnio znów nic się nie podoba. Będzie musiał przeżyć tę wizytę. Za to Majka pewnie się ucieszy. Anna zrobiła zakupy na kolację i jadąc powoli przez zapchane samochodami ulice, dotarła do domu.

Na wieść o niespodziewanym gościu Majka aż zaklaskała i od razu zabrała się do obierania warzyw. Patryk, który wrócił do domu nieco później, niż zapowiedział, przyjął wiadomość wyjątkowo niechętnie.

– Będę tańczył z radości, że zaszczyca mój dom – warknął, wychodząc z sypialni, gdzie Anna układała Adasia do snu.

Trochę się obawiała o przebieg wizyty, gdy chwilę później nakrywała do stołu.

Zerkała przy tym na niewielką dziurę wysoko w ścianie, w miejscu, gdzie przedtem wisiał portret ojca. Wyglądała jak ślad po pocisku, z wybebeszonymi kawałeczkami tynku. Anna wielokrotnie prosiła Patryka, aby nawiercił nowy kołek, ale nie mógł się do tego zabrać. A ona, mając tyle innych problemów, nie przejmowała się tym drobnym mankamentem.

– Trudno, przyjmujemy gościa w dziurawym domu i chyba w dziurawej atmosferze – mruknęła pod nosem.

Forest zjawił się wraz z wybiciem ósmej. Ogolony, z ostrzyżonymi włosami, w sztruksowej szarej marynarce, włożonej na czarny golf, wyglądał zupełnie inaczej.

Nawet otaczał go zapach wytwornej wody kolońskiej. W rękę trzymał niewielki torcik, pod pachą niósł podłużny płaski pakunek.

– Jak fajnie, że do nas przyjechałeś! – Maja pierwsza przystąpiła do powitania. – Wiesz, że jeżdżę konno? Za tydzień, dwa już zaczynamy skakać.

– Mówiłem, że masz do tego talent, dziewczyno. – Przywitał się z nią uściskiem dłoni.

Patryk też uściśnął wyciągniętą rękę gościa, ale twarz miał ponurą i mruknął tylko „dobry wieczór” lodowatym tonem.

– Wchodź, proszę, już podaję do stołu. Zatrzymałeś się w hotelu? – Anna zaprosiła Chrisa do salonu.

Gość nie odpowiedział na pytanie. Wszedł do pokoju, postawił tort na brzegu stołu, oparł o ścianę podłużny pakunek i ciekawie rozejrzał dookoła.

– Ładnie tu – stwierdził. – Tak... rodzinie. A gdzie się podział wasz mały?

– Dopiero co zasnął. Chodź, zobaczysz, jak urósł. – Majka uchyliła drzwi sypialni.

Chris wsunął głowę w szczelinę. Musiał być dobrym ojcem, pomyślała Anna,

widząc ciepły uśmiech kowboja z Niepamięci, kiedy patrzył na dziecko.

Zasiedli do kolacji. Przez jakiś czas rozmowa toczyła się głównie między Mają a gościem. Anna też włączała się do ożywionej dyskusji o koniach. Patryk milczał jak zakłęty. Poświęcał tyle uwagi pieczonemu mięsu z warzywami, że Annę zaczęło to irytować.

– Czemu zawdzięczamy twoją wizytę? – zapytał w końcu, ale zabrzmiało to w tak niemiły sposób, że poczuła się zażenowana zachowaniem męża. Maja też zerknęła na ojca z dezaprobatą. Tylko Chris zachował spokój.

– Znalazłem wasz latawiec. – Wskazał na pakunek. – Na tej polanie z uschniętym bukiem.

– Daleko nie poleciał – stwierdziła Anna.

– Ale fajnie, że go znalazłeś – ucieszyła się Maja. – Szkoda byłoby go stracić. Nie wiem, czy wiesz, ale tata dostał go od dziadka, jak był mały. Jest prawie historyczny.

– I tylko dlatego przyjechałeś do Olsztyna, żeby nam go przywieźć? – odezwał się ironicznym tonem Patryk. – Cóż za poświęcenie z twojej strony.

– W końcu to wasza mapa. Chyba nawet niezła, skoro dzięki niej tu trafiłem –

zażartował Chris. – Ale nie tylko dla tego historycznego latawca chciałem się z wami spotkać. –

Wytarł usta serwetką, zdjął marynarkę i powiesił ją na oparciu krzesła.

Poluzował palcem golf, jakby go dławił, zanim powiedział: – Jest jeszcze jedna sprawa, która mnie tu sprowadza. Zapytałaś mnie, czy zatrzymałem się w hotelu. – Spojrzał na Annę. – Nawet tego nie planowałem.

– Mieszkanie babci stoi puste, to może tam mógłbyś... – zaczęła Maja, ale ojciec spiorunował ją wzrokiem, więc zamilkła.

– Mam gdzie się zatrzymać, ponieważ... to ja kupiłem mieszkanie Małgosi.

– Ty??? – spytali chórem Terlińscy i na ich twarzach odmalowało się absolutne zaskoczenie.

Anna wszystkiego mogła się spodziewać, ale nie tego. Patryk chyba też nie, bo patrzył na gości, jakby po raz pierwszy go zobaczył.

– Już dawno chciałem coś zmienić w swoim życiu – zaczął wyjaśniać Chris, rysując palcem kółka na śnieżnobiałym obrusie. – Tylko brakowało mi właściwego impulsu.

No i go dostałem. W jakimś sensie dzięki wam, kiedy was obserwowałem. Odkryłem, że chyba zmęczyła mnie samotność. Chciałem też pomóc Małgosi, bo rozumiem ją jak nikt.

Była u mnie.

– Kiedy? – Oczy Anny ze zdziwienia zrobiły się jeszcze większe.

– Od końca wakacji do października. Prosiła mnie o dyskrecję w sprawie mieszkania, choć nie rozumiem dlaczego. Oczywiście uszanowałem jej wolę.

– A ja zachodziłam w głowę, co się z nią działo. Dlaczego nie wpadłam na to, że pojechała do ciebie? Mówiła ci coś? – dopytywała Anna.

– Nie. Przyjechała, żeby milczeć. To akurat doskonale rozumiem.

– Co zrobisz z tym mieszkaniem? – Patryk zmienił temat.

– Jak to co? Będę w nim mieszkał.

Gdyby wzrok mógł zabijać, zapewne gość leżałby już trupem, uśmiercony spojrzeniem, którym uraczył go mąż Anny. Patryk znieruchomiał, trzymając w rękach sztucce. Anna niemal słyszała jego mordercze myśli. Żeby zatrzeć niemiłe wrażenie, zaczęła nakładać tort na talerzyki.

– A twój dom w Niepamięci, konie, Bandyta? – dopytywała Maja.

– Już mają nowego właściciela. Dlatego nie mogłem być tu wcześniej i sam odebrać kluczy. Załatwiałem formalności z nabywcą mojego gospodarstwa. A Bandyta pilnuje samochodu, bo jeszcze nierozładowany. Dopiero dziś przyjechałem.

– Niesamowite. – W tonie Patryka zabrzmiała wyraźna ironia. Rozparty na krześle bujał się na nim w tył i w przód. – Kupiłeś mieszkanie właściwie w ciemno, nawet go nie oglądając. Nie masz kluczy. Nagle sprzedałeś swoje ranczo i przeprowadzasz się sześćset kilometrów na północ. Tak pod pretekstem pomocy wdowie. Prawdziwy filantrop z ciebie! – cmoknął z udawanym podziwem.

– Taka już moja amerykańska fantazja starego dziwaka. Dziękuję za kolację. Będę się zbierał, bo jestem zmęczony podróżą i psa muszę wybiegać – odrzekł Chris, wstając od stołu. – Jeśli mogę prosić o klucze, to będę wdzięczny. A może ktoś z was pokaże mi drogę na te Jaroty, bo nie mam nawigacji w samochodzie.

– Ja z tobą pojedę. – Patryk też wstał. – Załatwimy wszystko formalnie.

– Zajrzyjcie do mnie czasem – zapraszał Chris, wychodząc. – Skorzystam jeszcze z łazienki, jeśli można.

– Tak, proszę. – Anna wskazała drzwi.

Wielki dżip z psem na przednim siedzeniu jechał za czarnym volvo przez tonące w deszczu ulice. Nie minął kwadrans, kiedy oba pojazdy zaparkowały pod blokiem przy Kanta. Nowy właściciel nie wyjął z bagażnika żadnego kartonu, tylko gwizdnąwszy na psa, poszedł za swoim milczącym przewodnikiem.

Rozejrzał się po dwupokojowym przytulnym wnętrzu, wypuścił Bandytę na balkon i z ulgą opadł na fotel. Jego wzrok powędrował ku portretowi. Nie znał się na malarstwie, ale ten obraz nawet mu się spodobał. Może dlatego, że chłopak na nim już odszedł? Mnie też odszedł ktoś najbliższy, myślał Chris, patrząc, jak Patryk notuje coś na kartce, obchodząc mieszkanie.

– Przeczytaj, czy wszystko się zgadza, zwłaszcza stan liczników, i podpisz – powiedział, podsuwając mu kartkę zapisaną drobnym i niezbyt czytelnym pismem.

Forest sięgnął po długopis i złożył na niej zamaszty podpis, nawet nie czytając.

– Czy wszyscy lekarze tak bazgrolą? – zażartował.

– Mogę napisać to jeszcze raz drukiem, jak wolisz.

– Obejdzie się. Ufam ludziom. Napijesz się ze mną wódki, Patryk? W Polsce to się chyba nazywa... parpetnik czy jakoś tak.

– Parapetówka – poprawił odruchowo. – Nie mam zamiaru pić z tobą wódki.

– Dlaczego tak mnie nie lubisz? – Starszy mężczyzna wyraźnie bawił się napięciem młodszego.

– Źle ci z oczu patrzy. I lepiej trzymaj się z daleka od mojej żony i córki. A jeśli będziesz miał jakieś problemy z mieszkaniem, dzwoń do mnie. – Wyjął z bocznej kieszeni kurtki wizytówkę, położył na stoliku i wyszedł.

Jak cholera miał ochotę na wódkę, ale nie z tym typem, którego nie trawił

od pierwszego wejrzenia. Kiedy wracał do domu w strugach jeszcze mocniejszego deszczu, drgał w nim każdy nerw. Na skrzyżowaniu w centrum miasta przez moment się zawahał. Chciał skręcić na Dajtki, żeby skuć się z Witkiem jak bąk i przez chwilę nie myśleć. Pojechał jednak do domu, w myślach układając sobie wszystko w całość.

W tym czasie Anna wyszła spod prysznicza. Wytarła się włóchatym ręcznikiem i posmarowała balsamem, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, czego się dziś

dowiedziała. Nigdy by się nie domyśliła, kim będzie nowy właściciel mieszkania Goški. Włożyła szlafrok na nakremowane ciało i już chciała wyjść z zaparowanej łazienki, kiedy wpadł do środka Patryk i zamknął za sobą drzwi na zamek. Odkręcił maksymalnie wodę, żeby zagłuszyć rozmowę.

– Zbyszek? Chris? Kto jeszcze? No, kto? – pytał zduszonym szeptem, który brzmiał głośniejsz niż wrzask. – Będziesz mi teraz wmawiać, że ten niedomyty kowboj pojawił

się tu przypadkiem? Od samego początku wiedziałaś, kto kupił to mieszkanie, dlatego bez zastanowienia wzięłaś te klucze.

– Ty masz jakąś obsesję! – Anna z bezsilności opadła na zamkniętą klapę sedesu. – Przysięgam, że o niczym nie wiedziałam. Jestem tak samo zaskoczona. Jak w ogóle mogłeś o czymś takim pomyśleć?

– Bo umiem złożyć dwa do dwóch. Widocznie posmakowało ci dawne życie bez zobowiązań i ci, którzy spijają czekoladki z twoich ust. Smakują lepiej niż ja? No powiedz, lepiej? – powtarzał purpurowy z wściekłości.

Nim zdołała odpowiedzieć, podniósł ją i wpił się wargami w jej usta, przyciskając ją do ściany. Odepchnęła go zdecydowanie.

– Nie w ten sposób – powiedziała przez zaciśnięte zęby i szczerzej owinęła się szlafrokiem.

Trzęsąc się ze złości, patrzyła na mężczyznę swojego życia, który teraz wyglądał jak dzikus. Jej spojrzenie sprawiło, że Patryk nagle ochłonął. Włożył ręce pod zimną wodę i energicznie przemył twarz.

– Zapamiętaj. – Pomachał palcem przed jej twarzą. – Ja nie jestem Witkiem, nie dam sobie bezkarnie przyprawiać rogów. – Rzucił ręcznik na podłogę, szarpnął zasuwkę i wyszedł.

– Jesteś... podły – wyszeptowała pobladyimi wargami.

Trzęsła się cała ze złości, że śmiał potraktować ją w ten sposób. Najchętniej wybiegłaby teraz z łazienki i wykrzyczała mu, co o tym myśli, ale dzieci... Przecież były dzieci, które trzeba chronić za wszelką cenę. Dlatego nie zrobiła nic. Pochyliła się nad kranem i piła chciwie, by uspokoić palące ją emocje. Gdy zakręciła kurek i wyszła z łazienki, Patryka nie było.

Wrócił grubo po północy, niezłe wstawiony. Rozbierał się, idąc chwiejnym krokiem do sypialni, i rzucał za siebie ubrania. Anna podniosła z podłogi płaszcz, marynarkę i spodnie, a potem usiadła przy mężu, który zasnął i pochrapywał z lekko otwartymi ustami. Biła od niego ostra woń alkoholu. W tym momencie poczuła się tak, jakby nagle zsunęły jej się z nosa różowe okulary. Nagle zobaczyła obok siebie zupełnie innego mężczyznę niż ten, którego pokochała. Przepłakała resztę nocy zwinięta na sofie przed telewizorem.

ROZDZIAŁ XVIII

Bardzo mi przykro, ale ja jednak zrezygnuję – powiedziała Anna wyjątkowo pochmurnego listopadowego poranka, kiedy siedziały we dwie w gabinecie Bożeny.

– Z czego zrezygnujesz? – Jej szefowa podniosła głowę znad dokumentów.

– Z pracy. – Anna szarpała nerwowo guzik przy mankiecie czarnej bluzki. – Chyba zbyt pochośnie podjęłam decyzję i...

– Nawet nie chcę o tym słyszeć! – Pani prezes wyraźnie się zdenerwowała. –

Chcesz się poddać po pierwszym miesiącu? Świetnie ci idzie! Nie mam jeszcze wyników słuchalności, ale nawet te zmiany, które już wprowadziłaś, są doskonałe, o czym mówią ludzie na mieście. Już sam pomysł, żeby wiadomości czytały dwie osoby zamiast jednej, był strzałem w dziesiątkę! A gadaniem w firmie się nie przejmuj, bo chyba o to chodzi, prawda?

– To też, ale widzisz, ja mam rodzinę, a mój mąż odpowiedzialną pracę. Potrzebuje spokoju, bo robi doktorat, dlatego... – wyjaśniała chaotycznie.

Wstydziła się wyjawic prawdziwy powód rezygnacji. Przecież nie powiem Bożenie, że mąż zatruwa mi życie chorą zazdrością, myślała wpatrzona w blat biurka. Nie dość że regularnie przetrząsał jej komórkę, to zaczął zaglądać do komputera i czytał prywatną pocztę. Nie miała nic do ukrycia, dlatego nie protestowała, choć bolał ją taki brak zaufania, na który niczym sobie nie zasłużyła.

Teraz czekała tylko, kiedy Patryk zjawi się w radiu i urządzi awanturę. Tego obawiała się

najbardziej, bo do kontrolnych telefonów na stacjonarny numer w pracy już przywykła. Nie chciała jednak, by mąż publicznie ją ośmieszył. Łatwiej było znosić wszystko w czterech ścianach. Nawet w domu, o ile mogła, starała się ukrywać jego wybuchy przed teściami i Majką, robiąc dobrą minę do złej gry. Tylko czasem zastanawiała się nad kruchością wszystkiego, w co dotąd wierzyła. Dlatego między innymi postanowiła zrezygnować, żeby nie było jeszcze gorzej.

– Twoja praca też jest odpowiedzialna – mówiła tymczasem Bożena, przyglądając się przygnębionej Annie. – Nie mam wpływu na sytuację w twojej rodzinie, ale na to, co się dzieje w firmie, tak. Na mnie też gadali, i to jak! Przez całe miesiące nie zostawiali suchej nitki, jednak się nie załamalam. Ty też się nie załamiesz. Wiem, że masz inną wrażliwość niż ja, ale dasz sobie radę.

– Chyba zaczynam w to wątpić...

– To błąd. Nigdy nie wolno ci zważyć w siebie. Ani w to, ile jesteś warta. Musisz

być twarda. A jeśli chodzi o ludzi w radiu, to ich niechęć też minie. Anka, przecież to dopiero początek. Zawsze, jak przychodzi nowy szef, ma podobne problemy. A teraz idź do siebie i bierz się do pracy. I nie chcę słyszeć o żadnej rezygnacji. Zresztą wczoraj była wypłata, zajrzyj na konto, może to poprawi ci trochę nastrój i podniesie motywację.

Zajrzała. Rzeczywiście pierwsza wypłata była imponująca, lecz nie poprawiła jej nastroju. Anna wciąż wyrzucała sobie, że jednak decydując się na powrót do pracy, zaryzykowała rodzinne szczęście. To szczęście z niewiadomych powodów ktoś postanowił teraz zniszczyć. Po czekoladkach przysłała filiżanka z równie idiotycznym

tekstem: „Kiedy Cię dotykam, to tak, jakbym pieścił porcelanę”. Tak samo jak wcześniej, Patryk nie dawał się przekonać, że to czyjś głupi kawał.

Swoją chorobliwą podejrzliwość znieczulał alkoholem. Nie pił dużo, bo pracował

do późna, ale pił codziennie, kiedy wracał z pracy. Dobrze, że miał jeszcze na tyle zdrowego rozsądku, żeby nie robić awantur przy dzieciach. Zwłaszcza w obecności Majki panował nad emocjami. Tylko że krzywdzące słowa wypowiedane po cichu tak samo ranią, myślała za każdym razem, kiedy zduszonym szeptem cedził do jej ucha

swoje kąśliwe uwagi.

Mira, mitygowana przez męża, powstrzymywała się od złośliwych komentarzy, ale czasami udawało jej się coś przemycić.

– W tym domu panuje jakaś zła atmosfera. Chyba przez cieki wodne – rzuciła w przestrzeń, kiedy rano Anna tuliła synka w przedpokoju, gotowa do wyjścia.

– Złą atmosferę wprowadza twój syn, który jest idiotą – odparował momentalnie Terliński senior.

– Jak możesz tak mówić, Pawle! – wykrzyknęła oburzona Mira.

– Mówię to, co widzę. Idź, Aniu, do pracy i niczym się nie przejmuj.

Tylko jak mam się nie przejmować, myślała ze smutkiem, stojąc przy oknie

w swoim gabinecie. Wysokie drzewo rosnące przed budynkiem radia zgubiło już wszystkie liście. Szarobure listopadowe dni jeszcze bardziej potęgowały depresyjny nastrój. Anna miała nieodparte wrażenie, że coś nieodwołalnie już się kończy, zanim na dobre się zaczęło. Widać nie można mieć w życiu wszystkiego, tylko trzeba wybierać. Ale jak dokonać właściwego wyboru, by potem nie płacić za to wysokich rachunków? Czy da radę zapłacić więcej?

Wzięła z parapetu teczkę w różowej plastikowej okładce i przyłożyła fragment do oka. Świat trochę poróżowiał. A może przez te szare dni widzę wszystko nazbyt szaro, zaczęła się zastanawiać, na powrót siadając przy biurku. No bo ostatecznie nie stała się żadna tragedia. Nikogo nie straciliśmy tak jak Małgosia czy Chris. Nikt z nas nie jest chory, jak Beata. A te nieporozumienia między nami prędzej czy później miną. Muszą minąć i potem wszystko będzie dobrze. Patryk w końcu uwierzy, że jest dla mnie najważniejszy. Temu komuś wreszcie się znudzą durne kawały. Po prostu trzeba to

przetrwać.

I tak sama przez siebie podniesiona na duchu Anna zabrała się do pracy. Wybrała najciekawsze propozycje nowych audycji i na trzynastą zwołała kierownicze kolegium. Wcześniej zadzwoniła Iwona.

– Co u ciebie, córeczko? Jak sobie radzisz?

– Bardzo dobrze – skłamała bez mrugnięcia okiem, bo nie chciała martwić matki.

– A mówiłam ci, że kobieta, jak chce, to może wszystko pogodzić. Widzę też, że pomyliłaś się co do Patryka. Mówiłaś kiedyś, że cię ogranicza, a jednak to nieprawda.

– Tak, pomyliłam się. Kiedy przyjedziesz?

– Raczej nieprędko, bo jestem zawałona robotą. Moje kwiatki podlewasz?

– Podleвам. Pa.

Skończyła pracę i pojechała do matki, żeby podlać mocno już przywędłe kwiaty.

Jakoś ostatnio nie miała głowy, by o nich myśleć. Sama czuła się jak wyschnięta roślina, która zamiast wody potrzebowała do życia zaufania najbliższego człowieka.

Pomyliłam się, bardzo się pomyliłam, myślała, zrywając zeschnięte listki w doniczkach.

Nie chciało jej się jeszcze wracać do domu i słuchać dwuznacznych uwag teściowej.

Pojechała na Jaroty.

– Anula? – Zaskoczony Chris powitał ją w progu mieszkania. – Nie spodziewałem się, że mnie odwiedzisz. Wchodź, proszę. – Zrobił szeroki ruch ręką.

Powiesiła na wieszaku puchową kurtkę, rozglądając się po wnętrzu. Prócz porozrzucanych ubrań i gazet właściwie nic się tu nie zmieniło. Nawet Chris wyglądał tak samo jak na dawnym zdjęciu Małgosi. Ta sama kraciasta koszula z niedbale wywiniętymi rękawami i dżinsy sprane tak, że miejscami pobielały zupełnie.

– Dlaczego się nie spodziewałeś? – spytała, siadając w fotelu. Zanurzyła rękę w grubym futrze psa, który położył się przy jej nogach. – Mówiłeś, żeby cię odwiedzać.

– Ale twój mąż ostrzegwał, żebym się trzymał od was z daleka.

– Nie jestem przez niego ubezwłasnowolniona. Zrobisz mi herbatę?

– Nawet z cytryną i miodem, bo ziąb dziś okrutny.

Słuchała szumu gotującej się wody, brzęku filiżanek, patrzyła na znajome kąty i wreszcie poczuła się dobrze. Nie wiedziała, czy sprawiła to Małgosia, która wciąż wydawała się obecna w tym miejscu, czy Chris, czy może wiszący na ścianie portret Maćka, ale było jej tu jak w azylu. Do którego nic, co złe, nie miało już dostępu.

Nawet ziający pies potęgował w niej uczucie spokoju.

– Dlaczego powiesiłeś ten obraz? – zapytała, kiedy Chris ustawiał na stoliku filiżanki. Te same, z których piły z Małgosią herbatę.

– Znałem tego chłopaka, a poza tym to ładny portret.

– Maja go malowała.

– Jest zdolna – stwierdził, zajmując sąsiedni fotel.

– To prawda. Wcześniej namalowała też portret mojego ojca. Szkoda, że nie mogłeś go zobaczyć, ale wypadł kołek i jakoś nie ma komu umocować nowego.

– Widziałem dziurę. – Chris się roześmiał. – Twój ojciec też nie żyje, że masz jego portret?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Może żyje, może nie. Właściwie go nie znam, zostawił mnie, jak byłam mała. Jeszcze niedawno chciałam go odnaleźć, bo całe życie za nim tęskniłam – wyjaśniła, obejmując dłońmi filiżankę w niezapominajki.

– I co byś mu powiedziała, gdybyś go znalazła?

– Nie zastanawiałam się. Chyba chciałabym zapytać, dlaczego o mnie zapomniał.

Może pokazałabym mu swoje listy?

– Jakie listy?

– Od kiedy nauczyłam się pisać, pisałam do niego listy. Nie wysyłałam ich, tylko tak sobie gadałam z nim na papierze. Chyba było mi łatwiej znosić tęsknotę. Trochę się zwierzałam, trochę żaliłam. Wiesz, taki pamiętnik dziewczynki.

– I nie chcesz go szukać?

– Jeszcze parę miesięcy temu byłam pewna, że nie chcę, ale teraz, nie wiem dlaczego, zaczęłam znowu o nim myśleć. – Odstawiła filiżankę. – Ale to tylko pobożne życzenia. Nic o nim nie wiem. A moja matka niczego nie chce mi ułatwić.

Musiał być ostrym draniem, skoro wykasowała go z pamięci. Dość już o moim ojcu.

Powiedz lepiej, co u ciebie?

– Na razie, jak widzisz, zarządzam się. – Zatoczył ręką półkole. – Właściwie to nie mam tu wiele do roboty. Tylko kilka łachów zapchałam do szafy i już. A potem będę szukał pracy, żeby się nie nudzić. Chyba spróbuję w Lasach Państwowych. W końcu jestem leśnikiem.

– Mówiłeś, że nie lubisz drzew.

– Nie zawsze lubimy to, co robimy. Tak już jest. Jestem za stary na większe rewolucje. I tak ta, którą teraz zrobiłem, to dla mnie milowy krok.

– Żałujesz?

– Chyba tylko tego, że za długo żyłem przeszłością – odpowiedział, trzymając filiżankę w podobny sposób jak Anna. – Za długo zwlekałem, żeby zacząć nowe życie. A wiesz, kiedy poczułem się naprawdę wolny?

– Kiedy?

– Wtedy, kiedy spaliłem wszystko z tej skrzyni. Nawet skrzypce – odpowiedział. Po chwili wstał i uchylił drzwi na balkon. – Nie mogę jeszcze przywyknąć do powietrza w blokach. Bandi też się męczy. No już, wyjdź sobie. – Wypuścił psa.

Anna w pierwszym impulsie chciała zapytać o Muszelkę, ale ubiegło ją pytanie Chrisa.

– Z tego, co zrozumiałem, to gdzieś pracujesz?

– Tak, wróciłam do radia.

– Jesteś zadowolona? – Zainteresował się, siadając na powrót w fotelu.

– Może bym była, gdyby... – Zaczęła ze schyloną głową, wpatrzona w krzyżykowy haft na poduszce, którą sama kupiła Małgosi.

I nagle, w przypływie niezrozumiałego impulsu, wyrzuciła z siebie wszystko.

Zwierzała się prawie obcemu facetowi, nawet przez niego niezachęcana. Podobnie jak w górach, miała wrażenie, że ten samotny człowiek jest jej dziwnie bliski.

– Nie masz żadnych podejrzeń, kto ci to przysyła? – spytał Chris, wysłuchawszy w skupieniu całej historii.

– Nie – zaprzeczyła, nie podnosząc głowy. – Może taki jeden Mariusz z radia byłby

do tego zdolny, ale nie chcę go oskarżać bezpodstawnie. Może nasz realizator, Zbyszek, ale z tego, co wiem, ma dziewczynę i porządny z niego facet. Jednak najbardziej mnie boli, że Patryk mi nie ufa. W ogóle nie słucha tego, co mówię. Już nie wiem, co robić. Czasem czuję się jak... zaszczuta. Przegląda moją komórkę i komputer. Boję się, że przyjdzie do radia i zrobi awanturę. Aż się dziwię, że jeszcze mu to nie wpadło do głowy. Naprawdę nie wiem, do czego może być... zdolny.

– Z facetami tak już jest, że każdy, kto się zbliża do ich kobiety, to potencjalny wróg. Patryk bardzo cię kocha. Przejdzie mu, jak się przekona, że to tylko głupie dowcipy. Bądź cierpliwa.

– Staram się, ale po każdej przesyłce jest coraz gorzej. Wcześniej też był zazdrosny, zresztą sam widziałeś, ale jakoś sobie z nim radziłam. Teraz staje się to nie do wytrzymania. Tak bardzo się...

zmienił – powiedziała, przyciskając powiekami łzy gromadzące się w oczach.

– Kiedyś komuś się znudzi wysyłanie tych bzdur. A poza tym zazdrość jest nieodłącznym elementem miłości. Pewnie twój mąż czuje się trochę zagrożony, ale to minie. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

– Mówiłeś, że z zazdrością jest jak z plamką na jabłku.

– Nie zawsze mam rację. Popełniłem w życiu za dużo błędów, żeby się wymądrzać w kwestii uczuć.

– Przed moim ślubem Gośka mówiła, że Patryk to trudny facet. Wtedy się tym nie przejmowałam, ale teraz myślę, że chyba miała rację. Boże, jak ja żałuję, że jej tu nie ma.

– A co u niej?

– Nie odpowiada na moje mejle. Od naszej wspólnej koleżanki wiem, że pracuje. Dlaczego się do mnie nie odzywa? Przecież byliśmy jak siostry.

– Bo czasem przychodzi w życiu taki czas, że potrzebujemy samotności. Takiego odcięcia pewnowiny, zostawienia wszystkiego, co było. Jeśli mogę coś ci radzić, to nie przeszkadzaj jej w tym. Każdy sam musi przeżyć swój ból. Nawet jeśli będzie to trwało latami.

– Pójdę już. – Anna dopiła resztkę herbaty. – Adaś pewnie się stęsknił. A poza tym chcę odebrać Maję z włoskiego, bo już się ściemnia.

– Wpadaj do mnie, jak będziesz chciała pogadać albo... pomilczeć.

– Dziękuję.

Zrobiło jej się lżej po rozmowie z Chrisem. Jednak nie tylko te zwierzenia przyniosły jej ulgę. Pomogła też świadomość, że zostało miejsce, do którego będzie mogła w każdej chwili uciec, aby choć przez moment poczuć się lepiej, jeśli znowu poniesie klęskę, próbując ocalić miłość, rujnowaną brakiem zaufania. Pomogło coś jeszcze. Wiedziała, że nawet jeśli dziś jej tajemniczy prześladowca coś przyśle, to i tak w domu będzie spokój. Patryk miał wrócić dopiero po południu następnego dnia.

Przesyłka jednak nie przyszła.

ROZDZIAŁ XIX

Aniu

Długo się zastanawiałam, czy do Ciebie napisać, czy zadzwonić, ale ostatecznie wybrałam pisanie. Bałam się, że przez telefon nie dam rady wszystkiego tak składnie powiedzieć. Chodzi o Małgosię. Bardzo się o nią martwię. Właściwie, odkąd przyjechała, jest coraz gorzej. W ogóle nie chciała rozmawiać, ani ze mną, ani z nikim. Po pracy zamykała się u siebie i płakała. Całymi dniami. Ale nie to jest najgorsze. Ona bardzo dużo piła. Właściwie nie było nocy, żeby była trzeźwa.

Początkowo próbowałam ją kryć przed Abbasem, ale sam zauważył. I jak się domyślasz, nie przyjął tego spokojnie. W kulturze muzułmańskiej alkohol jest zabroniony, dlatego... nie wiem, jak Ci o tym powiedzieć, ale mój mąż nakazał

Małgosi opuścić nasz dom...

– Że co??? Opuścić dom?! Najlepszy Arab na świecie! Wstrętne bydlę! – Anna tak zatrzęsała się ze złości, że aż przerwała czytanie. Zerknęła kontrolnie na bawiącego się synka i wróciła do mejla.

Nie mogłam się przeciwstawić jego woli. Prosiłam, by zmienił zdanie, ale sama rozumiesz. Przedwczoraj Małgosia przeniosła się do Rune Nilssona, bo w mieszkaniu moich pracownic zwolni się miejsce dopiero po Nowym Roku. Pocięcha w tym taka, że nie będzie musiała dojeżdżać do pracy, bo przecież to jej podopieczny. Tylko że warunki u niego są, jakie są. Zresztą sama pamiętasz. Może potem uda jej się coś wynająć. Jest mi niezwykle przykro, że do tego doszło, ale nic nie mogłam zrobić.

Pozdrawiam Cię serdecznie i przepraszam.

Magda

Magda

Właśnie czytam Twój mejl i oczom nie wierzę...

Anna szybko przebierała palcami po klawiaturze. Waliła w nią jak w karabin maszynowy. Drgnęła na dźwięk dzwonka do drzwi, dłonie zawisły jej nad klawiszami. Zauważyła, że drżą delikatnie.

Przesyłka, pomyślała w pierwszej chwili i nie ruszyła się z miejsca. Dzwonek zabrzmiał ponownie. Wzięła synka na ręce, bo wołała ani na moment nie spuszczać ruchliwego malucha z oka, i poszła otworzyć. W progu stał Witek, z tak brudnymi rękoma, jakby mieszał nimi smołę. Anna odetchnęła.

– Sorry za niezapowiedziany nalot, mogę się u ciebie umyć?

– Jasne. – Przepuściła go do łazienki. – Co się stało?

– Mamy, cholera, tak piękne drogi, że aż pękają z dumy. Koło urwałem w nisanie na wyrwie, ulicę obok – wyjaśniał, szorując ręce pod zlewem. – A jeszcze dziś sobota, nim przyjechali ci z pomocy drogowej, to naczekałem się jak głupi. Zimno jak diabli i śnieg z deszczem wali, a za godzinę mam spotkanie.

Odwiesił ręcznik, zdjął płaszcz i wziął malca od Anny.

– Chodź do wujka, klusko. Chcesz polatać samolocikiem? – Uniósł Adasia na wyciągniętych ramionach i zakręcił kółko. Zadowolony chłopczyk machał nóżkami w powietrzu. – Twój tatuś to wiem, że do wieczora w pracy, a gdzie twoja siostra?

– Na koniach.

– W taką pogodę? Twarda z niej sztuka.

– Dziś burza z piorunami by jej nie zatrzymała. Mają skakać przez przeszkody.

Czekała na to od sierpnia. Kawa, herbata?

– Jeszcze mam chwilę. – Zerknął na zegarek. – Zdążę wypić kawę.

Witek bawił się z Adasiem na podłodze. Szybko odzyskał humor, natomiast ona wciąż miała kiepski nastrój.

– Wszystko w porządku? – spytał, kiedy stawiała na stole kubki z kawą. – Bo wyglądasz nieciekawie. Patrasy też lepiej nie zaczepiać w robocie. Od razu wybucha jak granat. Ja też wolę mu schodzić z drogi. Wczoraj o duperele tak się ściał

z anestezjologiem, że cały oddział huczał. Mów, co się dzieje?

– Do dupy się dzieje i nic nie jest w porządku. I lepiej mnie teraz nie pytaj, bo zaraz sama wybuchnę jak granat. – Anna usiadła poirytowana przy stole. – A jeszcze przed chwilą taki jeden, najlepszy na świecie muzulmanin, mnie wkurzył. Jak problem, to kobietę na bruk! Arabska mentalność, cholera jasna! Kwasem ją! Batem!

Kamieniami!

– O kim ty mówisz?

– O Abbasie, mężu Magdy. Gośka jest u nich, a raczej była. Właśnie dostałam najnowsze wieści.

– I co u naszej artystki? Próbowałem dzwonić, ale komórkę ma cały czas wyłączoną.

– Mnie też się nie udało. Nawet mejli nie odbiera. A u niej do bani. Pracuje, ale ciągle chleje, więc właśnie ten Arab wyrzucił ją z domu, bo ich religia zabrania picia alkoholu. Ciekawe, czy jak Allach nie widzi, to też są tacy bogobojni.

– To niedobrze. – Witek upił łyk kawy. – Źle się stało, że sprzedała to mieszkanie.

– Najchętniej wsiadłabym w samolot i ją stamtąd zabrała. Może wprowadzić się na Narutowicza. Mieszkanie i tak stoi puste. Gdybym wiedziała, że tak będzie, to w życiu nie namawiałabym jej do wyjazdu. Czy ty zdajesz sobie sprawę, jaka ona musi tam się czuć samotna? Nie dość, że nie ma dachu nad głową, to prawie wylądowała na ulicy.

– Posłuchaj. – Witek położył dłoń na jej ramieniu. – Jest dorosła i sama podejmuje decyzje.

– Jakie decyzje?! – obruszyła się Anna. – Takie, że leci na łeb jak po równi pochyłej? Że nie ma własnego mieszkania i został jej zaszczurzony kąt u staruszka albo łóżko w jakiejś wspólnej ruderze? Łatwo ci tak mówić, bo masz pracę, dom, a ona?

– Domu pewnie już niedługo nie będę miał. Wystawiłem go na sprzedaż, choć przy tym kryzysie to może być ciężko znaleźć kupca. Zaraz mam spotkanie z pośrednikiem.

– Chcesz go sprzedać?

– Nie mogę w nim mieszkać. Źle mi się kojarzy.

– A wiesz, co u Beaty? – spytała nieco spokojniej.

– Podobno lepiej, ale nie chce mi się o niej teraz gadać. Na mnie już czas. – Witek dopił kawę, zamówił taksówkę i zaczął się zbierać do wyjścia. – Z Goską to rzeczywiście kiepsko wyszło. Trzeba będzie coś wymyślić.

– Kiepsko – przyznała. – Sorry, że cię nie odwiozę. Muszę nakarmić Adasia, a potem odebrać Majkę. Pojadę wcześniej i popatrzę, jak jej idzie.

Dokończyła pisać mejl do Magdy, nakarmiła synka i pojechała do stadniny. Pogoda się trochę poprawiła, choć wciąż mocno wiało. Przesycone szarością powietrze pogłębiało posępny nastrój Anny. Ponieważ do końca treningu Majki zostało jeszcze sporo czasu, po drodze zajechała na cmentarz.

Nim dotarła z wózkiem do Maćka przez błotnistą maź alejek, chlupotało jej w butach. Zapaliła czerwoną lampkę na kopczyku z ubitej ziemi. Przymarźłe żółte chryzantemy zgubiły większość płatków, z doniczek wystawały pokrzywione kikuty gałązek. Anna zgarnęła ręką pasmo kleistego śniegu z tabliczki. Ukazał się napis: „Żył trzydzieści trzy lata”. Nie chciała odsłaniać więcej.

– Wiek Chrystusowy – szepnęła sama do siebie. Nie była specjalnie religijna, ale w tym miejscu poczuła się jakoś uduchowiona. – Podobno tam w górze lepiej widać.

Powiedz, Maciek, jak to jest, że wszystko tak się zaczęło walić? Najpierw u Witka, potem u was, teraz chyba... u mnie. Czym to się skończy? Bo tak wygląda, że wszyscy już wyczerpaliśmy przyznany nam limit szczęścia. Chyba że jest ono szyte na miarę i nie dla każdego wystarcza materiału albo Pan Bóg ma za krótki centymetr.

Wiesz coś o tym? – Ponownie dotknęła tabliczki. Postąła jeszcze chwilę, po czym podniosła wyżej budkę wózka i wróciła do samochodu.

Ledwo zapięła syna w foteliku, komórka zasygnalizowała nadejście wiadomości.

„Przyjedź do domu, bo ojciec zwariował”. Rany boskie, pomyślała tylko i czym prędzej ruszyła spod cmentarza.

Już przed drzwiami mieszkania słyszała podniesiony głos Patryka. To było coś nowego. Dotąd przy dzieciach starał się nad sobą panować. Musiało się wydarzyć coś naprawdę poważnego, że tym razem aż tak poniosły go emocje. Pełna niepokoju Anna z Adasiem na rękach wpadła do salonu.

– Majka, pytam jeszcze raz, co robił w naszej łazience ten goły dupek?! –

Purpurowy z gniewu Patryk stał nad chlipiącą w rogu sofę córką.

– Nie krzycz, wystraszysz dziecko – upomniała go Anna, ściągając synkowi kombinezon. – Aż na klatce cię słychać. Co się stało? O jakim ty dupku mówisz?

– Co się stało?! – powtórzył rozsierdzony. – Jurek zmienił mnie parę godzin wcześniej, bo łeb mi pękał. Wracam do domu, a w mojej łazience stoi nie kto inny, jak ten... ten... gnojek z samolotu, co mizdrzył się do Majki przez całą podróż. Studencik zakichany! Goły! Więc co mam o tym myśleć?!

– Marcin tu był? – zapytała Maję, zanim ugryzła się w język.

– To ty go znasz?! – Spojrzał wściekle na Annę. – Co się, do diaska, dzieje w tym domu za moimi plecami?! – Trzasnął dłonią w blat stołu. – Majka, co cię łączy z tym... kimś?! Co razem robiliście, do cholery?!

– Nie spałam z nim, jeśli o to ci chodzi! – krzyknęła dziewczyna. Zerwała się z sofy i rozszlochana przypadła do Anny. – Wiesz, jaką ojciec zrobił jazdę, jak wpadł do domu?! Nigdy go takiego nie widziałam! Tak się wydzierał, że chciałam się zapaść pod ziemię ze wstydu! Nawet nie dał mu się ubrać, tylko wywalił za drzwi! Nic nie robiliśmy i wcale nie był goły, tylko bez koszulki!

– Proszę was, przestańcie tak krzyczeć. – Anna zsunęła płaszcz z ramion. Spociła się w nim jak mysz. – Porozmawiajmy spokojnie. Miejcie choć wzgląd na Adasia – mówiła, tuląc do siebie synka. – Przecież miałas być na koniach, co się raptem stało, że znaleźliście się tutaj?

– Byłam, ale trener przerwał zajęcia, bo strasznie lało – wyjaśniła, ocierając łzy z policzków. Patryk usiadł na sofie z nogą opartą o kolano. Tylko palce przebierające po oparciu i głęboki mars na czole wskazywały, że z trudem nad sobą panuje. Adaś ześlizgnął się z kolan Anny i porączkował do jego butów. W największym skupieniu szarpał paluszkami sznurowadła. Patryk nawet nie zwrócił uwagi na syna.

– Marcin przyszedł popatrzeć, jak jeżdżę, a potem wróciliśmy do miasta pieszo, bo uciekł nam autobus. Byliśmy bardzo mokrzy i zmarznięci, dlatego zaproponowałam, żeby trochę się u nas wysuszył i ogrzał. To wszystko. Dałam mu ręcznik i poszedł do łazienki, a wtedy ojciec wpadł do domu i zrobił aferę o nic. Myślałam, że go... pobije.

– Spotykasz się z dorosłym facetem i mówisz, że ja robię aferę o nic? – Rzucił córce miazdzące spojrzenie. – O nie, moja panno, tak nie będzie. Teraz sobie przypominam, że widziałem go któregoś razu w tej stadninie, tylko nie mogłem skojarzyć, skąd go znam. Nawet cię o niego zapytałam, a ty się wyparłaś, że coś cię z nim łączy. Teraz już rozumiem, dlaczego tak bardzo ci zależało akurat na tej stadninie. Bo tam bez przeszkód mogłaś się z nim widywać. Okłamywałaś mnie cały czas.

– Tato, nie okłamywałam, tylko nie chciałam...

– Nie przerywaj – upomniał ją srogo. – Nic cię nie usprawiedliwia. Nie pozwalam ci się widywać z tym chłopakiem. Masz się trzymać od niego z daleka. Jeśli będzie trzeba, sam z nim porozmawiam. A za to, że mnie oszukiwałaś i wpuściłaś do domu obcego faceta, masz szlaban.

– Tato, nie możesz!

– Mogę, wszystko mogę. Tylko do szkoły, na lektorat i do domu – mówił kategorycznym tonem, nie przejmując się protestem córki. – Z końmi też zrobisz sobie przerwę, do wiosny, bo teraz jest na to za zimno. Musisz się przede wszystkim więcej uczyć, żeby dostać się na medycynę. Od Nowego Roku poszukam dla ciebie jakichś kursów przygotowawczych. Oczywiście do tej stadniny już nie wrócisz.

A teraz idź do siebie i przemyśl swoje postępowanie. – Wskazał głową drzwi.

– Jesteś niesprawiedliwy! – wybuchnęła Majka. – Nie zrobiłam nic złego! Dobrze się uczę, nie piję, nie palę, nie ćpam, czego ty jeszcze ode mnie chcesz?! W więzieniu mają więcej swobody niż ja! Dlatego nie powiedziałam ci o Marcinie, bo przewidziałam, że właśnie tak będzie! Traktujesz mnie jak małe dziecko! Żadna z moich koleżanek nie musi być w domu o dziewiątej, tylko ja! A jeśli już gdzieś pójde, to wydzwaniasz do mnie cały czas, aż wszyscy się ze mnie śmieją! A nawet jak cię nie ma, to i tak mam wrażenie, że twój duch stoi koło mnie albo że zaraz skądś nagle wyskoczysz! – Wyrzucała z siebie słowa pełna goryczy.

– No popatrz, jaki ze mnie zły tatuś. – Klepnął się ręką w kolano. – Dzieciaku, czy ty nie rozumiesz, że martwię się o ciebie, żeby nic złego ci się nie stało. Ten facet mógł ci

zrobić krzywdę, gdybym w porę nie przyszedł.

– Krzywdę? – powtórzyła spokojniej. – Przypominam ci, że od dwóch lat nie jestem dziewicą. Nie mógł mi zrobić krzywdy ani niczego innego, czego sama bym nie chciała. –

Poszła do siebie, trzaskając drzwiami.

Patryk zmieszał się trochę. Wstał, nalał sobie whisky, wypił, znowu usiadł i resztę niewyczerpanego arsenału złości skierował na Annę.

– Pani dyrektor jest z siebie zadowolona? – ironizował. – To była taka grzeczna dziewczynka, a teraz? Nie dochodziłoby do tego, gdyby ten dom przypominał dom, a matka, zamiast robić karierę i szukać wrażeń na boku, zadbała o rodzinę, która się rozłązi.

– Rodzina, mój drogi – Anna odetchnęła głośno – rozłązi się przez twoje chore urojenia, a nie przez moją pracę.

– Moje urojenia? – Puknął się palcem w pierś. – Oszukujecie mnie obie, a ty śmiesz mówić, że ja mam urojenia? Wiedziałaś o tym... dupku. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Teraz już wiem, że coś ich łączy!

– A zrozumiałabyś? – odpowiedziała pytaniem. – Już ci kiedyś mówiłam, że widzisz to, co chcesz zobaczyć, i słyszysz, co chcesz usłyszeć. Jestem wobec ciebie uczciwa, a ty mi nie ufasz, choć nie daję ci żadnych powodów po temu. Wolisz wierzyć w jakieś bzdury niż własnej żonie. Majka też cię nie oszukiwała, tylko może nie mówiła wszystkiego, właśnie dlatego, że jej nie chcesz zrozumieć. I jeśli nawet coś ich łączy, to powinieneś się tylko cieszyć, że twoja córka może być szczęśliwa po tym, co w życiu przeszła. Ale ty wolisz karać ją szlabanem, głupimi zakazami, niż opanować chorobliwą zazdrość. Nawet nie pozwoliłeś jej dokończyć, zaślepiony własną złością. Twierdzisz, że rodzina rozłązi się przeze mnie, a ty? Kiedy odezwałeś się do mnie w miły sposób? Kiedy mnie przytuliłeś, wsparłeś czy też mi pomogłeś?

Bo ja już tego nie pamiętam. Kiedy gdzieś razem poszliśmy czy zjedliśmy coś w normalnej atmosferze? Czy ostatnio opowiadałeś Adasiowi bajkę? Pobawiłeś się z nim? Choćby teraz. – Wskazała na synka. – Siedzi przy twoich nogach jak piesek, a ty nawet nie wzięłeś go na ręce. Whisky jest ważniejsza. Możesz się w niej utopić, jak chcesz, tylko nie mów mi, że rodzina rozłązi się przeze mnie! – zakończyła głośniej. Ją też poniosło. Cierpliwość, którą dotąd miała, gdzieś się ulotniła.

Chciała mu jeszcze powiedzieć o Goście. O tym, że oni, w przeciwieństwie do Małgosi, mają wszystko, co jest potrzebne do szczęścia. Nie dała jednak rady.

Poszła do łazienki, czując, że jeszcze chwila i będzie płakać jak bóbr. A nie chciała pokazać swojej słabości. Co to, to nie!

ROZDZIAŁ XX

W grudniu ruszyła nowa ramówka. Anna pracowała na najwyższych obrotach, starając się maksymalnie wszystko dopiąć. Drzwi jej gabinetu prawie się nie zamykały, ciągle ktoś wchodził i wychodził. Już po pierwszych dniach otrzymywała pozytywne sygnały, że program jest teraz bardziej dynamiczny i ciekawszy. Bożena też nie szczędziła jej słów uznania. Ale Anny to nie cieszyło. I nawet przestały ją obchodzić szeptu za plecami.

Wszystko było nieważne w obliczu tego, co się działo w domu. I choć nie przestawała powtarzać sobie, że jeszcze będzie dobrze, to dobrze nie było. Po kolejnej wizycie posłańca, tym razem z jej ulubionymi perfumami i liścikiem: „Lubię, jak tym pachniesz, kiedy jesteśmy razem”, zubożyła z bezsilności.

– Nie wiem, dlaczego mnie oskarżasz, ale nie mam już siły udowodniać ci, że nie jestem wielbłądem – powiedziała tamtego popołudnia. – Ktoś mnie wrabia, a ty we wszystko wierzysz. Czy naprawdę jakiś zawistnik albo oszołom więcej dla ciebie znaczy niż moje słowa?

– I przypadkiem wie, jakich perfum używasz? – Cisnął pudełko na łóżko. – Masz mnie chyba za idiotę. Ale ja z siebie idioty robić nie pozwolę. Albo zrezygnuj z tej pracy, albo...

– Albo co?

– Albo po Nowym Roku przeniesiemy się nawet na Śląsk. Nikt nie będzie grał mi na nosie. Fakt, nie przyłapałem cię jeszcze, tylko dlatego nie zadziałałem bardziej zdecydowanie.

– Czyli jak? Szpiegowaniem, nalotami w pracy? Zrobisz mi dziką awanturę, jak niedawno Majce? Proszę bardzo, jakoś to przeżyję. Nie wiem, do czego jeszcze się posuniesz, bo moje wiadomości przeglądasz już od dawna, ale gwizdę na to, nie mam nic do ukrycia. Boli mnie jednak, że twoje zaślepienie mogło aż tak cię zmienić.

– A te gówna do domu to sam sobie przysyłam w ramach rozrywki, tak? – Pytał zwyczajowym zduszonym szeptem, brzmiącym jak złowrogi pomruk. – Mam za mało na głowie i muszę uatrakcyjniać sobie życie w ten sposób? Masz szczęście, że nie jestem prymitywnym chamem, bo taki inaczej załatwiłby tę sprawę.

– A kim jesteś? Bo mam wrażenie, że cię nie znam – powiedziała przyłoczona jego zarzutami.

Właśnie w takich momentach potrzebowała bezpiecznego azylu, gdzie czekał na nią spokój. Dlatego jeździła do Chrisa. Jednak łąpała się na tym, że zaczyna rozglądać się na boki jak przestępca. Zerkała we wsteczne lusterko, czy mąż jej nie śledzi albo czy nie wyskoczy nagle jak spod ziemi. A może już zaczął się na nią przy bloku. Jednak potrzeba choć chwilowego odreagowania była silniejsza niż obawa przed

zdemaskowaniem jedyne miejsce, w którym Anna czuła się bezpiecznie. Telefon Chrisa usunęła z kontaktów, nauczyła się go na pamięć. Nie zawiadamiła Foresta o swojej wizycie – chyba podświadomie wierzyła, że zawsze będzie na nią czekał.

I czekał. Zupełnie tak, jakby w niewytłumaczalny sposób wyczuwał moment, kiedy będzie go potrzebowała.

Tego popołudnia też pojechała. Zabrała Adasia, odwiozła Maję na lektorat i znacząc kołami pierwszy większy śnieg tego roku, dotarła na Jaroty. Rzuciła torebkę w przedpokoju, zdjęła ciepłą kurtkę, rozebrała synka i tuląc go w ramionach, zagłębiła się w fotelu.

– Mogę u ciebie pomilczeć? – spytała.

– Pomilcz, a ja się pobawię z małym.

Zamknęła oczy i pogrążyła się w jakiejś nirwanie, wyłączając prawie wszystkie zmysły. Nie wiedziała, jak długo siedziała wsparta o miękkie zagłówek, pogrążona w półśnie. Zastygła w swoim niebycie, zupełnie oderwana od myśli, tych dobrych i złych. Poczowała się lekka i wolna. Jakby nikt i nic nie miało do niej dostępu. Było jej dobrze. Nie zorientowała się, że Chris zarzucił koc na jej podkulone nogi. Nie słyszała śmiechów dziecka, siedzącego okrakiem na psie. Pod zamkniętymi powiekami przewijały jej się obrazy z przeszłości. Ich pierwszy wspólny sylwester.

Potem przeprowadzka do Patryka, po zaledwie dwumiesięcznej znajomości. Wspólne życie. I choć nie obywało się bez tarć i problemów, to jednak z nich wychodzili, dzięki swojej miłości. W końcu ślub, dzieci. Rodzina, którą zaczęli tworzyć.

A teraz... Otworzyła oczy. Senne obrazy uciekły spłoszone basowym szczeknięciem psa.

– Na długo odpłynęłam?

– Na niecałe pół godziny – odpowiedział Chris. Pokazywał coś Adasiowi w kolorowym magazynie.

– Krótko.

– Czasem wystarczy.

– Czasem. Potem trzeba wrócić do życia.

– Masz do czego wracać – zapewnił ją po raz kolejny, śląc przyjazny uśmiech.

Patrzył na nią ciepło, siedząc w sąsiednim fotelu. Z głośników sączyła się symfonia Mozarta. Adaś przebierał nóżkami u Chrisa na kolanach.

– Muzykalny ten mały. I chyba lubi Mozarta. Trochę sobie potańczyliśmy.

– Nie wiem tylko, po kim. Dziękuję, że mogłam u ciebie być.

– Nie dziękuj. Wpadaj, kiedy chcesz. Wszystko będzie dobrze, tylko bądź cierpliwa.

Były to słowa na które czekała, ale nie padły z ust Patryka. Anna wciąż była cierpliwa i starała się jeszcze bardziej. O ile mogła jeszcze bardziej się starać. Po tamtej wizycie jeszcze dwa razy pojechała do Chrisa, po kolejnych idiotycznych liścikach. Niczym ekshibicjonista dokonywała wewnętrznej wiwisekcji przed człowiekiem, któremu zaufała. Był jak konfesjonał, który tylko słuchał, sam mówiąc

niewiele. Właśnie tego potrzebowała, dzięki temu wracała silniejsza. Może nawet zaczęłyby ją śmieszyć te infantylne intrygi, gdyby Patryk choć spróbował uwierzyć jej słowom. Ale on nie wierzył, tylko dręczył ją każdym słowem. A kiedy rzucał

bezpodstawne podejrzenia, powtarzała sobie słowa Chrisa: „Musi cię bardzo kochać, skoro nie są mu obojętne nawet takie głupie kawały”.

Powtarzała to sobie wtedy, kiedy podpity mąż z czułego niegdyś kochanka zamieniał się teraz w egzekutora małżeńskich powinności. Ponieważ nie przekroczył jeszcze niewidzialnej granicy, poza którą jego zachowanie byłoby już nieakceptowalne, poddawała się temu świadomie. Bo wciąż kochała go bezrozumnie i ślepo. A może też trochę obawiała się odmawiać? Nie chciała dawać mu żadnego powodu do awantur. Była gotowa niemal na wszystko, byle tylko jej uwierzył.

Jak mogę jeszcze bardziej udowodnić mu, że to on jest dla mnie najważniejszy, zastanawiała się nieustannie. Nawet w pracy, bo choć bardzo chciała, nie potrafiła oddzielić tych dwóch światów od siebie.

Skończyła przesłuchiwanie kontrowersyjnej audycji o oszustwach przy zakupie gruntów w jakimś starostwie. A ponieważ dziennikarz na wszystko, o czym mówił, miał niezbite dowody w postaci wiarygodnych dokumentów, kliknęła myszką, wrzucając materiał do zakładki „Emisja”. Przeczytała jeszcze zaproszenie na radiową

wigilię, lecz nie miała ochoty wziąć w niej udziału.

Święta, to już tylko niecałe trzy tygodnie, westchnęła, spoglądając w kalendarz.

Ciekawe, jakie one będą, zastanawiała się, porządkując papiery na biurku.

Wspomniała te wyjątkowe przed rokiem, i zrobiło jej się smutno. Jak będzie teraz, kiedy przy stole siądzie cała rodzina? Czy choć na chwilę poczujemy wszyscy, że to Wigilia? Poczują. Już ona się o to postara.

Z myślą o pierwszych świątecznych porządkach, za zgodą Bożeny wyszła trochę wcześniej z pracy. W sekretariacie natknęła się na Mariusza. Coś tam szeptał pochylony nad zarumienioną sekretarką.

– Mogę cię prosić na chwilę? – zwróciła się do niego Anna, wiedzona nagłym impulsem.

Jakoś wciąż podejrzewała, że to on mógł wysyłać jej te wszystkie liściki i prezenty.

Zbyszka w ogóle nie brała pod uwagę. Był zbyt porządnym facetem, aby uknuć taką intrygę.

– Cię? To już nie obowiązuje tytułomania? – Zrobił ironiczny grymas.

– Wyjdźmy na chwilę. – Puściła mimo uszu złośliwy komentarz i szybkim krokiem ruszyła przez radiowy korytarz. Mariusz szedł za nią, cicho pogwizdując. Jak na złość potknęła się na nieodśnieżonych schodach, na szczęście udało jej się złapać równowagę.

– Za wysokie progi – usłyszała, kiedy otrzepywała dół czarnego płaszcza z resztek śniegu. Mimo mrozu na zewnątrz jej zrobiło się gorąco z zażenowania. – Czarny to ładny kolor,

dodaje powagi.

– Posłuchaj, Mariusz...

– Rozmawiamy prywatnie czy służbowo? – spytał, a z jego wykrzywionych mięsistych ust wydobył się obłoczek pary.

– Sam oceń. Jeśli masz coś do mnie, co ci się nie podoba w mojej pracy, to zwyczajnie przyjdź i to powiedz. To służbowo. A prywatnie – nieco zakłopotana przestąpiła z nogi na nogę. – Jeżeli to ty przysyłasz mi do domu te idiotyczne...

dwuznaczne liściki i prezenty, to proszę, nie rób tego.

Uśmiechnął się półgębkiem, nie spuszczać z niej wzroku. Zapiął puchowy bezrękawnik, bo mocniej zawiąło śniegiem, i naciągnął kaptur na przetłuszczone, rudawe włosy.

– Odpowiem ci prywatnie i możesz mnie nawet wyłączyć z roboty. I tak mam już coś lepszego na oku. – Wsunął ręce w kieszenie wypchanych na kolanach spodni. –

Wróciłaś tutaj i robisz rozpierduchę w dobrej firmie. Poprzewracało ci się pod tymi blond loczkami. Jedna rozmowa z Kornem i szpitalna afera, o której pewnie dostałaś cynk od swojego doktora, to za mało, żeby być dobrym dziennikarzem. Nie wiem, dlaczego Bożena jest tak tobą zachwycona. Dla mnie jesteś tylko wypindrzoną lalą, pachnącą diorem. Mówisz, że dostajesz liściki? – Zmierzył ironicznym wzrokiem całą jej postać. – Może to ja, a może nie? Podobno jest pani dobrym dziennikarzem, pani

dyrektor. Niech pani przeprowadzi śledztwo.

Policzki zapłonęły jej ogniem. Patrzyła w nalaną twarz faceta przed sobą, nie wiedząc, ani co zrobić, ani co powiedzieć. Nie powiedziała więc nic, tylko poprawiła zsuwającą się z ramienia torebkę i poszła do samochodu, słysząc za sobą złośliwy śmiech. Było jej wstyd, że wygłupiła się tylko przed cynicznym i chamskim facetem.

Płakała przez całą drogę do domu. Odczekała chwilę, aż zejdzie zaczerwienienie z oczu, i poszła na górę.

Teść, mocno pochylony, spacerował po salonie, podtrzymując za rączki Adasia, który wędrował zadowolony i zaśliniony do pasa, wołając:

– Dadadadada...

– Adasiu, to już nie na dziadka krzyż takie spacerunki! – śmiał się pan Paweł, robiąc nie wiadomo którą rundę po pokoju. Na ten widok Annie trochę poprawił się humor.

– Tato, ten piechur cię zamęczy! – Odwiesiła płaszcz i podbiegła do dziecka. –

Teraz powędrujesz z mamusią, syneczku, a dziadek odpocznie.

Wzięła malca za rączki i sama zaczęła z nim spacerować. Wzruszał ją widok stópek w kolorowych skarpetkach, drobiących po dywanie. Tak samo jak pulchne łapki kurczowo zaciśnięte na jej palcach.

– Jak ci minął dzień? – spytał teść, z ulgą siadając w fotelu. – Wyglądasz na zmęczoną.

W pracy do dupy, w życiu do dupy, pomyślała. Głośno zaś powiedziała:

– Wszystko w porządku.

Znów skłamała bez mrugnięcia okiem, bo uzalać się nad sobą nie zamierzała.

Zwłaszcza przy Mirze, która wychyliła się z kuchni, przepasana kraciastym fartuchem.

– Zrobiłam szarlotkę, bo ty, moja droga, już dawno nic nie piekłaś, a Patryk tak lubi szarlotkę. Najlepiej na ciepło, z gałką lodów.

– Przykro mi, ale nie mamy lodów – burknęła, czując wzbierającą złość. – Jakoś będzie musiał się bez nich obejść.

– Mira, przestań go wreszcie niańczyć – odezwał się profesor, nie kryjąc irytacji. –

To się robi nieznośne. A jak Patryk tak bardzo ma ochotę na lody, to sklep jest na rogu.

– No cóż znowu takiego powiedziałam! – obruszyła się teściowa. – Przecież dom musi pachnieć ciastem. W takim domu mężczyzna wypoczywa i czuje się doceniony.

Zwłaszcza jeśli ciężko pracuje, tak jak nasz syn. Maja też powinna więcej jeść, bo wygląda jak gałązka, a na tych koniach to jeszcze bardziej wychudła. Sama skóra i kości.

– A właśnie, gdzie jest Maja? – zapytała Anna, zaglądając do pokoju dziewczyny.

Niczego tak bardzo sobie w tym momencie nie życzyła, jak tego, aby teściowa zniknęła z jej domu jak najprędzej. Najlepiej razem z szarlotką.

– A Maja ubrała się ślicznie i pognąła na jakieś spotkanie – wyjaśnił ojciec Patryka.

– Będzie o ósmej.

– Pytałam ją, dokąd się wybiera, ale mnie zignorowała – poskarżyła się Mira. –

Doprawdy, nie wiem, co mogę zrobić, aby choć trochę przełamać jej niechęć do mnie.

Wydaje mi się, że ona jest jakaś... wyjątkowo oziębła.

Tego było dla Anny za wiele. Szarlotkę może by zniosła, ale takiej uwagi pod adresem Mai już nie. Dlatego odłożyła na bok uprzejmość, posadziła synka na podłodze i zwróciła się do teściowej tak lodowatym tonem, na jaki mogła się tylko zdobyć.

– Może nie byłaby w stosunku do ciebie chłodna, gdybyś bardziej się

skoncentrowała na niej, a nie wyłącznie na Patryku. Nie tylko na tym, co lubi, a czego nie lubi twój syn. Ojciec ma rację, to się staje nieznośne. Przepraszam, jeśli cię uraziłam, jednak zaczynam mieć tego dość. Ja też pracuję, też jestem zmęczona, ale na ten temat nigdy się nawet nie zająknęłam. Tylko Patryk, Patryk i Patryk. Nie patrz tak na mnie – ciągnęła, widząc przed sobą pełne wyrzutu oczy Miry i jej lekko uchylone usta, pokryte różową szminką. – Myślałam, że przez te wszystkie miesiące, kiedy nie miałaś tutaj wstępu, coś zrozumiałaś, lecz chyba się pomyliłam. To tylko dzięki Majce Patryk zgodził się, żebyś do nas przychodziła. Dlatego nigdy więcej nie mów, że jest oziębła. Nie masz prawa. A teraz wybacz, muszę się zająć obiadem, bo prócz szarlotki potrzebujemy również ciepłego jedzenia. Zwłaszcza twój syn. – Wyminęła oniemiałą Mirę i poszła do kuchni.

Wredna baba, ale ja też potrafię być wredna. Grzeczna Anna poszła spać, myślała,

głośniej niż zwykle brzęcząc garnkami. Łowiła uchem cichą rozmowę toczącą się między rodzicami Patryka i czuła pewną satysfakcję, ponieważ profesor kolejny raz udzielał żonie reprimendy. Po chwili zajrzał do kuchni.

– Pójdziemy już, Aniu. Musimy sobie porozmawiać o priorytetach – powiedział

zakłopotany. – Jestem zażenowany zachowaniem mojej żony, ale wybacz jej. Nie ma

złych intencji, tylko czasem znowu zaczyna się... gubić. Odzyskała syna i chce mu zdmuchiwać

każdy pyłek spod nóg. – Uśmiechnął się przepraszająco. – Aha, jeszcze jedno. Trochę się u was porządziłem i powiesiłem ten obraz. Szkoda, żeby niszczał za biurkiem.

– Dziękuję.

Na odchodnym teściowa bąknęła coś na kształt przeprosin, wspominając o świętach,

ale mąż wypchnął ją za drzwi. Anna została sama. Pozbierała z podłogi stos zabawek

Adasia. Wytarła kurz ze wszystkich mebli. Mimo woli zerkała na portret ojca.

Zatrzymała wzrok na tych wymownych oczach. Gdzie jesteś, pytała sama siebie, bo

nie wiedzieć dlaczego ponownie zatęskniła do tego ojca z wyobraźni, którego latami

nosiła w sobie. Przesunęła palcami po płótnie na wysokości szarej koszuli polo z odpiętym

guziczkiem pod szyją. Potem obrała ziemniaki, pokroiła warzywa na surówkę i wstawiła na gaz wczorajsze gołąbki.

– Znowu to samo – skrzywił się jej mąż, kiedy podała mu obiad. – Wczoraj gołąbki,

dziś gołąbki. Mogłabyś wykazać więcej inwencji.

– Jak ci nie odpowiada, to możesz się stołować w szpitalu – oświadczyła, czując, że

jeszcze chwila, a trzepnie gołębkiem o podłogę.

– Yhymm, coraz lepiej. Nalej mi piwa – polecił sztywno.

– Sam sobie nalej, nie jestem twoją służącą – odparowała, ale na dziś miała dość.

Patryk szurnął krzesłem niezadowolony. Wyjął piwo z lodówki, wypił z głośnym gulganiem połowę puszkę i otarł usta wierzchem dłoni.

Patrzyła na mężczyznę, którego tak kochała, i nie mogła uwierzyć, że to ten sam człowiek. Był jak wąż, który zrzucił skórę i obłókł się w nową, ale tej nie znała.

Gdzie się podział tamten facet, który obiecywał, że zrobi wszystko, żebym była z nim szczęśliwa? Gdzie ten mężczyzna, który mówił do mnie „kotku”? Który mnie przytulał i pocieszał, a nie tylko posiadał w sypialni. Co się stało z jego dawną czułością? Cierpliwa, musisz być cierpliwa, przypomniała sobie słowa Chrisa. Jeszcze wszystko będzie dobrze, zapewniała kolejny raz samą siebie, ale z coraz mniejszym przekonaniem.

– Adaś, nie wolno – zwrócił uwagę malcowi, który rozgniewał w piastce ziemniaki,

a potem rozsmarowywał je na stole. – Gdzie jest Majka? Dawno powinna być w domu. Włoski już się skończył.

– Będzie o ósmej, bo z kimś się umówiła – odpowiedziała, wycierając najpierw rączkę synka, a potem stół.

Wyjęła dziecko z krzeselka i posadziła je na podłodze. Adaś zaczął szperać w najniższej szufladzie, gdzie Anna powkładała wcześniej miękkie zabawki, kiedy synek wszedł w etap intensywnego odkrywania świata.

– Umówiła? Dlaczego ja o tym nic nie wiem? Pewnie z tym dupkiem – sierdził się

Patryk, wymachując sztuczkami. – Już ja sobie z nią porozmawiam, jak wróci.

Rozpuściła się jak dziadowski bicz.

– Może najpierw porozmawiasz ze mną? Tak dalej nie da się żyć.

– Nie da – przyznał, kończąc kolację. – Córka ignoruje moje zakazy, żona ma wielbicieli, żeby nie nazwać tego wprost...

– Milcz – klepnęła dłonią w stół. Też tak potrafi. – Nie masz pojęcia, jak mnie ranisz tymi insynuacjami. Przecież obiecywałeś, że zrobisz wszystko, abym była z tobą szczęśliwa. I tak ma to wyglądać? To według ciebie jest szczęście?

Nie odpowiedział, tylko szukał czegoś po kieszeniach. Potem przeglądał swoją kurtkę i teczkę.

– Zostawiłem gdzieś komórkę – mówił, nie przestając grzebać wśród rzeczy. –

Zadzwoń z twojej. Gdzie ją masz, w torebce?

Potwierdziła skinieniem głowy, a wtedy wyszedł do korytarza. Modliła się w duchu,

żeby już nic więcej się nie wydarzyło. Żeby nie zapukał żaden posłaniec z kolejną przesyłką.

Żeby był spokój, bo więcej nie wytrzyma. Pozbierała naczynia i wstawiła je do zlewu, usiłując zapanować nad drżeniem rąk.

Po chwili Patryk wrócił z telefonem. Wyglądał jak upiór, kiedy podsunął jej do twarzy wyświetlacz z wiadomością.

„Musimy być ostrożniejsi, bo mój mąż się czegoś domyśla. Też Cię Kocham. Anna”.

Patrzyła na dwa zdania wysłane z jej telefonu i nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

Nie zdołała nawet uporządkować rozbieganych myśli w głowie, bo zrobiło jej się tak

słabo, że trzymając się rękoma kuchennych szafek, ostrożnie usiadła na krześle.

Chciała się w nim zapaść. Zabrać dziecko i wyparować stąd jak najprędzej...

ze strachu.

Serce waliło jej jak oszalałe. Coś dusiło w gardle. Nie mogła zaczerpnąć powietrza.

Nogi zmiękły niczym wata. Patryk stał nachylony nad nią jak kat nad skazańcem.

Z czerwoną twarzą, nabrzmiętymi na szyi żyłami i przerażającym wzrokiem. Twarz,

którą widziała nad sobą, była straszna, wroga i obca.

Po raz pierwszy naprawdę przestraszyła się tego, co może jej zrobić. Przestraszyła się własnego męża, który dyszał nad nią ciężko, kipiąc ze złości. Jej wargi poruszały się bezgłośnie. Jedyne, czego teraz chciała, to zniknąć, zanim stanie się coś jeszcze gorszego. Zanim ją... uderzy. Boże, chyba nie zrobi tego przy dziecku – Anna jeszcze bardziej skurczyła się na krześle. Nie mogła zapanować nad drżeniem rąk. Przygryzła usta, zacisnęła oczy i przerażona czekała na to, co się stanie.

Wtedy właśnie zachrobotał klucz w zamku. Wróciła Majka. Szczęście, jakie to szczęście, pomyślała Anna, widząc, jak Patryk odwraca się na pięcie i rusza do przedpokoju. Poszła za nim na trzęsących się jeszcze nogach, tuląc do siebie Adasia. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

– Gdzie byłaś? – Napadł na córkę, ledwo zdążyła zdjąć pikowaną kurtkę.

Pod spodem miała opiętą grafitową sukienkę przed kolano i długie kozaczki na obcasach. Włosy zakręciła w loczki, usta przeciągnęła wiśniową szminką.

Wyglądała bardzo ładnie, ale Patrykowi się to nie spodobało.

– Dlaczego jesteś tak wyzywająco ubrana? Byłaś z tym facetem, tak? – pytał, stając tuż przy córce.

Majka poprawiła włosy, spojrzała na pobladłą Annę, potem na ojca, ale nic nie powiedziała.

– Byłaś z nim? – Ponowił pytanie, unosząc palcem jej podbródek.

– Tak, z nim – potwierdziła, patrząc mu prosto w oczy.

W jej spojrzeniu Anna dostrzegła zdecydowanie i pewność. Dziewczyna cofnęła głowę i odezwała się z taką samą pewnością w głosie, jaką miała w oczach.

– Zanim zaczniesz na mnie krzyczeć albo dasz mi kolejny szlaban, albo nawet mi przylejesz, chcę ci coś powiedzieć. Tak jak kazałeś, przemyślałam parę spraw – mówiła powoli, wyraźnie oddzielając słowa. Spokój, który bił z jej głosu, dodał Annie otuchy. – Bardzo cię Kocham, tato. Naprawdę. Ale jeśli się nie zmienisz, nie wytrzymam z tobą dłużej. Za niecałe pół roku skończę osiemnaście lat i wyprowadzę się stąd. Dobrze wiesz, że dam sobie radę. Radziłam sobie sama już wcześniej. Bo to

moje życie i to ja chcę o nim decydować. Nie wybieram się na medycynę, żadnych kursów dla mnie nie szukaj. Jeszcze nie wiem, co chcę robić po maturze. A jeśli chodzi o Marcina, to zamierzam się z nim spotykać, bo go lubię. Może nawet bardziej niż... lubię. Ja też mam prawo do uczuć i prywatności. To wszystko, co ci chciałam

powiedzieć. A teraz, jak chcesz, możesz mi wlepić nową karę.

Wyminęła go i stukając obcasami o drewnianą podłogę, poszła do siebie.

Patryk osłupiał. Wyglądał jak balon, z którego zeszło powietrze. Żaden mięsień nie zadrgał na jego twarzy. Nawet powieki zastygły w chwilowym bezruchu. A potem przeniósł wzrok na Annę. W jego ciemnych oczach dostrzegła strach.

– Ona to naprawdę zrobi, a wtedy ją stracisz – powiedziała Anna, której Majka zaimponowała jak nigdy dotąd. Może gdyby krzyczała, wyraziła emocje w jakikolwiek inny sposób, jej słowa nie zabrzmiałyby tak prawdziwie, jak te wypowiedziane spokojnym głosem przed chwilą.

– Nie mówiła poważnie, ona nie mogła mówić tego poważnie – szeptał Patryk.

Usta miał suche, jego ręce wykonywały jakieś nieskoordynowane bezradne ruchy.

Dotykały czoła, włosów, guzików koszuli, opadały wzdłuż ciała. Chyba nigdy dotąd

Anna nie widziała go tak przestraszonego. Oparł się o ścianę i stał tak jak wmurowany.

Ktoś zapukał. Patryk poszedł otworzyć drzwi. Wróciwszy, podał Annie elegancko zapakowane pudełko; w środku był seksowny komplet damskiej bielizny.

„Najbardziej lubię Cię w czarnym”, przeczytała na bileciku.

Pudełko wysunęło jej się z dłoni. Koronkowy biustonosz i stringi opadły na podłogę

jak bezkształtne plamy. Patryk przesunął wzrok z czarnych plam na Annę, a potem na zamknięte drzwi pokoju córki. Trwało to jakiś czas, a potem powolnym ruchem zdjął kurtkę z wieszaka i wyszedł.

Anna podniosła z podłogi delikatne koronki i z obrzydzeniem wcisnęła je do kosza.

Czuła, że jeszcze chwila, a oszaleje. Musiała zastanowić się w spokoju nad tym wszystkim, dać wytchnąć kłębiącym się myślom. Spakowała najpotrzebniejsze rzeczy, ubrała popłakującego Adasia, szykując się do wyjścia.

– Dokąd idziesz? – zapytała Majka, kiedy Anna wciągała kozaki.

– Na Narutowicza.

– Mogę z tobą?

– Możesz.

Uciekłam, uciekłam, powtarzała w myślach, jadąc windą na piąte piętro do mieszkania matki. Uciekłam od człowieka, którego kocham, a z którym przynajmniej dziś nie wytrzymam, jeśli w ogóle wytrzymam. Boże, co za przeklęty los tak się na mnie wziął? Kto jest zdolny do takiej podłości? Jak udało mu się ukraść mój telefon? Komu tak zależy, by siać ferment w naszej rodzinie? Siedziała w ciemnej sypialni matki, myśląc o tym wszystkim. Adaś już spał, obłożony poduszkami jak barierką. Anna wpatrywała się w wiadomość na wyświetlaczu i nie mogła skojarzyć sobie momentu, kiedy była na tyle nierozważna, że w pracy zostawiła komórkę na biurku.

Dni i wydarzenia zlewały jej się w jeden ciąg. Nawet data nic jej nie mówiła. Ani numer telefonu, na który rzekomo miała wysłać wiadomość. Ile razy tam dzwoniła, tyle razy włączała się poczta. Ósmy grudnia, ósmy grudnia, powtarzała, ale jej umysł ogarnęła jakaś amnezja. Boże, co teraz będzie, co z nami teraz będzie, myślała, czując gorące łzy na policzkach.

– Nie jest dobrze, prawda? – Do pokoju zajrzała Majka. Usiadła obok i objęła ją mocno. Anna bardzo tego potrzebowała. – Kto ci to przysyła?

– Ty wiesz o wszystkim?

– Nie jestem dzieckiem, a w naszym domu nie ma aż tak grubych ścian. Nawet jeśli się szepcze albo próbuje zagłuszyć awanturę wodą w łazience.

– Domyślam się, kto to robi, ale nie chcę teraz o tym mówić. – Anna wytarła oczy rękawem. – Zaimponowałaś mi dziś.

– Tym, że wkurzyłam ojca?

– Nie, tym, że wiesz, czego chcesz, i potrafisz o to walczyć. Naprawdę jesteś silna jak drzewo, moja dziewczynko z fotografii. Dobrze, że cię mam.

– Dobrze, że ja mam ciebie... mamo.

Siedziały w ciemnym pokoju wtulone w siebie, nasłuchując posapywania Adasia.

I to była ta chwila, którą Anna chciała zatrzymać. Mikroskopijny okruch szczęścia, ale jej w tym momencie wydał się wielką kroplą ukojenia.

Było już późno, kiedy przeszły z kubkami herbaty do drugiego pokoju. Majka włączyła cichutko radio i zapaliła lampkę na stole.

– Chciałam z tobą porozmawiać, ale nie wiem, czy to dobry moment? – zaczęła niepewnie, siadając po turecku na podłodze. Anna usiadła naprzeciwko niej.

– O Marcinie? – domyśliła się. – Możemy pogadać.

– A możemy być z sobą szczerze? – spytała półgłosem dziewczyna. Słabe światło nie mogło rozjaśnić jej twarzy, lecz i tak Anna dostrzegła malujące się na niej napięcie. – Jak kobiety.

– Tylko szczerze.

– Bo widzisz... – zaczęła Majka, splatając i rozplatając palce obu dłoni. Anna ujęła dziewczynę za rękę, chcąc dodać jej odwagi. Kobięca intuicja podpowiadała jej, że chodzi o coś najbardziej osobistego. Nie pomyliła się. – Po tym, co się stało przed dwoma laty... Po... gwałcie... Ja nie lubiłam, jak ktoś mnie... dotykał. Bałam się tego, brzydziłam. To znaczy, jak przytulał mnie tata czy dziadek, to było w porządku, ale jak próbował jakiś chłopak, to cała drętwiałam ze strachu. Z Marcinem od początku było inaczej. To było miłe. Nawet bardzo... miłe. Chciałam coś w sobie zagłuszyć...

przekonać się, czy potrafię przeżyć to tak, jak inne dziewczyny. No i dzisiaj... dałam się... ponieść. To znaczy, chciałam tego.

– Czy wy...?

Majka potwierdziła skinieniem głowy.

– Ale nie było tak, jak myślałam, że będzie, i chyba niczego nie zagłuszyłam.

– Może jeszcze nie jesteś na to gotowa.

– Nie wiem. Trochę żałuję, że to się... stało.

– Teraz już za późno, żeby żałować. – Anna pogładziła ciepły policzek dziewczyny.

– Seks z ciekawości nie daje takiego spełnienia jak ten z miłości. Czasem można się rozczarować, to normalne. A poza tym pierwszy raz, bo tamten się nie liczy, rzadko kiedy jest udany. Czy Marcin wie, co cię spotkało?

– Nie. Myślisz że powinnam mu... powiedzieć?

– To zależy tylko od ciebie. Od tego, na ile mu ufasz. Ale jeśli masz wątpliwości, to nie mów. Tak samo jak nie oszukuj go, jeśli się przekonasz, że to jednak nie jest ten jedyny. Bądź uczciwa wobec siebie i wobec niego.

– Głupio mi, że tak wygarnęłam tacie, ale powiedziałam to, co czułam. Tylko miał taką minę, że zrobiło mi się go żal. Myślisz, że powinnam go przeprosić?

– Nie trzeba przeproszać za prawdę. Będzie musiał się pogodzić z tym, że jego mała córeczka jest już kobietą. Nie miej mu za złe, że taki jest. Chce cię mieć tylko dla siebie, bo tak krótko mógł się tobą cieszyć. On bardzo cię kocha i tego nic nie zmieni.

– Ja jego też, tylko że teraz jest jakiś... inny.

– Bo sytuacja jest inna, jak wiesz. I trochę sobie z tym nie radzimy. Nikt nie jest doskonały. Ale niezależnie od wszystkiego zawsze będziesz mogła liczyć na tatę, nawet jeśli kiedyś się wyprowadzisz. Nie mam w tym względzie doświadczenia, ale gdzieś czytałam, że ojcowie zazwyczaj są zazdrośni o dorastające córki. To podobno normalne.

– Tak samo jak mężowie o żony – wtrąciła z uśmiechem Majka.

– Nie, to zupełnie co innego. Nadmierna zazdrość jest zła, bo niszczy podstawę miłości. Zaufanie. Ono w związku jest najważniejsze. Przynajmniej ja tak uważam.

Zaufanie w związku jest najważniejsze, powtarzała swoje własne słowa, snując się po dawnym domu, kiedy Majka już spała. Do niej sen nie chciał przyjść. Sięgała po telefon, żeby zadzwonić do Patryka, a potem odkładała aparat. W końcu to on zadzwonił. Nad ranem, kiedy stała na balkonie, patrząc na budzący się dzień. Mówił coś niewyraźnie w słuchawkę, chyba pijany. Anna się wyłączyła.

ROZDZIAŁ XXI

Kiedy wiele miesięcy później próbowała wskazać dzień, który zmienił wszystko, to przychodził jej do głowy właśnie ten. Wyjątkowo mroźny dwunasty grudnia. Piątek, cztery dni po tamtym esemesie. Ten dzień uruchomił lawinę zdarzeń, po których już

nic nie miało być takie samo. Ale wówczas jeszcze tego nie wiedziała. Zaczął się tak jak poprzednie, milczeniem jej męża. Stojąc w drzwiach, patrzyła, jak Patryk ubierał

się do pracy. Granatowy garnitur, błękitna koszula, brązowy pasek, szybko przeczesane ręką włosy, krótsze po bokach, dłuższe u góry, zapach markowej wody.

Po raz kolejny usiłowała się przed nim tłumaczyć, jak ktoś, kto popełnił wielką zbrodnię. Nie słuchał. Przesunął ją w progu jak lalkę, rzucił „cześć” córce, cmoknął w główkę syna i wyszedł. Tylko dla Anny zabrakło gestu pożegnania.

Już kiedyś karał ją taką obojętnością. Innej zimy, choć równie mroźnej. Wtedy chciał się odegrać za zranioną męską ambicję. A teraz? Jak mam go przekonać, że jestem niewinna? Jak udowodnić, że ktoś podstępnie rozsnuwa wokół nich gęstą sieć, płacząc ją coraz ciaśniej. Tylko dlaczego? Do jasnej cholery, dlaczego, krzyczała w myślach, jadąc do pracy. W radiu tego dnia też nie poszło jej najlepiej. A zaczęło się od nieprzyjemnej rozmowy z Bożeną.

– Nie będę owijać w bawełnę – oświadczyła szefowa, kiedy usiadły w jej gabinecie, by omówić świąteczną ramówkę. – Dałaś ciała.

– Ja? Kiedy, w czym? – dopytywała się, niczego nie rozumiejąc, Anna. Zwłaszcza że ton szefowej daleki był od żartów.

– Z tą audycją o przekrętach w starostwie. – Bożena stukała rytmicznie długopisem w blat wypełnionego dokumentami biurka. – Ona nie powinna pójść.

– Nie rozumiem. – Anna wychyliła się z krzesła. – Wojtek miał wszystkie papiery. Są dowody na każdy zarzut, dokładnie to sprawdziłam. Sprawa prosta jak drut.

W każdym sądzie się wybronimy.

– Nie chodzi o sąd. – Bożena cmoknęła zniecierpliwiona. – To starostwo ma u nas audycje sponsorowane o dopłatach dla rolników.

– No i co z tego?

– To, że nie możemy srać na rękę, która daje nam kasę.

– Nie dalej jak w październiku mówiłam ludziom, żeby byli uwrażliwieni na tego typu sprawy i posłuchali. A teraz wychodzi na to, że mamy jakąś podwójną moralność. Dają kasę, to mamy zamknąć gębę na kłódkę i udawać, że niczego nie widzimy?

– Boże, jaka ty jesteś naiwna. – Bożena rozparła się na obrotowym krześle i odpięła guzik czerwonego żakietu. – Nasza moralność to kasa. Rację ma ten, kto płaci. Takie mamy czasy. Wolne media to mit, moja droga. Każdy jest od kogoś zależny, albo od polityków, albo sponsorów. Na szczęście udało mi się jakoś to załagodzić, bo ten urzędas był na wylocie, ale smród pozostał. Na przyszłość proszę, abys tego typu audycje konsultowała ze mną, zanim trafią na antenę – zakomunikowała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Jak sobie życzysz – odpowiedziała ugodowo Anna. – Ale nie podoba mi się to.

– Nie musi ci się podobać, wystarczy, że będziesz wykonywać moje polecenia.

A w ogóle to jakaś rozkojarzona ostatnio chodzisz.

– Możesz mnie zwolnić, jak ci nie odpowiada. – Wzruszyła obojętnie ramionami.

– Nie obrażaj się tak. Wiesz, jak jest w naszym fachu. Wszystkim czasem puszczają nerwy. Bez urazy. – Bożena wyciągnęła rękę w jej stronę i Anna bez przekonania oddała uścisk.

Wróciły do świątecznego programu, ale rozmawiały sztywniej niż zwykle.

Anna miała zamiar prosić o kilka wolnych dni, bo chciała zacząć przygotowania do świąt, ale w takiej sytuacji uznała, że poradzi sobie bez tego. Wróciła do siebie, otworzyła komputer i przeczytała wiadomość, która trochę poprawiła jej nastrój.

Mariusz informował koleżanki i kolegów, że jest w firmie tylko do stycznia, bo odchodzi do konkurencji, a teraz bierze urlop. No i bardzo dobrze, krzyżyk na drogę, pomyślała. Zajrzała na prywatną pocztę, w nadziei na wiadomość od długo już milczącej Magdy, ale się rozczarowała. Na mejl od Goški w ogóle nie liczyła. Co się z nią dzieje? Zaniepokojona sięgnęła po komórkę i wybrała numer przyjaciółki, jednak od razu włączyła się poczta. Anna z rezygnacją odłożyła telefon.

W nie najlepszym nastroju dotrwała do piętnastej. Wyszła z pracy punktualnie, sama się sobie dziwiąc, że dziś nie ma ochoty zostać ani minuty dłużej. Temu, że czuje niechęć na myśl o powrocie do domu, przestała się już dziwić. Z jednego kanału w drugi, mruknęła, zgarniając czapę śniegu z toyoty. Oczyszczyła dopiero połowę samochodu, kiedy zadzwoniła mama, w piorunującym tempie streszczając wigilijne plany.

– Córeczko, karpie biorę na siebie. Rybę po grecku też. No i sałatkę śledziową. Ty tylko ugotuj barszcz, no i te boskie uszka, które były rok temu. A Mira co przygotowuje?

– Mówiła coś o makowcu... – wydyszała Anna, zgarniając szczotką śnieg z dachu.

– Nie przemęcz się. Co tak sapiesz?

– Odśnieżam samochód. Umówiłam się z Majką w Alfie. Jedziemy po bućki dla Adasia i jakieś prezenty pod choinkę. Kiedy będziesz?

– Za tydzień. Ja już mam wszystkie prezenty. Muszę kończyć, właśnie wszedł mój klient. Pa.

Anna wpadła na Warmińską, zabrała dzieci i przesuając się powoli w długim korku samochodów, wjechała na podziemny parking centrum handlowego.

W gorączce przedświątecznych zakupów galeria przyciągnęła taką masę ludzi, że przejście z dziecięcym wózkiem przez szeroki hol było sporym wyzwaniem. Po przymierzeniu kilku par bućków Adasiowi, który zniecierpliwiony wił się jak piskorz na kolanach Anny, kupiły jedne i z ulgą wyszły ze sklepu, próbując uspokoić popłakującego malca.

Z głośników słychać było świąteczną muzykę przeplataną reklamami. Zaczekały, aż zwolni się miejsce przy okrągłym stoliku, tuż przy wielkiej, błyszczącej choince.

Kolorowe światełka odbijały się w srebrnych bombkach, rzucając tak piękne refleksy, że chłopczyk przestał płakać i zapatrzył się w połyskujące ozdoby.

– Twoja pierwsza choinka, braciszku. – Maja kucnęła przy nim. – W domu też będziemy mieli piękną. Jeszcze ładniejszą niż rok temu, prawda, Aniu?

– Prawda – potwierdziła, stawiając na stoliku szklaneczki z sokiem

pomarańczowym. Ciekawe tylko, czy oprócz pięknej choinki będzie pięknie w te święta, pomyślała, w ogóle nie czując gwiazdkowej atmosfery. Nawet tu, w tym sklepie. Ale wbrew swoim przeczuciom zaproponowała: – Maja, zrobimy wszystko, aby te święta były wyjątkowe. Najpiękniejsze z pięknych. Nasze. Rodzinne.

Będziemy my, dziadkowie, może przyjdzie Witek. Zaczarujmy jakoś ten czas, choćby na chwilę.

– Chciałabym zaprosić Chrisa na wigilię. Nie powinien być sam w taki dzień –

powiedziała nieoczekiwanie Maja. – Ale tata raczej się nie zgodzi. Chyba że go poproszę. Już rozmawia ze mną normalnie. Widocznie zadziałało to, co mu powiedziałam. Jak myślisz, zgodzi się?

– Raczej nie.

– No to jedźmy do niego.

– Do taty?

– Nie, do Chrisa.

– Kiedy?

– Choćby teraz. Jeszcze u niego nie byłam, a przecież nas zapraszał. Stęskniłam się za nim. Tata i tak wróci dopiero rano. Jedźmy tam. Zakupy zrobimy innym razem, może będzie mniej ludzi.

Zrobiło się już ciemno, kiedy uwięzione w korku aut zmierzających w stronę „sypialni” Olsztyna, jak nazywano Jaroty, dotarły pod blok Chrisa. Anna spojrzała w rozświetlone okna na trzecim piętrze. Firanki były rozsunięte i widziała, jak Chris, w samej koszulce, krząta się po kuchni.

– Ale mi zrobiłyście niespodziankę, tak się cieszę. – Powitał ich w szeroko otwartych drzwiach. – Jakie jesteście świąteczne! – zawołał, widząc ich zabawne sweterki w gwiazdki.

– To ja namówiłam Anię, żeby do ciebie przyjechać – mówiła Maja, witając się z nim. – Bandi, jak dawno cię nie widziałam. – Potarosiła psa za uchem.

– I bardzo dobrze zrobiłaś, dziewczyno. Wchodźcie do pokoju – zapraszał. – Już szykuję herbatę i mogę zrobić kanapki, bo nic innego nie mam. Tylko narzucę coś na siebie. Bandi, zostań – poleciał i pies od razu położył się pod drzwiami w korytarzu.

Uwolniony z kombinezonu Adaś poraczował do pokoju. Ruszył wprost do brązowego konika na biegunach z zawiązaną na szyi czerwoną wstążką. Złapał go za ogon i jeszcze niezdarnie dźwignął się na nóżki.

– Eeeeeeeee, iiii – zagadał po swojemu, prychając przy tym jak konik.

– A skąd wiesz, młody człowieku, że to dla ciebie? – spytał go Chris. Wciągnął przez głowę czarny sweter i posadził malca na grzbiecie rumaka. – Wskakuj, pojeździsz sobie.

– Tylko nie mów, że kupiłeś to Adasiowi?! – zawołała Anna, patrząc, jak jej synek „galopuje” na drewnianym wierzchowcu, podtrzymywany przez Chrisa.

– No dla mnie ten koń jest zdecydowanie za mały – odparł ze śmiechem gospodarz.

– Chciałem wam to jakoś podrzucić, ale skoro jesteście, to zabierzecie od razu do domu. Potrzymaj go, Anula, żeby nie spadł. Mam jeszcze gwiazdkowy prezent dla młodej amazonki.

– Dla mnie? – zdumiała się Majka.

– Skoro zamierzasz skakać, to musisz mieć porządny kask. – Wyjął z szafki pod telewizorem karton przewiązany podobną wstążką. – Ten jest najlepszy.

Tytanowy. Przymierz, zobaczymy, czy będzie dobry.

Maja zdjęła gumkę z włosów i przymierzyła kask. Pasował idealnie.

– Dziękuję – zawołała ucieszona i zawisła na szyi mężczyzny. – U nas tylko ci, co już startują w zawodach, noszą takie, i to nie wszyscy. Tata miał mi go kupić na wiosnę, bo teraz i tak mam przerwę w jazdach. Za duży mróz.

Chwilę później, kiedy Maja niezmordowanie kołysała brata na koniku, podśpiewując dziecięcą piosenkę, Anna poszła za Chrisem do kuchni.

– Zauważyłem, że Maja ma jakiś tatuaż na karku – odezwał się półgłosem. – Krępowalem się zapytać, chyba to jakiś cytat?

– Jej pamiątka z przeszłości, o tym, że nadzieja umiera ostatnia. Chyba sama sobie taki wytatuuję, bo coraz mniej we mnie tej nadziei.

– Czyli nic się nie poprawiło?

Nalał wodę do czajnika. Anna w jakimś naturalnym odruchu sięgnęła do szafki po kubki. Były w tym samym miejscu, w którym trzymała je Małgosia. Znowu poczuła jakiś dziwny niepokój i niemal namacalną obecność przyjaciółki obok.

– Wręcz przeciwnie, pogorszyło – odparła i usiadła na wysokim taborecie przy oknie. Ponownie otworzyła się ufnie przed Chrisem, opowiadając mu nie tylko o bieliźnie, którą dostała, ale też o przeklętym esemesie.

– Co za łotr! – mruknął z dezaprobatą. – Naprawdę nie domyślasz się, kto cię tak prześladowe?

– Chyba rzeczywiście ten Mariusz, o którym ci mówiłam. Nikt inny nie posunąłby się do takiego draństwa. Szczęście w nieszczęściu, że złożył wymówienie. Może wreszcie da mi spokój. Ale nie to jest najważniejsze, tylko to, że Patryk mi nie wierzy. Stał się taki... obcy. Czasem mam wrażenie, że go nie znam. Nie wiem, jaki naprawdę jest. I chyba więcej nie dam rady... znieść. Nawet... – nie dokończyła.

Wstydziała się powiedzieć, że zaczęła się bać własnego męża.

– Co nawet? – Chris popatrzył na nią z niepokojem.

– Nie, nic... po prostu trochę mi... ciężko. – Z trudem powstrzymywała łzy.

– Patryk cię kocha, tak samo jak ty jego. Miłość jest cierpliwa. Nie poddawaj się.

– Staram się nie poddawać, ale mi to nie wychodzi. On teraz nawet nie odzywa się do mnie. Jak te kawały się nie skończą, to chyba pójdę na policję. Przecież to jest nękanie, ten ktoś rujnuje moje małżeństwo – ciągnęła ze smutkiem. – Zaraz święta, boję się, jakie one będą w tej sytuacji.

– W Wigilię nawet zwierzęta mówią ludzkim głosem. To podobno magiczny czas.

– Bardzo bym chciała zaprosić cię do nas, ale obawiam się, że Patryk...

– Nie byłby zadowolony – dokończył Chris. – Nawet gdybyś mnie zaprosiła, to i tak bym nie przyszedł. Nie lubię Wigilii, bo... – zawahał się, jakby powiedział więcej, niż zamierzał.

– Bo? – Powtórzyła.

Zauważyła, że drżały mu ręce, kiedy nalewał wodę do kubków. Odstawił czajnik na stopkę i usiadł obok Anny. Długo mieszał cukier w herbacie, aż w końcu powiedział: – Przed Jenny miałem jeszcze jedną córkę, moją i Anuli. Umarła w Wigilię. Miała

wadę serca. Tak jak moja żona.

– Boże... – Anna przycisnęła rękę do ust. – Zamęczam cię swoimi kłopotami, a ty przeszedłeś w życiu dużo większe tragedie. Przepraszam – szepnęła zawstydzona.

– Nazywaliśmy ją Muszelką, bo była taka maleńka, krucha, jak się urodziła. To jej sukienki i lalki widziałas w tej skrzyni. Miała dziesięć lat, jak zmarła. – Zobaczyła w jego oczach bezbrzeżny smutek. – Staralem się pogrzebać wspomnienia, ale w święta wyłażą z ziemi jak szczury. Nie gniewaj się, ale nie jestem gotów, by o tym rozmawiać. Kiedyś wszystko ci opowiem.

– Aniu, twoja komórka dzwoni! Nie mogę przynieść, bo trzymam Adasia! – zawołała Majka.

Odbierając, Anna zerknęła odruchowo na wyświetlacz. Pojawił się na nim zagraniczny numer, którego nie знаła.

– Halo? – odezwała się zaintrygowana. Po drugiej stronie usłyszała jakieś trzaski i przytłumiony znajomy głos.

– To ja, Magda. – Tamta mówiła tak cicho, że Anna ledwo ją słyszała.

– Magda??? No nareszcie, tak się martwiłam. Co u was? Mów głośniej, bo słabo cię słyszę!

– Nie mogę z tobą długo rozmawiać – szeptała szybko koleżanka. – Abbas zabronił mi się z wami kontaktować, z tobą i Małgosią. Chodzi o nią. Jest w szpitalu.

Próbowała... próbowała się... zabić. Żyje, ale stan jest... ciężki.

– Co ty mówisz?! – Annie pociemniało w oczach.

– Na szczęście dziecko też żyje...

– Jakie dziecko?! Magda, o czym ty gadasz?! – krzyczała w słuchawkę.

– Małgosia jest w ciąży. Lekarz mówił, że to gdzieś tak osiemnasty, dziewiętnasty tydzień.

– O Jezu. – Annie zakręciło się w głowie i jak pijana zatoczyła się na fotel. Serce w niej trzepotało. – Gośka jest w ciąży, a wy wyrzuciliście ją z domu?! Boże, co z was za ludzie?! Jaki Allah na to pozwala?! Pewnie dlatego chciała się zabić!

– Zrozum, nie mogłam się przeciwstawić woli mojego męża. Nie wiedziałam, że Gośka jest w ciąży. To znaczy, domyślałam się, mama tak samo, ale ona wciąż piła i to nas zmyliło. Abbas uznał, że Małgosia hańbi naszą rodzinę. Nawet agencji już nie pozwolił mi prowadzić... – Magda płakała.

– Gdzie jest Gośka?! W jakim szpitalu?! – dopytywała się Anna. Usłyszała jakiś charkot w słuchawce i rozpoznała głos Abbasa.

– Muszę kończyć... – Koleżanka błyskawicznie się rozłączyła.

– Halo, Magda! W jakim szpitalu jest Gośka?! Halo??!

Odpowiedział jej jedynie sygnał. Trzęsącymi się palcami wybrała numer, z którego dzwoniła Magda. Bez skutku. Ze złością cisnęła komórką o podłogę. Telefon odbił się od dywanu i potoczył pod fotel. Majka i Chris znieruchomieli. Nawet konik Adasia się zatrzymał.

– Boże, co ona zrobiła? Co ona najlepszego zrobiła? – powtarzała Anna, krążąc jak błędna po pokoju. – Czemu mi nie powiedziała, że jest w ciąży? Dlaczego chciała się zabić? Ona nie umrze! Powiedzcie, że ona nie umrze! – Patrzyła na nich przerażonym wzrokiem.

– Uspokój się. – Chris podszedł do niej. – Wszystko będzie dobrze.

– Adaś, złaż z tego konia, i to już! Ubieraj się! – rzuciła szorstko, zapominając, że synek jeszcze tego nie potrafi.

– Ja go ubiorę. – Maja wzięła brata na ręce. – Adasiu, włożymy teraz kombinezon.

Konik musi poczekać.

– Prędej – popędzała ją Anna. – Jedziemy do taty. Musimy ustalić, w jakim szpitalu leży Gośka i co z nią. Przez lekarzy będzie szybciej.

– Nie powinnaś prowadzić w takim stanie – oświadczył Chris, widząc, jak się trzęsła, wpychając rękę do wywiniętego na drugą stronę rękawa. – Zawiozę cię do męża, a potem zabiorę dzieci do domu.

– To dobry pomysł – poparła go Majka. – Dam Adasiowi kolację i położę go spać, a ty spokojnie wszystkim się zajmiesz.

– Dobrze, tylko już jedźmy.

Nie wiedziała, kiedy i jak dotarli pod szpital Patryka. W głowie kłębiły jej się najczarniejsze wizje. Co ona zrobiła? Co zrobiła najlepszego, wysyłając przyjaciółkę do tej Szwecji?! Przecież Gośka została tam sama. Zupełnie sama. Poczucie winy niemal rozsadzało Annę. A strach o Małgosię wypełniał każdą komórkę. Wskoczyła niemal w biegu, ledwo Chris podjechał jej samochodem pod wejście do szpitala.

Pchnęła drzwi i pędząc przez pusty o tej porze korytarz, dobiegła do windy.

Zniecierpliwiona oczekiwaniem, ruszyła schodami na czwarte piętro. Spociała się w puchowej kurtce; łzy zalewały jej oczy. Ciszę oddziału chirurgicznego zakłócił

stukot obcasów. Jakaś pielęgniarka usiłowała ją zatrzymać w połowie drogi, ale Anna nie zwróciła na to uwagi. Chwyciła za klamkę drzwi gabinetu lekarskiego i otworzyła je z rozmachem.

W pokoju był tylko Witek. Pisał coś przy biurku.

– Gdzie... jest... Patryk? – wykrztusiła, usiłując zapanować nad rwącym się oddechem.

– O rany, jak ty wyglądasz? – Patrzył na nią zaskoczony. – Co się stało?

– Gdzie... Patryk?

– Na bloku. Robi ostry brzuch. To jeszcze trochę potrwa. Coś z dziećmi? No mów, bo zaczynam się denerwować.

Usiedli na wersalce. Witek otoczył Annę ramieniem.

– Nie z dziećmi – zaprzeczyła, wpatrzona w wydeptaną wykładzinę. – Z Gośką. Jest w szpitalu. Chciała, chciała się... zabić. Żyje, ale stan jest... ciężki – mówiła z trudem, uciskając palcami skronie.

– O w mordę! – Złapał się za głowę. – Co jej do łba strzeliło?

– Nie wiem. Musimy natychmiast ustalić, w jakim jest szpitalu i co z nią. Magda powiedziała mi, co się stało, ale jej zasnany mąż przerwał rozmowę i nie wiem, gdzie leży Gośka.

– Zaraz spróbujemy czegoś się dowiedzieć. – Witek wstał pospiesznie. –

W Sztokholmie nie ma aż tak wielu szpitali. Zadzwonimy do wszystkich, tylko poszperam w internecie. A ty, jeśli możesz, zrób kawę.

– Jednego nie rozumiem – Anna mówiła jakby do siebie. – Dlaczego nie powiedziała mi o dziecku?

– Jakim dziecku? – Przystanął przed biurkiem.

– Gośka jest w ciąży. Dziecko na szczęście żyje. Magda twierdzi, że to jakiś osiemnasty, dziewiętnasty tydzień. Ale ten lekarz chyba się pomylił. Przecież Maciek zginął w lipcu, więc to gdzieś dwudziesty któryś tydzień, może nawet trzydziesty... – ciągnęła z nisko pochyloną głową. Nie widziała, jak bardzo Witek zmienił się na twarzy.

Podszedł do okna i chociaż był mróz, otworzył je na oścież. Dopiero podmuch zimnego powietrza sprawił, że Anna spojrzała w jego stronę. Stał zwrócony do niej tyłem, z opartymi o futrynę rękoma. Coś ją tknęło; powoli podniosła się z wersalki.

– Nie musiał się... pomylić – usłyszała jego głuchy głos.

– Co?

Witek odwrócił się; jedno spojrzenie na jego twarz wystarczyło Annie za odpowiedź.

– Nie musiał się pomylić. To może być... moje dziecko.

Wtedy naprawdę ją poniosło. Zupełnie jakby to wszystko działo się poza jej kontrolą.

– Wykorzystałaś kobietę w takiej depresji?! Ty draniu! – krzyknęła i trzasnęła go w twarz. Raz, drugi, trzeci.

A potem, w jakimś szale, zaczęła walić w niego na oślep jak w worek bokserski.

Za Małgoškę, za jej dziecko, za te przekłete liściki i przesyłki, za oskarżenia Patryka i jej rozpadające się małżeństwo. Biła bez opamiętania, aż do bólu rąk.

Witek stał niewzruszony jak głąz. Prawie nie drgnął, przyjmując na siebie ciosy, zasłużone czy nie. Wreszcie zdyszana opuściła ręce i... rozplakała się gwałtownie.

– Już? Lepiej ci? Ochłonełaś trochę? – pytał z purpurową od uderzeń twarzą, obejmując Annę ramionami. A ona stała z głową wspartą o jego pierś, jak bezwładna kukła. Słyszała, jak dudniło mu serce. – Nie wykorzystałem jej. Nie doszło do niczego, czego by nie chciała. To się stało wtedy, kiedy wróciłem od Beaty. Trochę wypiliśmy. Ona pocieszała mnie, ja ją i tak... wyszło.

– Nie chcę tego słuchać. – Anna wyswobodziła się z uścisku. – Ani na ciebie patrzeć.

Wróciła do domu pieszo przez zamarzniete ulice. Stopy w cienkich, skórzanych botkach zamieniały się w sople lodu. Szczypiący mróz pokrył szronem jej rzęsy.

Ślizgała się, biegnąc po oblodzonych chodnikach. Przez całą drogę nie opuszczał jej lęk o Małgosię. Modliła się, jak umiała najżarliwiej, żeby opatrność czuwała nad przyjaciółką i jej dzieckiem.

Co za ironia losu, myślała. Przez tyle lat starali się z Maćkiem o dziecko i nic.

A jedna pijana noc z Witkiem przyniosła to, o czym Gośka tak długo marzyła. Tylko dlaczego chciała się zabić? Dlaczego tyle piła, skoro wiedziała, że jest w ciąży?

Dlaczego nic nie powiedziała, tylko uciekła? Mnożyły się te „dlaczego” coraz bardziej, ale żadne nie zyskało odpowiedzi. Kiedyś może się dowie, teraz to nieważne. Najważniejsze, żeby Gośka przeżyła. Anna zaklinała dobre myśli, żeby przerodziły się w dobre zdarzenia. Minęła dziewiąta wieczorem, kiedy przemarznięta od stóp do głowy weszła wreszcie do domu.

– Co z nią? Wiesz już coś? – W przedpokoju powitała ją przejęta Majka.

– Nic. Zupełnie nic. Poradziłaś sobie z Adasiem?

– Tak. Już śpi. Myślałam, że Chris zaczeka ze mną na ciebie, ale nim zdążyłam przynieść kawę, już go nie było. Połóż się, zrobię ci herbaty z malinami.

– Nie chcę.

Tak jak stała, w ubraniu, padła na łóżko. Wstrząsały ją dreszcze na przemian ze szlochem. Chciała sięść do komputera, żeby znaleźć ten szpital, ale choć mózg wysyłał do ciała sygnał, żeby się podniosło, ono nie reagowało. Nie wiedzieć kiedy zasnęła. Męczyły ją jakieś koszmary oraz gorąco na przemian z zimnem. Miała wrażenie, że spała tylko chwilkę, kiedy usłyszała głośny płacz synka.

Otworzyła ciężkie powieki, czując tępy ból głowy i łamanie w kościach. Adaś stał na chwiejnych nóżkach, trzymając się szczebelków łóżeczka.

– Ma-ma-ma-ma! – wołał żałośnie.

Zwlokła się z łóżka zdrętwiała, przepecona, w wymiętym ubraniu, usiłując powrócić do rzeczywistości. Kręciło jej się w głowie, posklejane włosy przywarły do czoła i policzków. Dygocząc jak liść na wietrze, wzięła synka na ręce, zmuszając się do uśmiechu. Jak automat przygotowała kaszkę, nakarmiła go, nawet coś mówiła,

ale jej myśli były gdzie indziej. I w jednej chwili zdecydowała, że poleci za myślami.

Do Małgosi. Nie zostawi jej samej. Choćby nawet Bożena miała ją wywalić z pracy, to pojedzie do Szwecji. A niech mnie wyleje, co mi tam, może nawet tak będzie lepiej. Nie ta praca, to inna, mam to gdzieś, i tak wszystko się sypie. Niech posypie się jeszcze bardziej.

Jaki dziś dzień? – usiłowała sobie przypomnieć. Sobota, odetchnęła, patrząc na kalendarz na ścianie. Dwa pełne dni na załatwienie wszystkiego. Dwa kolejne dni obcości Patryka. Jego milczenia i oskarżycielskiego wzroku. Anna przyłożyła rękę do rozgrzanego czoła. Przebrała Adasia, nie mając siły na nic więcej. Nawet na prysznic. Posadziła dziecko na podłodze, rzuciła mu zabawki, owinęła się grubym kocem i zasiadła do komputera.

Dochodziła ósma rano, kiedy oczekując na połączenie z kolejnymi lecznicami w Sztokholmie, dowiedziała się tylko tyle, że w Karolinskiej taka pacjentka nie leży.

Wybierała numer drugiego szpitala, kiedy wrócił Patryk. Teściowie dziś nie przychodzili. Anna spięta się cała, bo kiedy w domu był jej mąż, znikał spokój.

– Cześć, kotku, dawno wstałaś?

Usłyszała pytanie, lecz nie była pewna, czy dobrze słyszy. Zwilżyła usta. Z trudem przełknęła ślinę i odwróciła się zaskoczona w stronę Patryka. Patrzyła, jak szedł do niej, z rękoma wyciągniętymi do powitania. Objął ją, pocałował w czoło, a chwilę potem powiedział z niepokojem:

– Jesteś cała rozpalona.

– Zmarłam... wczoraj – wyjąkała oszołomiona tą jego niespodziewaną metamorfozą.

A może tylko tak jej się wydaje, bo ma gorączkę? Zna go czy nie zna? Kim on jest?

Wczoraj wróg, dziś przyjaciel? Doktor Jekyll czy pan Hyde? Jej szkliste, pełne zaskoczenia oczy przesunęły się po jego zmęczonej twarzy.

– Wracaj do łóżka. – Podniósł ją z krzesła z taką czułością, jakiej od dawna nie doświadczyła.

– Muszę ustalić, co z Gosią, bo ona...

– Lepiej z nią. Sama oddycha. Witek wszystkiego się dowiedział. Połóż się.

Troskliwe słowa i jeszcze troskliwsze ręce prowadziły ją do łóżka.

– Zajmę się wszystkim.

– Tatatatata... – Adaś czepiał się spodni Patryka.

– Jestem, syneczku. – Wziął malca na ręce i ucałował go w główkę. – Pomożesz tatusiowi zbadać mamusię. Damy jej lekarstwo, żeby nam szybko wyzdrowiała.

A potem pójdziemy na saneczki.

Oddycha... Oddycha, czyli żyje, będzie dobrze, wszystko będzie dobrze z nią i z dzieckiem, powtarzała Anna jak mantrę.

Dała się zbadać, natrzeć, przebrać w piżamę, otulić kołdrą. Łyknęła podsunięte przez Patryka tabletki, popiła herbatą z cytryną, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co się dzieje. Nawet nie zapytała o tę nagłą odmianę. Tylko powtórzyła to samo, co mówiła przez te wszystkie dni:

– Patryk, to nie ja wysłałam tę... wiadomość. Ktoś musiał wejść... do gabinetu...

– Nie myśl o tym teraz. – Jedną ręką zmienił jej okład na czole, drugą przytrzymał Adasia na kolanach. – Później o tym porozmawiamy.

Jak wyzdrowiejesz. Wystawię ci zwolnienie i zawiozę je do radia. Musisz leżeć, bo masz paskudną infekcję.

– Ale ja muszę lecieć... do Gośki.

– Witek jutro do niej leci. Żebyś słyszała, jak się wykłócał ze starym o pilny urlop.

Nawet zagroził, że zwolni się z roboty.

– On? Po tym, co jej zrobił?

– To porządny facet. Pozwól mu samemu załatwić tę sprawę. A teraz śpij i niczym się nie martw.

ROZDZIAŁ XXII

Przechorowała dobrych kilka dni, w tym przez trzy miała bardzo wysoką gorączkę.

Prawie nie kojarzyła tego, co wokół niej się działo. Jak przez mgłę widziała kogoś schylonego nad łóżkiem, kto okładał lodem jej czoło. Rzadko chorowała, a jeśli już, to tak, że zwała ją z nóg. Teraz też czuła się fatalnie. Patryk przechodził sam siebie, opiekując się nią. Nie wnikała, z jakiego powodu to robił. Może zadziałał instykt lekarza, może coś innego. W tym momencie było jej to obojętne.

Przebudziła się z płytkiego snu, słysząc ciche kroki przy łóżku i stłumiony głos.

Otworzyła oczy i spojrzała przytomniej. Teść postawił na szafce kubek z bulionem.

Na samą myśl o jedzeniu Annie zrobiło się niedobrze.

– No jak, córuchna, lepiej się czujesz? – Usiadł na krześle.

– Tak sobie – odpowiedziała zgodnie z prawdą. Z osłabienia latały jej mroczone przed oczami, ręce miała niemal bezwładne. Z trudem uniosła kubek.

– Trochę nas wystraszyłaś, tak cię zmoęła ta gorączka. Miałaś prawie czterdzieści stopni. Cały czas mówiłaś o jakimś esemesie i o Małgosi. Już myślałem, że skończy się to szpitalem. Na szczęście dziś jest lepiej.

– Co z dziećmi? – wychrypiała. – Nie zaraziłam ich?

– Adaś dzielnie się trzyma. Nic tak nie uodparnia dziecka, jak mleko matki.

A Maja...

– A łaaaa! Tato, już więcej nie chcę! – Jak na zawołanie, rozległ się jej głos z drugiego pokoju.

– Jeszcze tylko jedna, córeczko, wytrzymaj. – Anna usłyszała łagodną prośbę Patryka.

– A Maja właśnie krzyczy – powiedziała Mira, zaglądając przez drzwi. Prowadzała Adasia po salonie. – Też ją porządnie rozłożyło dwa dni temu. Patryk stawia jej bańki.

Radziłam, aby tobie również postawił, bo na taką infekcję bańki najlepsze, ale powiedział, że mam się nie wtrącać. Wypij rosół, Aniu. Powinnaś się wzmocnić.

– Koniecznie – poparł ją teść. – Bardzo smaczny wyszedł Mirze.

– Bo z wiejskiej kury – ciągnęła jego żona, nie przerywając spaceru. – A nie z tych pełnych chemii kurczaków kupowanych w sklepach. Patryk sam jeździł pod Olsztyn, do gospodarza, po te kury. Jedną zamroziłam na święta. Jak chorowałaś, dzwoniła twoja mama i trochę rozmawialiśmy o Wigilii. Niczym się nie musisz przejmować, kochana, ze wszystkim sobie poradzimy. A teraz, Adasiu, zaniemiemy siostrzyczce rosółek – zaświergotała.

Musiałam naprawdę ciężko zachorować, skoro i Mira jest nagle taka miła,

pomyślała Anna, próbując gorącego rosółu. Był rzeczywiście smaczny. A jeszcze święta sama

chce szykować, ciekawe, co też się stało.

– No, bańki postawione. – Do sypialni wszedł Patryk. – A broniła się przed nimi jak przed zastrzykami. Jak się czujesz, kotku? – Nachylił się nad nią z troską siostry miłosierdzia i przyłożył usta do czoła. – O, już prawie chłodne. Wiesz, że majaczyłaś?

– Właśnie mówiłem Ani, że nas wystraszyła. – Teść podniósł się z krzesła. – Pójdę zobaczyć, co z moją wnuczką. Nie poparzyłeś jej tymi bańkami?

– Nie poparzyłem, bez obaw. Tato, zabierzcie Adasia na spacer. Zdejmę bańki, jak naciągną, i pojedę po zakupy. Dziś mam nockę, więc dobrze by było, żeby któreś z was tu spało. Dziewczyny nie mogą jeszcze wstawać, a ktoś musi się zająć Adasiem. Nimi też trzeba się opiekować.

– Załatwione – odpowiedział profesor i wyszedł.

– Nie trzeba, poradzimy sobie – zaprotestowała słabym głosem Anna.

– Nie marudź, królowno. Lekarze zalecają ci oszczędny tryb życia – zażartował Patryk.

Poprawił jej poduszki, kołdrę i sam wyciągnął się obok.

– Co z Goską? Witek do niej poleciał?

– Jest przy niej. Nie musisz się martwić, kochanie. – Przytulił ją do siebie.

– A dziecko?

– Żyje i wygląda na to, że przeżyje. Zresztą wszystko napisał ci dokładnie w mejlu.

Dzwonił do mnie wieczorem. Chyba się bał, że nie będziesz chciała z nim rozmawiać po tym, jak go... złałaś. Do rana miał opuchniętą gębę. Nie znałem cię od tej strony – szepnął jej do ucha.

Ja też nie znałam cię od pewnej strony, pomyślała, wysuwając się z jego ramion.

– Podaj mi laptop.

– Oczywiście. – Posłusznie wstał i położył na kołdrze komputer. – Ubiorę Adasia na spacer i pojedę do sklepu. Wrócę najdalej za dwie godziny. Potem zmienię ci pościel, bo ta jest przepocona, i przygotuję dla nas jakiś obiad. A jak będziesz chciała, to pomogę ci się wykapać. Od razu poczujesz się lepiej. Naprawdę bałem się o ciebie, kotku.

Nie zareagowała na to jego lukrowane zachowanie, trącające sztucznym miodem.

Za dużo się wydarzyło. Za bardzo ją zranił, żeby teraz miała cieszyć się z tego nagłego powrotu do normalności. Czym prędzej otworzyła pocztę.

Cześć, Anka.

Nie wiem, od czego zacząć, bo czuję się paskudnie, więc zacznę od Goški. Jeszcze z nią kiepsko, ale zagrożenie minęło. Jest bardzo słaba, straciła sporo krwi. Nie będę wprowadzał Cię w szczegóły, jak to zrobiła, bo jakie to ma teraz znaczenie. Jedno jest pewne, że naprawdę chciała z sobą skończyć. Wiem tylko tyle, że znalazła ją jakaś fanatyczka biegania o piątej rano i wezwała pogotowie. Gdyby nie to... Dobra, nie ma co gdybać.

Jestem przy niej, tylko że nawet mnie nie zauważa. Gapi się cały czas w sufit, zobojętniała na wszystko. Dopiero teraz widzę, jaki wrak człowieka się z niej zrobił, i czuję się winny. Cholernie winny. Miałaś rację, że tak mi przylałaś. Należało mi się.

Jeśli chodzi o dziecko, to jest moje. Tyle udało mi się z niej wydobyć. Rozmawiałem z ginekologiem, z małą, bo to dziewczynka, na razie wszystko w porządku. Goški to nie obchodzi. Nie jestem kobietą i nie znam się na instynkcie macierzyńskim, jednak u niej nie widać ani krztyny. Może pojawi się z czasem? Nie wiem. Dzisiaj był u niej psycholog, też Polak, ale jak się domyślasz, nawet z nim nie rozmawiała. Bądź pewna, że nie zachowam się jak tchórz i nie zostawię ich samych. Nie jestem aż takim draniem, za jakiego mnie uważasz. Dlatego nie zamartwiaj się, tylko zadbaj o swoją rodzinę. U Ciebie też nietęgo w tym temacie, jak zdążyłem zauważyć.

Zostanę tu tak długo, jak będzie trzeba. Najwyżej Patras będzie tyrał za mnie w szpitalu, jak ja

tyrałem za niego przed rokiem. Zdrowiej, bo podobno chorujesz.

Witek

PS Czy Amelia to ładne imię dla dziewczynki? Kiedyś oglądałem taki film.

Romantyk, pomyślała Anna. I choć nie był to radosny mejl, dostrzegła w nim promyk nadziei. To upragnione przeświadczenie, że wszystko będzie dobrze.

*

– Pani dyrektor, nieszczęście! – Do gabinetu wpadła młoda dziennikarka od audycji turystycznej.

Anna, kichając jeszcze i prychnając po chorobie, przyszła dziś do pracy.

– Co się stało? Proszę, niech pani usiądzie, pani Agnieszko. – Wskazała jej krzesło naprzeciwko swojego biurka.

Drobna dziewczyna w kwadratowych okularach i wyciągniętym wzorzystym swetrze wydzierganym na drutach przysiadła nieśmiało, mówiąc na wydechu:

– Do świątecznej audycji miał przyjść leśnik. Za godzinę mam zarezerwowane studio, a on zadzwonił, że ma zapalenie krtani i leży w łóżku. Zadzwoniłam wszędzie, gdzie się dało, do Lasów Państwowych i innych nadleśnictw, żeby poszukać jakiegoś zastępstwa, ale w ciągu godziny nikt się nie zjawi. Zresztą tych pracujących w terenie i tak nie złapię, bo mają dokarmianie zwierzyny, a urzędaszy wykręcają się, jak mogą.

Chyba audycja spada.

– To niedobrze, bo nie mamy nic w zamian. A bez tego leśnika nie da rady?

– Nie, bo miał opowiadać o drzewach, tak bardziej baśniowo, świątecznie, no inaczej niż zwykle, a teraz klops.

Anna zaczęła się zastanawiać. I przyszła jej do głowy tylko jedna osoba, która mogłaby uratować sytuację.

– Może będę mogła pani pomóc.

Zadzwoniła do Chrisa. Nawet nie musiała czekać na połączenie, bo od razu włączyła się poczta. Odsłuchiwała jeszcze wiadomość nagrany jego głosem, że wyjechał na dłużej i odezwie się, kiedy wróci.

– No niestety, nic z tego. Chciałam pani zaproponować najlepszego leśnika, jakiego znam, ale wyjechał.

– Więc co zrobimy?

– To co zwykle. Dłużej zagramy, ale szkoda, że nie pomyślała pani zawczasu o jakimś zastępstwie.

– Bardzo przepraszam – bąknęła cichutko Agnieszka i wyszła.

Dokąd tak nagle wyjechał Chris? Może rzeczywiście musiał zaszyć się przed światem, aby wspominać swoją Muszelkę? Muszelka, dziwnie ją nazywali, ciekawe, jak miała na imię, zastanawiała się, odruchowo pisząc na kartce „Muszelka”. Musiał ją bardzo kochać, skoro mówił o niej z takim ciepłem w głosie, nawet po tylu latach. A ja nawet nie kupiłam mu żadnego prezentu. Zalewałam go swoimi zmartwieniami, a przecież on ma dużo większe. Czy w ogóle można się licytować na dramaty i rozpacz? Czyje nieszczęście jest większe? Gośki, która straciła męża i chyba nie chce dziecka innego faceta, czy Chrisa, który stracił wszystkie najbliższe osoby?

A może maltretowanej Majki? Co w obliczu tych tragedii znaczą moje przejścia z nieufnym, zazdrosnym mężem, problemy w pracy, wredne listy?

Zaraz, przecież od ładnych kilku dni nic nie przyszło – Anna dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że od paczki z koronkową bielizną nie pojawił się żaden posłaniec. Dokładnie od dnia, kiedy Mariusz, po złożeniu rezygnacji, wziął zaległy urlop. A więc to on! Co za potwór. Tylko on mógł

być zdolny do takiej podłości, aby dostać się do mojego telefonu. Ale Patryk? Dlaczego nagle tak się zmienił – tego nadal nie mogła zrozumieć.

Przyciągnęłam go myślami, uznała, kiedy ktoś zapukał do drzwi i w progu gabinetu stanął jej mąż. Jak zwykle elegancko ubrany, z ledwo wyczuwalnym zapachem szpitala, który pojawił się razem z nim. Patryk trzymał w ręku doniczkę z czerwoną gwiazdą betlejemską. Postawił kwiatek na biurku, odwiesił płaszcz i pochylił się nad fotelem, witając Annę kłującą całym ciałem.

– To dla ciebie, taki świąteczny akcencik. – Wskazał gwiazdę. – Jak się czujesz?

– Pierwszy raz do mnie przyszedłeś – zauważyła z przekąsem. – Wcześniej mnie nie odwiedzałeś, choć się tego... spodziewałam.

– Obawiałem się. Ładnie tu. – Popatrzył z uznaniem na jasnooliwkowe ściany, gustowne orzechowe meble, grafitowe szkice starego Olsztyna, zawieszane pomiędzy oknami. Podciągnął spodnie na kolanach i usiadł w fotelu dla gości. Anna zamówiła

dwie kawy, które po chwili przyniosła uprzejma sekretarka, jeszcze uprzejmiej zerkając na Patryka.

– Czego się obawiałeś? – Podesunęła mu herbatniki. Sięgnął po jeden, przez chwilę obracał go w palcach i zaraz odłożył.

– Tego, że zrobię coś... głupiego – wyznał, łącząc opuszki palców obu dłoni. –

Nawet nie wiesz, ile razy chciałem tu przyjść. Ile razy powstrzymywałem się przed tym w ostatniej chwili. Miałem takie momenty, kiedy myślałem, żeby zerwać się z dyżuru, nie patrząc na konsekwencje, i wpaść z niezapowiedzianą wizytą. Raz nawet... przyjechałem. Po tym, jak dostałaś te perfumy. Siedziałem w samochodzie nabuzowany jak piec, ale na szczęście wezwali mnie do pacjenta. Bogu dziękuję, że do niczego takiego nie doszło, bo chyba nie mógłbym sobie spojrzeć w oczy, gdybym

narozrabiał.

– I przyszedłeś tylko po to, żeby mi o tym powiedzieć?

– Między innymi, ale głównie dlatego, żeby cię przeprosić za niesłuszne podejrzenia. – Ujął jej dłoń i przycisnął do ust.

– Co się stało, że nagle zaczynasz mi wierzyć? To dlatego, że nie ma nowych przesylek?

– Teraz niech sobie przychodzą nawet tysiące. Mam to gdzieś. Wszystko gruntownie... przemyślałem. Zrozumiałem, że kobieta, która znosi takie traktowanie, musi bardzo kochać. Maja też sprowadziła mnie na ziemię tym, co powiedziała. To było jak lodowaty prysznic.

– Ona jest jak wolny ptak. Nie zatrzymasz jej w klatce.

– Teraz to wiem. Wcześniej za dużo mi się wydawało. Aniu, przepraszam cię.

Zachowywałem się jak ostatni skurwysyn, ale zaślepiła mnie zazdrość. Wszystkiego się... wstydzę. Tego, co zrobiłem wtedy w łazience i później. Jak przeczytałem ten esemes, poszedłem do pubu na starówce i zalałem się jak świnia. Kiedy wróciłem do domu, a was nie było, to mało nie zwariowałem. A jeszcze jak miałaś gorączkę, mówiłaś w kółko o tym esemesie: „To nie ja, to nie ja”. Czuję się i nadal czuję po prostu podle, jak ostatni drań, że naraziłem ciebie i dzieci na to wszystko. Wybacz mi, że byłem taki. Coś mi odbiło, ale to dlatego, że tak bardzo cię kocham. Ty i dzieci jesteście dla mnie wszystkim.

Patrzyła w jego ciemne oczy i dostrzegała w nich wyraźny żal. Nie rozumiała tylko, dlaczego słowa, na które tak długo czekała, nie zrobiły na niej spodziewanego wrażenia. Przeciwnie, w niej też narastał żal. Powiększał się z każdą minutą odmierzaną na ściennym zegarze.

Wstała i podeszła do okna. Konary okazałego kasztanowca przed budynkiem

uginęły się pod ciężarem mokrego śniegu. Przez zasy na parkingu brnęli kierowcy

samochołów. Zużyta piaskarka, terkocząca jak traktor, posypywała wąską uliczkę.

Wiatr podrywał śnieżny pył. Ciężka, ciemna chmura zasłoniła blade słońce.

– Przeszedłeś tutaj – odezwała się wreszcie, wciąż stojąc plecami do niego. –

Uderzyłeś się w piersi i myślisz, że po mnie tak to wszystko spłynie? Jedno „przepraszam” i będzie jak dawniej? Myślisz, że ja nie mam uczuć? Przeżyłam piekło przez ciebie. Nie wiesz, ile łez wylałam. Nie wiesz, co czułam, kiedy mi nie ufałeś.

Znosiłam twoje pijaństwo, znosiłam twoją obcość, kiedy się ze mną kochałeś. Czułam

się jak przedmiot do twojego użytku, nie jak kochana kobieta, ale znosiłam i to. Aż przyszedł moment, kiedy zaczęłam się ciebie bać. A ty mi mówisz „przepraszam” i ja ot tak, jak gdyby nigdy nic – pstryknęła palcami – mam ci powiedzieć „nie ma sprawy”? Za kogo ty mnie uważasz? Za kogo uważasz siebie?

– Jezu, nie strasz mnie! – Patryk zerwał się z miejsca, ujął ją za ramiona i odwrócił do siebie. – Co ty chcesz przez to powiedzieć? – Patrzył na nią przerażonym wzrokiem.

– Wyjdź.

– Anka, na litość boską, daruj mi! Czy mam paść na kolana, żeby cię przebłagać?

Sama kładłaś mi do głowy o wybaczeniu, jak była sprawa z moją matką. Zastosuj to teraz do siebie. Nie ciągnijmy przeszłości jak garbu na plecach. Jesteś lepsza niż ja.

Bardziej wspaniałomyślna. Przecież się kochamy. Mamy się razem zestarzeć, być z sobą do końca życia. Nie pamiętasz, co sobie obiecywaliśmy w Niepamięci pod gwiazdami?

– To ty o tym zapomniałaś, nie ja. To ty dręczyłaś mnie swoimi chorymi

podejrzeniami. To ty przez całe tygodnie nie chciałaś mnie słuchać. Urządzałaś ciche dni. Nie pomagałaś, odwróciłaś się ode mnie, mimo że ja nigdy nie odwróciłam się od ciebie. Nawet wtedy, kiedy zjawiała się Majka. Zniszczyłaś coś, w co najbardziej wierzyłam, moje poczucie bezpieczeństwa przy tobie. Więc nie oczekuj teraz, że wspaniałomyślnie powiem ci, że nic się nie stało. Czy dotarło do ciebie to, co powiedziałam? Patryk, ja się ciebie bałam!

– Kochanie, przecież nigdy w życiu nie zrobiłbym ci nic złego. Ani tobie, ani Majce. Mało mi serce nie pękło, kiedy sądziła, że mógłbym ją... uderzyć. To było straszne. Jak mogliście, jak mogłaś nawet przez sekundę tak pomyśleć?

– Teraz tak mówisz, a widziałam to w twoich oczach, jak przeczytałaś tamtą wiadomość. I nie tylko w oczach. Maja chyba też to... zobaczyła.

– Przyznaję, mało mnie szlag nie trafił na miejscu, ale przenigdy nie posunąłbym się do niczego... więcej. Ja taki nie jestem. Za dużo naoglądałem się na oddziale kobiet, które „spadły ze schodów”. Brzydzę się tego, wierz mi. Owszem, źle cię traktowałem,

bo po prostu nie wiedziałem, co robić. Wszystko da się jeszcze naprawić. Wiele zrozumiałem. Miałem na to czas. Przysięgam, już nigdy więcej przeze mnie nie zapłaczesz. Przecież jesteśmy rodziną. Mamy dzieci, siebie, dom, to, co najważniejsze.

Słuchała, jak się kajał, zaklinał, mówił czułe słowa, ale nie potrafiła stłumić w sobie żalu. Był większy od jego zapewnień. A może to, że rozmawiali na jej terytorium, podtrzymywało w niej owo dziwne nieprzejednanie.

W końcu Patryk umilkł. Przyłożył złączone ręce do ust i zacisnął powieki. Stał tak chwilę, a potem zdjął z wieszaka płaszcz i wyszedł. Przygarbiony, z pochyloną głową, ciągnąc za sobą nogi. I kiedy tak patrzyła na zamykające się za nim drzwi, coś w niej zaczęło odtajać.

Rodziną, przecież jesteśmy rodziną. Mamy wszystko, co najważniejsze. Powoli zaczynało do niej docierać to, co powiedział. Wyjrzała przez okno. Patryk stał oparty gołymi rękami o zaśnieżoną maskę volvo.

Przyjechał, żeby mnie przeprosić, bo zrozumiał, przemyślał i wreszcie mi uwierzył.

Zaufał. Wszystkiego żałuje, a ja, idiotka jedna, jakimś głupim honorem się unoszę, prychnęła

zła sama na siebie. W mgnieniu oka schowała do kieszeni zranione uczucia, i tak jak stała, w cienkiej bluzeczce wybiegła za nim, byle tylko zdążyć, zanim odjedzie.

– Patryk, zaczekaj! – wołała, brnąc w pantofelkach przez zaśnieżony parking.

– Na litość boską, co ty wyprawiasz? W taki mróz biegasz w samej bluzce? Chcesz dostać zapalenia płuc? Dopiero co chorowałaś. – Pośpiesznie ściągnął z siebie płaszcz i owinął nim Annę. – Kotku, mogę być twoim pachołkiem, wiernym sługą, chłopcem do bicia, kim tylko chcesz, ale wybac mi, proszę, bo nie przeżyję bez ciebie. Jestem skończonym idiotą.

– Przez grzeczność nie zaprzeczę. – Uśmiechnęła się, wtulając głowę w jego ciemną marynarkę. – Wystarczy jednak, jak będziesz moim Patrykiem. Niczego więcej nie chcę.

I zaczęli się całować jak szaleni, owiewani śniegiem, nie zważając na patrzących na nich ludzi. W nocy zaś świętowali pojednanie tak, jak jeszcze nigdy Anna tego nie przeżyła. Ożywiał jej ciało magicznymi palcami, nie spieszył się, celebrował każdy moment, skupiony tylko na niej. Po raz pierwszy od miesiący dawał, nie brał.

ROZDZIAŁ XXIII

W przeddzień Wigilii w lśniącym czystością domu przy Warmińskiej trwały gorączkowe przygotowania. Anna niemal lewitowała pod sufitem ze szczęścia, że zaczęło być tak, jak sobie wymarzyła. Z zapałem pakowała ostatnie upominki, które wczoraj po pracy pokupowali z Patrykiem.

Siedząc na podłodze w salonie wśród ścinków kolorowego papieru i wstążek, wdychała świąteczne zapachy. Gotowane grzyby, kapusta, suszone śliwki, pieczony makowiec i smażone ryby dawały całą gamę aromatów, w takim natężeniu dostępnych tylko raz w roku. Może nie były zbyt przyjemne, ale niosły z sobą wizję

tego wyjątkowego wieczoru, kiedy zgromadzą się wszyscy razem przy stole, przy choince i podzielą się opłatkiem. Te święta będą wyjątkowe, powtarzała sobie pełna radości, nasłuchując wigilijnej krzątaniny. Matka z Mirą od rana okupowały kuchnię w towarzystwie teścia, zaangażowanego do krojenia warzyw na sałatkę.

– Jak ty to robisz, Pawle, że kroisz tak drobno? – dopytywała się Iwona. – Mnie nigdy tak się nie udaje.

– Może nie mam ręki chirurga jak Patryk, ale precyzję w palcach jeszcze zachowałem, a poza tym mężczyźni są lepszymi kucharzami niż kobiety, ot co.

– I kto to mówi? – odezwała się znad patelni Mira. – Ten, kto w życiu nie ugotował obiadu. A przynajmniej moja pamięć tak daleko nie sięga.

– Żeby nie robić ci konkurencji, moja droga – odciął się z galanterią jej mąż.

I tak sobie rozmawiając, w ciepłej atmosferze szykowali święta, a w tle rozbrzmiewały nadawane przez radio kolędy. Dla Anny ten czas był wyjątkowy z jeszcze jednego powodu. Ranna rozmowa z Witkiem dopełniła świąteczny nastrój.

Gośka zgodziła się na rozmowę z psychologiem. Co prawda, na razie z nikim więcej nie chciała rozmawiać, ale dobre i to, że zrobiła choć tak niewielki krok ku życiu.

Będzie dobrze, wszystko będzie dobrze, powtarzała sobie nieustannie, czując, jak u ramion rosną jej skrzydła z radości.

Tylko komórka Chrisa wciąż milczała. Anna zadzwoniła, aby złożyć mu świąteczne życzenia, ale mogła tylko nagrać się na pocztę, po raz kolejny współczując temu samotnikowi. I to był jedyny ciemniejszy akcent w tych wyjątkowych chwilach.

Chwilach pojednania i rodzinnego ciepła, za którymi tak tęskniła.

– Aniu, czy mamy już lepić uszka? – zagadnęła ją Mira, wsuwając głowę do salonu.

– Nie, to zadanie Mai i Patryka. – Anna wspomniała ów wyjątkowy moment

lepienia uszek przed rokiem, kiedy to z ust Mai padło słowo, na które Patryk tak długo czekał.

Wówczas po raz pierwszy nazwała go tatą. – Nie darowaliby nam, gdybyśmy ich tego pozbawili. Już się odgrażali, że zabierają się do pracy, jak tylko wrócą z choinką.

– Nie masz pojęcia, Mira, jakie pyszne wyszły im te uszka – włączyła się pani Iwona, zaglądając w ślad za matką Patryka do salonu.

– Mogę tylko być wdzięczna, że w tym roku dane mi będzie ich pokosztować. –

Teściowa, z miną pełną skruchy, podeszła do Anny. – Miałaś rację, kiedy mi wtedy powiedziałaś o Patryku. Ja rzeczywiście czasem się zapominam. Widocznie to wciąż silniejsze ode mnie, ale będę nad sobą pracować. – Pogładziła ją po plecach. – Wracam do karpi, bo jeszcze się spała.

– A ja pomogę ci z pakowaniem. – Matka usiadła przy Annie i przejęła część pudełek z prezentami. – Co jej nagadałaś? – spytała konspiracyjnym szeptem.

– Nic takiego, prócz tego, żeby przestała się... gubić.

– Chyba pomogło, bo rzeczywiście jest jakaś mniej wyniosła. Wiesz, Stefan zaprosił mnie na tygodniowy wypad do Egiptu, lecimy pod koniec stycznia – pochwaliła się.

– Stefan??? Przecież on jest żonaty.

– Ale nie... fanatycznie. – Iwona zrobiła niewinną minę.

– Ciekawe, co na to powie jego żona.

– Nie wiem, bo nie jadę z nią, tylko ze Stefanem. Zresztą od dawna im się nie układa, a poza tym mnie też coś się od życia należy. Dlaczego znowu powiesiłaś ten obraz? – rzuciła zniechęta, wskazując na portret ojca Anny. – Tylko święta mi zepsuje jego widok.

– Bo to mój prezent od córki. A tych świąt nic nam nie zepsuje.

Anna poupychała zapakowane prezenty do szafy, posprzątała kolorowe papiery i siadła przy stole, by wypolerować sztucze na świąteczny stół. Miały błyszczeć nieskazanym blaskiem. Co jakiś czas zerknęła w okno, za którym śnieg sypał piękniej niż w bajce. Miała wrażenie, że oto sama znalazła się w jakiejś niezwyklej opowieści, bo jak inaczej mogła nazwać to, czego teraz doświadczała? Nic, absolutnie nic, nie zepsuje tych świąt. Ani dni, które po nich nastąpią. Nuciła kolędę, delektując się dolatującymi z kuchni aromatami.

Ten najbardziej wyjątkowy zapach pojawił się później, kiedy tuż po wyjściu rodziców wrócił Patryk z dziećmi, niosąc wielką choinkę. Cały dom momentalnie wypełnił się lasem.

Do popołudnia trwało strojenie sięgającego pod sufit, rozłożystego drzewka.

A kiedy błyszcząca i rozświetlona choinka królowała już na honorowym miejscu w salonie, pomiędzy oknami, wydarzyło się coś, co wprawiło ich w całkowite zaskoczenie.

Adaś, trzymając się krzesła, stanął na nóżkach, po czym sam zrobił kilka chwiejnych kroczków w stronę rozjarzonego migającymi lampkami drzewka.

– Boże, chodzi! Adaś chodzi! Patrzcie! – zawołała Anna, przyciskając rękę do ust.

Oczy jej się zaszklily ze wzruszenia.

– Kamera! Maja, dawaj kamerę! – krzyczał równie przejęty Patryk, patrząc w napięciu na syna.

– Nie mogę znaleźć! – denerwowała się Maja, przeszukując szafki pod telewizorem.

– Telefon, nagrajmy telefonem!

Patryk, niczym operator filmowy rejestrował każdy kroczek malca. Anna wciąż stała bez ruchu. Pomimo łez widziała, jak jej dziecko przewraca się, wstaje i idzie dalej, nawoływane przez Maję i Patryka. Ona sama nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Syneczku, chodź do tatusia – zachęcał Patryk, nie odrywając aparatu od twarzy.

Adaś przedreptał parę kroczków w jego stronę.

– Adasiu, a teraz chodź do Mai! – wołała dziewczyna, przykucnąwszy na podłodze z rękoma wyciągniętymi w stronę brata. A chłopczyk krążył między nimi, zaśmiewając się głośno.

– To najpiękniejszy prezent, o jakim mogłam marzyć. – Anna porwała synka w ramiona i tanecznym krokiem zawirowała po salonie, obsypując chłopczyka pocałunkami.

Było pięknie, tak jak jeszcze nigdy. Puściła w niepamięć wszystkie złe chwile, które przeżywali. Jest dobrze, wreszcie jest dobrze, rozpływała się ze szczęścia. Wyszliśmy na prostą. Los już sobie wystarczająco z nami pograł. U Gośki też się wyprostuje, bo w życiu nigdy nie jest tylko pod górkę. Po każdej krętej ścieżce przychodzi w końcu prosta droga. A ona też ma już dla kogo żyć, myślała, ze zdwojoną energią zagniatając ciasto na uszka.

Lepili je do wieczora, słuchając kolęd, rozmawiając i żartując. Przeżywali te przygotowania tak, jakby już były święta. Adaś, siedzący w wysokim foteliku, też wbijał paluszki w ciasto.

– No, wreszcie koniec. – Patryk z ulgą wstał z krzesła. – Nie wiem, jak wy, ale ja już padam. Palców nie czuję. Operacje są jednak mniej męczące niż uszka i pierogi – utyskiwał żartobliwie, otrzepując ręce z mąki.

– Tata, jest jeszcze jedna rzecz, której dawno razem nie robiliśmy. – Maja przytuliła się do niego. – Dawno nic nam nie opowiadałeś, a bardzo chciałabym posłuchać. Przy naszej choince na przykład. Nie musisz wymyślać historyjek, po prostu poczytaj nam coś.

– Poczytać, mówisz? No nie wiem. Jestem zmęczony i pora późna. – Niby się wzbraniał, ale po jego głosie i błysku w oczach Anna poznała, jak wielką przyjemność sprawiła mu ta prośba.

– Już nie udawaj, doktoru. – Poklepała go po plecach. – Powinnam mieć gdzieś *Opowieść wigilijną* Dickensa. W oryginale. Potrenujesz angielski. Przyda ci się do publikacji.

Leżeli potem we czwórkę na dywanie przy rozjarzonej choince. Kolorowe lampki stanowiły jedyne światło w pokoju, potęgując świąteczny nastrój. Patryk czytał, mając przy sobie dzieci. Anna ułożyła się naprzeciwko nich, z brodą opartą na rękach, tak aby móc się cieszyć ich widokiem. Patryk tak modulował głos, że niemal przenosił ich w świat starego chciwca Ebenezera Scrooge’a. Adaś zasnął

z paluszkami w buzi w połowie opowieści. Maja wciąż słuchała, z głową opartą na ramieniu ojca.

– Tatusiu... – odezwała się, kiedy odwracał kolejną kartkę.

– No, jak już tak zaczniesz, to pewnie czegoś chcesz. Słucham, o co chodzi?

– Marcin zaprosił mnie na sylwestra do klubu studenckiego. Bardzo chciałabym pójść. Mogę? Patryk zamknął książkę, przeniósł synka do łóżeczka i przytknął drzwi sypialni.

Napił się kompotu z suszonych owoców, ułamał kawałek ciasta i poprawił łańcuch na choince.

– A jeśli powiem, że nie możesz, to co? – zapytał w końcu.

– To nic. – Dziewczyna wzruszyła ramionami, wstając z podłogi. – Myślałam, że coś zrozumiałeś. Widocznie się... pomyliłam.

– No więc nie możesz... – urwał na chwilę – dopóki nie porozmawiam z tym całym... Marcinem, który tak zawrócił ci w głowie. Zaprosz go do nas po świętach.

Maja otworzyła usta ze zdumienia.

– Idź, zadzwoń do niego, bo pewnie czeka na twój telefon – poradziła Anna.

– Tata, kocham cię! – Rzuciła się ojcu na szyję. – Marcin poleciał do rodziców na święta, ale przynajmniej wiadomość mu wyślę – zaświergotała i popędziła do siebie.

– Taaaak... kocham, ale tego dupka bardziej – mruknął Patryk, kiedy zostali sami. –

Pewnie dlatego chciała, żeby poczytać. Wiedziała spryciara, jak mnie podejść.

– No wiesz, Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek – zaśmiała się Anna, obejmując w pasie posmutniałego męża. – Dobrze, że się zgodziłeś. Robisz postępy i podoba mi się to.

- Zgodziłem się, bo nie miałem innego wyjścia, ale... i tak go nie polubię – szepnął jej do ucha. – Już ja sobie pogadam z tym weterynarzem od siedmiu boleści, jak przyjedzie. Tak po męsku, w cztery oczy, niech nie myśli, że pójdzie mu łatwo. Będę go baczenie obserwował.
- Biedny chłopak – westchnęła Anna. – A teraz chodźmy spać, bo jutro czeka nas długi dzień.
- Jutro czeka nas wyjątkowy dzień, kochanie.

*

Jak człowiek chce przedobrzyć, to wychodzi odwrotnie, denerwowała się Anna.

W dzień Wigilii zdarzały jej się same katastrofy, ledwo wróciła z radia po krótkiej służbowej uroczystości. Nie były to wielkie katastrofy, ale w oczach Anny, która chciała, aby wszystko wypadło perfekcyjnie, urastały do rangi problemu. Najpierw Adaś, podziwiający świat z wysokości swoich serdelkowatych nóżek, z upodobaniem strącał bombki z choinki, tłukąc co drugą.

– Bum... bum... – komentował zadowolony, kiedy rozsypywały się w drobny mak.

– Mieliście go pilnować! – zawołała z kuchni Anna, która przecierała świąteczną zastawę.

Bombki trzeba więc było przewiesić wyżej, a samą choinkę przywiązać sznurkiem do kaloryfera. Potem Anna stłukła głęboki talerz z porcelanowej świątecznej zastawy i mało się nie rozpłakała.

– To na szczęście – pocieszał ją Patryk, goniąc za synkiem, który dobierał się właśnie do nożyczek zostawionych nieopatrznie na niskim stoliku. – Na moment nie można spuścić cię z oka, urwiesz.

– Maja, sprawdź, czy dobrze doprawiłam sałatkę – poprosiła Anna, wyjmując z zapchanej maksymalnie lodówki salaterkę.

Dziewczyna weszła do kuchni z komórką w rękę, z którą nie rozstawała się od rana.

Nabrała na widelec precyzyjnie pokrojone warzywa, polane majonezem, spróbowała i od razu wypluła.

– Fuuuuj, jaka słona! – Skrzywiła się z obrzydzeniem.

– No masz! – jęknęła Anna. – Dlaczego dziadek nie powiedział mi, że już ją posolił?

Jakby tego było mało, galareta w karpniu się nie zsiadła, barszcz stracił kolor, a sernik opadł.

– A tak chciałam, żeby wszystko było dobrze – chlpała załamana Anna. – Żeby wszystko smakowało, a tu same klęski.

– Kotku, nie przejmuj się tak. Nieważne, co jesz, ważne, w jakim towarzystwie.

Najwyżej zamówimy zestaw od McDonalda i poświęcimy przy hamburgerach.

A teraz mam propozycję. Zostawmy na razie cały ten kram i nim wszyscy przyjdą, wybierzmy się na krótki spacer. Taki piękny śnieg za oknem.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi, Anna przystała na ten pomysł. Chyba właśnie tego potrzebowałam, cieszyła się, kiedy jakiś czas później rzucali w siebie śnieżkami w Jakubowie. Anna lubiła ten park z rozległym lasem, krętymi ścieżkami, stawami, fontanną i zakolem rzeki. Nawet zimą był piękny, kiedy sosny i świerki pokryły się białą pierzynką. Pogoda też im sprzyjała, bo zza chmur wyszło słońce, w którym skrzyły się śniegowe płatki.

Już się nie przejmowała sałatką czy barszczem. Przecież Boże Narodzenie to coś zdecydowanie więcej. To coś tylko dla nas, czas pojednania i cudów. Bo czym jest to, co teraz przeżywamy, myślała, tocząc wielką kulę na bałwana, którego zamierzali ulepić. Śmiech dzieci, radość jej i Patryka. Niczego więcej nam nie trzeba, przecież właśnie to jest najważniejsze.

I w takim nastroju była aż do wieczora, kiedy wszyscy, uroczyści i odświętni, kończyli przygotowania. Mama roznosiła potrawy i liczyła, czy aby na pewno jest ich dwanaście.

– Jedenaście mi wychodzi. – Machała palcem nad stołem, dzwoniąc bransoletkami.

– Opłatek też się liczy – podpowiedział teść, bawiący się z Adasiem. – Ale niespodziankę

sprawiliś dziadkowi, że tak szybko zaczęłaś chodzić. Niedługo nie dogonię cię na spacerze.

– Wykupię ci karnet w siłowni, to potrenujesz – roześmiał się Patryk, zapalając świece na stole. – Profesorze, może po koniaczku?

– A nie odmówię, nie odmówię. – Terliński senior zatarł ręce.

– No wiecie, chłopcy – oburzyła się Mira. – Przed wieczerzą? Nie wypada. Maju, kochanie, zapomnieliśmy o nakryciu dla niespodziewanego gościa.

– Fakt! – Dotknęła ręką czoła. – Już niosę, babciu.

Annie zwilgotniały oczy, kiedy na nich wszystkich patrzyła. Czy ja zawsze muszę na wszystko reagować łzami? Jak tak dalej pójdzie, jeszcze w fontannę się zamienię.

A co tam, mogę być nawet Niagarą, tylko żeby zawsze było tak, jak teraz. Zaklinała czas, by stanął w miejscu, kiedy po opłatku i życzeniach cała jej rodzina zasiadła do wigilii. I nikomu nie przeszkadzało wyblakły barszcz czy niezbyt sztywna galareta.

Nie to się liczyło, tylko owo wyjątkowe rodzinne ciepło, którym cieszyli się wszyscy.

A kiedy teść mocnym basem zaintonował „Bóg się rodzi”, nie tylko Anna, ale i Mira miała wilgotne oczy.

Plątały się zwrotki i słowa, bo tak się złożyło, że każdy znał mniej więcej połowę kolędy, ale i to było wyjątkowe. Gdy zaś z sypialni wyszedł Patryk, przebrany w czerwony strój Mikołaja, z doklejoną brodą z waty i brzuchem wypchanym poduszką, rozległa się salwa śmiechu.

– Czy są tu jakieś grzeczne dzieci? – zagrzmiął tubalnym głosem, stając przy choince, pod którą leżała góra prezentów.

– Nie bój się kochanie, to Święty Mikołaj. – Anna tuliła do siebie wystraszonego synka. – Za rok, dwa to ty będziesz go najbardziej wyczekiwał.

– Są, są – potwierdził teść. – Najgrzeczniejsze na świecie.

– Pawle, rób zdjęcia, bo mnie za bardzo ręce się trzęsą. – Mira wyjęła z torebki aparat, a przy okazji chusteczkę.

Błysk flesza, szelest rozrywanych kolorowych papierów, śmiechy i podziękowania Mikołajowi, a także wierszyki deklamowane w zamian za upominki, dopełniały świątecznej magii, która wypełniła dom.

– Miałam to otworzyć dopiero przy wigilii – powiedziała zarumieniona Maja, trzymając na kolanach paczuszkę przewiązaną czerwoną wstążką. – Dostałam prezent trochę wcześniej...

– Hmm, czy o czymś nie wiemy, kochanie? – Starszy pan objął wnuczkę. – Bo kobiecie tylko w jednym przypadku tak błyszczą oczy.

– Kiedy się... zakocha – dopowiedziała Mira, całując wnuczkę w policzek.

– Boże, tyle mnie omija w tej Warszawie. – Iwona załamała ręce. – Wnuk zaczął chodzić, wnuczka się zakochała. Chyba wrócę do Olsztyna na stałe.

– Oby jak najprędzej, mamó – podchwyciła Anna.

– No już otwórz, otwórz – zachęcał Patryk córkę, bo Maja wciąż trzymała w rękach nierozpakowany prezent. – Sam jestem ciekaw, co też ten cały Marcin wymyślił. Bo to chyba od niego.

Rozwiązała wstążeczkę, otworzyła pudełeczko i wyjęła z niego srebrną bransoletkę z zaczepioną kłódeczką i ozdobną kartkę, którą oprócz dziewczyny przeczytała tylko Anna.

Prawdziwą przywiozę z Włoch. Stamtąd, gdzie się wszystko zaczęło. Zapniemy ją razem na naszym moście, kiedy już będziesz pewna. Kocham Cię.

Marcin

– Chyba się spełniło – szepnęła Maja, przytulając policzek do policzka Anny.

– Spełniło. Spełniło się wszystko, co najważniejsze.

Zmęczony wrażeniami Adaś już spał. Iwona poszła do kuchni pokroić makowiec. Rozmowa przy stole zeszła na tematy medyczne. Patryk właśnie mówił, że pod koniec stycznia musi wyjechać do kliniki na Śląsk, w sprawie doktoratu, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. Doręczyciel, przeleciało Annie przez głowę. Już podnosiła się z krzesła, ale mąż ją powstrzymał.

– Nie wstawaj, kotku, ja otworzę.

– Ciekawe, kto to? – zastanawiała się Maja.

– Jakiś niezapowiedziany gość, na którego czeka nakrycie – zażartowała Mira.

Zaniepokojona Anna usłyszała dolatujące w przedpokoju stłumione szepty. A po chwili rozległ się głos Chrisa.

– Dobry wieczór państwu – powiedział on sam, wchodząc do salonu. Za gościem szedł wyraźnie zmieszany Patryk.

– Chris??? – odezwały się jednocześnie Anna i Majka.

Wszystkiego mogły się spodziewać, tylko nie jego wizyty. Chris postawił na podłodze konika na biegunach i pudełko z kaskiem.

– Zapomniałyście zabrać prezenty – wyjaśnił, poluzowując węzeł bordowego krawata.

Anna po raz pierwszy zobaczyła go w garniturze, podobnym do tego, jaki miał na sobie Patryk. Nie wiedziała, czy to przez ten ciemny garnitur, czy też z powodu wyrazu twarzy, Chris wydał jej się dziś inny niż zwykle, jakiś mroczny i nieprzystępny.

– Tak się cieszę, że do nas przyszedłeś. – Maja zerwała się od stołu. – Mamy przygotowane dla ciebie nakrycie.

– Tak, bardzo proszę, siadaj. – Anna się ocknęła, wskazując na wolne miejsce. –

Pozwólcie, kochani, to jest Christofer Forest, nasz znajomy z Bieszczad –

dokonywała prezentacji. – A to rodzice Patryka. Mamo, chodź, poznasz kogoś! –

zawołała w stronę kuchni, skąd dolatywało nucone przez Iwonę: „Pójdźmy wszyscy do stajenki”.

Gość podszedł do stołu, ale nie usiadł. Przywitał się z rodzicami Patryka, po czym wrócił na poprzednie miejsce. Jedną rękę wsunął do kieszeni spodni, drugą opuszczoną zaciskał w pięść. Stał wpatrzony w wejście do salonu, wyraźnie na kogoś czekając. Kiedy matka Anny z tacą pokrojonego ciasta przeszła przez próg, nie przestając nucić kolędy, odezwał się ponurym tonem:

– Witaj, Iwono. Dawno się nie widzieliśmy.

Matka wyglądała, jakby zobaczyła ducha. Pobladła, a taca wysunęła jej się z rąk.

Znieruchomiała, patrząc przerażonym wzrokiem na przybysza. Kolor jej twarzy

zlewał się z bielą bluzki. Oparła się o ścianę i przyłożyła rękę do serca. Zapanowała

konsternacja. Rodzice Patryka milczeli, tak samo jak Majka i Anna, niczego nierozumiejące z całej tej sytuacji. Rozumiał natomiast Patryk, który położył rękę na ramieniu gościa i powiedział: – Chris, nie teraz. Jest Wigilia. Inaczej się przecież umawialiśmy.

– O czym wy mówicie? Skąd znasz moją matkę? Ja nic z tego nie rozumiem –

pytała Anna, czując gwałtownie narastający niepokój.

Matka podeszła ostrożnie do stołu. Rozdeptała obcasem makowiec i usiadła

na pierwszym wolnym krześle. Chris wyjął z kieszeni marynarki jakiś pognieciony dokument i trzymał go w zaciśniętych palcach.

– Ile za to zapłaciłaś? – spytał, obnażając zęby jak wilk. Oczy też miał wilcze, groźnie zwężone jak u drapieżnika przed atakiem. – Czyimi dolarami? Moimi czy ojca komunisty? Który konował był tak pazerny, że na to poszedł? Jak mogłaś mnie tak okłamać, ty podła żmijo?

Iwona zaczęła dygotać jak w febrze. Anna czuła, że ją samą też ogarnia drżenie. Jak na zwolnionym filmie, powolutku zaczęła wstawać z krzesła ogarnięta irracjonalnym lękiem. Serce podchodziło jej do gardła. Nie dostrzegała ani zakłopotanych teściów, ani zaskoczonej Majki, ani Patryka, któremu pot zrosił czoło, widziała tylko twarz matki. Twarz przerażonego zwierzęcia widzącego przed sobą lufę myśliwego.

– Ty powiesz prawdę, czy ja mam to zrobić? – Padło następne pytanie „myśliwego”.

– A... – wyjąkała matka z oczami wbitymi w brudny talerz. – Ann...drzej...

– Chris... mam, to... Chris... – wyszeptała Anna, czując, że robi jej się słabo.

– Nie. – Iwona pokręciła pochyloną na piersi głową. – To... Andrzej Bendorf...
twój ojciec.

Co? Kto? Chris moim... ojcem? On? Boże, to przecież niemożliwe? Serce waliło jej jak oszalałe. Anna chciała coś powiedzieć, ale była tak oszołomiona, że nie mogła wykrztusić żadnego słowa.

– Dobrze. – Matka podniosła głowę. Wyglądała na zrezygnowaną i pogodzoną z sytuacją. – Miejmy to już za sobą. Córeczko – głośno nabrała powietrza – jesteś dzieckiem Andrzeja i mojej siostry Anny. Ja cię tylko wychowałam i... kochałam.

– I uśmierciłam w Wigilię dwadzieścia lat temu, tym aktem zgonu. – „Myśliwy” oddał strzał; położył na stole dokument i poklepał go ręką.

Ten dźwięk przeszył Annę na wylot. Miała wrażenie, że ją ogłuszył. Czuła, jak jej rozpędzone serce nagle stanęło. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w wyblakłą kartkę.

Nie słyszała poruszenia przy stole. Nie widziała, jak matka zerwała się z miejsca i wybiegła z domu. Nie widziała, jak wyszli rodzice Patryka, zabierając z sobą Majkę.

Widziała tylko ten pognieciony papier. Chciała wyciągnąć po niego rękę, ale nie mogła wykonać żadnego ruchu. Żadne myśli nie krążyły w jej głowie, zupełnie tak, jakby ktoś wyłączył mózg. Otoczyła ją wszechogarniająca pustka, przez którą nieśmiało przebijał się męski głos. Za nim pośpieszyły ręce, zamykające ją w ciasnym uścisku.

– Muszelko, cudzie mój... trzydzieści lat za tobą tęskniłem.

Stała przyciśnięta do męskiej piersi i powoli zaczęła wychodzić z odrętwienia.

W pierwszej chwili chciała się uwolnić z obręczy tych ramion, ale coś ją powstrzymywało.

Uśpione w dzieciństwie tęsknoty budziły się jedna po drugiej, zmuszając, by trwała

w jego objęciach. Postać z jej wyobraźni stała się realna. Wreszcie zdarzyło się to, o czym śniła przez wiele lat. Czego zazdrościła koleżankom, a teraz sama mogła to przeżyć. Nie potrafiła tylko określić uczuć, które ją ogarnęły. Mieszaniec niedowierzania, złości, lęku, może też ulgi. Jednak na pewno nie była to radość.

Raczej nasycenie niezrozumiałej potrzeby. Czuła się jak ktoś bardzo spragniony, kto po długim marszu może wreszcie napić się wody. Odsunęła się w końcu

od człowieka, o którym nie potrafiła jeszcze myśleć jako o swoim ojcu. Poprawiła pogniecioną sukienkę i powiedziała:

– Ten portret.

– Tak... ten portret – potwierdził Chris. – Jak tylko go zobaczyłem, kiedy przywiozłem tu dzieci... nawet nie potrafię powiedzieć, co wtedy poczułem.

Musiałem zniknąć, żeby się jakoś pozbierać.

– Chyba musicie porozmawiać – odezwał się Patryk.

ROZDZIAŁ XXIV

Usiedli przy stole nad resztkami wigilijnej wieczerzy, przy dogasających świeczkach.

Gdzieś za ścianą sąsiedzi śpiewali kolędy. Patryk ponalewał wina do kieliszków i sięgnął po dokument.

– Wygląda na oryginalny – stwierdził, oglądając kartkę pod światło.

– Bo jest oryginalny – potwierdził Chris. – Córeczko...

– Dziwnie to brzmi w twoich ustach – uznała Anna, obracając w palcach kieliszek wypełniony czerwonym płynem.

Nie wypła. Bała się, że jak tylko spróbuje, to utopi w morzu winą gorzką prawdę, której cząstkę poznała, a pragnęła poznać całą. Jakakolwiek ona była. Chris też nie wziął swojego.

– Będziemy musieli przywyknąć oboje – odparł, gładząc jej rękę. – Zacznę od najważniejszego. To nieprawda, że cię zostawiłem i... zapomniałem. Jesteś owocem największej miłości, jaka tylko mogła się zdarzyć. Twoja mama, to znaczy Anula, była najszczęśliwsza na świecie, tak samo jak ja, kiedy miałaś się urodzić.

Mówiłem ci, że miała wadę serca. Lekarze namawiali ją, by usunęła ciążę, ale nie chciała o tym słyszeć. Nie myślała o sobie, tylko o dziecku, na które czekała. To mama nazwała cię Muszelką, bo czuła, że jesteś dziewczynką. Umarła dwa dni po porodzie. Mój świat się zawalił, ale miałem ciebie. Byłem jednak młody i głupi. Może chciałem coś odreagować? Nie wiem – rozłożył bezradnie ręce. – Zacząłem działać w opozycji i wyjechałem z jakimiś bzdurnymi materiałami do Hamburga. To był największy błąd, jaki popełniłem. Miałem wypadek i kilka miesięcy przeleżałem w szpitalu. A potem ogłoszono stan wojenny i nie mogłem już wrócić. Niemieccy przyjaciele pomogli mi się przedostać do Kanady. Otrzymałem tam azyl, zmieniłem nazwisko i zostałem. Ale nie było dnia, żebym o tobie nie myślał, nie tęsknił. Bym nie marzył, że ściągnę cię kiedyś do siebie. Pisałem listy, wysyłałem paczki, pieniądze. Wszystko do mnie wracało prócz pieniędzy. Nie dostałem ani jednej wiadomości o tobie, nie wiedziałem zupełnie nic. Uruchomiłem wszystkie dawne polskie kontakty, aby się czegokolwiek dowiedzieć i nic. Ktoś się bardzo mocno postarał, aby zatrzeć wszelkie ślady. Aż po dziesięciu latach przyszedł z Polski pierwszy i ostatni list. A w nim... twój akt zgonu. – Wskazał na kartkę.

– Nie chcę tego... oglądać. – Wzdrygnęła się. Patryk złożył dokument i oddał go Chrisowi.

– Przez dwadzieścia lat żyłem z myślą, że umarłaś. Dwadzieścia długich lat. Przez kobietę, która zabrała mi to, co kochałem najbardziej. Ciebie. Tylko dlatego, że nie umiałem jej pokochać. – Odchylił głowę i patrzył w sufit.

– Nie rozumiem... – Anna mówiła bardziej do siebie niż do niego. – Chyba nic z tego nie rozumiem. Mam wrażenie, że to wszystko nie dotyczy mnie. Nawet nie wiedziałam, że moja matka miała siostrę.

– Różniły się od siebie jak dzień od nocy. Tylko zewnętrznie były bardzo podobne. Anula była dwa lata młodsza. Delikatna jak mgła, wrażliwa, ciepła. A Iwona, twardo stąpająca po ziemi, zawistna i przebiegła. To ona wymyśliła ten cały... układ.

– Jaki... układ? – spytała, nachylając się w stronę Chrisa, czy też Andrzeja. Nie wiedziała, jak ma o nim myśleć.

– Widziałem, że Iwona się we mnie podkochiwała, ale nic mnie to nie obchodziło.

Od pierwszego spojrzenia na Annę byłem trafiony. Zobaczyłem ją pierwszy raz, jak jechała autobusem. – Twarz mu się rozjaśniła, w jego głosie zabrzmiała nostalgia. – Była w białej sukience. Takiej z koronką na dole. – Zatoczył palcem kółko nad podłogą. – W rękach trzymała bukiet bzu. Pamiętam jego zapach i numer autobusu, a w uszach mam wciąż szum toruńskiej ulicy.

– Toruńskiej? – zdziwiła się Anna.

– Tam mieszkaliśmy. Ty też. Nie wiedziałaś?

– Nie, nie wiedziałam. Ale ja przecież urodziłam się w Olsztynie.

– To prawda. Wracaliśmy z wakacji. Mama była wtedy w piątym miesiącu. Źle się poczuła, jej serce zaprotestowało. Trafiała tu do szpitala i musiała w nim zostać aż do porodu. A

po porodzie nie wróciła już do naszego Torunia. Pamiętam jej oczy, kiedy po raz pierwszy cię zobaczyła. Takie błękitne jak niebo i pełne miłości. Całą noc trzymała cię na rękach. Wiedziała, że się z tobą... żegna. Lekarze zabraniali jej wszelkiego wysiłku, a ona wciąż ci śpiewała. A dwa dni później wypowiedziała ostatnie słowa: „Kochaj ją za mnie. Naszą Muszelkę”. – Po policzku Chrisa spłynęła łza. Twarz Anny też zrobiła się mokra. Patryk objął ją ramieniem i przycisnął usta do jej skroni.

– Zostałem dwudziestopięcioletnim wdowcem z maleńkim dzieckiem. Bez perspektyw i szans na dokończenie studiów, załamany. Mieszkałem kątem u teściów. Niedługo po pogrzebie twojej mamy Iwona zaproponowała, żebym się z nią ożenił. Wtedy będę mógł zostać z tobą. A jak nie, to i tak mi ciebie odbiorą, bo przecież nie mam warunków, żeby opiekować się dzieckiem. Poparli ją rodzice, a mój teść był niezłą komunistyczną szychą. Towarzysz wszechmogący! – zakpił Chris. – Co miałem robić? Musiałem się zgodzić. Nie mogłem dopuścić, by mi ciebie zabrali.

Chciałem też, żebyś miała normalny dom, pełną rodzinę. Dla mnie było to tylko małżeństwo z rozsądku. Wytrzymałem ponad rok. Nie mogłem pokochać Iwony.

Powiedziałem jej, że zabieram ciebie i odchodzę. Było to dzień przed tym nieszczęsnym wyjazdem. Miał trwać tylko kilka dni, może tydzień. Już wynająłem dla nas mieszkanie. Poszedłem się z tobą pożegnać. Gdybym tylko mógł przewidzieć, że tych kilka dni przeciągnie się do prawie trzydziestu lat... – Westchnął ciężko.

– Gitara... czy miałeś wtedy gitarę? – zapytała, odkopując z zakamarków pamięci najstarsze ze swoich dziecięcych wspomnień. – Tak to zapamiętałam.

– Nie. – Uśmiechnął się, gładząc ją po włosach. – Nigdy nie miałem gitary, Muszelko. To były skrzypce twojej mamy. Zabrałem je dla niepoznaki.

Skrzypce mojej mamy, powtórzyła w myślach Anna. Trzymałam je w rękach. Spojrzała na swoje drżące dłonie, po czym zacisnęła je w pięści. Ze wszystkich sił starała się stłumić narastający w niej protest przeciw temu, że tak okrutnie została okłamana. Nie tylko ona.

Już teraz rozumiem, dlaczego tak dobrze się czułam przy tym człowieku. Nasze dusze wyszły przecież z jednego drzewa. I w tym momencie w jej sercu pojawił się załączek uczucia, innego niż przyjaźń, do tego człowieka. Takiego, jakim Majka darzyła Patryka.

Kiedy tak siedział, wpatrzony w nią, na usta Anny cisnęło się słowo „tata”.

Dlaczego nie rozpoznała tych piwnych oczu? Czy aż tak mógł ją zmylić kolor?

Przecież, niezależnie od barwy, ich wyraz pozostał taki sam. Oczy są zwierciadłem duszy. Jego jest zraniona, tak jak i moja. Pisał do mnie listy, tak samo jak ja do niego.

Nasze myśli łączyły się przez ocean. A może to moja prawdziwa... mama tak nas łączyła, tam z góry, Anna nie potrafiła tego zrozumieć. Tak samo, jak tego, dlaczego tak trudno wypowiedzieć to jedno słowo, kiedy już naprawdę ma się komu je powiedzieć. Majce to zajęło pół roku, a ile zajmie jej? Kochał mnie, nie zostawił, tęsknił, powtarzała sobie.

Nie zdołała wykrztusić ani słowa, ale wyciągnęła rękę i pierwszy raz w życiu zupełnie świadomie uścisnęła dłoń swojego ojca.

– Skoro odkryłeś prawdę wtedy, jak przywiozłeś dzieci – przerwała długą ciszę – to dlaczego dopiero dziś przyszedłeś?

– Zepsułem wam wigilię, przepraszam, ale nie mogłem dłużej znieść tego napięcia.

Chciałem wszystko wyjaśnić, za jednym zamachem. W rocznicę twojej „śmierci”. –

Zamachał złączonymi palcami w powietrzu, robiąc znak cudzysłowu. – Kiedy

spotkacie się całą rodziną. Żeby albo zyskać twoje przebaczenie, albo.... chyba palnąć sobie w łeb. Bo widzisz, córeczko... – Wciągnął ze świstem powietrze, wstał

i przeszedł kilka kroków po pokoju, z rękoma zaplecionymi za głową. – Teraz pora na najgorszą rzecz, którą... zrobiłem.

– Andrzej, już wystarczy. – Patryk też wstał i podszedł do niego. Położył mu rękę na ramieniu, próbując powstrzymać te wyznania. Tkwiąca w jakimś oszołomieniu Anna nie zwróciła na to uwagi.

– Nie zamierzam dłużej chować głowy w piasek. Córeczko... – Ojciec zrobił krok w jej stronę. Pochylił głowę, przełknął ślinę i powiedział wpatrzony w podłogę: – To ja wysyłałem te wszystkie rzeczy i ten esemes... też.

W pierwszej chwili myślała, że się przesłyszała. Że coś opacznie zrozumiała. Zaraz usłyszy, że to tylko żart, taki wcześniejszy prima aprilis. Że chciał tylko rozładować atmosferę dowcipem. Nic takiego się nie wydarzyło. Złapała się poręczy krzesła, żeby z niego nie spaść.

– Dla...czego? – wyjąkała zszokowana.

– Bo się w tobie zakochałem – odpowiedział, a potem prawie na jednym wydechu wyrzucił z siebie: – Bez pamięci. Od pierwszego dnia, kiedy tylko cię zobaczyłem.

Tak bardzo przypominasz mamę. Starłem się niczym nie zdradzić, bo najpierw chciałem zyskać twoją przyjaźń i zaufanie, a potem rozbić wasze małżeństwo, tylko nie wiedziałem jak. Wtedy pojawiła się u mnie twoja przyjaciółka. To było jak dar z niebios. To ja namówiłem ją, by mi sprzedała mieszkanie. Miałem pieniądze i mogłem wszystko załatwić od ręki. To ja nalegałem, żeby trzymała transakcję w tajemnicy. Zresztą Małgosia była w takim stanie, że na wszystko się zgadzała, może nawet połowa do niej nie dotarła. A ja się z tego cieszyłem, bo wreszcie los zaczął mi sprzyjać. Zauważyłem, jaki zazdrosny jest twój mąż, i postanowiłem to wykorzystać. Ułożyłem sobie plan. Dla odwrócenia uwagi od siebie zacząłem wysyłać te kwiaty wcześniej. Sprawdzałem w szpitalu, kiedy Patryk pracuje, żeby przesyłki trafiały do was tylko wtedy, jak był w domu. A potem poszło już gładko.

Widziałem, że najchętniej nosisz czarny kolor. Perfumy zobaczyłem w łazience. Ten esemes, na mój drugi numer, wysłałem, kiedy u mnie drzemałaś. Wyjąłem komórkę z twojej torebki. Nawet nie wiesz, do jakiego draństwa chciałem się jeszcze posunąć.

Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Jeszcze mocniej uchwyciła się krzesła i z wyraźnym trudem podniosła się z niego. Rozgoryczenie nie pozwalało jej mówić.

Zdobyła się tylko na szept.

– Zaufałam ci. Zwierzałam się jak najlepszemu przyjacielowi, a ty tak podle mnie oszukałeś. Jakim trzeba być człowiekiem, żeby wspierać kogoś i pocieszać, a jednocześnie wbijać mu nóż w plecy, knując taką intrygę? To nie draństwo. To najgorsze skurwysyństwo.

– Wiem – przyłożył ręce do piersi – to podle, wstrętne, podstępne, ale stawką była kobieta, którą stała się moją obsesją. Kobieta, którą chciałem zdobyć za wszelką cenę. Przecież nie wiedziałem, że jesteś moją córką. Robiłem wszystko tak, żebyś niczego się nie domyśliła, nie nabrała podejrzeń. Wydawało mi się, że jestem sprytny. Im bardziej byłaś zdruzgotana, tym się bardziej cieszyłem, że jestem już coraz bliżej celu. Miałaś sama odkryć, że tylko ze mną będzie ci dobrze, bo cię rozumiem i wspieram. Liczyłem, że wtedy odejdziesz od niego. – Wskazał na Patryka. – Córeczko, błagam, wybacz mi... – Chciał ją objąć, ale odskoczyła od niego jak oparzona.

– Nie dotykaj mnie. – Zasłoniła się wyciągniętymi rękoma. – Nie masz prawa tak mnie nazywać. Brzydzę się tobą, człowieku. I nieważne, wiedziałeś czy nie.

Wykorzystałeś mnie. Oszukałeś. Zawiodłeś moje zaufanie, tak jak nikt nigdy tego nie zrobił. Przestałeś dla mnie istnieć. Zejdź mi z oczu, raz na zawsze! – zakończyła tonem pełnym pogardy.

Stał jak słup, nie mogąc zrobić kroku, z oczami wbitymi w podłogę. A Patryk obok

niego, równie przygnębiony.

– To ja zejść. – Anna odwróciła się na pięcie i wyszła.

Ludzie spieszyli na pasterkę. Szli całymi gromadami, po uszy okutani przed mrozem. Wylewali się z zaułków, bram i bocznych uliczek. W zatłoczonym kościele przy Kopernika zaczęły już grać organy. Anna też szła, ale nie na mszę. Niepotrzebna jej pasterka. Ciekawe, ilu z tych ludzi, żegnających się pośpiesznie przed wejściem do kościoła, naprawdę jej potrzebowało? Ilu z nich dręczyły demony zawiści, kłamstwa, obłudy? Zresztą, co ją to obchodzi, wzruszyła ramionami. Niech sobie robią zakichany rachunek zakichanych sumień. Przystanęła na skrzyżowaniu ulic, zgarnęła śnieg z jakiegoś samochodu i przyłożyła do rozgrzanych policzków. Poczowała przyjemny chłód. Wciągnęła parę mroźnych oddechów i przyspieszyła kroku. Szła na Narutowicza, do matki-nie-matki, dokończyć rodzinny rachunek sumienia.

– Wiedziałaś, że przyjdiesz – powiedziała Iwona, kiedy Anna weszła do pogrążonego w mroku pokoju.

Unosił się w nim gęsty dym z papierosów. Na stoliku leżało opakowanie relanium.

Obok stała napoczęta butelka koniaku. Nie zdejmując nawet płaszcza, Anna wyjęła z barku drugi kieliszek, nalała sobie koniaku i wychyliła jednym łykiem. Włączyła mocniejsze światło.

– Zgaś – odezwała się Iwona.

– Chcę dobrze widzieć twoją twarz, jak będziesz mi opowiadała o mojej śmierci – odpowiedziała, siadając w fotelu. Wyjęła z paczki papierosa i przypaliła.

Wypuszczała obłoczki dymu, usiłując nadać im okrągły kształt i dziwiąc się własnemu spokojowi. – Pogrzeb też mi urządziłaś?

– Wiesz, jak to jest ciągle być tą drugą? – odparła Iwona, wypuszczając podobne kółeczka. Patrzyła przed siebie. – To Anna była bardziej kochana niż ja. Była tą lepszą córką. Hołubioną, ubóstwianą, bo przecież jest chora, a taka zdolna z niej skrzypaczka. Godna największych sal koncertowych. Poetka, marzycielka, istny anioł

ze złotymi skrzydłami. Rodzice trzęśli się nad każdym jej krokiem. Nad każdym uderzeniem serca. Mnie nie zauważali, przecież byłam taka zwyczajna. Pospolita aż do bólu. Niczego mi nie brakowało prócz ich uwagi i miłości. A potem zjawił się Andrzej. Uwielbiał moją siostrę tak jak ja... uwielbiałam jego, a nienawidziłam jej.

Zabrała mi wszystko: miłość rodziców i miłość ukochanego mężczyzny. Kiedy umarła, on wolał kochać jej wspomnienie, niż chociaż spróbować polubić mnie.

Powiedział ci wszystko?

– Powiedział. Chcę wiedzieć tylko jedno: Po co były te wszystkie kłamstwa, którymi mnie karmiłaś?

– Miałam prawo tak mówić, bo mężczyzna mojego życia zostawił mnie jak niepotrzebną rzecz. A ja kochałam go całą sobą. Obyś nigdy się nie dowiedziała, co czuje tak odtrącona kobieta.

– Dowiedziałam się dziś, co czuje tak oszukana kobieta. – Anna dolała sobie koniaku i znów wychyliła go jednym haustem. – Przez tych, którym ufała. Czy choć raz pomyślałaś o moich uczuciach?

– Miałaś nigdy nie dowiedzieć się prawdy. A przynajmniej nie za mojego życia.

Myślałam, że dobrze zatarliśmy ślady. Pomogli mi rodzice. Wymusiłam to na nich, bo miałam asa w rękawie. Po śmierci Anny zostałam im tylko ja. Wtedy zaczęli mnie dostrzegać i spełniać moje życzenia. Nie z miłości, ale ze strachu przed samotną starością. A ja miałam z tego powodu dziką satysfakcję. Równą tej, którą czułam, kiedy umarła moja siostra. Tak, nie boję się do tego przyznać, jej śmierć przyniosła mi radość. Mogłam wreszcie zdobyć Andrzeja. I zdobyłam go, lecz tylko formalnie. Był

moim mężem, a mimo to pozostał zupełnie obcym człowiekiem. Aż kiedyś powiedział, że odchodzi i zabiera ciebie. Wpadłam w rozpacz. Wyjechał, miał wypadek, a potem wybuchł stan wojenny...

– Dziadek komunista pewnie też to załatwił – zadrwiła Anna. – Kumpel Jaruzelskiego?

– ...Andrzej nie mógł wrócić, a ja zyskałam cenny czas. – Iwona zignorowała złośliwą uwagę. –

Dziadek postarał się o mieszkanie w Olsztynie i zrobił wszystko, żeby twój ojciec nas nie znalazł. Chciałam, żeby Andrzej cierpiał tak samo jak ja, więc postanowiłam pozbawić go kogoś, kogo kochał najbardziej, czyli ciebie. Moi rodzice wynajęli dom w Toruniu i też przenieśli się do Olsztyna. Wmawiałam sobie, że jesteś moją córką. Nie mogłam znieść myśli, że urodziła cię moja siostra. Osoba,

którą wyrzuciłam z pamięci, mojej i twojej. Nawet to twoi dziadkowie musieli zaakceptować, bo czuli się winni. Pokochałam cię jak własne dziecko. Byłaś moim dzieckiem. Moim i Andrzeja. Tak długo to sobie wmawiałam, aż w końcu uwierzyłam. Stworzyłam nam nowy świat, starając się zapomnieć o dawnym. Ale Andrzej się nie poddawał. Szalał. Słał na toruński adres listy, paczki, dolary. Ty też zaczynałaś mieć obsesję na punkcie ojca. Więc kiedy przeczytałam twój list, napisany, jak miałaś dziesięć lat, wymyśliłam tę... śmierć. – Przerwała, sięgając po kieliszek. – Chciałam przeciąć wszystko raz na zawsze. Dziadek był już chory. Niedługo przed śmiercią pomógł mi załatwić sprawę z aktem zgonu. Sporo kosztowało, ale zapłacił.

Musiały go zżerać wyrzuty sumienia, tak jak mnie zżerała zraniona kobieca duma.

Andrzej dał nam wreszcie spokój, a ja mogłam cię mieć wyłącznie dla siebie. Chociaż taką jego część – zakończyła.

Mówiła to prawie beznamytnie, ani razu nie spojrzała na Annę.

– Zamiast powiedzieć mi prawdę, wolałaś aż tak kłamać – odezwała się Anna. –

Czy myślałaś, że jak się dowiem, że mnie nie urodziłaś, to przestanę cię kochać?

Musiałaś mnie uśmiercić, żeby zyskać spokój? A mój spokój? Moje uczucia? –

pytała, zerkając na wyświetlacz brzęczącej komórki. Dzwonił Patryk. Nie odebrała.

– Bałam się, że cię stracę, jeśli dowiesz się prawdy. – Iwona po raz pierwszy od początku rozmowy spojrzała na córkę. Wyciągnęła rękę nad stołem i ostrożnie zbliżyła ją do dłoni Anny. Ta cofnęła rękę. – A teraz? Co czujesz? Odnalazłaś wymarzonego tatusia. Poznałaś prawdę. Już mnie nienawidzisz, czy dopiero zaczniesz?

– Pustkę. Teraz czuję tylko pustkę – odpowiedziała, wstając z fotela. Chciała jak najszybciej stąd wyjść, żeby się nie udusić, nie tyle od dymu, ile od przesiąkniętej fałszem przeszłości.

– Nie wydałam tych dolarów, które przysyłał. – Matka też wstała. – Trzymam je na specjalnym koncie. To spora suma. Jest też reszta pieniędzy za sprzedany dom w Toruniu. Tych też nie wzięłam. Byłam zbyt dumna, aby korzystać z pieniędzy ludzi, którzy tak mnie zranili. Miałaś otrzymać wszystko po mojej śmierci, ale możesz je dostać w każdej chwili.

– Weź je sobie. Jestem zbyt dumna, aby korzystać z pieniędzy ludzi, którzy mnie tak zranili.

– Córeczko... nie zostawiaj mnie... – załkała Iwona, wykonując ruch, jakby chciała ją zatrzymać.

– Muszę od tego... odpocząć – powiedziała Anna i wyszła.

– Kocham cię... – szepnęła w pustym korytarzu Iwona. Zaniósła się płaczem. Płacz przechodził w skowyt. Nawet kiedy odszedł Andrzej, nie czuła aż tak wielkiej rozpacz. Odejście córki bolało ją dużo bardziej. A najbardziej to, że teraz zostanie sama.

ROZDZIAŁ XXV

Całe święta Anna przeleżała w sypialni, nakryta kocem aż po głowę. Owinęła się w niego jak w

bezpieczny kokon i skuliła jak embrion. Noc przeszła w dzień, dzień w noc, a ona nie mogła pokonać bezwładu, który opanował ją całą. Nie myślała o niczym. Ani o swoich matkach, ani o Bendorfie. Odpychała od siebie nawet wspomnienie dziadków, tak obecnych w jej dzieciństwie. Wszystkie twarze i fakty, dotąd wyraziste, w zderzeniu z nowo odkrytą tajemnicą wyblakły.

Chciała być sama, ale nie było to możliwe w domu pełnym ludzi. Drażniły ją przytłumione głosy dolatujące z salonu. Drażnił brzęk naczyń rozkładanych do kolejnych posiłków, dzwoniące telefony, irytowało toczące się obok życie. Nie czuła nic prócz wszechogarniającej pustki. Nawet kiedy kładł się przy niej Patryk, usiłując ją pocieszać, przyjmowała to tak samo obojętnie, jak słowa Miry, która zboliałym głosem wstawiała się za Iwoną.

– Aniu, ja zrobiłam... podobnie – mówiła, usiłując zsunąć koc z jej głowy. – Kiedyś też okłamałam swojego syna. Zrobiłam to ze źle pojętej miłości. I skrzywdziłam nie tylko jego. Spróbuj ją zrozumieć i... wybaczyć.

Anna naciągnęła mocniej koc i odwróciła się na drugi bok. Nie chciała zrozumieć ani wybaczyć. Jak łatwo mówić o darowaniu winy, kiedy nie trzeba nikomu nic wybaczać. W teorii wydaje się to proste, myślała, wpatrzona w ciemne okno. Ale w praktyce jest zupełnie inaczej. Trudno wybaczyć, gdy ktoś tak zranił twoje uczucia.

Wmawiałam Majce suchą teorię, sama nigdy nie będąc po stronie skrzywdzonych.

Jak ja jej to wtedy tłumaczyłam? Aha, że wybaczenie nie jest łatwe, ale nienawiść trudniejsza, bo niszczy tego, kto ją czuje. Co mogłam wtedy o tym wiedzieć? Teraz wiem. Tylko czy na pewno...? Zastanawiała się nad tym przez chwilę.

Jej nikt nie zgwałcił, nie maltretował, nie wyrzucił jak psa. Nie skazał na samotność.

I wtedy dotarła do niej prawda, przed którą podświadomie broniła się od dwóch dni,

tkwiąc w odrętwieniu. Nieważne, jak bardzo zraniła ją Iwona, ale była kochającą matką. Nie można nawet próbować porównywać jej postępów z tym, czego doświadczyła Maja z rąk swojej matki. Anna poczuła wstyd, że roztkliwia się nad sobą, podczas gdy jej przybrana córka przeszła przez piekło.

Zobaczyła w progu pokoju Maję, trzymającą za rączkę Adasia. Jej dwa szczęścia –

choć tak różne, to jednak podobne. Odrzuciła koc, zerwała się z łóżka, podbiegła do nich i zamknęła oboje w ramionach. Zasypywała ich pocałunkami, czując, jak wracają jej siły. Już nie będzie się użalać nad swoim losem. Nie będzie rozpamiętywać. Nie warto. Ma cel w życiu – dzieci, one są najważniejsze. Dla nich warto wszystko poświęcić. Reszta jest nieważna.

– Tak się o ciebie martwiłam – wyszeptła Maja z głową wciśniętą w szyję Anny.

– Przepraszam, moje skarby, zepsułam wam święta, ale tak się złożyło. Obiecuję, że więcej nie będziecie musieli się o mnie martwić. W końcu nic takiego się nie stało.

– To może zjemy kolację? Od Wigilii nic nie jadłaś. Tata właśnie coś przygotowuje i wysłał nas, żebyśmy cię namówili.

– Nie trzeba mnie namawiać. Naprawdę jestem głodna. Tylko doprowadzę się do porządku.

Zrzuciła z siebie wygniecioną sukienkę, której nie zdejmowała od dwóch dni. Jakaś częśćka jej żalu została w fałdach niebieskiego materiału wrzuconego do pralki.

Potem długo zmywała pod prysznicem prze poczone ciało i tłuste włosy, chcąc zmyć z siebie pamięć. Niech spłynie ze mnie razem z wodą i nigdy nie wróci. Zwłaszcza on. Andrzej Bendorf. Człowiek, którego postanowiła na zawsze wykasować ze wspomnień. Tak jak przed laty zrobiła to Iwona. Kiedy przebrana i odświeżona zasiadła przy nakrytym stole w salonie, jeszcze raz spojrzała na portret ojca.

– Może go zdejmujemy? – zaproponował ostrożnie Patryk. – Maja namaluje inny obraz. Na przykład portret naszej czwórki albo jakiś pejzaż.

– Nie, to prezent. Chcę pamiętać tamten dzień, kiedy go dostałam, a nie to, kto został na nim namalowany.

– Kotku, tylko że on dzwonił do mnie kilka razy. Może być jednak z nim porozmawiała, bo...

– Podaj mi sałatkę. – Wyciągnęła rękę po salaterkę. – Maju, co wkładasz na sylwestra? – zapytała, krojąc na malutkie kawałki kanapkę dla synka.

– Nie idę na sylwestra – odpowiedziała zaskoczona. – Nie mogłabym się bawić, kiedy ty jesteś taka smutna.

– Nie jestem smutna. – Anna pogładziła jej rękę. – A ty idziesz na sylwestra z Marcinem, tak jak zamierzałaś. I będziesz się dobrze bawiła. Jutro pójdziemy na zakupy, żeby wybrać ci najpiękniejszą sukienkę, jaka tylko jest w sklepach. No i buty.

– Naprawdę chcesz, żebym poszła?

– Oczywiście. Pomogę ci upiąć włosy. Nie mam co prawda takich zdolności jak Małgosia, ale postaram się zrobić to jak najlepiej. A sukienka powinna być pastelowa, bo pewnie wszystkie dziewczyny będą na czarno. Adasiu, nie wylewaj soczku – upomniała malca, wymachującego kubeczkami.

– To może weźmiecie mnie z sobą? – zaproponował Patryk. – Przyda wam się męskie oko, no i hojny sponsor. Od szesnastej jestem wolny.

– Skoro już mam iść... – zaczęła niepewnie dziewczyna – to czy mogłabym włożyć tę twoją czerwoną sukienkę? Tę, którą miałaś na ślubie?

Anna zatrzymała widelec w połowie drogi do ust.

– Ale ona jest... stara – odpowiedziała zaskoczona propozycją.

– Jest piękna – odparła Maja.

Po kolacji, kiedy Patryk usypiał syna, Anna wyciągnęła z garderoby swoją płomiennoczerwoną sukienkę. Już nie leżała na dnie szuflady, zagrzebana wśród rzeczy, których należało się pozbyć. Teraz wisiała w foliowym worku jak najcenniejsza pamiątka z dnia, kiedy Anna jechała w niej windą do nieba. Tamten dzień też chciała zapamiętać. Te dużo późniejsze wyrzuciła z myśli. Jednak zadry, która tkwiła w jej sercu, nie umiała wyjść.

Późnym wieczorem, kiedy ubrana w czerwoną sukienkę i buty na obcasach Majka stała przy choince, Patryk zmienił dresy na spodnie i koszulę. Nawet włożył buty zamiast kapci. Włączył nastrojową muzykę i uklonił się przed córką.

– Można prosić?

– Tata, nie wygłupiaj się – protestowała skrzepowana.

– Nie wygłupiam – odpowiedział, całując jej dłoń. – Po prostu chcę zatańczyć z piękną kobietą, zanim zatańczy z tobą ktoś... inny. Wyprostuj się. Podnieś głowę.

O, właśnie tak.

Anna nie mogła oderwać oczu od Mai, kiedy zarumieniona i uśmiechnięta dziewczyna wirowała po salonie niemal unoszona w powietrzu przez Patryka. Jest szczęśliwa, uznawała. Ja też będę, ciesząc się jej szczęściem. I sama też jeszcze będę szczęśliwa. Tylko pozbędę się tej... pustki, myślała, znów czując narastające w środku odrętwienie i obojętność. Szczególnie w nocy, kiedy Patryk próbował ją objąć.

– Jestem zmęczona. – Odsunęła się na brzeg łóżka.

– Rozumiem. – Pocałował ją w czoło. – Śpij dobrze.

*

Nie spała dobrze – ani tej nocy, ani następnych. Leżała obok człowieka, którego kochała, a którego obecność zaczęła jej dziwnie ciążyć. Nie potrafiła tylko określić, na czym polegało owo nieznanne jej dotąd uczucie. Nawet kiedy Patryk dręczył ją swoją zazdrością, kiedy stał się zimny i obcy, nie doświadczała czegoś takiego. Teraz był inny, troskliwy i dobry. Więc dlaczego czuła się

przy nim tak... nieswojo? Był

obok niej, a ona miała wrażenie, że dzielą ich lata świetlne. Co tak nagle zaczęło jej przeszkadzać? Skąd pojawiło się owo uczucie oddalenia? Odpowiedź na to pytanie kryła jakaś zamknięta szufladka w mózgu, tylko Anna jeszcze nie potrafiła jej otworzyć.

Zaraz po świętach rzuciła się w wir pracy, aby zagłuszyć te przykre doznania.

Doskwierały jej bardziej niż cokolwiek innego. Nawet Bendorf, który codziennie wystawał pod radiem albo ich domem, z psem przy nodze, nie budził w niej takich odczuć. Udawała, że go nie dostrzega. Nie chciała go widzieć, kiedy tkwił w śniegu i mrozie, czekając na jej jedno słowo. Nie miała mu nic do powiedzenia. Nie czytała

esemesów, które jej wysyłał. Nie odbierała połączeń. Wobec niego była twarda.

Więcej serca okazywała Iwonie, kiedy ta zadzwoniła raz czy drugi, ale rozmowa się nie kleiła.

– Wracam dziś do Warszawy – oznajmiła dzień przed sylwestrem, gdy Anna porządkowała papiery na biurku w swoim gabinecie. Przy świątecznej jeszcze ramówce nie miała zbyt dużo pracy. Wynajdywała ją sobie sama, żeby tylko zająć czymś myśli.

– Jedź.

– Czy... możemy się spotkać?

– Jestem zajęta w radiu – skłamała. – Szykujemy sylwestrowe wydanie programu, a dziś po południu przychodzi do nas chłopak Majki.

– Rozumiem, a czy mogę wpaść do was? Pożegnać się z dziećmi i może zabrać Adasia na spacer?

– Oczywiście.

– No to... szczęśliwego nowego roku.

– Wzajemnie. – Anna już chciała odłożyć słuchawkę, dodała jednak: – Nie jestem aż tak zajęta, ale daj mi trochę czasu.

– Tyle, ile będziesz chciała, córeczko – zaszlochała Iwona. – Chcę tylko, żebyś wiedziała, że nigdy nikogo nie kochałam tak, jak ciebie. Nawet jego. Teraz to zrozumiałam.

Anna nic nie odpowiedziała, tylko odruchowo wyjrzała przez okno. W zapadającym mroku, oparty o latarnię, stał człowiek, za którym tęskniła całe życie, a do którego teraz nie czuła nic prócz pogardy. Opuściła żaluzje i włączyła światło. Dokończyła segregowanie dokumentów i usiłując myśleć tylko o pracy, przejrzała jeszcze raz program zabawy sylwestrowej pod gołym niebem, która miała być transmitowana w radiu. Znów zadzwonił telefon.

– Cześć, Anka. – Usłyszała głos Witka. – Jak tam po świętach?

– Jak to po świętach. Co z Goską?

– Mają tu dobrych psychologów. Dzwonię, żeby powiedzieć, że po Nowym Roku wracamy do Olsztyna, jak tylko Gośka trochę się wzmocni.

– Witek, to najlepsza wiadomość, jaką mogłam usłyszeć. Mogę z nią porozmawiać?

– Właśnie zasnęła, ale jak chcesz, to ją obudzę.

– Nie, niech śpi. To jej dobrze zrobi.

– No to pa. Zobaczymy się wkrótce. Zluzuję wreszcie Patrasa w pracy, będziesz go miała więcej dla siebie.

Mam go wystarczająco, dopowiedziała w myślach. Jeszcze raz wyjrzała przez okno.

Koło latarni siedział tylko pies. Jego pana nie było. Zamknęła gabinet i wyszła z wyjątkowo pustego radia. Tylko gdzieś tam mignął w korytarzu ktoś z dyżurujących. Przemknęła tylnym wyjściem, żeby nawet przypadkiem nie natknąć

się na właściciela psa i nie usłyszeć, jak mówi do niej: „Muszelko”.

Pojechała do domu, bo dziś miał przyjść z wizytą Marcin Gordon.

Chłopak Mai zadzwonił do drzwi wraz z wybiciem piątej. Wyraźnie stremowany, niepewnie przekroczył próg mieszkania. Ukłonił się grzecznie Annie i wręczył jej bukiet kolorowych tulipanów. Bordową różę podał Majce. Spod kołnierzyka czarnej koszuli chłopaka wystawały koraliki na rzemyku. Podobne miał na nadgarstkach.

Świeżo umyte włosy, z przedziałkiem pośrodku, zebrał w kucyk.

– Nasze ostatnie spotkanie nie wypadło zbyt dobrze. – Patryk wyciągnął rękę do gościa, którą ten uściśnął oburącz. – Ale sam rozumiesz, sytuacja była dość dwuznaczna. Chyba mogę mówić ci po imieniu?

– Tak, oczywiście, będzie mi bardzo miło, proszę pana. – Chłopak na przemian rumienił się i bladł pod świdrującym spojrzeniem wyższego o głowę Patryka.

– Podobno chcesz zabrać moją córkę na sylwestra? – zapytał ten, obejmując Maję ramieniem w taki sposób, jakby mówił: „Wara ci od niej”.

– Marzę o tym. Dziękuję, że pozwolił mi pan tu przyjść. – Chłopak zaprezentował dobre maniery i ładnie mówił, czym zjednał sobie Annę. Zwłaszcza że w tym, co mówił, wydał jej się szczery i naturalny. – Bardzo przepraszam, że wówczas naraziłem pana i Maję na przykrą sytuację. To było tylko... nieporozumienie.

– Nie stójmy tak w korytarzu. – Anna zrobiła zapraszający gest w stronę salonu. –

Wejdz, Marcin. Jest dobra szarlotka. Mam nadzieję, że lubisz. Maju, wstaw wodę na herbatę.

– Zanim wypijemy herbatę, musimy najpierw porozmawiać. – Patryk wskazał drzwi pokoju córki. – Sami.

– Tato... – Majka pociągnęła go za rękaw. – Nie trzeba.

Nie zareagował. Przepuścił przed sobą chłopaka i zamknął drzwi. O czym rozmawiali, tego nie słyszały. Nie trwało dłużej niż dziesięć minut, kiedy Marcin wyszedł z pokoju jeszcze bardziej wystraszony. Ukradkiem ścisnął rękę Majki i usiadł przy stole, na brzegu krzesła.

Przy szarlotce i herbacie Patryk jawnie wziął chłopaka na spytki. Usiadł naprzeciw niego i urządził małe przesłuchanie. Takiego tonu mógłby mu pozazdrościć każdy prokurator, pomyślała Anna, obserwując ich obu. Patryk zadawał szybkie, krótkie pytania, nie zdejmując ręki z ramienia córki.

– Podobno kończysz weterynarię?

– Tak, proszę pana. Zostało mi jeszcze trochę ponad rok.

– Dlaczego wybrałeś takie studia?

– Ojciec jest weterynarzem, mama też. W domu cały czas rozmawiało się o zwierzętach. Zawsze było ich u nas pełno. Psy, koty, rybki, kanarki. Dlatego nawet nie myślałem o innych studiach. Jestem po rodzicach dziedzicznie obciążony.

– Twoi rodzice pracują we Włoszech?

– Tak. Wyjechali dwa lata temu. Mama pracuje w klinice dla małych zwierząt, a ojciec zajmuje się rozrodem koni w stadninie niedaleko Rzymu. Pomagałem mu trochę podczas wakacji.

– A ty, mieszkasz tu tak zupełnie... sam? – W pytaniu Patryka zabrzmiało niezadowolenie.

– Tak. – Marcin odstawił dość nieporadnie filiżankę na spodeczek, rozchlapując odrobinę herbaty. – Bardzo przepraszam – zawstydził się, osuszając serwetką rozlany płyn.

– Nic się nie stało – zbagatelizowała Anna. – Trochę nieporęczne uszka w tych filiżankach.

– W mieszkaniu rodziców – wyjaśniał zakłopotany, zastanawiając się, gdzie położyć brudną serwetkę. Zmiał ją w końcu i pospiesznie wsunął do kieszeni. – To zresztą niedaleko, na Kromera. Taki blok w parku nad Łyną. Żałuję tylko, że nie mogę za często jeździć do nich, bo mam sporo nauki. Tęsknię za Maryską. Marysią, chciałem powiedzieć. To moja młodsza siostra. Jest

jeszcze w podstawówce.

– A jak skończysz studia, to pewnie wyjedziesz do rodziny? – W tonie Patryka zabrzmiała wyraźna nadzieja.

– To... zależy – odpowiedział chłopak i spojrzał na Majkę w taki sposób, że już nie musiał mówić, od czego, a raczej od kogo, to zależy. Patryk też zauważył to spojrzenie i ściągnął usta jak Mira.

– Słyszałam, że lubisz bluesa? – wtrąciła Anna, drobiąc ciasto na kawałki dla Adasia.

– Tak, bardzo. – Marcin odrobinę się odprężył. – Trochę śpiewam, tak dla żartu.

– Bardzo ładnie śpiewasz. – Maja się uśmiechnęła. – I grasz.

– A masz jakieś inne pasje? – drażył Patryk. – Sport na przykład. Piłka nożna czy coś takiego?

– Nie znam się na piłce, proszę pana. – Chłopak zrobił przeproszającą minę. – Lubię jeździectwo. Sam też trochę jeżdżę. Konie są moją pasją. A najbardziej lubię patrzeć, jak jeździ Maja. Ma bardzo ładne łydki... – urwał, widząc minę Patryka, który odchrząkiwał raz po raz, zasłaniając usta ręką. – To znaczy, chciałem powiedzieć, że ładne, czyli dobre do koni... łydki. To znaczy takie mocne łydki. Bo koniem kieruje się głównie łydkami i... dosiadem – plątał się stremowany.

– Tata, czy możemy już iść? – Maja wierciła się nerwowo na krześle. – Mamy bilety do kina na wpół do siódmej.

– Za chwilę, kochanie. – Patryk uśmiechał się ustami do córki, ale jego oczy, zezujące na chłopaka, mówiły: „Jeszcze z tobą nie skończyłem”. – Nie będę ukrywał, że nie podoba mi się pomysł tego sylwestra – kontynuował. – Klub studencki nie jest

odpowiednim miejscem dla mojej córki. Ale jej na tym zależy. Dlatego, wyjątkowo, możesz ją tam zabrać. Jednak jeśli choć włos jej z głowy spadnie, to ty za to odpowiadasz.

– Proszę się nie obawiać. Przy mnie nic się Mai nie stanie. – Posłał jej ciepły uśmiech.

– Chciałbym ci wierzyć, a teraz idźcie do tego... kina. Tylko odprowadź ją do domu nie później niż o dziewiątej.

– Tato... – jęknęła.

– Dobrze, o dziewiątej trzydzieści i ani minuty później.

– Oczywiście, proszę pana. Bardzo dziękuję, że zgodził się pan na tego sylwestra. Nie zawiodę pana.

Wizyta była skończona. Anna pożegnała gościa, wyściskała Maję i wróciła do salonu. Patryk stał przy oknie, zerkając na ulicę zza firanki.

– Jest dobrze wychowany – stwierdziła zgodnie z prawdą. Mąż nie zareagował, wciąż wpatrywał się w okno.

– Musi ją tak... obejmować? – burczał niezadowolony. – Nie jest niewidomy.

Chyba sam utrzyma pion na chodniku. Koniom będzie bluesa śpiewał przy badaniu. –

Wzruszył ramionami z lekceważeniem. – Co ona w nim w ogóle widzi? Na piłce się nie zna. Z wyglądu też jakiś nijaki. Koraliki, rzemyki, długie pióra. I jeszcze taki przestraszony.

– Bo pewnie coś mu nagadałeś, że siedział cały czas jak trusia.

– Nic takiego. – Zbagatelizował jej uwagę.

– Co mu powiedziałaś? Bo sądząc po tych przepytywankach przy stole, pewnie nic przyjemnego. Niejeden na jego miejscu od razu by zwiął, gdzie oczy poniosą, po tym jak go potraktowałaś.

– Dbam tylko o dobro mojej ukochanej i jedynej jak na razie córeczki.

A powiedziałem mu mniej więcej tyle – nachylił się do jej ucha – że to moja księżniczka, a nie jego... dupa. Dlatego z dwojga złego wolę, aby spotykali się u nas, a nie w tym jego mieszkaniu.

Będę miał na nich oko i wszystko pod kontrolą. – Zatarł

dłonie zadowolony. Wiesz – zmienił nagle ton – właściwie to żałuję, że i my gdzieś się nie wybieramy w sylwestra. Tyle się ostatnio działo, że jakoś o tym nie pomyślałem. A przecież poznaliśmy się na sylwestra. Byłaś w tej czerwonej sukience, pamiętasz? Powiem ci, że Maja mnie wzruszyła, jak chciała ją pożyczyć.

– Mnie też, ale nie mam ochoty na sylwestra.

– To wyjedźmy gdzieś na tydzień po Nowym Roku. Pod palemki, tylko we dwoje – kusił, przyciągając ją do siebie. Synek plątał im się przy nogach. – Tak jak kiedyś planowaliśmy. Adaś jest już duży. Może zostać z dziadkami, a my będziemy mieć czas tylko dla siebie. Dawno nigdzie razem nie wyjeżdżaliśmy – mruzczał, obejmując ją poniżej pleców i całując w szyję.

– Nie mogę wziąć urlopu. – Anna odchyliła głowę. – Patryk, nie przy dziecku – opędzała się od jego czułości.

– A co w tym złego? Niech widzi, jak rodzice się kochają. – Potargał delikatnie czarne włoski synka, wczepionego w jego nogawkę. – Nie zrozum mnie źle, ale może odłóż na jakiś czas swoją pracę. Taki urlop bezpłatny na parę miesięcy czy może na rok? Zdrowotny mogę ci załatwić. Dopóki nie poczujesz się silniejsza po tym wszystkim... – Znów błędził ustami po jej szyi i Anna znów się uchyliła.

– Nie ma takiej potrzeby, a poza tym w styczniu miałeś jechać na Śląsk w sprawie doktoratu.

– Chrzanić mój doktorat. Może poczekać. Ty jesteś najważniejsza. Przecież nie zostawię cię teraz samej.

– Jedź na Śląsk. Nie marnuj swojej szansy – powiedziała, zdejmując z siebie rękę Patryka.

– Anka, co się dzieje? Wyraźnie mnie unikasz. I zaczynam się tym niepokoić.

– Trochę... boli mnie głowa. – Potarła palcami skronie. – Pora kąpać Adasia. – Wzięła synka na rękę i poszła do łazienki.

ROZDZIAŁ XXVI

Po Nowym Roku życie Anny pozornie zaczęło wracać do normy. Dzieliła czas między dom a radio. W pracy wyraźnie stwardniała. Może dlatego, że ucichły szepty za jej plecami? A może dlatego, że ona sama się zmieniła. Już nie starała się być miłą dla wszystkich za wszelką cenę. A dystans wobec podwładnych, którego wcześniej nie potrafiła do końca zaakceptować, teraz jej odpowiadał.

– No, Anka, podobasz mi się taka – pochwaliła ją Bożena. – Pewna siebie, zdecydowana. Prawdziwa pani dyrektor. Mówiłam, że początki zawsze są trudne.

Potem idzie jak z płatką.

Jak z płatką szło też Annie podejmowanie decyzji. Nawet tych, których konsultacji zażądała przed świętami Bożena. W końcu to ja odpowiadam za program. Nie zamierzam być malowaną szefową, postanowiła. I akceptowała samodzielnie kolejne kontrowersyjne audycje, jeśli nie budziły jej zastrzeżeń.

Już nie unikała zbliżeń z Patrykiem, który ostatecznie zrezygnował ze styczniowego wyjazdu na Śląsk po konsultacjach z profesorem Baranem, przesuując termin na wiosnę. Przeciwnie. Sama do nich dążyła. Chciała w ten sposób stłumić coraz wyraźniejszy wewnętrzny głos, że mimo wszystko coś jest nie tak. Tylko nie potrafiła jeszcze dokładnie określić co.

Nawet z matką, która przyjechała na pierwsze urodziny wnuka, jako tako udało jej się porozumieć. Obie jednak unikały trudnego tematu, ale też w scenerii dmuchanych baloników i papierowych czapek na głowach nie było właściwej atmosfery do roztrząsania tej sprawy.

Za to właściwy klimat stworzył Marcin, który od sylwestra był częstym gościem na Warmińskiej. Zaproszony na urodziny malucha, przyniósł gitarę i dał istny koncert najbardziej nieoczekiwanych życzeń muzycznych. Od Okudźawy, o którego prosiła Mira, po jakieś ułańskie piosenki, o których wspominał w żartach ojciec Patryka.

Nawet Patryk coś tam bąknął, że posłuchałby Cockera. Rzeczywiście, pięknie śpiewa, stwierdziła Anna, zasłuchana w mocny, głęboki i odrobinę chrypiący głos chłopaka.

Jedynie Iwona o nic nie prosiła. Siedziała przy stole wycofana, choć starała się nadrabiać miną. Zdobyła się tylko na jedno pytanie, gdy poszła za Anną do kuchni.

Wstawiła do zlewu brudne filiżanki i zagadnęła:

– Czy... Andrzej się z tobą... kontaktuje?

– Usiłuje, ale nie chcę go znać. Dla mnie ten człowiek nie istnieje. Za bardzo mnie zranił.

– To tak, jak... ja.

– Zupełnie inaczej niż ty.

Gdyby teraz Anna wyjrzała przez okno, zobaczyłaby go, jak siedział w samochodzie, wpatrzony w światła na drugim piętrze. Gdyby mogła dotknąć jego serca, poczułaby piekący ból. Gdyby mogła zajrzeć w jego duszę, spowłby ją mrok większy niż ten na ulicy. Gdyby mogła wziąć do ręki jego wyrzuty sumienia, nie udźwignęłaby ich ciężaru.

Późnym popołudniem, kiedy goście już poszli, a ona drzemała w sypialni, Bendorf, krok za krokiem, wspinał się na drugie piętro secesyjnej kamienicy. Z każdym pokonywanym stopniem szedł coraz wolniej. Wiedział, że nic nie uzyska. Być może nawet mu nie otworzą, ale jednak szedł. Z nikłą nadzieją na odzyskanie swojego skarbu, którym tak krótko się cieszył, a który stracił przez własną głupotę i kolejny popełniony w życiu błąd. Największy ze wszystkich.

Wyciągnął zmarzniętą rękę i przez chwilę zatrzymał ją przed drzwiami, nim zdecydował się zapukać – cichutko, jak żebrak błagający o jałmużnę. Po chwili usłyszał kroki na korytarzu i dźwięk przekręcanego zamka. W progu stanął Patryk.

– Co ty tu robisz? – spytał przyciszonym głosem. Wysunął się głębiej na klatkę, przymykając za sobą drzwi do mieszkania.

– Przyszedłem, bo... chciałem porozmawiać z córką.

– Śpi, ale nie sądzę, aby chciała z tobą rozmawiać. Raczej jestem pewien, że nie zechce. Nawet mi zabroniła o tobie mówić. Nie zamierzam jej dodatkowo rozdrażniać, bo i tak ledwo się trzyma, choć udaje silną. Dlatego nie wpuszczę cię do środka.

– Patryk... – Bendorf przyłożył palce do kącików oczu. – Pomóż mi ją... odzyskać.

– Człowieku, oczekujesz cudów? Ostrzegałem cię, że tak będzie. Trzeba było mnie posłuchać.

Andrzej Bendorf poczuł w piersiach ogień. Rozsunął suwak przy swetrze, złapał się poręczy schodów i powoli usiadł na stopniu.

– Wszystko w porządku? Źle wyglądasz – powiedział zaniepokojony Patryk, widząc poszarzałą twarz i kropelki potu na czole mężczyzny. Chwycił go za nadgarstek, chcąc zmierzyć puls, ale tamten zabrał rękę.

– Nic mi nie jest.

– Chyba jednak jest. Zaczekaj, zaraz wracam.

Wrócił do mieszkania, wyjął z apteczki tabletki i nalał wody do szklanki. Stał chwilę w pustej kuchni, zastanawiając się nad czymś. Potem wszedł do sypialni i zdjął z najwyższej półki w garderobie trzy granatowe pudełka. Poruszał się bardzo cicho, żeby nie zbudzić Anny, która drzemała z Adasiem przytulonym do piersi.

Przez chwilę zawahał się, czy aby na pewno postępuje właściwie, ale trwało to tylko sekundy. Włożył kartony do torby i wyszedł na klatkę. Bendorf wciąż siedział na schodach. Schylony, podpierał głowę rękoma.

– Napij się wody i weź to pod język. – Patryk podsunął mu tabletki. – Przypadkiem miałem w domu nitroglicerynę. Jutro przyjdź do mnie do szpitala. Zrobimy ci badania kardiologiczne.

– Jeśli nie potrafisz przeszczepić mi nowej duszy czy cofnąć czasu, to daj sobie spokój. Z sercem sam sobie poradzę.

– No niestety, tego jeszcze nie potrafię – westchnął Patryk, przysiadając obok ojca

Anny. – Ale mogę zrobić co innego. W tych pudełkach – wskazał na kartony – są wszystkie listy, które Anna pisała do ciebie latami. Wiem, ile dla niej znaczyłeś, bo dała mi je przeczytać. Wtedy, kiedy zjawiała się u nas moja córka, o której istnieniu nie miałem pojęcia. Te zapiski bardzo mi pomogły zrozumieć Maję i nawiązać z nią kontakt. Choć najbardziej pomogła mi w tym Anna. Myślę, że powinieneś przeczytać jej listy. W końcu pisała je do ciebie. Nie daję ci ich, tylko wypożyczam, w tajemnicy przed nią. Tyle mogę dla ciebie zrobić.

Bendorf utkwiał wzrok w granatowych kartonach i prawie bezgłośnie zapytał:

– Dlaczego mi to dajesz?

– Bo sam jestem ojcem i chyba wiem, co czujesz. Choć zachowałeś się jak ostatni skurwysyn. Ja zresztą nie lepiej. Jeśli mogę ci coś radzić, to daj jej teraz spokój, bardzo go potrzebuje. A na oddział powinieneś jutro przyjść. Duszy ci nie wymienią, ale serce naprawią. Jeszcze chyba ci się przyda.

Zostawił go na schodach i wrócił do domu.

– Ktoś przyszedł? – Ledwo przekręcił zamek, usłyszał pytanie Anny.

– Nie, to tylko... – Chciał powiedzieć „akwizytor”, ale brzęczący w kieszeni telefon uchronił go przed kłamstwem. I tak czuł się głupio, że bez wiedzy żony powierzył jej najskrytsze myśli człowiekowi, o którym chciała zapomnieć. Rozmawiał z kimś chwilę, a potem zawołał: – Dziewczyny, dzwonił Witek. Już są z Małgością w Olsztynie!

*

Małgosia leżała na patologii ciąży w kilkusobowej sali w szpitalu, w którym pracowali Patryk i Witek. Zajmowała łóżko przy oknie. Z ostrzyżonymi na języka włosami, blada, ręce miała wyciągnięte wzdłuż ciała. Wyglądała zupełnie inaczej niż pozostałe pacjentki, które raz po raz gładziły się po brzuchach, coś podjadały, szeleściły kolorowymi magazynami, patrzyły w minitelewizorki.

Na łóżku pod oknem panował prawie bezruch. Pod różową kołdrą rysował się niewielki pagórek. Anna stała w progu, przez dłuższy czas przypatrując się przyjaciółce. Gośka, odwrócona w drugą stronę, nie widziała, że ktoś do niej przyszedł. Anna podeszła do łóżka, usiadła na niewygodnym taborecie i ujęła wychudzoną rękę Małgosi. Poczuła w żołądku nieprzyjemny skurcz, gdy zobaczyła świeże blizny na nadgarstkach.

– Jesteś – szepnęła, przytulając dłoń tamtej do swojego policzka. – Wreszcie jesteś.

– Jestem. – Małgosia odwróciła głowę od okna. Oczy miała takie same jak przed wyjazdem, puste i martwe. – Wciąż jeszcze... jestem. Nawet zabić się porządnie nie umiałam. Nie wiedziałam, że trzeba ciąć... wzdłuż.

– Ciiiiii. – Anna położyła palec na jej ustach. – Nie myśl już o tym. Będziesz mamą. To jest teraz najważniejsze, przecież tak o tym marzyłaś.

– Wyjdźmy stąd. – Małgosia odrzuciła kołdrę i spuściła nogi z łóżka. – Za godzinę przyjdzie twój teść na konsultację. Mamy czas, żeby... pogadać.

– Możesz wstawać? – zapytała Anna, podsuwając jej kaptcie.

– Mogę. – Owinęła się szlafrokiem. Niewielka piłka, jaką był jej brzuch, wyglądała jak narośl na tycze.

– Przyniosłam ci trochę witamin. – Anna postawiła siatkę na podłodze. – Owoce, soki.

– Niepotrzebnie. Witek zapchał tym całą szafkę. Poszukajmy jakiegoś spokojnego miejsca. Przesuwając się krok za krokiem po długim korytarzu, dotarli do w miarę ustronnego kąta za zakrętem. Anna przysunęła jedyne wolne krzesło i wózek na kółkach dla Małgosi. Przez chwilę nic nie mówiły. Gośka odezwała się pierwsza, zwijając w palcach pasek od szlafroka.

– Nie będę... mamą. Urodzę tylko dziecko, którego... nie chcę.

– Teraz tak mówisz, ale jak weźmiesz ją na ręce...

– Ty nadal niczego nie rozumiesz. – Pokręciła wystrzyżoną głową. – Wiesz, jak ja się czuję? Jak ostatnia... szmata. – Wykrzywiła z pogardą usta. – Miesiąc po śmierci męża poszłam do łóżka z innym facetem! To przecież tak, jakbym... zdradziła Maćka.

Przekreśliła wszystko, co było między nimi. I musiało być mi w tym łóżku cholernie dobrze, skoro zaszłam w ciążę. Pojmujesz, jaka to ironia? Po jednym razie, z którego prawie nic... nie pamiętam.

– Widocznie tak musiało być.

– Nie musiało. Marzyłam o dziecku, ale z Maćkiem. Gdybym miała urodzić jego dziecko, byłabym najszczęśliwsza na świecie, mimo że on już nie żyje. A dla tego dziecka – spojrzała na okrągły brzuch – nie będę matką. Nie mogę i nie chcę. Pewnie myślisz, że jestem potworem.

– Nie, myślę tylko, że wciąż jesteś w szoku czy depresji, ale nie jesteś potworem.

Dlaczego mi nie powiedziałaś o ciąży? Nigdy nie miałyśmy przed sobą tajemnic.

– Nie chciałam, żebyś wiedziała. Nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział. Bo liczyłam, że się go... pozbędę! – Gośka zacisnęła palce na metalowych poręczach wózka. – Myślałam, że jak będę ciężko pracować, to problem sam się rozwiąże. – Ponownie wskazała oczami na brzuch. – Tylko że się nie rozwiązał. Chciałam...

usunąć, ale to też nie było wyjście. Zostałabym wtedy ja ze swoim zasranym sumieniem. Dlatego wolałam skończyć z sobą i z tym dzieckiem, ale nawet to mi się nie udało – mówiła obojętnym tonem, bez jakichkolwiek emocji. Jej ręce ani razu nie

musnęły wzgórką pod pasiastym szlafrokiem. Nawet się do niego nie zbliżyły.

– Dziecko nie jest niczemu winne, Gośka. Widocznie bardzo chce żyć, skoro do tej pory... przetrwało.

– Masz rację – potwierdziła, przenosząc spojrzenie z zielonej posadzki na Annę. –

Nie będę więcej walczyć z losem. Widocznie ono musi się urodzić. Dlatego będę słuchać lekarzy i dbać, żeby zdrowo się rozwijało. Tyle mogę dla niego zrobić. Jestem mu to winna. Jednak matką... nie będę, bo wiem, że go nie pokocham. Zawsze będzie moim wyrzutem sumienia.

– To... co zrobisz? – zapytała Anna, czując, że robi jej się zimno z powodu tego zdecydowania, które brzmiało w głosie Gośki.

– Do porodu zostanę w szpitalu. Potem wyjadę. A dziecko albo weźmie Witek, albo... ty.

– Oszalałaś! – Anna zerwała się z krzesła. – Oszalałaś i pieprzysz trzy po trzy! Mam ochotę porządnie strzelić cię w łeb, żebyś oprzytomniała. – Złapała rękę Małgośki i położyła na jej brzuchu.

– Nosisz w sobie życie, czujesz? Czujesz, jak się porusza?

To twoja córeczka. Amelka, Basia, Kasia, obojętnie. Ona cię potrzebuje. A ty potrzebujesz jej, chociaż teraz się tego wypierasz. Nie pamiętasz, jak przytulałaś Adasia? Jak trzymałaś go na rękach? Jak płakałaś na chrzcie? Kupowałyśmy razem jego wyprawkę! Wybierałaś wszystkie śpioszki, koszulki, smoczki! Niedługo będziesz to robić dla swojej córeczki, a ja razem z tobą!

– To zupełnie co innego. – Tamta cofnęła rękę. – Nie da się z okruchów ulepić całej

kromki. A tak się właśnie czuję. Jak suchy, pusty... okruch. Nawet jeśli się zgodzę na propozycję Witka i zamieszkać z dzieckiem u niego, to co dalej? Nie Kocham ani jego... ani jego dziecka. Mam jeszcze bardziej zatruć im życie? Patrzeć na dziecko i widzieć w nim swój wyrzut sumienia? Nie, Anka, żadne z nich nie zasłużyło na to, ani Witek, ani tym bardziej ona. Zrozumiałam, że nie jest niczemu winna. Nie pchała

się na świat, to ja ją tu sprowadziłam przez swój... błąd. Skoro już ma żyć, to powinna być szczęśliwa, kochana. A ja jej tego nie zapewnię. Nie potrafię. Dlatego wrócę do Szwecji.

– Dokąd? Do kogo? Może do Magdy? – pytała rozeźlona Anna, wymachując rękoma nad głową koleżanki.

– Do Runego albo... do kogokolwiek. – Zrobiła nieokreślony ruch dłonią.

Do kąta, w którym rozmawiały, zajrzała pulchna pielęgniarka.

– Tu pani jest, pani Gadomska. Pan doktor pani szuka. Tutaj, panie doktorze! – zawołała w stronę oświetlonego holu.

Usłyszały szybki stukot drewnianych chodaków, szelest wykrochmalonego lekarskiego ubrania i zjawił się Witek z talerzykiem podzielonych na części pomarańczy i kiwi.

– Ooo, cześć, Anka! Jak miło cię widzieć – przywitał się pogodnie. Ale nawet ten wymuszony uśmiech nie zatuszował przygnębienia, jakie biło z jego twarzy.

– Ciebie też. – Poklepała go po plecach.

– Drugie śniadanko paniom przyniosłem. – Położył talerzyk na kolanach Małgosi. – Jak się czujesz, pani artystko? Brzuszek już nie boli?

– Nie, wszystko w porządku – odpowiedziała, wkładając do ust część pomarańczy.

– Przyszedłem zabrać cię na konsultację. Profesor właśnie przyjechał – mówił, odwracając wózek.

– Dobrze, tylko najpierw muszę do łazienki. – Małgosia wstała, zostawiła owoce i szurając nogami, ruszyła w stronę swojej sali. Patrzyli za nią, jak szła, mała, drobna, schylona. Cień dawnej Gośki.

– Rozmawiała z tobą? – zapytał, wsparty o ścianę. Już nie udawał dobrego nastroju.

– Rozmawiała i wciąż nie mogę uwierzyć w to, co usłyszałam.

– Ona jej naprawdę nie chce, choć liczę, że zmieni zdanie. Trochę o tym poczytałem, podobno te wasze instynkty czasem pojawiają się później.

– A jeśli jednak nie zmieni... zdania? – spytała ostrożnie Anna. – Mówiła to tak kategorycznie.

Witek zaplótł ręce z tyłu głowy i wciągnął ustami powietrze, a potem wypuścił je ze świstem.

– To wtedy wezmę to na klatę, choć nie wiem, jak sobie poradzę. Nawet nie jestem

w stanie sobie tego wyobrazić. – Zamachał bezradnie rękami. – Umiem kroić, wycinać, wszczepiać, zszywać, ale nie mam pojęcia o opiece nad niemowlętami.

Nawet chyba macierzyński mi nie przysługuje. Może ściągnę matkę ze Stanów?

W końcu zostanie babcią. Niech się poczuje. A najpewniej to będę żebrał u ciebie o ratunek, choć masz swoje problemy. Moje ci niepotrzebne.

– Jesteś naprawdę wyjątkowym facetem, Wituś. – Pogładziła go po policzku. –

Kobieta, która trafi na ciebie, będzie szczęśliwa. I nie musisz o nic żebrać.

Przepraszam, że tak cię wtedy... potraktowałam.

– A podobno to ja miałem łączyć kobiety, żeby je uszczęśliwiać, a nie one mnie. –

Uśmiechnął się, chwytając jasny lok Anny.

– I ciągnąć je za włosy po dywanie – przypomniała. – Wpadniesz do nas wieczorem?

– Nie da rady. Do rana mam dyżur, a jutro jeszcze przychodnię. Gośka już jest. –

Wskazał w głąb korytarza. – Nie powinna chodzić, łóżysko jej się zsuwa – powiedział, popychając przed sobą wózek. – Idziesz do Patrasa na oddział? Właśnie skończył zabieg, a następny ma dopiero za godzinę.

– Nie, muszę wracać do pracy.

ROZDZIAŁ XXVII

Topniał śnieg, dni się wydłużały, słońce świeciło mocniej, a Anna wciąż trwała w jakimś wewnętrznym rozdarciu, niezrozumiałym dla niej samej. I nie chodziło o Bendorfa, którego już nie widywała wystającego na ulicy. Ani o matkę, z którą starała się rozmawiać, tak jakby nie było tego, co było. Chodziło o nią. O ten jeden brakujący element układanki, żeby mogła wszystko zrozumieć. O jedno zdanie, które nie dawało jej spokoju, a kryło w sobie odpowiedź na wszystkie wątpliwości.

– Dlaczego nie jesz? Nie smakuje ci? – zapytał Patryk, kiedy siedzieli we dwoje w eleganckiej restauracji nowo otwartego hotelu w centrum miasta.

Anna przesuwiała widelcem po talerzu, skupiona na swoich myślach, nie ciesząc się wytwornym obiadem, na który zaprosił ją mąż.

– Dlaczego powiedziałaś wtedy, jak przyszedł... Forest... że na coś się umawialiście? Nie daje mi to spokoju.

– Skarbie, nie wracajmy już do tamtych spraw. – Pocałował ją w rękę. – Było, minęło. Nie dręcz się tym, proszę.

– Jednak chciałabym wiedzieć.

Patryk odsunął talerz, oparł się o stylizowane krzesło i rozluźnił węzeł krawata.

Anna widziała, że jest zakłopotany. Skinął na kelnera i zamówił następne lampki wina. Nawet radził się go, jakie pasowałyby do szparagów z polędwiczkami, które jedli. Wyraźnie chciał zyskać na czasie.

– Patryk...

– Kiedy stało się to z Goską... – zaczął wreszcie mówić – Andrzej przyszedł w nocy do mnie na oddział. Wszystko mi powiedział.

– Powiedział... – powtórzyła głucho i zrobiło jej się najpierw gorąco, a potem zimno. Tak zimno, że zbliżyła dłoń nad płonąca świecę i zdusiła płomień.

– Anka, co robisz? Chcesz się poparzyć? – Odsunął na bok srebrny lichtarzyk.

– Powiedział ci... – powtórzyła niemal bezgłośnie. Ten szept dla niej zabrzmiał jak ogłuszający wrzask.

– Tak, co do joty. Do wszystkiego się przyznał. I miałem ochotę potraktować go tak samo, jak ty Witka, ale on też co nieco mi wygarnął.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Ty też mi nie mówiłaś, że go... odwiedzałaś.

– To zupełnie co innego. – Pokręciła głową. – Nie miałam żadnego wsparcia, musiałam się komuś wyzalić, skoro ty nie chciałaś mnie słuchać. Komu miałam się poskarżyć? Matce, twoim rodzicom, a może Mai czy Witkowi? Czuję się taka...

samotna – mówiła przez łzy – a ty byłeś taki... obcy. Dlatego jeździłam do... niego.

– Proszę cię, nie wracajmy już do tego. I tak jesteś przygaszona. Rozumiem, że to dla ciebie trudne.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – ponowiła pytanie, moczając usta w winie.

Jedzenia nie tknęła. Żołądek zawiązał jej się na supeł.

– Bo chciałem cię jakoś do tego przygotować. Czekałem na najlepszy moment, żebyś trochę okrzepła. Zwłaszcza że wcześniej przeżywaliśmy nie najlepsze chwile.

Andrzej dał się przekonać, ale potem się wyłamał. Skoro już o tym rozmawiamy, to

jest jeszcze coś. – Potarł palcami czoło. – Dałem mu twoje... listy. Nie gniewaj się, że zrobiłem

to bez pytania.

– Po co?

– Trochę mu współczuję, choć nieźle namieszał.

– To już teraz nie ma znaczenia. Liczy się co innego.

– Co?

– My.

– Też tak myślę.

*

Tylko czy myślimy to samo, zastanawiała się Anna, spacerując samotnie po parku któregoś popołudnia. Z okruchów nie da się ulepić całej kromki, powtarzała sobie słowa Małgośki. Czuła, że właśnie w nich kryje się część tej prawdy, którą powoli w sobie odkrywała.

Co lepsze, prawdy czy półprawdy? Te pierwsze mogą ranić, ale drugie są gorsze.

Zatruwają powoli, niosąc z sobą tylko złudne nadzieje. Ile trzeba mieć odwagi, aby nie bacząc na konsekwencje, rzucić wyzwanie prawdzie? A może właśnie to zrobiła Gośka, gdy nie zważając na publiczne potępienie, nie bała się powiedzieć, że nie chce swojego dziecka?

A może ja jednak wiem, co mnie tak uwiera i gniecie, tylko boję się do tego przyznać, mówiła sobie w duchu. Może lękam się właśnie konsekwencji, ludzkich spojrzeń i potępienia? Tego, co będzie potem, kiedy wreszcie zdecyduję się nazwać rzeczy po imieniu i wyrwać zadrę, którą noszę, by w końcu poczuć ulgę?

A jeżeli ceną za to będzie jeszcze większa udręka, nie tylko moja, to co wtedy?

Przecież nie tylko ja i moje odczucia się liczą. Nie jestem samotną wyspą. Nikt nią nie jest. Co mam zrobić, żeby pozbyć się tego... zwątpienia, które tak mnie przytłacza? Zwątpienia we wszystko, co dotąd było niezachwiane i pewne, ale może tylko tak mi się wydawało. Wytaczała kontrargumenty przeciwko swoim

argumentom, tocząc wewnętrzną walkę.

Doszła do Kopernika przy zamku. Spojrzała na samotną postać astronoma.

W pochmurny dzień pomnik nie wydawał się już tak wyjątkowy, jak wcześniej. To tylko kupa pogiętego żelastwa, nic więcej; Anna wzruszyła ramionami i skręciła ku Łynie. Brudny śnieg spływał do rzeki. Para łabędzi dreptała przy brzegu, bure konary drzew pachniały wilgocią. Wzmagający się wiatr smagał drobnym deszczem, ale niósł z sobą wyraźny podmuch wiosny. Kończyła się zima. Koniec jednego jest początkiem drugiego, pomyślała Anna, rzucając kamiki do wody. Albo końcem wszystkiego; z rozmachem cisnęła ostatni kamyk.

– Powiedz, tato – zagadnęła tego samego dnia teścia – czy to egoizm, dokonać wyboru, nawet trudnego, patrząc tylko na własne odczucia, lęki, obawy?

– Mówisz o Małgosi – domyślił się. – Rozmawiałem z nią wczoraj. Rzeczywiście jest w nie najlepszej formie. Pocięcha w tym taka, że na razie o jej dziecko nie musimy się za bardzo martwić.

Nie tylko o Małgosi, chciała opowiedzieć, ale zatrzymała to dla siebie. Profesor się zadumał. Siedział skupiony w fotelu, podpierając policzek palcem. Anna zawsze podziwiała teścia za jego rozagę, gdy udzielał rad. Był spokojny, zrównoważony i nie wydawał opinii pochopnie, dlatego nie przerywała jego milczenia. Czekwała w napięciu na to, co powie.

– Nie można zmusić serca do miłości, ale to nie znaczy, że to zatwardziałe serce.

Może być chwilowo zagubione lub uśpione. Dlatego dobrze mu pozwolić bić własnym rytmem, bo ten nigdy nie jest fałszywy. Tylko czasem trzeba się dłużej wsłuchać w to, co ono chce nam powiedzieć. Serce jak Bóg, odzywa się w ciszy, ale zawsze powie to, co czuje.

– I ty to mówisz? Profesor, lekarz, człowiek nauki! A odpowiedzialność za los innych, rozsądek? Przecież nie można patrzeć tylko na siebie. To chyba rozum powinien nam wskazać, jakiego dokonać wyboru, aby nikogo nie zranić, nie skrzywdzić.

– Drogie dziecko, między sercem a rozumem jest bezdenna przepaść. Tu – wskazał na pierś – jest początek i koniec wszystkiego. Zrozumieć swoje serce – oto klucz do największej życiowej mądrości. Nie ma recepty na słuszność podejmowanych decyzji. Każda może przynieść zarówno rozczarowanie, jak i satysfakcję. Dlatego trzeba słuchać przede wszystkim tego, co mówi serce. Pytasz, czy to egoizm? No cóż, jako położnikowi trudno mi pojąć rozumem decyzję twojej przyjaciółki. Wiem jedno,

każdy człowiek ma prawo do wolnego wyboru. Matka, odrzucająca z jakiegoś powodu dziecko, również. I Małgosia takiego wyboru dokonała, przynajmniej na razie. Jednak daleki jestem od jej potępiania. Powiedziała prawdę, a za prawdę nie można nikogo potępiać, nawet jeśli jest bardzo trudna. Życie w kłamstwie, obłudzie, fałszu jest tylko pustą wydmuszką, która prędzej czy później i tak pęknie.

– Myślałam, że powiesz mi o poświęceniu. O przedkładaniu dobra innych ludzi, rodziny, tych, których kochamy, nad swoje.

– Takie ofiary bywają wątpliwe, jeśli nie czyni się ich w zgodzie z sobą. Nasze dobro też się liczy. To tak, jakbyś mnie zapytała, czy lepiej oszukiwać innych czy siebie. W konsekwencji jedno i drugie znaczy to samo.

– Życie jest jednak skomplikowane.

– Sami je komplikujemy. Zapętłamy się w sieci kłamstw, niedopowiedzeń, złych wyborów, przemilczeń. Przecież my też tego doświadczyliśmy. Dlatego czasem dobrze jest zrobić krok w tył. Wrócić do punktu wyjścia, zyskać właściwą

perspektywę. Może właśnie takiej perspektywy potrzebuje Małgosia, by zmierzyć się z problemem, który teraz ją przytłacza? Tak, Aneczko, czasem trzeba się odsunąć i spojrzeć na wszystko z daleka. Jesteś dziś w bardzo refleksyjnym nastroju.

Pomogłem ci jakoś?

– Pomogłeś, tato, bardzo pomogłeś.

Coś dziwnego działo się z nią po tej rozmowie. Miała wrażenie, że pęka na pół, czuła jednocześnie ulgę i strach. Ścisnął ją za gardło, uniemożliwiając swobodne oddychanie. Otworzyła na oścież okno. Bolało ją każde uderzenie serca. Tak samo jak bolała prawda, którą wreszcie w sobie odkryła. Już wiedziała, co było nie tak.

Przeplakała połowę nocy zwinięta na łóżku. Ukryła twarz w chłodnej poduszce po stronie Patryka, zaciskając zęby na śliskim materiale. Musi się odsunąć, żeby spojrzeć na wszystko z daleka, postanowiła, płacząc jeszcze głośniej.

A kiedy się wypłakała, poczuła długo wyczekiwany spokój.

ROZDZIAŁ XXVIII

Cześć, szefowo, dwie sprawy. – Zbyszek wsunął głowę w drzwi gabinetu. – Można?

– Jasne, wejdź i daruj sobie tę „szefową”. – Anna wskazała mu miejsce naprzeciwko biurka. – Dziś nie mam ochoty na konwenanse.

– Zanim Padlewska wróci z tej Kuby, podpisz mi urlop. – Podsunął jej podanie. – Żenię się niedługo, a wcześniej jedziemy z moją Sylwią w podróż przedślubną.

Wiesz, żeby się lepiej poznać. – Mrugnął porozumiewawczo.

– Gratuluję, Zbychu. – Wyciągnęła do niego rękę i w tym momencie po jednym zastukaniu do gabinetu wszedł Patryk. Spojrzał na ich splecione w uścisku ręce i po jego twarzy przeleciał jakiś cień.

– Dzień dobry – przywitał się oficjalnie. – Przeszkadzam w czymś?

– Nie przeszkadzasz, wejdź, proszę – powiedziała Anna, podpisując wniosek. –

Masz ten urlop, Zbyszeku. A ta druga sprawa? – zagadnęła, wskazując Patrykowi fotel.

Usiadł w nim, założył nogę na nogę, nie spuszczać wzroku z realizatora.

– Wykasował mi się sygnał z audycji śledczej, która idzie za dwie godziny. Wrzucić go do mnie w wolnej chwili ze swojego kompa. Lecę do roboty. Cześć! – Kiwnął głową Patrykowi i wyszedł.

– Często do ciebie zagląda ten... pracownik? – zapytał, siłąc się na obojętny ton.

– Nieczęsto. Chcesz kawę?

– Nie, piłem w szpitalu, ale chcę coś innego. Przywitać się z moją żoną – odrzekł, po czym wstał, i nim Anna zdołała cokolwiek zrobić, pocałował ją namiętnie w usta.

– Jestem w... pracy. – Odsunęła go delikatnie.

– No właśnie, w pracy. – Westchnął zawiedziony. – Niedługo nie będę miał do ciebie dostępu. Albo jesteś w pracy, albo zajęta w domu, a tam stale przesiadują moi rodzice i ten cały... Marcin. Adaś też budzi się zawsze wtedy, kiedy nie trzeba.

A ja chciałbym cię mieć więcej tylko dla siebie – mówił, wsuwając palce w jej włosy.

– Dlatego przyszedłem, żeby ci coś zaproponować, bo mam dwugodzinne okienko.

Sprzedam małego Witkowi na całą niedzielę. Niech się przyzwyczaja, nim sam zostanie tatusiem. A my wybierzemy się gdzieś do miłego spa. Pobędziemy tylko we dwoje, pogadamy...

– A wiesz, to dobry pomysł, bo muszę ci o czymś... powiedzieć.

– Ja tobie też. Będę cię na przykład przyjemnie namawiał – jego ręce zaczęły błądzić po guziczkach jej garsonki – na ten dłuższy urlop z pracy. Przynajmniej dopóki nie złapiesz równowagi po ostatnich przejściach. Niepotrzebny ci dodatkowy stres w radiu. Co ty na to?

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo z jego kieszeni rozległ się sygnał komórki. Patryk rozmawiał z kimś chwilę, po czym rzucił pospiesznie:

– Wzywają mnie pilnie do szpitala. Kiedy będziesz w domu?

– Po południu. Chcę jeszcze wpaść do Gośki.

Małgosia już nie leżała w wieloosobowej sali. Zajmowała pojedynczy pokój na oddziale położniczym. Tu była mniej narażona na krytyczne spojrzenia. Kobiety, zwłaszcza te w ciąży, mają wyczułone zmysły. Od razu się zorientowały, że jedna z nich jest czarną owcą, wyrodną matką, samobójczynią, niegodną przebywania w jednym pokoju z heroicznymi matkami, oczekującymi kolejnych potomków.

– Patrz tu na mnie jak na mordercę – poskarżyła się Annie tego samego popołudnia.

– Zamknij oczy, nie będziesz widzieć spojrzeń.

– Nie mogę. Wtedy widzę swoją duszę, a to jeszcze gorsze piekło.

– Jesteś odważna. – Anna wzięła ją za rękę. – Twoja odwaga... poraża.

– Jestem żalosna – zaprzeczyła Gośka. Leżała na wznak, wpatrzona w lampę na suficie. – Po prostu żalosna. Witek mówił, że pracujesz.

– Tak, wróciłam do radia.

– To dobrze. A co u ciebie? – zapytała, zamykając oczy. – Dawno nie rozmawialiśmy o tobie.

– A u mnie... – Anna opuściła powieki. Nie chciała, żeby popłynęły łzy, ale Gośka wyczuła je wyostrozonymi zmysłami.

– Płaczesz... czyli źle. Mów. Tak jak za dawnych czasów, kiedy się sobie zwierzałyśmy.

Powiedziała. Rzuciła wszystko jak w głęboką studnię. Wiedziała, że przyjaciółka jej nie zawiedzie. Nawet jeśli nie słucho. Jednak słuchała.

– A wiesz – kiedy Anna skończyła swoją opowieść, Małgosia przekręciła się na bok

– wydał mi się dziwnie znajomy ten Forest. Tylko nie mogłam go skojarzyć. Chyba zmyliło mnie nazwisko. Przepraszam, że tak ci wtedy powiedziałam, żebyś straciła...

wszystko. Nie chciałabym, aby tamte głupie słowa okazały się... prorocze.

– Też bym nie chciała.

– Pamiętasz, jak jeszcze w liceum obiecywałyśmy sobie, że zawsze będziemy tylko szczęśliwe? Jakie byliśmy wtedy głupio naiwne. Ty, ja i Magda w swoim pseudoraju.

– Może to jej prawdziwy raj.

– Tak. – Gośka ironicznie wykrzywiła usta. – Z uśmiechem szczęścia na ustach podaje w zębach kapcie Abbasowi. Jak uniesie głowę, to on ją zgniecie swoim butem.

Wolę moje piekło niż jej raj. Przekonałam się, że życie to nie zbiór pobożnych życzeń, tylko zafajdana rzeczywistość, w której bajeczkę „żyli długo i szczęśliwie” o kant dupy można potłuc. A wiesz, co jest w nim najpewniejszego?

– Co?

– Śmierć.

– A ja wciąż naiwnie wierzę w miłość, nawet jeśli czasem trudno z nią wytrzymać.

– Anna zarzuciła torebkę na ramię. – Pójdę już. Maja chce mi coś powiedzieć.

– Idź. Ty też jesteś odważna. I nie bój się tej... niedzieli. Przyjdą po niej następne.

W migotliwych płomykach świec, przy muzyce Czajkowskiego, Maja obracała w dłoniach ciężką, mosiężną kłódkę ze złożonym kluczykiem. Dwie wygrawerowane litery „M” z plusem pomiędzy i znakiem równości przed trzecim „M” miały finezyjnie zakręcony kształt.

– Dziś to dostałam. Marcin sam je wydrapał. – Wodziła palcem po literkach. –

Wiesz, nigdy nie byłam tak szczęśliwa, jak teraz. Mam wszystko, o czym nawet nie śmiałam marzyć. Czasem myślę, że śni mi się jakiś niezwykły sen albo sięgam gwiazd – mówiła z głową na ramieniu Anny.

– To nie sen, to twoje nowe życie. Ty jak nikt zasłużyłaś na swoje szczęście. –

Pogładziła włosy dziewczyny.

– Miałaś rację, kiedy mi mówiłaś, że zaufanie w związku jest najważniejsze.

Powiedziałam Marcinowi... prawdę. Pokonałam ostatnią przeszkodę, żeby się na niego do końca otworzyć. Na niego i na... miłość.

– Jak to przyjął?

– Podziękował, przytulił i powiedział, że jeszcze bardziej mnie... kocha. Pojutrze, w niedzielę, o dwunastej, zapniemy ją na naszym moście. Dokładnie wtedy, kiedy się poznaliśmy.

– Życzę wam, żebyście odtąd mieli same niedziele w życiu. A ja zawsze będę obok.

Tak samo jak tata. Zawsze będziemy cię wspierać i kochać, obojętne, gdzie się znajdziemy. Tego nic nie zmieni.

– Wiem, mamo. Czy ci mówiłam, że bardzo cię Kocham?

– Nie musisz tego mówić. Ja to czuję, bez słów.

*

Po pochmurnej sobocie przyszła pogodna niedziela. Ustał porywisty wiatr, a ciepłe promienie słońca wyciągnęły ludzi na spacer. Oni też się wybrali, odstawivszy wcześniej Adasia do Witka. Patryk był trochę zawiedziony, że zamiast pławić się w spa, tylko we dwoje, tak jak zaplanował, po prostu spacerują. Szli w stronę mostu, Anna chciała zobaczyć tę chwilę, kiedy spełniają się marzenia Mai. Chciała być blisko, choć w ukryciu. Kiedy dochodzili do zamku, z ratuszowej wieży popłynęły kuranty. Wybiło południe.

– Nie rozumiem, dlaczego akurat tu chciałaś przyjść?

– Dlatego. – Wskazała ręką most.

Przy metalowych barierkach chłopak obejmował czarnowłosą dziewczynę. Podała mu kłódkę. Zaczepił ją o barierkę i przekręcił kluczyk. Oddał go dziewczynie, całując jej rękę.

Ona pottrzymała kluczyk w otwartej dłoni, po czym rzuciła do rzeki. Zaplotła ręce na szyi chłopaka, a ten ją pocałował. Długo, namiętnie, tak jak całują zakochani.

– Jest szczęśliwa. – Anna otarła łzę z oka.

– Nie mogę na to patrzeć. – Na widok całującej się pary Patryk zmarszczył brwi. –

Jednak nie polubię tego... dupka. Jak go nie widzę, to jakoś łatwiej mi się z tym wszystkim pogodzić. Przecież on zabrał mi córkę. To jeszcze... dziewczynka.

– To kobieta. Szczęśliwa kobieta. I nie zrobisz niczego, żeby to zepsuć. Myśl o niej, nie o sobie.

– Myślę o niej. Dlatego pozwałam na to wszystko, ale po cichu liczę, że Maja nabierze rozumu i szybko skończy z tym... weterynarzem. Noooo, nareszcie. – Odetchnął z ulgą, kiedy zakochani oderwali się od siebie i trzymając się za ręce, poszli w głąb parku. – My też pocałowaliśmy się tu pierwszy raz. – Wskazał

na nieodległy pomnik Kopernika. – Chodźmy tam, przypomnimy to sobie.

Krok za krokiem szli po kamiennym bruku przy amfiteatrze. Patryk obejmował ją wpół. Ta krótka alejka wydała się Annie dziwnie długa. A posąg, zamiast się zbliżyć, zaczął się oddalać. Szła coraz wolniej. Podświadomie chciała jeszcze odwlec ten moment, kiedy wyjawi prawdę. Prawdę, która z każdym krokiem powiększała ból w jej sercu. Anna zaczekała, aż jakaś starsza para zrobiła sobie zdjęcie, i podeszła do pomnika.

– To co, przypomnimy sobie tamten dzień? – Patryk przyciągnął ją do siebie.

Serce waliło w niej jak oszalałe, mgła przysłoniła oczy, w uszach jej huczało. Miała wrażenie, że słyszy przepływającą w żyłach krew. Przetrwiała krótki pocałunek, po czym odsunęła się od męża.

– Pamiętasz, co sobie obiecaliśmy w tym miejscu? – zapytała, dotykając czubkami palców zimnego mosiądzu.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, co masz na myśli – odpowiedział, ustępując miejsca kolejnej parze z aparatem fotograficznym.

– Chodźmy tam. – Anna wskazała ławkę przy podzamczu. Była na tyle odległa od traktów spacerowych, że pozwalała na rozmowę bez świadków.

– No, co sobie obiecaliśmy? – odezwał się Patryk, kiedy usiedli.

– Że gdyby kiedyś coś między nami nie zagrało, to sobie o tym... powiemy.

– W związku z czym to mówisz? – Zdjął ciemne okulary. Zobaczyła jego zaniepokojone oczy.

– Kocham cię, Patryk. Nigdy nikogo tak nie kochałam, jak ciebie...

– To tak, jak ja... – przerwał. Wykonał ruch, jakby chciał ją objąć, ale się odsunęła.

Nabrała powietrza, aż poczuła ból w płucach, i dokończyła:

– Ale... nie wiem, czy pomimo to potrafię nadal z tobą... być. Bo tak naprawdę to chyba cię... nie znam.

– Anka, co ty bredzisz?! – Zerwał się i złapał ją za ramiona. Nawet przez kurtkę czuła, jak jego stalowe palce wbijają się w jej skórę.

– Nie ufasz mi – mówiła łamiącym się głosem. Bo choć bardzo chciała, nie potrafiła zapanować nad żalem, który ją rozrywał. – Kłamałeś, że uwierzyłeś moim zapewnieniom, że mi uwierzyłeś, a ty po prostu wszystko wiedziałeś. Wreszcie to do mnie dotarło. To dlatego stałeś się taki miły i czuły. Bo poznałeś prawdę. A ja naiwnie myślałam, że ty się zmieniłeś. Ty się nie zmieniłeś. I nie wiem, czy kiedykolwiek się zmienisz.

– Na litość boską, co ty mówisz?! Ja się zmienię! Już się zmieniłem, bo cię kocham!

Kocham cię, słyszysz?! – zapewniał z narastającym przerażeniem w oczach.

– Nie zmieniłeś się – zaprzeczyła Anna, ocierając łzy. – Drobnym przykład miałam choćby przedwczoraj, kiedy patrzyłeś na Zbyszka. Przeszkadza ci nawet zwykły uścisk ręki. Nie potrafię dłużej znieść twojej nieufności. Jesteś jak niewierny Tomasz, musisz dotknąć, sprawdzić, żeby

uwierzyć. A to nie tak. Nie na tym polega miłość.

– Przepraszam, za wszystko cię przepraszam – mówił kredowobiały, przynosząc ręce z ramion we włosy Anny. Objął mocno jej głowę. – Poradzimy z tym sobie, tylko nie mów takich strasznych rzeczy. Dopiero się docieramy. Będzie dobrze, kotku, słyszysz?! Wszystko jeszcze będzie dobrze! – zapewniał spanikowanym głosem.

– Do następnych twoich chorych urojeń? Do następnego Chrisa? Zwierzałam się obcemu facetowi, bo mój własny się na mnie zamknął. Nie wierzył mi. Czy wiesz, jak wtedy chciałam, żebyś mi powiedział, że wszystko będzie dobrze? A ty wolałeś mnie

ranić. Bo twoja chora zazdrość była ważniejsza od moich słów. Długo ją znosiłam.

Tak samo jak znosiłam to, że nie rozumiesz moich dążeń, pragnień, marzeń, ale to mniej istotne. Jesteś tylko wtedy szczęśliwy, kiedy masz nad wszystkim pełną kontrolę. Zwłaszcza nad moim życiem. Nie wiem, czy potrafię dłużej trwać w takiej miłości bez zaufania, mimo że wciąż bardzo cię kocham. Muszę się nad tym poważnie... zastanowić. Dlatego przeprowadzę się z Adasiem na Narutowicza. Maja sama zdecyduje, z kim chce zostać.

– Nigdy nie pozwolę ci odejść! – Potrząsnął nią. – Słyszysz?! Nigdy! Jesteśmy rodziną!

– Zawsze nią będziemy i nic tego nie zmieni. Nawet jeśli przyjdzie nam żyć osobno.

Potrzebujemy czasu, Patryk – odpowiedziała, zsuwając jego zeszytniałe palce ze swoich ramion. – Dajmy sobie ten czas.

Odeszła. Zostawiła za sobą miłość swojego życia. Może na chwilę, może na zawsze, tego jeszcze nie wiedziała. Musiała wsłuchać się we własne serce, które teraz pękało z bólu.

Spis treści

[ROZDZIAŁ I](#)

[ROZDZIAŁ II](#)

[ROZDZIAŁ III](#)

[ROZDZIAŁ IV](#)

[ROZDZIAŁ V](#)

[ROZDZIAŁ VI](#)

[ROZDZIAŁ VII](#)

[ROZDZIAŁ VIII](#)

[ROZDZIAŁ IX](#)

[ROZDZIAŁ X](#)

[ROZDZIAŁ XI](#)

[ROZDZIAŁ XII](#)

[ROZDZIAŁ XIII](#)

[ROZDZIAŁ XIV](#)

[ROZDZIAŁ XV](#)

[ROZDZIAŁ XVI](#)

[ROZDZIAŁ XVII](#)

[ROZDZIAŁ XVIII](#)

[ROZDZIAŁ XIX](#)

[ROZDZIAŁ XX](#)

[ROZDZIAŁ XXI](#)

[ROZDZIAŁ XXII](#)

[ROZDZIAŁ XXIII](#)

[ROZDZIAŁ XXIV](#)

[ROZDZIAŁ XXV](#)

[ROZDZIAŁ XXVI](#)

ROZDZIAŁ XXVII
ROZDZIAŁ XXVIII

Document Outline

- [ROZDZIAŁ I](#)
- [ROZDZIAŁ II](#)
- [ROZDZIAŁ III](#)
- [ROZDZIAŁ IV](#)
- [ROZDZIAŁ V](#)
- [ROZDZIAŁ VI](#)
- [ROZDZIAŁ VII](#)
- [ROZDZIAŁ VIII](#)
- [ROZDZIAŁ IX](#)
- [ROZDZIAŁ X](#)
- [ROZDZIAŁ XI](#)
- [ROZDZIAŁ XII](#)
- [ROZDZIAŁ XIII](#)
- [ROZDZIAŁ XIV](#)
- [ROZDZIAŁ XV](#)
- [ROZDZIAŁ XVI](#)
- [ROZDZIAŁ XVII](#)
- [ROZDZIAŁ XVIII](#)
- [ROZDZIAŁ XIX](#)
- [ROZDZIAŁ XX](#)
- [ROZDZIAŁ XXI](#)
- [ROZDZIAŁ XXII](#)
- [ROZDZIAŁ XXIII](#)
- [ROZDZIAŁ XXIV](#)
- [ROZDZIAŁ XXV](#)
- [ROZDZIAŁ XXVI](#)
- [ROZDZIAŁ XXVII](#)
- [ROZDZIAŁ XXVIII](#)

Table of Contents

[ROZDZIAŁ I](#)
[ROZDZIAŁ II](#)
[ROZDZIAŁ III](#)
[ROZDZIAŁ IV](#)
[ROZDZIAŁ V](#)
[ROZDZIAŁ VI](#)
[ROZDZIAŁ VII](#)
[ROZDZIAŁ VIII](#)
[ROZDZIAŁ IX](#)
[ROZDZIAŁ X](#)
[ROZDZIAŁ XI](#)
[ROZDZIAŁ XII](#)
[ROZDZIAŁ XIII](#)
[ROZDZIAŁ XIV](#)
[ROZDZIAŁ XV](#)
[ROZDZIAŁ XVI](#)
[ROZDZIAŁ XVII](#)
[ROZDZIAŁ XVIII](#)
[ROZDZIAŁ XIX](#)
[ROZDZIAŁ XX](#)
[ROZDZIAŁ XXI](#)
[ROZDZIAŁ XXII](#)
[ROZDZIAŁ XXIII](#)
[ROZDZIAŁ XXIV](#)
[ROZDZIAŁ XXV](#)
[ROZDZIAŁ XXVI](#)
[ROZDZIAŁ XXVII](#)
[ROZDZIAŁ XXVIII](#)